

JACEK SASIN:
TO JA BRONIŁEM
DEMOKRACJI

RESORTOWE ZWIĄZKI
ANTYKOŚCIELNYCH
FILMOWCÓW



NIEZALEŻNI OD ROSJI,
ZAHARTOWANI
PRZED KRYZYSEM

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KANDYDAT Z PARADY RÓWNOŚCI



CENA 5,99 PLN

(w tym 3% VAT) www.gazetapolska.pl nakł. 76 243 indeks 920919 #21 (1397) 20/05/2020





dla **młodszych**
i tych trochę
starszych

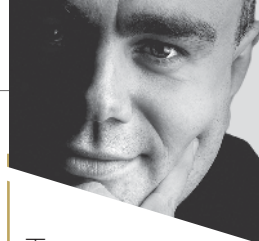
w **soboty i niedziele**

17:35

od **poniedziałku do piątku**

9:20

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

Tomasz
Sakiewicz

Prezydent Polski czy prezydent warszawki

Platforma dopięła swego. Udało jej się wymienić kandydata, podważając przynajmniej nienaruszalne do tej pory zasady demokracji. Czy to sukces? Jeżeli wymiana kandydata w trakcie kampanii jest sukcesem, to jest nim też przeżycie po zawaleniu się własnego budynku. Czy Małgorzata Kidawa-Błońska była aż tak kiepska? Nie była gorsza niż Bronisław Komorowski. Ten w końcu wszedł do drugiej tury. Problem w tym, że sztabowcy PO po pierwszych złych notowaniach wpadli w panikę i za wszelką cenę chcieli nie dopuścić do wyborów, póki albo nie spadnie poparcie dla władzy, albo nie będą mieli możliwości wymiany kandydata na prezydenta. I jeszcze do tego blokowania wyborów dokonywali ustami tegoż kandydata. To wypaliło połowę poparcia dla PO i niemal całe dla Kidawy-Błońskiej. Na koniec kazali jej zrezygnować i wziąć winę na siebie. Można było powiedzieć, że freudowska pomyłka Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na konferencji, iż winę bierze „za siebie”, byłaby niezłym podsumowaniem, gdyby nie to, że tym razem nie stał za nią Borys Budka. Była po prostu sama. O tym musi pamiętać nowy kandydat Rafał Trzaskowski – jak przegra, to go też wypłują, udając, że nie mieli z nim nic wspólnego. Nie mniej na słabej kampanii PO bardzo zyskiwali pozostali kandydaci z opozycji, szczególnie Szymon Hołownia, Krzysztof Bosak i Władysław Kosiniak-Kamysz. I to się skończyło. Szymon Hołownia żeby utrzymać drugie miejsce, będzie musiał stoczyć morderczą walkę z Trzaskowskim. Trzaskowski zagraża (tu paradoksalnie) Bosakowi i Hołowni, trochę Kosiniakowi, a bardzo Biedroniowi. Wy-

sunięcie go do wyścigu prezydenckiego jest przesunięciem PO na lewo. Nawet jeżeli on tego nie robi, to to, co uczynił do tej pory, zadziała samo. Jest to kandydat liberalno-lewicowy pasujący do dużej części wielkomiejskiego elektoratu, ale w czasach spokoju i dobrobytu. Spokojnie nie jest, a dobrobytu chwilowo nie będzie. Nie mniej sam fakt, że jakiś kandydat PO startuje, powoduje mobilizację tamtego elektoratu i zwiększa prawdopodobieństwo drugiej tury. PiS-owi być może będzie trochę trudniej, ale jak zwykle sprawa leży w mobilizacji własnych wyborców. Jeżeli prawicowy elektorat zlekceważy wybory, będziemy mieli na urządzie prezydenta sygnatariusza karty LGBT, pomijając brak zdolności do zarządzania, co widzieliśmy przez półtora roku w Warszawie. Choć ustawy regulujące wybory jeszcze nie ma, kampania trwa na całego.

Wielu z Państwa boi się o przyszłość. Te lęki mamy dzisiaj wszyscy. Widać wyraźnie, że choć pewnie nie bez błędów, to radzimy sobie po prostu lepiej niż inni i z epidemią, i z kryzysem. Niezadługo trzeba będzie też niestety bardziej zadbać o zewnętrzne bezpieczeństwo, bo sytuacja międzynarodowa się zaostrza. Do tego trzeba kogoś, kto ma doświadczenie w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, dobre stosunki z USA, a w zarządzaniu państwem nie kieruje się wyłącznie zasadami marketingu. Potrzeba Polsce drugiej kadencji Andrzeja Dudy, nawet jeżeli nie wszystko w tej pierwszej było idealne, to alternatywy dzisiaj po prostu nie ma. Za brak jedności cena będzie wyższa niż w czasach prosperity i międzynarodowej stabilizacji.

GP

Rafał Zawistowski



**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

Znoszenie ograniczeń

Odmrażanie gospodarki,
ale w rygorze epidemicznym

Usługi fryzjerskie
w sposób



W III etapie znoszenia ograniczeń w funkcjonowaniu gospodarki i placówek publicznych zostaje przywrócona działalność zakładów fryzjerskich i kosmetycznych. Wraca dostępność restauracji, barów i kawiarni. W klasach 1–3 zostaje rozszerzona rola opiekuńczo-wychowawcza, a w klasach 8 i maturalnych możliwe będą bezpośrednie konsultacje z nauczycielami. Zwiększy się dostępność boisk, orlików i hal sportowych. W nabożeństwach będzie mogło uczestniczyć więcej wiernych. Wszystko jednak w rygorze bezpieczeństwa epidemicznego.



Więcej aktualnych informacji i zaleceń

18.05

Pracowniki i kosmetyczne

zabezpieczający bezpieczeństwo

17.05

Swobodne poruszanie dzieci do lat 13

Zmiana limitu osób w miejscach kultu religijnego



18.05

Działalność restauracji, kawiarni i barów

limit 4m² na 1 osobę, dezynfekcja stolików,
odległość 2 metrów między stolikami



18.05

Zwiększenie limitu pasażerów

w środkach transportu publicznego przy zachowaniu
środków ograniczających rozprzestrzenianie COVID-19



18.05

Sport na otwartej infrastrukturze sportowej

max. 14 osób (+2 terenów) na otwartych obiektach, nowe zasady zajęć w halach sportowych
max. 22 osoby (+4 trenerów) na pełnowymiarowych boiskach piłkarskich,



25.05

Opieka i zajęcia pielęgniacko-wychowawcze

możliwe w klasach 1-3 szkół podstawowych

25.05

Konsultacje z nauczycielami w szkołach

obejmujące przedmioty zdawane na egzaminach i maturach



znajdziesz na: gov.pl/koronawirus

W numerze

WYWIAD NUMERU

32 Ja po prostu broniłem demokracji

Z Jackiem Sasinem rozmawia Tomasz Sakiewicz

KRAJ

10 Kandydat z Parady Równości

Piotr Lisiewicz

14 Wszystkie problemy Rafała Trzaskowskiego

Piotr Nisztor

22 Powiedźcie o tym wszystkim

Dorota Kania

SPOŁECZEŃSTWO

26 Praca zdalna, czyli po epidemii Polska będzie inna

Hubert Kowalski

54 Zwyciężyć wirusa

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 Socjalista i nowoczesny filantrop

Grzegorz Wszolek

40 Ghostwriterzy z Czerskiej i Wiertniczej

Wojciech Mucha

42 Bosak z Hartmanem w jednym stali domu

Dawid Wildstein

44 Minister od spraw beznadziejnych

Witold Gadowski



48 Władza i pogarda. Liberalizm III RP

Krzysztof Wołodźko

50 Wirus w kopalni

Andrzej Sośnierz

ŚWIAT

62 Trzęsienie ziemi w Europie

Maciej Kozuszek

70 Konwersja i okup

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

96 Czy Timmermans

z aktywistami wyłączy Polskę?

Jacek Liziniewicz



KRAJ



18

Sąd Najwyższy – ostatnia wojna postkomuny

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

8 ZYIU NA KONIU HYZIU

13 Jerzy Targalski

13 Dawid Wildstein

17 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

17 Jacek Liziniewicz

30 W INTERNETACH

37 Joanna Lichocka

46 Anna Gembicka

47 Tomasz P. Terlikowski

47 Jan Pospieszalski

61 Ryszard Czarnecki

65 WIEŚCI Z UE

69 ROSJA NA WESOŁO

82 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

91 TECHNIKA

95 Tadeusz M. Płuzański

95 Wojciech Mucha

106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

111 Marcin Wolski

111 Tomasz Łysiak

112 Katarzyna Gójska

113 Michał Rachoń

SPOŁECZEŃSTWO



Dzięki walce z koronawirusem nie umieramy na... inne choroby

Hubert Kowalski

ŚWIAT



„Nieśmiertelni” Rosjanie

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Zwycięstwo Imperium Dobra

Tomasz Łysiak

Zadbaj o **bezpieczeństwo** swoje i innych



Płyn do dezynfekcji i maseczki
dostępne na stacjach ORLEN



Unikalna maseczka ochronna
wielokrotnego użytku

19,90 zł | 1 szt.

59 zł | 3 szt.

Płyn do higienicznej
dezynfekcji rąk

15 zł | 1 l

60 zł | 5 l



70%
STĘŻENIE
ALKOHOLU

WYBIERAJ
POLSKICH
PRODUCENTÓW

Produkty dostępne na stacjach. Oferta ważna do wyczerpania zapasów.
eprasa.pl e9878463a2

ŚWIATOWY KRYZYS GOSPODARCZY

Chociaż pandemia w Polsce powoli wygasa, a rząd odmraża kolejne sektory gospodarki, to wydaje się, że pod względem ekonomicznym najgorsze dopiero przed nami. Krystian Kaźmierczyk w programie „Biznes Polska” spytał ekspertów o zdanie.

Według oceny ekonomistów znajdujemy się w największym kryzysie gospodarczym od 100 lat. Rząd szacuje, że blisko połowa przedsiębiorstw w Polsce odczuwa znaczący spadek przychodów, a setki tysięcy firm są zagrożone upadłością. Pod znakiem zapytania stoją także miliony miejsc pracy. Prof. Zbigniew Krysiak z SGH w programie „Biznes Polska” zaznacza, że we Francji dług publiczny rośnie o 20-30 proc. w stosunku do PKB, we Włoszech o 160 proc., a w Grecji o ponad 200 proc. „Poprzednie kryzysy zawsze miały charakter lokalny lub regionalny, ten kryzys jest o zasięgu globalnym. Jeśli dodamy dług publiczny, to w tym krótkim okresie straty całej gospodarki światowej wyniosą od 20-30 proc. PKB. Jest to niewyobrażalna kwota, porównywalna do rocznej produkcji Stanów Zjednoczonych” – dodaje prof. Krysiak.

Jak na tym tle rysuje się Polska?

Najważniejsze pytanie, jakie zadają sobie wszyscy eksperci, to jak dwa miesiące zamrożenia większości sektorów gospodarki wpłyną na nasz rynek pracy? „Podniesiemy się najszybciej i najbardziej dynamicznie. Czynnikiem decydującym jest mała skala pandemii uzyskana dzięki dynamicznym działaniom ministra zdrowia. Polskie przedsiębiorstwa nie wstrzymały całkowicie działalności, w większości obniżyły potencjał obrotowy, łatwo zatem może nastąpić powrót do pracy” – zapowiada Krysiak.

nominalnie; po drugie zaś, PKB w tym roku spadnie o co najmniej kilka procent. W przypadku krajów południowej Europy, jak Włochy, czy Grecja, Hiszpania, Portugalia tamtejsze gospodarki skurczą się według najnowszych prognoz Komisji Europejskiej aż o 10 proc.” – poinformował w programie „Biznes Polska” dr Marian Szolucha z Instytutu Prawa Gospodarczego.

Czy tarcza antykryzysowa jest skuteczna?

Będziemy mieli do czynienia z głębokim regresem, którego pełnych skutków nikt jeszcze nie jest w stanie przewidzieć. Polska na tym tle wygląda względnie dobrze, bo wynik prognozowany na koniec roku 2020 to minus 4 proc. lub niewiele więcej. „Polska rozwijała się w ostatnim czasie bardzo dynamicznie, a więc startujemy z wysokiego poziomu. Wynika to z faktu, że przez ostatnich kilka lat naprawiliśmy w znacznym stopniu nasze finanse publiczne. Dodatkowo tarcze antykryzysowe spełniają swoją rolę, są skrojone na dużą skalę i zostały uruchomione bardzo szybko” – ocenia Szolucha. Podkreśla on przy tym, że nie mogą one działać nadmiernie długo, bo rząd w ramach pomocy niesionej gospodarce nie dysponuje własnym kapitałem, dysponuje środkami podatników, długiem publicznym i pieniądzem drukowanym przez Narodowy Bank Polski. „Jednak przez ten najgorszy okres tarcze pozwalają nam przejść relatywnie suchą nogą” – dodaje ekspert z Instytutu Prawa Gospodarczego.

Problem nie polega jednak na wielkości pomocy, a na trafności rozwiązań. Pytanie, czy mechanizm oparty na szerokiej logice długu, który powoduje zobowiązanie wobec zewnętrznej instytucji, nie osłabia kondycji przedsiębiorcy wobec możliwości funkcjonowania poza systemem pomocowym? O tym na własnej skórze przekonamy się w nadchodzących miesiącach.

Opracowała Maria Kądzilska

BIZNES W TELEWIZJI REPUBLIKA

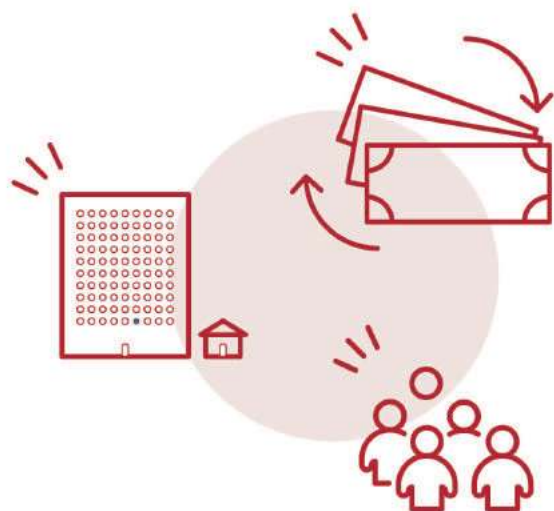


**WTOREK
CZWARTEK
21:00**

Mniej optymistycznie do sprawy podchodzi dr Artur Bartoszewicz. Podkreśla on, że pełne statystyki nie mogą się odnosić do krótkiego okresu. „Ostrożnie podchodziłbym do oceny gospodarki. Nawet sześć najbliższych miesięcy może nam dopiero pokazać, w jakim kryzysie się znajdujemy” – ocenia. Dodaje również, że to co się stało, stanowi ujawnienie stanu realnej gospodarki i realnych finansów i może okazać się, że jest rozwiązaniem „czyszczącym”. „Gdyby nie było tej pandemii, to politycy łagodząc różnego rodzaju relacje gospodarcze, mogliby utajnić nam kryzys, co nie znaczy, że byłoby to dobre w długim okresie. Jest zdrowe dla gospodarki, by co jakiś czas nastąpiło „czyszczenie”, czyli wyeliminowanie przedsiębiorstw, które działają na granicy rentowności” – ocenia dr Bartoszewicz na antenie Telewizji Republika.

Wydaje się, że w najtragiczniejszej sytuacji znalazły się kraje, których gospodarka opiera się w znacznym stopniu na turystyce. Nadchodzące lato może się okazać najgorszym od lat, a przy ograniczonej możliwości podróżowania plaże w niemal wszystkich resortach turystycznych będą puste. „Jeśli chodzi o zadłużenie publiczne krajów Europy Zachodniej w stosunku do ich PKB, to wynika ono z dwóch czynników: obecnie kraje te zadłużają się, zatem dług rośnie





W ramach
rządowego programu
Tarcza Finansowa PFR
przekazaliśmy

18 mld zł

dla **85 947 firm**
zatrudniających
882 tys. osób

Wejdź na

www.pfr.pl/tarcza

Stan na 12.05.2020

Ze względu na zamknięte granice, ucierpiał eksport naszych produktów – rurek waflowych i wafli. Kiedy tylko wystartowała Tarcza Finansowa PFR, byliśmy gotowi wystąpić o wsparcie. Wniosek wypełniliśmy w 7 minut, a środki na koncie mieliśmy po niecałych 24 godzinach. Te środki już przeznaczaliśmy na wynagrodzenia dla załogi.

Agnieszka Flis
ZPC Flis





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Z przykrością stwierdzamy, że staliśmy się kolejną ofiarą nieuczciwych praktyk chińskich producentów” – oświadczyła WOŚP na temat sprowadzonych przez siebie masek. Że komuniści chińscy oszukali fundację syna małżeństwa komunistycznych milicjantów i brata komunistycznego ormowca, to się mogło jeszcze zdarzyć. U komuchów tak bywa, że się nie lubią, nawet likwidują się wzajemnie, jak było z Marcelim Nowotko i braćmi Mołojcami. Ale to, by na chińskich ręcznikach oszukać szefa Towarzystwa Przyjaciół Chińskich Ręczników, to już w głowie się nie mieści!

Wywiady na portalu „Gazety Zaborczej” są płatne, ale nieszczęśliwie ujawniany jest obywatelom ich początek. No i tak przeczytałem, co mówi pisarz Andrzej Stasiuk: „Cywilizacja jest krucha, a jej siłę poznajemy po tym, na ile jesteśmy w stanie chronić słabszych”. Nie wątpię, że dalej Stasiuk odwrócił kota ogonem, ale jest oczywiste, że 1) PiS pokazał siłę, broniąc starych i chorych przed pandemią kosztem strat gospodarczych; 2) W III RP za jego rządów pierwszy raz słabsi zaczęli być bronieni przed czytelnikami „Gazety Wyborczej”, nie tylko dzięki 500 plus. Natomiast ci, których wspiera Stasiuk, zabierali babci dowód, a wcześniej rozkradając dawne zakłady, wyrzucali słabszych na bruk. Stąd właśnie we mnie nie żadna krytyka czy niechęć wobec tych, na których głosuje Stasiuk, a taka trochę... delikatna nienawiść wobec nich. I ja właśnie taką, niestety, odczuwam.

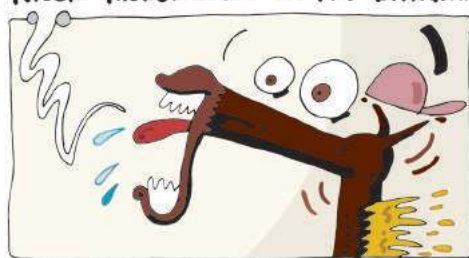
Najlepszy dowcip tej kampanii: Zieloni, część składowa Koalicji Europejskiej, gorąco popierają Trzaskowskiego. Za zalanie Wisły i Bałtyku niezwykle ekologicznym nawozem? Kupa śmiechu!

Z ekologami to ogólnie różnie bywa. Prostacki dowcip z nazwiska, na który natknąłem się niedawno w internecie, i mnie rozśmieszył: „Kinga Rusin obrończynią zwierząt? A Lisa z domu wywaliła!”.

KĄDZY RAPUJE, WIĘC I JA MOGĘ!



POWIEM KRÓTKO, ZWIĘŻŁE, PROSTO
NIECH TRZASKOWSKI TU NIE BRYKA...



... BO NAPOTKA W DNIU WYBORÓW
OSTRY CIEN KOPYTA!



Najlepszy dowcip tej kampanii: Zieloni, część składowa Koalicji Europejskiej, gorąco popierają Trzaskowskiego. Za zalanie Wisły i Bałtyku niezwykle ekologicznym nawozem? Kupa śmiechu!

„Z przykrością stwierdzamy, że staliśmy się kolejną ofiarą nieuczciwych praktyk chińskich producentów”

WOŚP na temat sprowadzonych przez siebie maseczek

Pamiętam, jak w 2008 roku odbył się w Poznaniu szczyt ONZ w sprawie globalnego ocieplenia. Wyczytałem wówczas w prasie, że odbył się on w moim mieście, bo Jan Kulczyk stoi na czele światowej organizacji ekologicznej o nazwie Zielony Krzyż, której wcześniej szefował Michaił Gorbaczow. Najbardziej wygłupieni byli wówczas poznańscy anarchiści i ekolodzy, którzy walczyli właśnie z bezwzględny biznesmenem, mającym gdzieś ekologię, który nie licząc się z niczym, dokonywał okrutnej wycinki drzew. Ów zniechęcony przez nich biznesmen nazywał się... Jan Kulczyk.

Jak już pisałem, podważanie

zaufania Polaków do ministra Szumowskiego jest dziś działaniem na rzecz rozprzestrzeniania się epidemii. Bo jeśli Polacy nie będą słuchać jego zaleceń, będziemy z nią przegrywać. Jednym ze stereotypów, na których grają dziś obce agencje, podważając zaufanie Polaków do władzy w czasie epidemii, jest zakorzeniony w naszych głowach od dziesięcioleci stereotyp urzędnika. Wynikający z tego, że PRL w roli urzędników zainstalowała u nas wielopokoleniowe sowieckie barachły. W ciągu ostatnich pięciu lat zmiana w podejściu urzędników do petentów jest ogromna, bo bardzo silna była presja rządu. Przypominam więc tym, którym mieszają się kategorie, że w Katedrze ginęli urzędnicy, nie urzędnicy. A ostatnio URZĘDNIICY zatrzymali zaręcz w Polsce. Nie ryzykując bohatercko pracownicy służby zdrowia, a właśnie trafne i szybkie decyzje urzędników. To nie hipoteza, tylko bezsporna prawda. Innej nie ma.

Minęła 85. rocznica śmierci Marszałka Piłsudskiego. Z tej okazji cytuję dla baranów słuchających z zapartym tchem Grzegorza Brauna i innych Rosjan mówiących po polsku, którzy bredzą, jak to Polska musi często zmieniać sojusze. Mówił

Marszałek w wywiadzie dla francuskiego „Le Petit Parisien” z 6 marca 1920 roku: „Najgorszą rzeczą w polityce jest polityka zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe, w swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej”. A dziś na stronie 100. krzyżówka o Piłsudskim. Bogaty życiorys, anegdota i powiedzonka czynią z Marszałka postać do krzyżówki wręcz idealną.

Czytam jeszcze ów wywiad dla „Le Petit Parisien”. Piłsudski mówi: „Nie obawiam się bynajmniej słynnej propagandy bolszewickiej, z której niektórzy robią strasaka. Nie wywiera ona wpływu na Polskę. Może ona najwyżej wywołać tu lub tam lokalne zaburzenia; ale niezdolna jest wzniecić ogólnego ruchu rewolucyjnego dla tej prostej racji, że znajdujemy się zbyt blisko Rosji”. I dziś znajdujemy się na tyle blisko Rosji, że nazwać baranami „prawicowców” dających się nabrać na bełkot prorosyjskich pseudonarodowców w stylu Brauna – to wygłosić wobec owych idiotów komplement.

Polska po 1989 roku przeżyła różnych organizatorów ulicznych protestów – rolniczych, górniczych, stoczniowych, kibicowskich, nauczycielskich i wielu innych... Tymińskiego przeżyła, Leppera, Gabriela Janowskiego, a nawet pomniejszych, na przykład Mariusza Kamińskiego z Ligi Republikańskiej, Marka Kurzyńca z Federacji Anarchistycznej, Piotra Lisiewicza z Naszości albo poznańskiego lewicowca Maciej Roszaka, który rzucił Balcerowiczowi tortem w pysk. Dodajmy, że tuż po Okrągłym Stole Kornel Morawiecki też należał do takowych i to on, a nie Lepper, jako pierwszy upowszechnił hasło „Balcerowicz musi odejść”. Ale wśród postaci

dobrych i złych, szczerych i agenturalnych nie było nigdy postaci tak kuriozalnej jak Katarzyna Pikulska, organizująca protesty lekarzy-rezydentów. Otóż pani ta będąc zadymiańskim antytalentem, nauczyła się jednej reguły: będzie o mnie głośno, jak złożę zawiadomienie do prokuratury lub czegoś podobnego. No i działa ona na zasadzie: donosik – news w Agorze. Kiedyś Pikulska skarżyła TVP, po której newsach, jak deklarowała, „plakała dwa tygodnie”, co zdaniem przyrodników znających się na ssakach nie jest możliwe. Teraz Pikulska złożyła zawiadomienie na ministra Szumowskiego do Izby Lekarskiej à propos wyborów: „Proszę o wszczęcie postępowania wobec kolegi Łukasza Szumowskiego, który pełniąc funkcję Ministra Zdrowia nie tylko nie dopełnił swoich obowiązków, ale w sposób rażący naraził zarówno pacjentów, jak i personel medyczny na zagrożenie zdrowia i życia oraz złamał wielokrotnie Kodeks Etyki Lekarskiej”.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

KANDYDAT Z PARADY RÓWNOŚCI

DURSZLAKOWE MSZE, SADOMASO I POCAŁUNKI GEJÓW W SZKOŁACH

Kraj, gdzie promowane są szkoły, w których nastoletni geje swobodnie całują się publicznie. Głowa państwa patronuje „mszom” odprowadzonym przez osobnika w tęczowym ornacie lub z durszlakiem na głowie. Strażnicy pilnujący praw LGBT są w każdej szkole, a edukacja „równościowa” wprowadzana jest od przedszkola. Dorosłych reedukuje się w Tramwajach Różnorodności. Takiej Polski możemy się spodziewać, gdyby Rafał Trzaskowski wygrał wybory prezydenckie. Jako prezydent stolicy postrzegany jest on bowiem jako lider w realizowaniu postulatów LGBT w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Gdy tylko Trzaskowski został prezydentem stolicy, swoim zastępcą zrobił Pawła Rabieję, co miało przyczynić się do oswajania Polaków z postulatami LGBT. Rabiej bowiem demonstracyjnie zamieszcza w internecie zdjęcia, jak leży w łóżku ze swoim partnerem albo jak się z nim publicznie całuje.

Szkoły, gdzie geje swobodnie całują się na przerwach z dyplomem od Trzaskowskiego

Ta ostentacja pojawiła się też w szkołach. Jak informował 31 maja 2019 roku portal oko.press, ówczesny maturzysta Dominik



TĘCZOWO NA BOGATO!

**W czasie pierwszych
9 miesięcy rządów Trzaskowskiego na organizację
LGBT przeznaczono
z miejskich pieniędzy
876 tys. zł.**

Kuc przepytiał uczniów i uczennice z tolerancji w warszawskich szkołach. W ankiecie uczniowie odpowiadali na 23 pytania dotyczące m.in. „akceptacji dla czułości między jedнопłciowymi parami na terenie szkoły (przytulanie, całowanie, trzymanie się za ręce)” czy „zwracania się pracowników szkoły imieniem preferowanym do osób transpłciowych”. Uczeń pytał też, jak nauczyciele reagują na homofobiczne żarty.

Partnerem akcji ucznia była Kampania Przeciw Homofobii, a patronatem objął ją Rafał Trzaskowski. Okazało się, że tylko mniejszość szkół, bo 42 z nich, zasłużyły na dyplomy równości, które wręczył ich przedstawicielom Trzaskow-

ski. Na czele znalazły się 1. Społeczne Liceum Ogólnokształcące im. Jam Sa-cheba Digvijay Sinhji oraz Wielokulturowe Liceum Humanistyczne im. Jacka Kuronia. Na szarym końcu znalazły się szkoły mające staroświeckich patronów – 4. Społeczne Liceum Ogólnokształcące im batalionu AK „Parasol”, IV LO im. Adama Mickiewicza oraz XXXV LO im. Bolesława Prusa.

Trzaskowski, durszlak i „Tęczowy koliber na tyłku”

Rafał Grupański, poseł PO, dokładnie rok temu, 21 maja 2019 roku, przepytany przez młodego zwolennika wprowadzenia w Polsce związków partnerskich, odpowiedział: „Może to Rafał robić w Warszawie, ale my nie możemy tego mówić w Pleszewie czy w Świebodzinie, tak? Bo nas przepędzą”. Problem w tym, że dziś Trzaskowski kandyduje w wyborach, których wyniki rozstrzygną się nie w Warszawie, lecz na wsi i w mniejszych miastach, takich jak Pleszew i Świebodzin. Co może mieć im do zaoferowania?

Przypomnijmy, w jakich okolicznościach „nagrały się” słowa Grupańskiego. W maju 2019 roku Trzaskowski jako prezydent Warszawy objął patronat nad Paradą Równości. Rozpoczęła ją profanacja Mszy świętej w tęczowym miasteczku koło Pałacu Kultury. Gejowski działacz Szymon Niemiec „odprawił” ją przebrany za księdza w tęczowym ornacie, ze stojącym na ołtarzu krzyżem z ciałem Chrystusa. Leżała przed nim księga wyglądająca jak Pismo Święte. Obok, przy ołtarzu, stał mężczyzna z durszlakiem na głowie. Niemiec czytał hymn „Chwała na wysokości Bogu”.

Szymon Niemiec pracował wcześniej w wydawnictwie pornograficznym, a pod pseudonimem Mata Sapi występował też jako tzw. drag queen. W 2007 roku wydał swoją biografię pod tytułem „Tęczowy koliber na tyłku”. W stołecznej „Gazecie Wyborczej” tak tłumaczył obecność przy ołtarzu mężczyzny z durszlakiem na głowie: „Zgłosił się tuż przed samym nabożeństwem, że chce w nim wziąć udział. Nie miałem prawa odmówić”. Trzaskowski po marszu podziękował jego

uczestnikom. „Parada Równości przeszła ulicami @warszawa. Było radośnie i kolorowo, dziękuję za mnóstwo pozytywnej energii!” – pisał na Twitterze.

Nawet PSL domagał się, by wkroczył prokurator

Po tych wydarzeniach nawet przedstawiciele PSL domagali się działań prokuratury. „Uważam, że tutaj zostało złamane prawo. Oczekiwałem, że prokuratura się tym zajmie” – zapowiadał senator Jan Filip Libicki. Zwrócił on uwagę, że po podobnych wydarzeniach w Gdańsku tamtejsza prezydent Aleksandra Dulkiewicz odcięła się od nich: „Chcę przypomnieć, że kiedy tego typu sytuacja wydarzyła się w Gdańsku, pani prezydent Dulkiewicz zdobyła się na to, aby napisać list, w którym odcięła się od tego typu incydentów”. Tymczasem Trzaskowski w trzy dni później w Radiu Zet mówił: „Uważam, że w ogóle jakiegokolwiek nabożeństwo czy nabożeństwo, które ma placet ekumeniczny, czy też nie, to nie jest miejsce, parada na odbywanie jakiegokolwiek nabożeństwa”.

Oficjalnie zabrał głos też Kościół. „W społeczeństwie, w którym jest szacunek dla każdego, nie może być przyzwolenia na obrażanie Boga i ludzi wierzących. Jeśli tak ma wyglądać tolerancja, to przemówienia o tolerancji w takim kontekście nie mają wartości” – stwierdził rzecznik Episkopatu ks. Paweł Ryteł-Andrianik.

Lider LGBT w zacofanej Europie Środkowo- Wschodniej

„Prezydent Warszawy podpisał Kartę LGBT. To pierwszy taki dokument w Polsce” – pisała tryumfalnie „Gazeta Wyborcza” 18 lutego 2019 roku. Deklaracja podpisana przez Trzaskowskiego poszła tak daleko, że także w Warszawie opór rodziców wobec niej jest na tyle duży, iż nie dał on rady zrealizować niektórych jej założeń.

Oktawiusz Chrzanowski ze stowarzyszenia Miłość nie Wyklucza, jeden z inicjatorów deklaracji, ocenił, że podpisanie tego dokumentu „to historyczny moment

w Polsce, ale także w naszej części Europy”. Chrzanowski wyjaśnił, że w każdej szkole ma być przynajmniej jedna osoba, „która będzie wspierać osoby LGBT i pomagać im”. Ponadto wskazał na konieczność wsparcia osób LGBT w kulturze i w sporcie. Zapowiedział powołanie pełnomocnika LGBT przy prezydencie miasta. Według niego „taka osoba powinna mieć zespół, taka osoba powinna mieć budżet”, który pozwoliłby na wdrożenie założeń.

W deklaracji zapowiedziano m.in. wprowadzenie edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej w każdej szkole, uwzględniającej kwestie tożsamości psychoseksualnej i identyfikacji płciowej, zgodnej ze standardami i wytycznymi Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Zapowiedziano też powstanie hostelu dla osób LGBT.

Gdy Trzaskowski prostował rzekome manipulacje treścią Deklaracji, można było odnieść wrażenie, że wychodzi... jeszcze gorzej. Pisał on w jednym z oświadczeń: „Przykładem manipulacji jest twierdzenie, że standardy namawiają dzieci w wieku 0–4 lata do »zabawy w lekarza«, choć w standardach wyraźnie napisane jest, że chodzi o to, jak uczyć dziecko, gdzie stawiać granice tego rodzaju zabaw z rówieśnikami”.

Jak Tramwaj Różnorodności zepsuł się i został odholowany

W grudniu 2018 roku na ulice Warszawy wyjechał Tramwaj Różnorodności. Osoby, które wsiadły do pojazdu, otrzymały od obsługi wiatraczki w tęczy barwach. Tramwaj przejechał około 6 kilometrów z placu Narutowicza, po czym na Zielenieckiej... popsuł się. Miasto pokryło tramwaj grafikami przedstawiającymi m.in. kobietę w stroju muzułmańskim, mieszkańca Indii, parę staruszków, a także młodzieńca z kolczykiem w uchu.

Zapowiedziano, że w czasie bezpłatnych kursów w pojeździe mają się odbywać debaty o tolerancji, m.in. z udziałem Mahmouda Khalifa, ambasadora Palestyny w Polsce, Tomasza Raczkę, krytyka filmowego, oraz posłanki Henryki Krzy-



Warszawski Tramwaj Różnorodności przejechał około 6 kilometrów z placu Narutowicza, po czym na ulicy Zielenieckiej... popsuł się.

wonos. Zepsuty tramwaj już bez pasażerów został odholowany.

W marcu 2019 roku w rozmowie z „Dziennikiem – Gazeta Prawna” Paweł Rabiej zapowiedział, czemu mają służyć podobne działania: „Najpierw przyzwyczajmy ludzi, że związki partnerskie to nie jest samo zło. Potem łatwiej będzie o kolejne kroki, o równość małżeńską z adopcją”. Ponieważ trwała właśnie kampania wyborcza, Trzaskowski musiał odciąć się od Rabieja, ale uczynił to w sposób dość karkołomny, pisząc na Twitterze: „Wypowiedzi wykraczające poza program Koalicji Europejskiej mogą zniszczyć nasz wysiłek w walce z nienawiścią”. Nie było więc mowy o uznaniu postulatu za niesłuszny. Rabiej został potępiony za działanie niewłaściwe z punktu widzenia taktyki.

Naciągacze jader i miejskiego budżetu

W październiku 2019 roku „Gazeta Polska” ujawniła, że Fundacją REFFORM działającą na rzecz „promocji zdrowia, budowania więzi społecznych oraz przeciwdziałania wykluczeniom i dyskryminacji”, którą dotuje warszawski ratusz, kierują właściciele... sex shopów dla sadomasochistycznych gejų fetyszystów. Na oficjalnej stronie internetowej ich sklepu ReFForm można było przeczytać: „Jeśli szukasz gadżetu erotycznego, dzięki któremu ruchanie twojego cwela będzie bardziej hardcorowe i ekscytujące, to z całą pewnością znajdziesz go w naszej ofercie”. A niżej pisano: „W naszej ofercie znajdziesz wszystko to, co jest Ci niezbędne do zerżnięcia i zniewolenia Twojego cwela. Klatki na kutasa, obciążniki i naciągacze jader, kneble, wizerunki analne, rozciągacze do cewki moczowej – to tylko niektóre

z gadżetów, jakie mamy Tobie do zaproponowania”.

W 9 miesięcy wydał więcej na LGBT niż HGW przez 4 lata

Jak pisał Grzegorz Wierchołowski, w czasie pierwszych dziesięciu miesięcy rządów Trzaskowskiego na organizację LGBT przeznaczono z miejskich pieniędzy 876 tys. zł, czyli więcej niż w trakcie całej wcześniejszej czteroletniej kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz. „Pierwsze miejskie dotacje, jakie dostała Fundacja ReFForm, były raczej niewielkie. W 2018 roku organizacja ta otrzymała z kasy miasta 2200 zł oraz darowiznę (3,1 tys. zł) od sponsorowanego przez miasto Warszawa Zjednoczenia »Pozytywni w Tęczy«” – wyliczał.

Jednak potem współpraca Fundacji ReFForm z miastem zaczęła się rozwijać. „Jedną z najnowszych inicjatyw finansowanych przez stołeczny ratusz jest bowiem projekt »Razem Plus II«, którego celem jest wsparcie nosicieli HIV w Warszawie. Wysokość grantu robi tym razem wrażenie: to 345 tys. zł na lata 2018–2020. W projekcie udział bierze pięć organizacji pozarządowych, w tym właśnie Fundacja ReFForm”.

Kto stoi za fundacją? „Jej założycielem jest Robert Strzelecki. Na stanowisku jego zastępcy znajdujemy Marcina Fröhlicha (...). Jak ustaliła „GP”, ci sami panowie prowadzą wspólnie również działalność czysto biznesową. I to dosyć nietypową. Strzelecki oraz Fröhlich są mianowicie właścicielami i dyrektorami w hurtowni akcesoriów erotycznych Playroom, do której należą największe w Polsce gejojskie salony fetyszu. Nazywające się tak jak fundacja, czyli ReFForm”.

GP

UNIA – CZAS NA PIERIESTROJKĘ

Nieustanne gadanie, że Unia Europejska nie przetrwa kryzysu, jeśli nie przeprowadzi głębokich reform, nic nie da. Trzeba podjąć działania, które doprowadziłyby poprzez konflikt do przesilenia i zdefiniowania nowych stosunków między krajami członkowskimi, czyli droga do naprawy wiedzie poprzez kryzys, a nie poprzez jego unikanie. Takie działanie powinno być najlepszą odpowiedzią na agresywne kroki Komisji Europejskiej. Oczywiście jest to teoria, gdyż wiadomo, że nikt na nic się nie odważy, wszyscy będą czekali w nadziei, że powolne gnienie tego tworu samo rozwiąże problem. Punktem kluczowym jest stosunek prawa krajowego do unijnego. W federacji prawo federalne ma charakter nadrzędny nad prawem republikańskim, a w konfederacji na odwrót, czyli prawo centralne, żeby być stosowane w danym kraju członkowskim, nie może być z nim sprzeczne, inaczej



Jerzy
Targalski

wymaga akceptacji parlamentu krajowego. Pod tym względem Unia coraz bardziej upodabnia się do federacji. Chociaż początkowo centrali przekazano prawo do narzucania ustaw unijnych tylko w części dziedzin, obecnie Komisja Europejska dąży do przy-

jęcia zasady bezwzględnej wyższości prawa unijnego nad krajowym, czyli republikańskim. Jedynie Niemcy uchwałyły zasadę nadrzędności prawa niemieckiego nad unijnym, co jest dowodem, iż jest to jedyny suweren w tym tworze. Dlatego parlamenty krajowe powinny uchwalić – jak w czasach sowieckiej pieriestrojki – Deklarację Suwerenności, której istotą była formuła wyższości prawa republikańskiego nad federalnym. Nawet w komunistycznej Jugosławii władze centralne nie mogły narzucić żadnego prawa nomenklaturze republikańskiej, gdyż ustawy federalne obowiązywały po zaakceptowaniu przez parlament republikański, czyli tam było więcej suwerenności.

ROBIĄ Z WAS IDIOTÓW

Ostatnie dni w polskiej polityce to czas prawdziwych cudów. Nagle okazuje się, że wybory są w porządku. Zbieranie podpisów nie morduje ludzi, zniknęły gdzieś śmiertelne koperty, wszystko idealnie. Wystarczyło wymienić Kidawę na Trzaskowskiego i zamiast plag mamy sielską arkadię. Epidemia zniknęła, wyparowała też sama „prawdziwa prezydent”, jak nazywano Kidawę, wraz ze swoim rodowodem i nową „jakością”, jaką wniosła do polityki. A Trzaskowski, słynny „człowiek- usterka”, który jeszcze jakiś czas temu tłumaczył, że nie ma szans, żeby startował w wyborach prezydenckich, bo na swoim stanowisku ma za dużo pracy i zadań, cudownie wszystkie te problemy rozwiązał i jednak stanął do politycznej rywalizacji. Ale to nie koniec. Na ostatniej demonstracji tzw. przedsiębiorców senator KO sam z siebie włączył do radiowozu, a następnie odmówił jego opuszczenia, mimo prośb policjantów. Oczywiście w tym czasie pozował do zdjęć i tłumaczył, czemu w Polsce panuje dyktatura. To chyba



Dawid
Wildstein

kolejny cud, bo rzadko się zdarza, żeby w krwawym reżimie ofiary opresji same wypychały się do policyjnych pojazdów, a następnie pozowały dziennikarzom. A tak na poważnie, mając w pamięci słynne stwierdzenie Bismarcka, że lepiej nie wiedzieć, jak się tworzy politykę, to dawno nie było możliwości zajrzenia do aż tak odsłoniętej „kuch-

ni” Platformy Obywatelskiej. A główne składniki, jakie tam znajdujemy, nie powinny nas dziwić (aczkolwiek może nas to, jak PO ostentacyjnie wręcz je pokazuje). Skrajny cynizm, bezideowość, brak jakiegokolwiek przywiązania do słów, deklaracji, przekonanie, że można kłamać i gadać brednie na każdy temat, bo wyborca i tak to „łyknie”. Warto zapamiętać na przyszłość, ile jest warta ta histeria, wrzaski o dyktaturze i reżimie. I pokazywać to innym. Bo każdy z nas ma znajomych, którzy z jakichś przyczyn chcą oddać swój głos na Platformę bądź jej kolejne klony. I warto im przytoczyć powyższe zdarzenia i zadać im jedno proste pytanie: „Przecież oni robią z was idiotów – naprawdę dalej chcecie na nich głosować?”

Piotr
Nisztor

WSZYSTKIE PROBLEMY RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

SPRAWA ARTURA W. I RZEKOME 150 TYS. ZŁ OD LOBBYSTY

Prokuratura Okręgowa w Piotrkowie Trybunalskim od roku sprawdza, czy prezydent Warszawy dopuścił się korupcji. To efekt zawiadomienia złożonego przez byłego współpracownika Donalda Tuska.

Platforma Obywatelska zdecydowała się na zmianę swojego kandydata w wyborach prezydenckich. Notując coraz niższe poparcie Małgorzatę Kidawę-Błońską zastąpił 48-letni Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. Kampania wyborcza może okazać się dla niego bardzo trudna. Do dziś wątpliwości budzą jego relacje z Arturem W., byłym burmistrzem stołecznej dzielnicy Włochy podejrzany o korupcję, oraz niektórymi osobami pojawiającymi się w śledztwie dotyczącym warszawskiej afery reprivatyzacyjnej. Tym bardziej że niektóre z tych

osób w dalszym ciągu zajmują istotne stanowiska w miejskim samorządzie. Oprócz tego prokuratura przynajmniej w dwóch śledztwach przygląda się też samemu Trzaskowskiemu. W ramach postępowania Prokuratury Regionalnej w Warszawie badane są jego działania w związku z awarią oczyszczalni ścieków „Czajka” (doszło do niej pod koniec sierpnia 2019 roku). Jednak dużo poważniejszym problemem dla Trzaskowskiego może okazać się śledztwo Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim, która sprawdza nie tylko, czy doszło do nielegalnego finansowania jego kampanii

wyborczej do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku, ale również... wątek rzekomej korupcji. Zawiadomienie w tej sprawie złożył były współpracownik Donalda Tuska i Aleksandra Grada.

Kolega Artur W.

29 października 2019 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali Artura W., burmistrza warszawskiej dzielnicy Włochy, wpływowego lokalnego polityka Platformy Obywatelskiej. Chwilę wcześniej przyjął 200 tys. zł łapówki od tureckiego biznesmena Sabriego B. za pomoc w uzyskaniu pozytywnych dla jego



SMRÓD ZOSTAŁ

Prokuratura bada również okoliczności awarii oczyszczalni ścieków „Czajka”, do której doszło pod koniec sierpnia 2019 roku. Śledczy sprawdzają nadzór Rafała Trzaskowskiego jako prezydenta.

firmy decyzji. Obydwaj, po postawieniu zarzutów przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie, znaleźli się w areszcie. Śledczy – jak ujawniła „GP” już miesiąc po zatrzymaniu – trafili na materiały świadczące, że W. był tylko ogniwnem jednego z układów korupcyjnych, od lat działającego w warszawskim samorządzie. Ślady prowadzą do kilkunastu samorządowców powiązanych głównie z PO, w tym dwóch piastujących obecnie funkcje kierownicze w dzielnicach Wilanów i Białołęka. – W aktach znajduje się obszerna korespondencja esemesowa i prowadzona przez komunikatory między W. i wieloma

osobami, w tym także Rafałem Trzaskowskim. Świadczą one o pewnym stopniu zażyłości – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa.

Prezydent Warszawy tuż po akcji CBA starał się odcinać od Artura W. Poleciał przeprowadzenie kontroli we wszystkich dzielnicach, w których zasiadał on we władzach. Jednocześnie okazało się jednak, że już kilka miesięcy wcześniej do kierowanego przez Trzaskowskiego magistratu wpłynął donos opisujący rzekomo wątpliwe działania byłego już dziś burmistrza dzielnicy Wola. Sprawy nie nadano żadnego biegu. Jak potem stwierdzono, urzędnik,

który otrzymał pismo... nie poinformował o nim zwierzchników.

Były wiceprezydent szefem rady nadzorczej

Wątpliwości budzą też działania Trzaskowskiego w kontekście afery reprivatyzacyjnej – jednego z największych skandali korupcyjnych w Polsce. Chodzi o poważne nieprawidłowości przy zwrocie przez warszawski samorząd nieruchomości znacjonalizowanych na podstawie dekretu Bieruta z października 1945 roku. Od kilku lat śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna we Wrocławiu

i CBA (zarzuty usłyszał m.in. wspomniany wcześniej Artur W.). Jednym z wątków jest korupcja przy zwrocie nieruchomości przy ul. Mokotowskiej 40. Z dokumentów wynika, że przeciwne reprivatyzacji było Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, kierowane wówczas przez... Rafała Trzaskowskiego (stał on na czele resortu w okresie grudzień 2013 roku – wrzesień 2014 roku). Jednak do zwrotu ostatecznie doszło, a MAiC o sprawie nie powiadomił prokuratury. W sumie resort pod kierownictwem Trzaskowskiego zgodził się na ponad 50 reprivatyzacji. – Gdyby obecny prezydent Warszawy wówczas zareagował, na pewno szybko można było wyjaśnić tę aferę – mówi „GP” Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości, szef Komisji Weryfikacyjnej, prześwietlającej decyzje reprivatyzacyjne w Warszawie.

Tymczasem 22 listopada 2018 roku Trzaskowski, obejmując urząd prezydenta Warszawy po ustępującej po trzech kadencjach Hannie Gronkiewicz-Waltz, obiecywał rozliczenie skandalu. – Chcę być prezydentem Warszawy z czystym kontem. Pierwszą z decyzji będzie audyt w urzędzie miasta. Pomogę rozliczyć warszawską reprivatyzację – zapewniał jeszcze w kampanii wyborczej na łamach „Rzeczpospolitej”. Tak się jednak nie stało.

– Pracę tracą tylko ci, którzy dostają zarzuty. Inni mają się cały czas bardzo dobrze. Najwyżej zmienia im się tylko stanowiska – mówi „GP” jeden z urzędników warszawskiego Ratusza. Jako przykład podaje Jarosława Józwiaka, który stał się jedną z twarzy afery reprivatyzacyjnej. Jako wiceprezydent Warszawy nadzorował bowiem Biuro Gospodarki Nieruchomościami, w którym zapadały wątpliwe decyzje reprivatyzacyjne. Mimo że Józwiak odszedł z urzędu, pozostał przewodniczącym rady nadzorczej podległego Trzaskowskiemu Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK).

Na początku marca 2018 roku zawiadomienie do prokuratury dotyczące Trzaskowskiego złożył Michał Dzięba, były współpracownik Donalda Tuska i Aleksandra Grada.

Ekologiczna katastrofa, czyli awaria „Czajki”

Działalność tej jednej z najważniejszych miejskich spółek to kolejny problem Trzaskowskiego. Prokuratura Okręgowa w Warszawie wraz z CBA prowadzi śledztwo dotyczące korupcji w MPWiK. Według śledczych, przez lata w tym miejskim przedsiębiorstwie mogło dochodzić do ustawiania przetargów w zamian za łapówki. To jednak nie jedyne postępowanie dotyczące warszawskich wodociągów. Prokuratura Regionalna w Warszawie tropi nieprawidłowości przy budowie i eksploatacji należącej do MPWiK oczyszczalni ścieków „Czajka”. Wątek ten dotyczy okresu, gdy prezydentem Warszawy była Hanna Gronkiewicz-Waltz. Problem może mieć jednak także Trzaskowski. Prokuratura w ramach tego śledztwa bada bowiem okoliczności awarii „Czajki”, do której doszło pod koniec sierpnia 2019 roku. Zawiodły wówczas dwa kolektory odprowadzające ścieki z lewobrzeżnej Warszawy. W efekcie nieczystości trafiały wprost do Wisły, doprowadzając do katastrofy ekologicznej. Śledczy sprawdzają, czy nadzór Trzaskowskiego jako prezydenta Warszawy był w tym zakresie prawidłowy.

Oskarżenia byłego współpracownika Tuska

Jednak najpoważniejszym problemem Trzaskowskiego może okazać się śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Piotrkowie Trybunalskim. Zostało ono wszczęte 7 maja 2019 roku na podstawie materiałów przekazanych przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie. To tam ponad rok wcześniej, na początku marca 2018 roku, zawiadomienie dotyczące Trzaskowskiego złożył Michał Dzięba, były współpracownik Donalda Tuska i Aleksandra Grada. O szczegółach, o których poinformował potem prokuraturę, opowiadał pod ko-

niec lutego 2018 roku w Telewizji Republika. Według Dzięby, Trzaskowski miał przyjąć w 2009 roku od jednego z lobystów 150 tys. zł na kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego, a potem rzekomo już jako europoseł wspierać jego działania. „Ta kwota wydaje się duża, ale przy prowadzeniu kampanii to kwota minimalna, żeby coś osiągnąć. Jednak patrząc na poziom środków zaangażowanych w kampanię, to nie były jedyne pieniądze, jakimi dysponował” – podkreślał w rozmowie Dzięba. Oprócz tego były współpracownik najważniejszych polityków PO oskarżył Trzaskowskiego o zażywanie narkotyków i rzekomy romans. Polityk zaprzeczył słowom Dzięby, jednocześnie skierował przeciwko niemu prywatny akt oskarżenia do sądu. Sprawa zakończyła się ugodą. Dzięba przeprosił Trzaskowskiego za zniesławienie. – Uгода obejmowała tylko kwestie obyczajowe – zaznacza w rozmowie z „GP” Dzięba. – Z niczego, co znalazło się w zawiadomieniu do prokuratury, nie wycofałem się. Są to prawdziwe informacje – podkreśla.

Sześć tomów akt

Michał Dzięba od momentu złożenia zawiadomienia nie był już przesłuchiwany przez Prokuraturę. Nie oznacza to jednak, że nic w śledztwie się nie działo. Prokuratorzy z Piotrkowa Trybunalskiego w ramach postępowania dotyczącego Trzaskowskiego zgromadzili już obszerny materiał dowodowy. Liczy on sześć tomów akt. „Śledztwo pozostaje w toku. Na obecnym etapie trwa gromadzenie osobowego i nieosobowego materiału dowodowego” – stwierdziła w piśmie do „GP” Anna Mosur, Naczelnik Wydziału I Śledczego Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim. Nie chciała jednak ujawnić żadnych szczegółów. Stwierdziła tylko, że postępowanie dotyczy m.in. podejrzenia korupcji oraz składania fałszywych zeznań. Pytana o status prezydenta Warszawy stwierdziła krótko: „Aktualnie Rafał Trzaskowski w przedmiotowym śledztwie nie posiada przymiotu strony w myśl procedury karnej”.

GP



Piotr
Wielgucki

ALBO PIS WRÓCI

DO ROKU 2015, ALBO DO 2007

Jednym z powodów, jeśli nie jedynym, dla którego PiS w 2007 roku popełnił szereg błędów politycznych, skutkujących utratą władzy na 8 lat, był brak krytycznej oceny ze strony własnego środowiska. Prawica niemal od zawsze zmagając się z syndromem obłąkanej twierdzy, co oczywiście ma swoje uzasadnienie, bo ułożona przy Okrągłym Stole „nowa normalność” praktycznie nie dawała szans nikomu, kto się z tego porozumienia wyłamał. Drugi istotny czynnik to szereg spektakularnych zdrad, dość wspomnieć o Lechu „Boku” Wałęsie, Ludwiku Dornie czy groteskowym Kazimierzu Marcinkiewicz. W związku z tymi i jeszcze paroma innymi okolicznościami jestem w stanie zrozumieć alergiczne reakcje polityków i elektoratu PiS na wszelkie przejawy krytycyzmu. Jednak histeryczne reakcje na krytykę, która jest niezbędna dla higieny życia politycznego, to już coś zu-

pełnie innego i całkowicie niemądrego. Ślepy lub źle życzący PiS-owi będzie udawał, że ostatnie dwa miesiące to nie jest pasmo chaotycznych decyzji i walki wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy. Zresztą nawet jeśli

ktos jest ślepy, a nie jest głuchy, to słyszał z usta samych polityków PiS, że takie wojenki są prowadzone i mogą się zakończyć rozpadem koalicji. Obrażanie się na rzeczywistość i kurierów przynoszących złe wieści zawsze kończy się tak samo. Pełne zaskoczenie i sto razy powtarzane pytanie: „Ale jak to się stało”? Gdy takie pytanie padnie, jest za późno na uratowanie czegokolwiek, bo to jest kwestia odnosząca się wyłącznie do porażki. Dlatego też znacznie lepszym pytaniem jest: czy PiS chce być PiS-em z 2007 roku, niesłuchającym uwag krytycznych, czy PiS-em z 2015 roku wsłuchanym w głos Polaków? I na to pytanie musi odpowiedzieć samo PiS.



Jacek
Liziniewicz

PO OSZUKAŁO KOSINIAKA-KAMYSZA

Platforma Obywatelska zrobiła to, co zawsze, czyli oszukała własnych wyborców i w ostatniej chwili zmieniła kandydata w wyborach prezydenckich. Nie ma już „Prawdziwej Prezydent” Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, zastąpił ją Rafał Trzaskowski, wójt miasta stołecznego. Jak utrzymuje oficjalnie PO, ich kandydatka odeszła, bo nie osiągnęła wielkiego sukcesu. Jednak inne tłumaczenie, które wygłosiła Izabela Leszczyna, mówi, że zmiana to próba szukania mniej uczciwego kandydata. Zdobędzie on sobie większą sympatię wieprzy (z niemieckiego: „polnische Schweine”). Podchodząc jednak racjonalnie do tej kandydatury, to oczywiste, że Rafał Trzaskowski jest lepszym wyborem od „Prezydenta z Ursusa”. Cokolwiek by bowiem mówić o prezydencie Warszawy, jest to jednak polityk z charyzmą i błyskiem, który nie boi się wyjść na scenę i tańczyć przed tłumem. Na dziś jest najlepszym kandydatem z opozycyjnej stawki. Wykształcony, znający języki, doświadczony w pracy ministerialnej

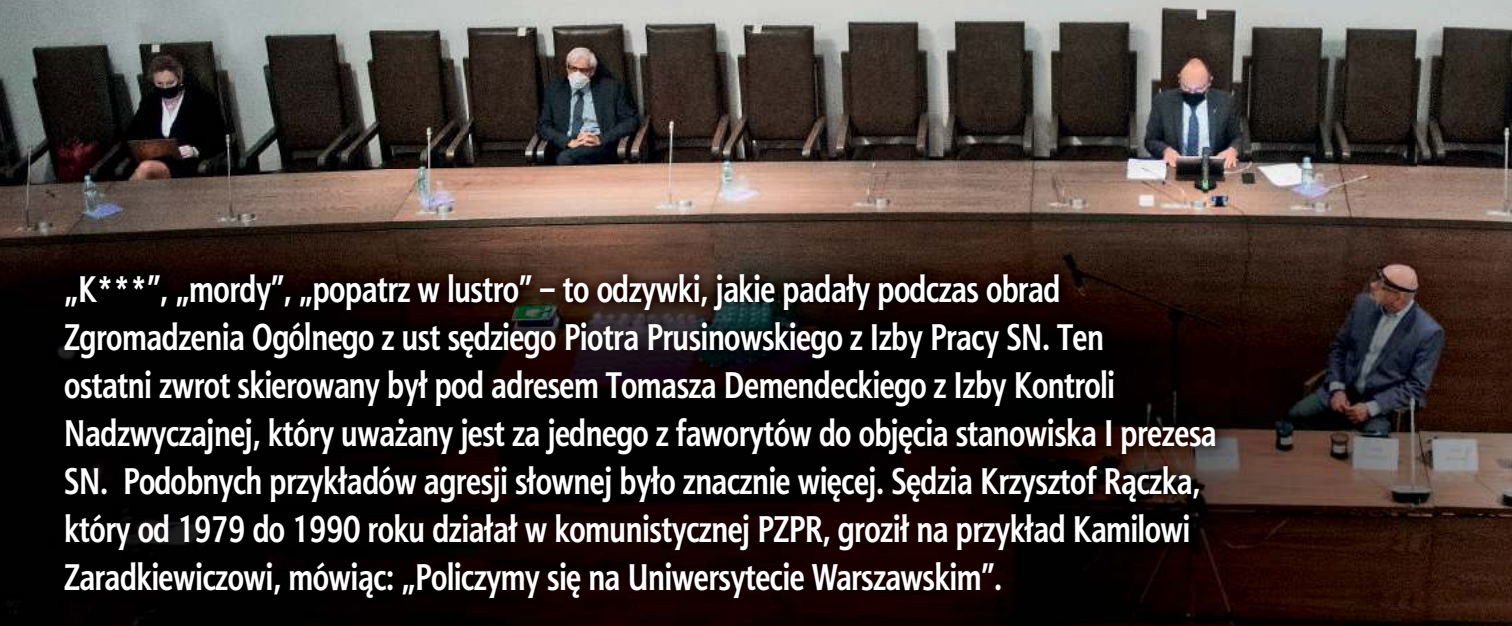
i samorządowej przewyższa pod tym względem zarówno Władysława Kosiniaka-Kamysza, Szymona Hołownię, jak i Roberta Biedronia. To sprawia, że właśnie lider ludowców jest dziś chyba najbardziej oszukiwanym

człowiekiem w Polsce. Idę o zakład, że przy Rafale Trzaskowskim jego poparcie natychmiast spadnie i ugruntuje się gdzieś w okolicach zwyczajowego dla PSL-u progu wyborczego. Podobna historia czeka Szymona Hołownię. Jednocześnie jednak Trzaskowski na połowę maja 2020 roku nie jest jeszcze kandydatem do zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Polacy w większości nie chcą, aby ich dzieci uczyły się masturbacji na lekcjach, a tradycyjne wartości nadal są dla nich ważne. Trzaskowski to kandydat warszawski, oderwanej trochę od rzeczywistości, która gardzi innymi miastami w Polsce. Poparcie miast może jednak wystarczyć Trzaskowskiemu, by zająć drugie miejsce. A to sprawi, że Platforma utrzyma wymarzone przez siebie status quo.

SĄD NAJWYŻSZY – OSTATNIA WOJNA POSTKOMUNY



KULISY WALKI O WŁADZĘ W SN



„K***”, „mordy”, „popatrz w lustro” – to odzywki, jakie padały podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego z ust sędziego Piotra Prusinowskiego z Izby Pracy SN. Ten ostatni zwrot skierowany był pod adresem Tomasza Demendeckiego z Izby Kontroli Nadzwyczajnej, który uważany jest za jednego z faworytów do objęcia stanowiska I prezesa SN. Podobnych przykładów agresji słownej było znacznie więcej. Sędzia Krzysztof Rączka, który od 1979 do 1990 roku działał w komunistycznej PZPR, groził na przykład Kamilowi Zaradkiewiczowi, mówiąc: „Policzymy się na Uniwersytecie Warszawskim”.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

Burzliwe, pełne skandalicznych zachowań, wyzwisk i pogwałceń regulaminu obrady Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego zakończyły się rezygnacją p.o. I prezesa SN Kamila Zaradkiewicza. Nikt już nie ukrywa, że rozgrywka o fotel następcy Małgorzaty Gersdorf to być albo nie być dla postkomunistycznego układu sędziowskiego. Kto jest faworytem do objęcia tego stanowiska? „GP” ujawnia kulisy walki o kierowanie naczelnym organem władzy sądowniczej w Polsce.

„Moja rezygnacja z przewodniczenia Sądowi Najwyższemu jest wyrazem protestu wobec utrudniania prac Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN” – tak uzasadnił decyzję o rezygnacji z wykonywania obowiązków I prezesa SN sędzia Kamil Zaradkiewicz. Wyraził swoje głębokie oburzenie podważaniem kompetencji prowadzącego zgromadzenie oraz ignorowaniem czynności porządkowych. „W trakcie zgromadzenia wielokrotnie padały słowa i prezentowane były postawy, jak zakłócanie prowadzenia zgromadzenia, które nie licują w moim przekonaniu

z powagą urzędu sędziego SN i bulwersują opinię publiczną” – stwierdził Kamil Zaradkiewicz.

Kto powinien spojrzeć w lustro

„K***”, „mordy”, „popatrz w lustro” – to odzywki, jakie padały podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego z ust sędziego Piotra Prusinowskiego z Izby Pracy SN. Ten ostatni zwrot skierowany był pod adresem Tomasza Demendeckiego z Izby Kontroli Nadzwyczajnej, który uważany jest za jednego z faworytów do objęcia stanowiska I prezesa SN.

Podobnych przykładów agresji słownej było znacznie więcej. Sędzia Krzysztof Rączka, który od 1979 do 1990 roku działał w komunistycznej PZPR, groził na przykład Kamilowi Zaradkiewiczowi, mówiąc: „Policzymy się na Uniwersytecie Warszawskim”. Zwracał się też arogancko do p.o. I prezesa per „panie Zaradkiewicz”. To właśnie PZPR-owiec Rączka mówił przed miesiącem „Gazecie Wyborczej”: „Jak słucham niektórych funkcjonariuszy publicznych, to zadaję sobie pytanie, dlaczego wy nie lubicie Polaków? Dlaczego gardzicie Polakami, uważając ich za ludzi niespełna rozumu?”.

Ale najistotniejszym problemem były próby paraliżowania prac Zgromadzenia, które mają przecież w ostateczności doprowadzić do wyłonienia kandydatów na stanowisko I prezesa



SN. – W normalnych warunkach komisję skrutacyjną [obliczającą głosy podczas głosowania – przyp. red.] wybiera się przez aklamację. Tymczasem tutaj za każdym razem naciskano, by przeprowadzać głosowania większościowe, nie mówiąc o tym, że wybieraliśmy komisję skrutacyjną do wyboru... komisji skrutacyjnej. Gdy to się wreszcie udało, rozpoczęła się dyskusja, jak mają wyglądać karty do głosowania, potem głosowano nad pojedynczymi kandydatami [do komisji skrutacyjnej], oczywiście wszystkich „wycięto”, by jeszcze bardziej spowolnić cały proces – mówi nasz rozmówca biorący udział w obradach. I dodaje, że gdy tylko sędzia Zaradkiewicz próbował zaprowadzić porządek, aby usprawnić tę procedurę, z miejsca był atakowany.

Innym orężem stosowanym w celu obstrukcji było wygłaszanie niekończących się przemówień, nijak mających się do tematu Zgromadzenia, a także przerywanie wypowiedzi i składanie absurdalnych wniosków formalnych, na przykład o wyłączenie tzw. nowych sędziów. Ze strony „nowych” sędziów żadnych wniosków o wyłączenie „starych”, PRL-owskich sędziów nie było. – W zabieraniu głosu tylko po to, by przez kilkadziesiąt minut mówić dosłownie o niczym, celowała szczególnie sędzia Marta Romańska z Krakowa – mówi „GP” jeden z uczestników Zgromadzenia.

Jak wygląda kółeczko

Sędzia Sądu Najwyższego Maria Szczepaniec – doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, specjalistka w zakresie prawa karnego – relacjonuje „GP”, jak kuriozalny przebieg miały obrady. Przede wszystkim mnożono najrozmaitsze wnioski. – Złożono wniosek o wyłączenie sędziów z Izby Dyscyplinarnej. Pojawił się wniosek o ustalenie regulaminu obrad Zgromadzenia. Wniosek o ustalenie porządku obrad. Wniosek o debatę nad porządkiem obrad. Wniosek o zmianę terminu Zgromadzenia. Wniosek o odroczenie Zgromadzenia. Wniosek o to, aby jeszcze raz przeczytać wniosek (bardzo długi) złożony na początku obrad, który był już dwukrotnie odczytany. Dlaczego? Bo dopiero teraz obrady są utrwalane i należy go odczytać ponownie. Czyli po raz trzeci – mówi sędzia prof. Szczepaniec.

Zgłaszanie wniosków było, rzecz jasna, połączone z długimi wypowiedziami, mającymi wręcz charakter wykładów. – Były też wypowiedzi mające charakter komentarzy. Padały różne pytania oraz zarzuty, że Zgromadzenie Ogólne SN obraduje bez trybu. Argumentowano, że to nie jest Zgromadzenie, tylko zebranie etc. Oczywiście było mnóstwo ataków werbalnych na przewodniczącego Zaradkiewicza, na przykład groźenie mu postępowaniem dyscyplinarnym – dodaje prof. Szczepaniec.

I potwierdza nasze informacje w sprawie metod, jakimi „stary” sędziowie próbowali paraliżować proces wyłaniania komisji skrutacyjnej. – Wybór członków do tej właściwej komisji skrutacyjnej [już po wyłonieniu komisji przeprowadzającej głosowanie w sprawie komisji skrutacyjnej – przyp. red.] był mocno problematyczny. Najpierw zgłaszano po jednej osobie z każdej izby. Kandydaci zgłaszani z tzw. starych izb nie wyrażali zgody na udział w pracach komisji, co bardzo przedłużyło procedurę. W końcu udało się wybrać pięć osób, które wyraziły zgodę, ale wtedy zaczęła się dyskusja nad nazwiskami, tzn. dlaczego akurat te osoby itp. Trwało to bardzo długo. Następnie pojawiły się znane już powszechnie problemy ze sposobem głosowania. Choć przewodniczący podał jasny instruktaż, to okazało się na przykład, że nie wiadomo, co oznacza kółeczko, albo pojawił się problem, jak na karcie do głosowania zaznaczyć to, że się nie akceptuje kandydata etc. – opowiada „GP” sędzia SN Maria Szczepaniec.

W Centrum Szkolenia WSW

Nadzwyczajną solidarność „starych” sędziów – a także ich postawę podczas obrad, w wyniku której Sąd Najwyższy przypominał momentami szynk lub przedszkole – łatwo wytłumaczyć. Jeśli następcą Małgorzaty Gersdorf zostanie ktoś spoza dotychczasowego układu, od reformy sądownictwa nie będzie odwrotu. Dlatego „stary” sędziowie za wszelką cenę starają się utrudnić i skomplikować proces wyboru nowego I prezesa.

Przypomnijmy, że po ostatecznym wybraniu pięciu kandydatów przez Zgromadzenie Ogólne SN przewodniczący Zgromadzenia albo inna osoba przez nie wskazana przekazuje prezydentowi

Jeśli następcą Małgorzaty Gersdorf zostanie ktoś spoza dotychczasowego układu, od reformy sądownictwa nie będzie odwrotu. Dlatego „starzy” sędziowie za wszelką cenę starają się utrudnić i skomplikować proces wyboru nowego I prezesa. Oto kilku z nich:



Tomasz Artymiuk – był w PZPR, w 1986 roku w ramach Szkoły Podchorążych Rezerwy odbył przeszkolenie w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim, a następnie praktykę w Wydziale Dochodzeniowym Oddziału WSW w Warszawie. Czyli w jednostkach komunistycznego kontrwywiadu wojskowego;



Sędzia Krzysztof Rączka – działał w komunistycznej PZPR; podczas obrad Zgromadzenia oprócz gróźb pod adresem p.o. I prezesa Kamila Zaradkiewicza („policzymy się na Uniwersytecie Warszawskim”), zwracał się też do niego w sposób arogancki per „panie Zaradkiewicz”;



Piotr Prusinowski – sędzia Izby Pracy SN wykazał się niebywałą agresją słowną podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego; „K***”, „mordy” – to tylko niektóre odzywki, jakie padały z jego ust.



Włodzimierz Wróbel – sędzia Izby Karnej SN i p.o. kierownika Katedry Prawa Karnego UJ; „Bardzo skuteczny gracz, umie brylować na salonach, to on stworzył »szkołę krakowską« atakowania prezydenta Andrzeja Dudy” – ocenia nasz rozmówca.



Dariusz Zawistowski – to były szef KRS; „Jego kandydatura ma służyć raczej tworzeniu problemów formalnych, jest bowiem sprawny, jeśli chodzi o proceduralne utrudnianie obrad” – mówi „GP” jeden z sędziów SN.

Sędzia Włodzimierz Wróbel jest według naszych informacji prawdziwym i najpoważniejszym kandydatem „starych” sędziów.

RP listę wybranych kandydatów wraz z protokołem głosowania. Spośród wskazanych kandydatur nowego I prezesa SN na sześcioletnią kadencję powoła właśnie Andrzej Duda.

Kto obecnie ma największe szanse na wybór? Jako kandydatów na nowego I prezesa zaproponowano 20 osób, ale zgodę na kandydowanie wyraziło dotychczas 10 z nich. Są to: Tomasz Artymiuk (Izba Karna), Leszek Bosek (Izba Kontroli Nadzwyczajnej), Tomasz Demendecki (Izba Kontroli Nadzwyczajnej), Małgorzata Manowska (Izba Cywilna), Joanna Misztal-Konecka (Izba Cywilna), Piotr Prusinowski (Izba Pracy), Marta Romańska (Izba Cywilna), Adam Tomczyński (Izba Dyscyplinarna), Włodzimierz Wróbel (Izba Karna) oraz Dariusz Zawistowski (Izba Cywilna).

Tomasz Artymiuk to – zdaniem naszych informatorów – jeden z głównych „rozgrywających” w SN po stronie tzw. starych sędziów. Podobnie jak szef Izby Pracy kpt. Józef Iwulski – Artymiuk ma za sobą komunistyczną przeszłość. Był w PZPR, w 1986 roku w ramach Szkoły Podchorążych Rezerwy odbył przeszkolenie w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim, a następnie praktykę w Wydziale Dochodzeniowym Oddziału WSW w Warszawie. Czyli w jednostkach komunistycznego kontrwywiadu wojskowego.

– To jedna z najbardziej wpływowych osób w SN, znana z agresywnej retoryki, moim zdaniem nie jest jednak poważnym kandydatem. Artymiuk woli pociągać za sznurki, nie jest typem frontmana, i wszystko wskazuje na to, że przekaże swoje poparcie Włodzimierzowi Wróbelowi – mówi „GP” uczestnik Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN.

To właśnie Wróbel – sędzia Izby Karnej SN i p.o. kierownika Katedry Prawa Karnego UJ – jest według naszych informacji prawdziwym i najpoważniejszym kandydatem „starych” sędziów. – Bardzo skuteczny gracz, umie brylować na salonach, to on stworzył „szkołę krakowską” atakowania prezydenta Andrzeja Dudy – ocenia sędziego Wróbla nasz rozmówca. I twierdzi, że także Marta Romańska – profesor nadzwyczajny w Katedrze Postępowania Administracyjnego na Wydziale Prawa i Administracji UJ – przekaże swe wsparcie Wróbelowi.

Faworyci

Wśród kandydatów środowiska „starych” sędziów są też Piotr Prusinowski i Dariusz Zawistowski. O nieeleganckim – delikatnie mówiąc – zachowaniu pierwszego z nich już wspominaliśmy, dlatego jego szanse trudno traktować poważnie. Zawistowski to były szef KRS, obecnie prezes SN kierujący Izbą Cywilną. – Jego kandydatura ma służyć raczej tworzeniu problemów formalnych, jest bowiem sprawny, jeśli chodzi o proceduralne utrudnianie obrad. Jednak koniec końców też zapewne poprze Wróbla – mówi „GP” sędzia SN.

Do tej pory najwięcej zgłoszeń wśród kandydatów zdobyła Małgorzata Manowska – profesor nadzwyczajny Uczelni Łazarskiego, dyrektor Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, w 2007 roku podsekretarz w Ministerstwie Sprawiedliwości kierowanym przez Zbigniewa Ziobrę. Jest ona zdecydowanie kojarzona z obo-

REZYGNACJA

„Moja rezygnacja z przewodniczenia Sądowi Najwyższemu jest wyrazem protestu wobec utrudniania prac Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN” – tak uzasadnił decyzję o rezygnacji z pełnienia obowiązków I prezesa SN sędzia Kamil Zaradkiewicz.



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

zem „nowych” sędziów. – To szanowana sędzia i przez wszystkie [prawnicze] samorządy zawodowe ceniona ekspertka od procedury cywilnej. Jej publikacje z tego zakresu są podstawowymi w nauce na egzaminach zawodowych. Cieszy się niekwestionowanym autorytetem w całym środowisku prawniczym – mówi nam wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

Na kandydaturze Manowskiej cieniem położyć się może jednak niedawna afera z wyciekiem tysięcy danych osobowych sędziów i prokuratorów, które miała w swoich zasobach Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury w Krakowie. W sieci pojawiły się prywatne adresy mailowe, adresy zamieszkania, numery telefonów, a także hasła logowania. Do wycieku doszło prawdopodobnie z winy jednej z firm zewnętrznych współpracujących z uczelnią, niemniej skandal będzie pretekstem do ataków na Manowską.

Jako kandydata „nowych” sędziów wymienia się też Leszka Boska z UW, w latach 2016–2018 prezesa Prokuratury Generalnej RP. – To kandydat, który ma duże plany, ale ma raczej niewielkie szanse. Próbuje godzić interesy „nowych” sędziów ze „starymi”. Bosek jest wychowankiem Marka Safjana, a więc sztandarowej postaci establishmentu III RP, a obecnie kojarzony jest z Jarosławem Gowinem. W związku z czym żadna ze skonfliktowanych stron nie będzie chciała na niego stawiać – uważa informator „GP”.

Z naszych ustaleń wynika, że faworytem – przynajmniej w gronie kandydatów obozu „nowych” sędziów – jest Tomasz Demendecki z Izby Kontroli Nadzwyczajnej. Nawet portal Tomasza

Lisa natemat.pl nazwał go „czarnym koniem” wyborów w SN. To profesor UMCS, członek Kolegium SN, naukowo specjalizujący się w prawie procesowym cywilnym. Demendecki zyskał rozgłos jako komornik, który działając w Stowarzyszeniu Asesorów i Komorników Sądowych Res Iudicata i walcząc z komorniczymi patologiami, doprowadził do swoistej „humanitaryzacji” tego zawodu. – Wściekłe ataki na Demendeckiego „starych” sędziów świadczą o sile tej kandydatury. Poza rzekomymi związkami z byłym wiceministrem sprawiedliwości Łukaszem Piebiakiem „stary” układ na Demendeckiego nic nie ma, dlatego tak bardzo się go boi – opisuje prawnika jeden z „nowych” sędziów SN.

GP

KONDOLENCJE

Wyrazy najgłębszego współczucia i słowa wsparcia
po śmierci



Taty

dla **Przemysława Cieszyńskiego**

Członka Zarządu BGK

składają

Zarząd i pracownicy Banku Gospodarstwa Krajowego



WALKA Z PEDOFILIĄ W KOŚCIELE

Od 2001 roku watykańska Kongregacja Nauki Wiary pełni rolę trybunału zajmującego się przestępstwami seksualnymi duchownych wobec osób poniżej 18. roku życia. Ówczesny promotor sprawiedliwości (prokurator) w Kongregacji prałat Charles Scicluna (na zdj.) poinformował, że spośród około 3 tys. przypadków, jakie zgłoszono Kongregacji w latach 2001–2010 „w 60 proc. przypadków chodzi najczęściej o akty efebofilii, czyli związane z pociąganiem seksualnym do dorastających tej samej płci, dalszych 30 proc. dotyczy stosunków heteroseksualnych, a 10 proc. to akty prawdziwej pedofilii, spowodowane pociąganiem płciowym do niedojrzałych dzieci”. Abp Charles Scicluna przyjedzie do Polski w czerwcu na zaproszenie Konferencji Episkopatu Polski. W przeszłości kilkakrotnie był wzywany najpierw przez papieża Benedykta, a potem przez Franciszka, do badania pedofilskich skandali w różnych krajach. Rzecznik KEP ks. Paweł Rytel-Andrianik poinformował, że polscy biskupi poprosili abp. Sciclunę, by przeprowadził dzień studyjny podczas zebrania plenarnego biskupów, bo chcą skorzystać z jego wiedzy i doświadczenia. Zebranie Plenarne Episkopatu odbędzie się 13 czerwca na terenie diecezji świdnickiej. Na stronach KEP znajdują się informacje na temat działań i dokumenty dotyczące walki z pedofilią w polskim Kościele. „Ochrona osób małoletnich jest jednym z priorytetowych działań Kościoła. Konkretnym przykładem takich działań jest wypracowanie systemu ochrony nieletnich oraz »Wytyczne« Konferencji Episkopatu Polski, które są bardziej restrykcyjne niż obowiązujące prawo polskie. W każdej diecezji biskupi powołali Delegatów ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży. Od 2013 roku działa też Centrum Ochrony Dziecka, które przeszkoliło dotąd około 2 tys. osób. Nad jego pracami czuwa koordynator Konferencji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży – o. Adam Żak, SJ. »Zero tolerancji dla pedofilii« – takie stanowisko zajmuje cały Kościół w Polsce – tak duchowni, jak i świeccy katolicy» – czytamy na stronie KEP.

KRAJ [KOŚCIÓŁ, AGENTURA, DOKUMENTY]



POWIEDZCIE O TYM WSZYSTKIM

KTO STOI ZA ANTYKOŚCIELNYMI PRODUKCJAMI



Dorota
Kania

Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że w filmach uderzających w Kościół udział mają ludzie, którzy w różny sposób byli związani ze służbami PRL. Producent „Kleru” ma resortowe związki, a w filmie Sekielskiego są wymienieni księża, którzy byli zarejestrowani przez Służbę Bezpieczeństwa jako tajni współpracownicy. Sekielskiemu bezpłatnie użyczyła materiałów telewizja TVN, której założyciele także byli zarejestrowani jako TW. Równie ciekawe jest to, że Sekielski zajął się księżmi z kurii wrocławskiej i kaliskiej – tamtejszych duchownych wcześniej „tropił” Zbigniew Stonoga.

R

ZUBRO
CZARSEKIELSKI
I STONOGA

Tomasz Sekielski idzie niemalże tymi samymi szlakami co opisywany wielokrotnie przez „Gazetę Polską” recydywista Zbigniew Stonoga (na zdj.). Przypomnijmy, że Stonoga został okrzyknięty przez Sekielskiego „wrogiem publicznym” (oczywiście władzy PiS). Wystarczy prześledzić wpisy Stonogi i jego akcje skierowane przeciw Kościołowi, by się przekonać, że działa on niemal równolegle z Tomaszem Sekielskim – w ich obszarze zainteresowań znalazła się kuria wrocławska i kuria kaliska, a kluczowe informacje pochodziły z Bydgoszczy.

Spadkobiercy
IV Departamentu

Najgorliwiej za rozliczanie Kościoła wzięli się ludzie, którzy mają „czerwone rodowody”, a w tle widać cień służb specjalnych PRL.

Producenci filmu fabularnego „Kler”, Jacek i Wojciech Rzehakowie, to bliska rodzina prof. Włodzimierza Hodysa, historyka sztuki, wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych, współzałożyciela „Pawny pod Baranami”, która powstała w 1956 roku. Profesor Włodzimierz Hodys został zarejestrowany jako TW SB o pseudonimie Mikołaj – w krakowskim Instytucie Pamięci Narodowej zachowała się jegoteczka personalna, z której wynika, że został on zarejestrowany w 1960 roku, a wyrejestrowany w 1986 roku – rok przed śmiercią (ostatnie lata życia prof. Hodys spędził we Francji).

To niejedynie związki producentów „Kleru” ze służbami PRL – teść Jacka Rzehaka to Zbigniew Prokurat, szkolony w Moskwie ambasador PRL w Bratysławie, prominentny działacz PZPR.

Film „Kler” był przez wiele osób odebrany jako pierwowzór filmów dokumentalnych Tomasza Sekielskiego poświęconych pedofilii w Kościele. Widać na nich cień Departamentu IV, który w czasach PRL został powołany do walki z Kościołem. Jego kluczowe ośrodki to m.in. jednostki w Toruniu, Włocławku i Bydgoszczy; dwóch wymienionych przez Sekielskiego duchownych pracowało m.in. w Bydgoszczy, rodzinnym mieście dziennikarza. W poprzednim filmie pokazał on księży pedofilów, którzy (poza jednym) byli zarejestrowani jako TW SB, o czym Sekielski nie informował.

Znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty dotyczące księży – Alfreda Cybuli, Jana A. oraz Eugeniusza M. – bohaterów dokumentu „Tylko nie mów nikomu”, mają wspólny mianownik – byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Informacje na temat duchownych trafiły do zajmującego się walką z Kościołem katolickim Depar-

Dzień przed 100. rocznicą urodzin świętego Jana Pawła II Tomasz Sekielski wyemitował w internecie swój kolejny film na temat pedofilii w Kościele „Zabawa w chowanego”. Nie zająknął się ani słowem, że jego informator z poprzedniego filmu – Marek Lisiński – został właśnie oskarżony przez prokuraturę o oszustwo. Ksiądz Arkadiusz H. – bohater „Zabawy w chowanego” – ma już dawno postawione zarzuty, a biskup kaliski Edward Janiak odsunął go od pełnienia posługi. To jednak nie wy-

brzmiało w filmie Sekielskiego, co akurat nie powinno budzić zdziwienia, znając jego metody działania.

Dokładnie rok temu rozpętała się nie-spotykana od wielu lat nagonka na Kościół. Przyczynkiem był film braci Sekielskich, który dla wielu polityków opozycji był nadzieją na przegraną Zjednoczonej Prawicy w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Nic z tych nadziei nie wyszło – PiS wprowadził najwięcej europarlamentarzystów ze wszystkich polskich ugrupowań, a sam film okazał się humbkiem.



UNIEWINNINI

W kwietniu tego roku Sąd Najwyższy Australii uchylił wyrok skazujący kardynała George'a Pella (na zdj.) na 6 lat więzienia za czyny pedofilskie. Nie jest to jedyny duchowny, na którym ciążyły zarzuty pedofilii, a został uniewinniony przez sąd. Inne tego typu sprawy nie zostały nagłośnione, dlatego warto do nich wracać – także po to, by pokazać mechanizm nagonki na Kościół, który był i jest zniechęcony przez środowiska liberalno-lewackie.

W ubiegłym roku został prawomocnie uniewinniony ksiądz Adam Kuszał, posługujący jako wikary w czeskim Javorniku, nieopodal polskiej granicy.

W 2016 roku ksiądz José Antonio Molina, kapłan z San Salvadoru, został suspendowany bezpośrednio przez papieża Franciszka w trybie pilnym i zwolniony ze wszystkich stanowisk i funkcji. Zarzut: pedofilia. Sąd państwowy w Salwadorze ustalił, że ksiądz José Antonio Molina jest niewinny i oczyścił go ze wszelkich zarzutów. Prokurator Isai Ernesto Mendoza, który oskarżał kapłana, przyznał, że zarzuty były bezpodstawne i publicznie przeprosił księdza Molinę.

Na świecie, a ostatnio także w Polsce, działają kancelarie prawne, które specjalizują się w procesach odszkodowawczych przeciwko Kościołowi katolickiemu. Nie pobierają od swoich klientów pieniędzy – honoraria są wypłacane dopiero po wygranej.

tamentu IV komunistycznego MSW, ponieważ duchowni byli prowadzeni przez funkcjonariuszy pracujących w wydziałach IV, które podlegały temu departamentowi.

Z kolei wobec trzech innych księży pojawiających się w filmie toczyły się postępowania karne, a ich nazwiska figurowały w policyjnych rejestrach. Tak jak byłego już księdza Pawła Kani, który jest także bohaterem ostatniego filmu Sekielskiego „Zabawa w chowanego”. Paweł Kania był przedstawiony jako ksiądz, chociaż już nim nie jest. A o tym, że biskup archidiecezji wrocławskiej zdecydował o suspendowaniu księdza Kani, informowała telewizja TVN w 2017 roku.

Po emisji filmu Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu” zareagowała kuria Diecezji Wrocławskiej, która wydała oświadczenie. „Paweł Kania nie jest już księdzem. Po przeprowadzonym dochodzeniu kanonicznym został wydalony ze stanu duchownego i w tym kontekście informacja podana w filmie jest nieaktualna. Reżyser nie kontaktował się z archidiecezją i być może stąd wynika brak tej wiedzy. Wiele razy wyjaśnialiśmy tę sprawę dziennikarzom, deklarując jednocześnie gotowość udzielenia pomocy osobom pokrzywdzonym. Wiem, że wobec ogromu cierpienia tych, którzy zostali skrzywdzeni, traci na znaczeniu tłumaczenie procedur, przytaczanie dat i zapewnianie, że jako archidiecezja wrocławska postępowałaś zgodnie z prawem” – napisał w oświadczeniu ks. dr Rafał Kowalski, rzecznik archidiecezji.

Wyemitowany 16 maja w internecie film Sekielskiego to historia wspomnianego wyżej Pawła Kani i księdza Arkadiusza H.; są także oskarżenia kierowane pod adresem biskupa Edwarda Janika, który miał nie reagować na informacje odnośnie do pedofilii. W dokumencie wykorzystano materiały, które bezpłatnie udostępniła telewizja TVN założona przez Jana Wejcherta, figurującego w archiwach IPN jako TW „Konarski”, oraz Mariusza Waltera figurującego jako TW „Mewa”.

FOT. WWPEDIA

Oskarżony informator

Marek L., główny informator współpracujący z Tomaszem Sekielskim przy filmie o księżach pedofilach, był prezes Fundacji „Nie lękajcie się”, został tydzień temu oskarżony przez szczecińską prokuraturę o oszustwo – ustaliła „Gazeta Polska”. Grozi mu do ośmiu lat więzienia.

Marek L. zasłynął opowieściami w mediach na temat pedofilii w Kościele. Był nawet na audiencji u papieża Franciszka, przedstawiając się jako ofiara księdza pedofila. Sprawował też funkcję prezesa Fundacji „Nie lękajcie się”, której przedmiotem działalności była m.in. pomoc prawna dla osób, które miały być ofiarami księżowskiej pedofilii. Marek L. był głównym informatorem Tomasza Sekielskiego przy filmie „Tylko nie mów nikomu”. Teraz L. został oskarżony o oszustwo. O sprawę zapytaliśmy Prokuraturę Krajową.

„Na początku maja 2020 roku Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód skierowała do Sądu Rejonowego Szczecin-Prawobrzeże i Zachód akt oskarżenia przeciwko Markowi L. Marek L. został oskarżony o oszustwo na szkodę pokrzywdzonej. Zawarł z nią umowę pożyczki na kwotę 20 tys. zł oraz uzyskał od niej darowiznę w kwocie 10 tys. zł, zapewniając, że środki te przeznaczy na pokrycie kosztów swojego leczenia. Wykorzystując jej zaufanie, swoim zachowaniem wprowadził ją w błąd co do przeznaczenia uzyskanych środków i potrzeby ich uzyskania, gdyż w rzeczywistości nie chorował, a tym samym pieniędzy nie przeznaczył na leczenie. Marek L. nie przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa i złożył wyjaśnienia” – opowiedziała nam Prokuratura Krajowa.

„Z relacji Marka L. wynika, że w tamtym okresie potrzebował pieniędzy. Wiedząc, że pokrzywdzona dysponuje środkami finansowymi, zwrócił się do niej. Przyznał, że okłamał ją, mówiąc, że jest chory i potrzebuje pieniędzy na operację. Wiedział, że kobieta martwi się jego stanem zdrowia, a ponadto darzy go zaufaniem wynikającym z ich dotychczasowej współpracy w fundacji, w związku z czym zdecydował się mu przekazać pieniądze. Dodał, iż pożyczając pieniądze od pokrzywdzonej, miał zamiar je zwrócić, co też zrobił przed

terminem spłaty pożyczki. Z ustaleń śledztwa wynika, iż Marek L. zwrócił pokrzywdzonej pieniądze na początku września 2019 r. [już po emisji filmu »Tylko nie mów nikomu« i nagłośnieniu sprawy w mediach – przyp. red]. Markowi L. grozi kara do ośmiu lat pozbawienia wolności” – czytamy w odpowiedzi Prokuratury Krajowej.

To niejedynie wątpliwości dotyczące Marka L., który stał się osobą medialną po tym, jak przedstawił się jako ofiara księdza pedofila i twierdził, że Kościół pozostawił go bez pomocy. Do jego molestowania przez księdza miało dojść w diecezji płockiej. Okazało się jednak, że Marek L. w 2014 roku dziękował biskupowi płockiemu za wsparcie. Ale to nie wszystko – domagał się także pieniędzy: „Dziękuję za zaoferowanie mi pomocy i jak wspominałem na wstępie procesu, prosiłbym o zadośćuczynienie w kwocie, o której wspominałem, gdyż terapie są kosztowne i długotrwałe, tym bardziej że sprawca nie daje mi zapomnieć o tym fakcie, a moja sytuacja materialna nie wygląda najlepiej” – pisał do biskupa płockiego w czerwcu 2014 roku. Kilka miesięcy później domagał się już konkretnych kwot. Rozpoczął od 150 tys. zł. „Prosiłbym o wsparcie finansowe jednorazowe w wysokości 150 tys. zł, na obecne terapie i przyszłe, które są konieczne dla mojego zdrowienia” – czytamy w liście Marka L., który napisał we wrześniu 2014 roku. W październiku mu się jednak pogorszyło, bo oczekiwał już 200 tys. zł. Złożył również konkretną propozycję. „Gotów jestem zrzec się przyszłych roszczeń, a nawet wycofać się z działalności publicznej w fundacji. Chciałbym już definitywnie zamknąć ten rozdział własnego życia” – napisał. Diecezja płocka jednak nie zapłaciła, a L. tłumaczył później w „Wyborczej”, że w 2014 roku był „zupełnie sam, fundacja dopiero raczkowała”. „Nie sprzeniewierzyłbym się nikomu. Byłem bez środków do życia, załamany. Stąd ta prośba” – tłumaczył się.

Tomasz Sekielski pytany, dlaczego Marek L., który był już nagrany, nie pojawił się w filmie, stwierdził: – Nie chcę o tym mówić, zmieniliśmy koncepcję i tak to zostawmy.

Śledztwo prokuratury

Przedstawiona przez Sekielskiego sprawa księdza Arkadiusza H. w filmie „Zabawa w chowanego” nie jest nowa i odkrywczą – śledztwo w sprawie działalności księdza jest prowadzone przez prokuraturę, a we wrześniu ubiegłego roku usłyszał on zarzuty pedofilii.

„Postępowanie w sprawie Arkadiusza H. zostało zainicjowane za wiadomieniem, które wpłynęło do prokuratury w grudniu 2018 roku. Dotyczyło przestępstwa, do którego miało dojść 20 lat wcześniej. Prokuratura niezwłocznie, już po dwóch dniach, zwróciła się do Kurii Diecezjalnej w Kaliszu o udostępnienie akt personalnych Arkadiusza H. wraz dokumentacją przebiegu i miejsc świadczenia usługi kapłańskiej” – informuje nas Prokuratura Krajowa.

W śledztwie przesłuchano 35 świadków, niektórych wielokrotnie, zgromadzono liczne opinie biegłych i materiał dowodowy w postaci nagrań obciążających duchownego. Efektem postępowania jest również ujawnienie kolejnych sześciu osób, wobec których Arkadiusz H. miał się ponad 20 lat temu dopuścić przestępstw o charakterze seksualnym.

Materiały sprawy, za pośrednictwem pełnomocnika biskupa kaliskiego, zostały przekazane do Kongregacji Nauki Wiary w Rzymie, zajmującej się osądzaniem przestępstw wykorzystywania seksualnego nieletnich. Zostały one udostępnione na podobnej zasadzie jak wszystkim uczestnikom postępowania, którzy o to wystąpili. Rezultatem była podjęta w maju 2019 roku przez biskupa kaliskiego decyzja o zakazie wykonywania przez Arkadiusza H. czynności kapłańskich.

Z uwagi na fakt, że do przestępstw seksualnych miało dojść ponad 20 lat temu, prokuratura nie mogła prowadzić czynności zmierzających do postawienia komukolwiek zarzutu niezawiadomienia organów ścigania o popełnieniu przestępstwa pedofilii. Obowiązek zawiadomienia o tego

rodzaju przestępstwach wprowadziła dopiero nowelizacja Kodeksu karnego z 2019 roku.

Nieprawdą jest natomiast podana w filmie informacja, jakoby jednostki prokuratury nie miały swobody w prowadzeniu postępowań dotyczących przestępstw seksualnych popełnianych przez duchownych. Jest wprost przeciwnie. Celem

przywołanego w tym kontekście w filmie pisma, które Prokuratura Krajowa skierowała w styczniu 2019 roku do Prokuratorów Regionalnych, było skuteczne pozyskiwanie materiałów dowodowych z akt procesów kanonicznych. Prokuratura Krajowa w skierowanym do prokuratorów piśmie wskazała, by zwracali się do władz kościelnych o udostępnienie dokumentów w każdej sytuacji, gdy jest to niezbędne dla śledztwa, a w przypadku odmowy

korzystali z uprawnień do zarządzania przeszukania i odbierania rzeczy. Sposób, w jaki pismo zostało zrelacjonowane w filmie, jest więc kłamliwy i odwraca rzeczywistość istoty jego treści. Prokuratura Krajowa na mocy ustawy Prawo o prokuraturze jest zobowiązana do nadzorowania postępowań przygotowawczych. Przedstawiciele polskiego parlamentu zwrócili się do prokuratury o nadzór nad postępowaniami dotyczącymi czynów pedofilskich popełnianych przez osoby duchowne. Uwzględniając ten głos, Prokuratura Krajowa skierowała pismo dotyczące zabezpieczenia prawidłowego toku prowadzenia postępowań przygotowawczych zmierzających do ukarania winnych tego rodzaju przestępstw. Dowodem na swobodę i skuteczność postępowań dotyczących przestępstw pedofilskich popełnianych przez osoby duchowne jest właśnie sprawne śledztwo w sprawie przedstawionego w filmie Arkadiusza H., skutkujące postawieniem mu zarzutów i ujawnieniem nowych pokrzywdzonych – podkreśla Prokuratura Krajowa.

GP

PRACA ZDALNA, CZYLI PO EPIDEMII POLSKA BĘDZIE INNA

WIELU PRACOWNIKÓW NIE WRÓCI DO BIUR

Koronawirus sprawił, że ogromna część Polaków po raz pierwszy zaznała pracy zawodowej w domu. Choć niektórzy pracodawcy już wracają do tradycyjnej formy wykonywania obowiązków, to jednak większość wciąż pracuje w domowym zaciszu. – To doświadczenie zmieni na stałe nasze myślenie o pracy zdalnej. Spodziewamy się, że ta forma będzie wykorzystywana w Polsce na zdecydowanie szerszą skalę niż przed pandemią koronawirusa – mówi „Gazecie Polskiej” Wioletta Żukowska-Czaplicka, ekspert ds. regulacji Pracodawców RP. Praca zdalna to poważne wyzwanie przede wszystkim dla pracodawców i pracowników, ale także dla państwa.



Hubert
Kowalski

Wykonywanie pracy w domu nie jest zjawiskiem nowym, choć do niedawna tylko niewielka część Polaków pracowała w ten sposób na co dzień. Pandemia koronawirusa spowodowała jednak, że bardzo wielu polskich pracodawców z dnia na dzień poleciło swoim pracownikom, aby wykonywali obowiązki zawodowe w domu. Z kwietniowego Barometru Providenta wynika, że ponad 60 proc. pracujących Polaków wykonuje przynajmniej część swojej pracy zdalnie.

Pracodawcy widzą potencjał

Nie wszystkie firmy są w stanie zorganizować pracę zdalną, ale duża część polskich przedsiębiorców poradziła sobie z nowymi

warunkami. – Pracowników wyposażyliśmy w odpowiedni sprzęt, czyli laptopy, dodatkowe monitory, zestaw słuchawkowy. Komunikacja między pracownikami odbywa się teraz mailowo, na komunikatorach oraz przez telefon. Wszystko przebiega płynnie, nie ma problemów z porozumiewaniem się „na żywo” – mówi nam pracownica kadr jednej z firm konsultingowych na rynku finansowym.

– Wpływ pracy zdalnej na efektywność i wydajność pracowników może być rozmaity. W dużej mierze zależy to od sprawności w zarządzaniu zespołem na odległość. Nie ulega wątpliwości, że w tej chwili dla wielu firm stosowanie pracy zdalnej to najlepsza możliwość, pozwalająca z jednej strony zachować ciągłość działalności, a z drugiej ograniczać ryzyko epidemiologiczne – mówi nam Jakub Bińkowski, dyrektor departamentu prawa i legislacji Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Badania Barometru Providenta pokazały także, że praca zdalna w większości przy-

padków jest efektywna i wydajna. Potwierdza to ponad 56 proc. badanych. – Z przekazywanych nam informacji wynika, że do plusów pracodawcy zaliczają przede wszystkim ograniczenie kosztów związanych m.in. z eksploatacją i wynajmem powierzchni biurowych. Z kolei minusy to ograniczone możliwości kontroli pracownika i weryfikacji jego pracy. Jak wskazuje jednak wielu pracodawców, pracownicy są na ogół wystarczająco efektywni – podkreśla Wioletta Żukowska-Czaplicka, ekspert ds. regulacji w organizacji Pracodawcy RP.

Udogodnienie dla pracowników

Kwietniowy Barometr Providenta pokazał, że 40,7 proc. pracowników zdecydowanie preferuje pracę z domu. Pracę stacjonarną wybrałoby natomiast 33,6 proc. badanych. Do największych zalet pracy zdalnej pracownicy zaliczają oszczędność czasu na dojazd, na co wskazuje 3/5 badanych.



CO Z KODEKSEM PRACY?

Resort pracy obecnie nie pracuje nad nowelizacją kodeksu. Skupia się jedynie na regulacjach przydatnych w czasie pandemii.

Możliwość wykonywania pracy w domu szczególnie chwalą pracownicy z mniejszych miejscowości, którzy do niedawna codziennie dojeżdżali do siedzib firm znajdujących się w dużych miastach. – Do tej pory moje życie ograniczało się wyłącznie do pracy w mieście i nocowania na wsi. Teraz zupełnie inaczej funkcjonuję, mam czas na spotkania ze znajomymi, z sąsiadami. Mam kontakt z lokalną społecznością, do której należę, ale pracując w mieście, w istocie nie miałam tutaj swojego miejsca. Teraz się to zmieniło – mówi nam Izabela, która do niedawna każdego dnia dojeżdżała 40 kilometrów do Łodzi, gdzie pracowała w biurze. Jak twierdzą eksperci, praca zdalna może więc wpływać pozytywnie na relacje z bliskimi.

Konieczna zmiana nawyków

Praca w domu wiąże się również z pewnymi niedogodnościami. Jak wynika z Barometru, najczęściej wskazywaną wadą jest brak kontaktu z ludźmi oraz ograniczone możliwości integrowania się ze współpracownikami. Łącznie na te czynniki wskazało 86,5 proc. ankietowanych. Pracownicy narzekają także na trudności ze skupieniem uwagi, o czym mówi 1 na 3 badanych. Jednak niektórzy pracodawcy już starają się przeciwdziałać negatywnym skutkom tych czynników. – Firmy wprowadzają procedury umożliwiające lepszą komunikację wewnętrzną, ale też coraz częściej zapewniają pracownikom wsparcie ze strony psychologa – mówi Wioletta Żukowska-Czaplicka. – U osób o dobrej kondycji psychicznej może wystąpić m.in. łagodne obniżenie nastroju, problemy z koncentracją, rozdrażnienie. Możemy czuć się nieswojo, nasz umysł musi zaadaptować się do nowych warunków i nauczyć działać, akceptując nową rzeczywistość – mówi „Gazecie Polskiej” Marta Jędrasik, psycholog z Łodzi. Eksperci wskazują również, że u pracowników zdalnych może pojawić się m.in. brak motywacji i niechęć do podejmowania aktywności fizycznej. – U osób o osłabionej kondycji psychicznej konsekwencje mogą być niestety dużo poważniejsze. Pogorszenie nastroju może przerodzić się w stany

depresyjne i lęk – dodaje psycholog. Jak wskazują eksperci, pracownicy, którzy będą wykonywać swoje obowiązki zdalnie przez długi czas, powinni wziąć pod uwagę zmianę swoich nawyków. Podkreślają, że konieczne będzie samodzielne motywowanie się do aktywności fizycznej oraz dążenie do spotkań z innymi ludźmi. – Skoro praca nie wymaga wychodzenia z domu, sami musimy się do tego zmobilizować – podkreśla psycholog. Sami pracownicy dodają, że praca zdalna wymaga również wcześniejszego urządzenia mieszkania oraz poważnej rozmowy z najbliższymi, aby wykonywanie obowiązków z domu było jak najmniej uciążliwe dla wszystkich domowników.

Wyzwanie na przyszłość

– Nasz narodowy test z pracy zdalnej jeszcze trwa. Z pewnością jednak to doświadczenie zmieni na stałe nasze myślenie o pracy zdalnej. Spodziewamy się, że ta forma będzie wykorzystywana w Polsce na zdecydowanie szerszą skalę niż przed pandemią koronawirusa – przewiduje Wioletta Żukowska-Czaplicka. Niektóre firmy już zapowiadają, że na stałe przejdą na pracę zdalną. Inni przedsiębiorcy przewidują natomiast, że na tę formę pracy zdecydują się tylko niektóre działy firmy lub pojedynczy pracownicy. – Niemniej jednak uczymy się pracy zdalnej, a wyzwaniem pozostaje właściwa organizacja pracy – mówi „Gazecie Polskiej” ekspertka. – Można wyobrazić sobie różne formuły. Od umożliwienia pracy na odległość przez określoną liczbę dni w tygodniu do przejścia całych zespołów do świadczenia pracy w trybie przede wszystkim zdalnym. Z pewnością potrzebne jest dostosowanie regulacji Kodeksu pracy do zachodzących w tym zakresie zmian. Przepisy dotyczące telepracy w większości przypadków nie przystają do stosowanego w praktyce gospodarstwa home office – uważa Jakub Bińkowski z ZPP.

W Kodeksie pracy znajdują się przepisy dotyczące tzw. telepracy, które częściowo mogą stanowić odpowiedź na potrzeby

związane z wykonywaniem obowiązków w domu. Jak jednak podkreślają prawnicy, praca zdalna jest pojęciem szerszym od telepracy, która polega na regularnym wykonywaniu obowiązków poza zakładem wykorzystując środki komunikacji elektronicznej i na przekazywaniu pracodawcy wyników za pomocą tych środków. W praktyce szczegóły wykonywania pracy zdalnej mogą wykraczać poza wymienione warunki. Ten rodzaj pracy dotąd nie był regulowany żadnymi przepisami.

Pierwsze regulacje w historii

Pierwsze przepisy wprowadziła specustawa o zwalczaniu koronawirusa z 2 marca. Zgodnie z nią pracodawca może polecić pracownikom wykonywanie pracy zdalnej. To jedno z istotnych rozwiązań, którego celem jest ograniczenie ryzyka zakażenia koronawirusem. Środowiska przedsiębiorców zwracały również uwagę na konieczność doprecyzowania niektórych przepisów Tarczy Antykryzysowej. – Realizację zgła-

szanych w tym zakresie uwag stanowi projekt Tarczy Antykryzysowej 4.0., w którym znalazły się regulacje określające warunki wykonywania pracy zdalnie – podkreśla Wioletta Żukowska-Czaplicka. W projektowanych przepisach potwierdzono m.in. możliwość korzystania przez pracownika z własnego sprzętu pod warunkiem

Ponad 60 proc. pracujących Polaków wykonuje przynajmniej część swojej pracy zdalnie.

zapewnienia ochrony danych przez pracodawcę, przewidziano również prowadzenie przez pracownika ewidencji zadań. Przygotowane przepisy potwierdzają także, że odpowiedzialność m.in. za wypadki przy pracy leży po stronie pracodawcy, co do niedawna budziło wątpliwości. Jest szansa, że nowe przepisy wejdą w życie już w czerwcu lub w dalszych miesiącach letnich w ramach kolejnej tarczy. Jak ustaliliśmy, resort pracy obecnie nie pracuje nad nowelizacją kodeksu, skupiając się na regulacjach przydatnych w czasie pandemii. Jednak zarówno środowiska pracodawców, jak i pracowników już zabiegają o opracowanie kolejnych przepisów, które będą mogły być wykorzystywane po pandemii.

GP

Jesteśmy blisko Ciebie



**Dbamy
o bezpieczeństwo
energetyczne
Polaków**



**Zapewniamy
niskie ceny gazu
dla gospodarstw
domowych**



DOBRA ENERGIA
TANI GAZ

WYGRAŁA I REZYGNUJE

Doprawdy niezbadane są koleje losów w polskiej polityce. Oto tak mocno popierana dotąd przez swoją partię Małgorzata Kidawa-Błońska, która w dodatku „wygrała” debatę telewizyjną i odniosła „sukces” w postaci sparaliżowania majowych wyborów – wycofuje się z wyścigu o fotel prezydenta... Szok i niedowierzanie! Wyborcy Platformy (ale nie tylko oni) niemal całkiem stracili rozpoznanie w sytuacji, na szczęście z wytłumaczeniem pospieszyła poseł PO Izabela Leszczyna, która szczerze stwierdziła, że „nie jesteśmy gotowi na polityka zupełnie uczciwego”. Co więcej, używając biblijnego „nie rzucajcie perłę przed wieprze”, zasugerowała, że najwyraźniej Polacy nie są godni „prawdziwej prezydent”.



**ZŁOTE
myśli**

#Do3razySikorski



Hanna Gronkiewicz-Waltz
@hannagw

Nie możemy stracić Warszawy ani Senatu, dlatego naszym kandydatem powinien być Radosław Sikorski, bo jest do tego przygotowany.



Mikolaj Nowak
@MikolajNowak

Sikorski „był gotów” do walki o fotel prezydenta PL, ale PO go olała. Wybrali „mniejsze zło”. Brak taktyki, strategii, koncepcji. Opozycja istnieje czysto iluzorycznie.



Dominik Tarczyński MEP
@D_Tarczynski

Gierłach z Sikorskim znowu ograni jak chłopcy w krótkich spodenkach.



andrzej_ki
@andrzej_ki

R. Sikorski w 2010 przegrał partyjne prawybyry, w 2020 również klęska – prawybyry wygrał R. Trzaskowski. Rozbudowane ego i żądza władzy są tak silne u RS, iż zagłuszają trzeźwe myślenie. Koledzy partyni nie traktują go poważnie i Pan Sikorski staje się z wolna uosobieniem safanduty.

RAFAŁ, MUSISZ!

Jeden z ulubieńców kolumny „W internetach” Rafał Trzaskowski staje w szranki do walki o fotel prezydenta, a my zacieramy już ręce, obserwując, co w związku z pojawieniem się dublera Kidawy-Błońskiej dzieje się w sieci. A dzieje się dużo, bo Trzaskowski od pierwszego dnia wyborczego wyścigu ma na plecach garb w postaci swoich spektakularnych dokonań jako prezydent Warszawy. Komentatorzy zastanawiają się, czy ewentualna krajowa prezydentura pana Rafała oznaczać będzie strefy relaksu w każdym mieście czy może państwowy program dofinansowania LGBT? Wśród komentujących są też jednak realisci, którzy czują, że Trzaskowski nie staje do rywalizacji z Andrzejem Dudą, lecz do rozpaczliwej walki o przetrwanie tonącego statku pod nazwą „Platforma Obywatelska”. Dlatego koleżanki i koledzy krzyczą z całych sił: Rafał, musisz!



SŁOWNY JAK PLATFORMA

Platforma Obywatelska do perfekcji opanowała kwestię zmiany zdania o 180 stopni w bardzo krótkim okresie. Być może ta umiejętność jest przepustką do pełnienia w PO ważnych funkcji, gdyż niemal każdy ważniejszy polityk tej partii został już nieraz przyłapany na skrajnej hipokryzji. Nowy kandydat KO na prezydenta również spełnia te wszystkie standardy.



JA PO PROSTU BRONIŁEM DEMOKRACJI

Z JACKIEM SASINEM ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

Mojemu resortowi udało się pokazać skuteczność. Udowodnić to, co środowisko polityczne tworzące obecnie PiS powtarzało od 30 lat, że kapitał ma narodowość i nie można prywatyzować wszystkiego. Pokazaliśmy w praktyce, że posiadanie przez państwo instrumentów w gospodarce w postaci silnych spółek stanowi istotną wartość. Dzięki wsparciu właśnie spółek skarbu państwa udało się przejść najtrudniejszy okres – mówi wicepremier **JACEK SASIN**, minister aktywów państwowych.

W związku z tegorocznymi wyborami prezydenckimi został Pan mocno zaatakowany. Czy można to określić zwykłą rozgrywką polityczną? A może chodzi o coś więcej? Bo mam wrażenie, że w Polsce, z powodów chyba zupełnie niezauważalnych dla społeczeństwa, przetoczył się spór o demokrację. Jak ważna jest demokracja? Ile jest ona warta?

Spór o demokrację niewątpliwie trwa. Toczy się o to, czy w Polsce w ogóle będzie demokracja, czy będzie jej atrapa. Czy ma obowiązywać system, w którym panuje zasada, że demokracja jest tylko wtedy, gdy rządzą ci, którzy mają rządzić, a gdy wygrają

inni, to wówczas reguły demokratyczne nie obowiązują.

Bo poddani, którzy wybierają króla, mogą go nie wybrać – tylko że wtedy głowę stracą...

Otóż obecny spór wokół wyborów prezydenckich bierze się stąd, że są one ostatnią deską ratunku dla opozycji, która do tej pory przegrała wszystko, co się dało przegrać. Stąd się bierze taka determinacja z jej strony, zwłaszcza ze strony PO, by do wyborów prezydenckich nie dopuścić. Wiadomo, że przegrana może być gwoździem do trumny tej formacji. Wszystko to za cenę wzniecania anarchii. Gdyby do tych wyborów miało nie dojść, kraj zostałby pozba-

wiony możliwości normalnego funkcjonowania, bez głowy państwa, a więc bez możliwości stanowienia prawa i przyjmowania nowych ustaw, które bez podpisu prezydenta nie mogłyby wejść w życie. Wszystko to w czasie głębokiego kryzysu spowodowanego epidemią. Jeśli patrzeć na to w ten sposób, to, po pierwsze, atak na wybory, na ustawę o ich kształcie, miał taki sens, że chodziło o to, by przekonać większość społeczeństwa, iż wybory nie mogą się odbyć. W ogniu tego ataku ostrze wymierzono we mnie, czyli tego, który w ustawie został określony jako osoba odpowiedzialna za nadzorowanie Poczty Polskiej. Choć wbrew twierdzeniom opozycji, która nazywała te wybory wyborami Sasina, nie było tak, że to ja miałem



je przeprowadzać. Obsługa aktu wyborczego dalej stanowi przecież domenę komisji wyborczych i komisarzy wyborczych, a więc organów PKW. I tu się absolutnie nic nie miało zmienić ani nie zmieni się. Natomiast moja rola, jako nadzorującego Poczta Polską, miała być taka, by sprawnie przeprowadzić proces dostarczenia kart wyborczych, a następnie ich odbioru. Tak czy inaczej stałem się symbolem działań mających doprowadzić do tego, by mimo epidemii wybory odbyły się w terminie konstytucyjnym. Więc w związku z tym trzeba było mnie wściekle zaatakować, a przy okazji zohydzić cały proces wyborczy i przedstawić go jako niemożliwy do przeprowadzenia. Choć moim największym przewinieniem był fakt, że skutecznie dopro-

wadziłem do tego, że wybory mogłyby się odbyć, gdyby nie ich blokada polityczna w Senacie.

A gdyby jednak ostatecznie podjęto decyzję, by doprowadzić do wyborów 10 maja, to mogłyby się one faktycznie odbyć?

Oczywiście że tak. Ale pod warunkiem, że ustawa o ich przeprowadzeniu nieco wcześniej zostałaby przyjęta przez Senat, ponieważ zapisane w niej terminy narzucały pewien kalendarz. Gdyby Senat nie wykorzystał całych 30 dni, ale skrócił ten okres, wybory były możliwe do przeprowadzenia. Według ustawy, Poczta Polska miała 7 dni na rozniesienie pakietów wyborczych i wywiązałyby się z tego zadania.

Ale nawet przy najlepszych chęciach i najdoskonalszej organizacji nie da się roznieść 30 mln pakietów w ciągu jednego dnia. W momencie, gdy ustawa ostatecznie weszła w życie 8 maja, stało się to niemożliwe. Choć Poczta była przygotowana, a jej pracownicy zmobilizowani. Według informacji, które uzyskałem od prezesa Poczty Polskiej, chętnych do tej pracy zgłosiło się nawet więcej, niż było potrzeba. Zatem to wszystko, co słyszeliśmy w trakcie tygodni, gdy ustawa leżała w Senacie, że Poczta nie da rady, że jej pracownicy nie podejmą się tego zadania, że z ich strony może nastąpić strajk włoski, było nieprawdą.

Pocztowcy cieszyli się, bo w końcu miało to być dla nich dodatkowym źródłem zarobków.

No właśnie. Tak więc te wszystkie opinie okazały się fejkami, usilnie kolportowanymi przez media wspierające opozycję. Jednak głównym powodem, dla którego do wyborów nie doszło 10 maja, było antypaństwowe wystąpienie samorządów, które wbrew obowiązującemu prawu obwieściły, że nie prześlą poczty i komisjom wyborczym spisów wyborców. A to już mocno utrudniało przekazanie pakietów wyborczych do właściwych adresatów. Kropkę nad „i” postawiło zaś pismo PKW, która stwierdziła, że 8 i 9 maja, a więc zaledwie dwa dni, to zbyt krótki czas i nie da się w nim powołać komisji wyborczych. A więc to, że wybory nie odbyły się 10 maja, nie jest winą ani PKW, ani tym bardziej Poczty Polskiej czy moją. Był to efekt obstrukcyjnej działalności opozycji w Senacie, która postanowiła nie dopuścić do tych wyborów. Senat miał 30 dni i celowo przetrzymywał ustawę. Bo przecież nie pracował przez ten cały czas nad nią. Wbrew temu, co słyszeliśmy, że wymaga ona rzekomo wielu zmian czy analiz, od początku było wiadomo, że zostanie w końcu odrzucona. Choć Senat mógł ją odrzucić już na drugi dzień po jej otrzymaniu od Sejmu. To rozwiązałoby problem i pozwoliło przeprowadzić wybory w terminie.

Dlaczego to jednak personalnie właśnie na Panu Premierze skoncentrowały się te wściekle ataki opozycji?

Stałem się obiektem ataku jeszcze z innego powodu. W ostatnim czasie mojemu resortowi udało się pokazać skuteczność. Udowodnić

to, co środowisko polityczne tworzące obecnie PiS powtarzało od 30 lat, że kapitał ma narodowość i nie można prywatyzować wszystkiego, zwłaszcza na rzecz obcego kapitału. Pokazaliśmy w praktyce, że posiadanie przez państwo instrumentów w gospodarce w postaci silnych spółek stanowi istotną wartość. Od Balcerowicza po Tuska słyszeliśmy, że własność państwa w gospodarce stanowi wręcz patologię. A tu okazało się, że nic podobnego, bo to dzięki wsparciu spółek skarbu państwa udało się przejść najtrudniejszy okres. Udowodniliśmy więc, że racja była po naszej stronie. W okresie pandemii mogliśmy od razu zacząć sprawnie działać dzięki temu, że mamy pod swoim nadzorem spółki, które włączyły się do pomocy. Stały na pierwszej linii walki z epidemią, dokonując zakupów akcesoriów medycznych, środków ochrony, organizując produkcję płynu dezynfekującego. Pierwszą taką firmą był Orlen, za nią poszły kolejne. Wspomagaliśmy inne instytucje – zbudowaliśmy infolinię NFZ, która pozwoliła na skuteczne przekazywanie obywatelom informacji o COVID-19. Spółki podległe mojemu ministerstwu przekazywały także samochody i podejmowały cały szereg innych działań. Dzięki temu mogliśmy pokazać, że państwo może być skuteczne. To musiało wzbudzić wściekłość opozycji. Dlatego nastąpił taki atak.

Chyba jednak w atakach na Pana nie chodziło tylko o sprawną realizację pomocy instytucjom medycznym w związku z pandemią?

Oczywiście, że nie tylko. Choćby sprawa ostatnich fuzji spółek skarbu państwa. A więc tego, co się udało przeprowadzić w ostatnich kilku miesiącach: połączenia Orlenu z Energa czy prowadzenia procesu łączenia Orlenu z Lotosem. Chodzi generalnie o budowanie mocnej polskiej marki w gospodarce. Tworzenie silnych firm, które mogą realnie konkurować z zachodnim kapitałem nie tylko w Polsce, ale i w Europie czy nawet na świecie. To też się PO nie podoba, bowiem ta partia ma zupełnie inną filozofię, którą premier Morawiecki wyśmiał kiedyś w Sejmie, zadając retoryczne pytanie: „Po co nam LOT, skoro jest Lufthansa?”. To jest cała kwintesencja tego, co robili nasi konkurenci z PO. A więc: po co mamy budować nasze, rodzime i mocne podmioty gospodarcze, kiedy można wszystko oddać

w inne ręce i postawić na firmy zagraniczne, które będą dzięki temu rosnąć na naszym rynku. Tyle że nie ma to nic wspólnego z patriotyzmem i dbałością o interes kraju. To jest więc kolejny powód, który nie buduje sympatii do mnie wśród opozycji liberalnej.

W tych atakach widać także, że chodzi o naruszenie interesów dużych graczy międzynarodowych – czy to przy okazji budowy CPK, fuzji koncernów paliwowych czy dywersyfikacji dostaw gazu (ostatnio przy Pana udziale, w wyniku wyroku Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie, uzyskano spore odszkodowania od Gazpromu za zawyżone ceny dostaw błękitnego paliwa dla PGNiG). To Pana przeciwników z opozycji boli. Trudno się przy okazji dziwić, że ci, którzy nas okradali, teraz są oburzeni.

O tym też warto pamiętać. Faktycznie udało się domknąć proces rozliczeń z Gazpromem. To wielki sukces, który jeszcze jakiś czas temu wydawał się niemożliwy. Tymczasem wyrok arbitrażu po naszej myśli potwierdza tezę, że ceny wymuszane przez Rosjan były zawyżane. Okazało się, że nie są rynkowe. Przy tym wyszło na jaw, że nasi poprzednicy z PO i PSL gotowi byli płacić Rosjanom za gaz znacznie powyżej jego wartości. Nie chciało im się przyłożyć do obrony polskich interesów i wynegocjować cen na poziomie, na jakim powinny być. Mamy to dziś na piśmie w postaci wyroku Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie. A nasza determinacja jest przy tym tak duża, że udało się osiągnąć nie tylko ten korzystny dla Polski wyrok. Mamy także uznanie skorygowanych faktur czy rozstrzygnięcie dotyczące Nord Stream 2. To są decyzje fundamentalne dla bezpieczeństwa energetycznego i miliardy złotych dla gospodarki.

Jaką konkretnie kwotę udało się nam odzyskać od Rosjan?

Chodzi o 1,6 mld euro...

A więc dokładnie tyle, ile Polska wyda na medyczną stronę walki z koronawirusem.

Dzięki wygranej w arbitrażu nie tylko będziemy mieć niższą cenę za gaz od Gazpromu, ale też widoki na to, by podpisać aneks z Rosjanami i skutecznie odzyskać pieniądze, które nam

się należą. Wszystkie te fakty w bardzo złym świetle stawiają naszych przeciwników politycznych. Obnażają ich indolencję. Pokazuje również, że kiedy oni rządzą, nie potrafili zadbać o elementarny interes Polski i naszej gospodarki. My udowadniamy, że jednak można. A to musi boleć.

Czy to właśnie może stanowić jedną z przyczyn wysokich notowań PiS w sondażach?

To przecież nie przypadek, że znaczna część obywateli ocenia nas pozytywnie, a jednocześnie tak kiepsko ocenia partie opozycyjne. Opozycja broni się więc, jak potrafi: atakiem i próbą dezawuowania wszystkiego, co robimy. Stąd – tak myślę – atak, który ostatnio zogniskował się na mnie. Ale proszę zwrócić uwagę, zaraz po mnie przypuszczono atak na ministra Szumowskiego, który jest twarzą skutecznej walki rządu z epidemią. Uderzenie w niego to próba osłabienia tego, co jest naszą mocną stroną: skutecznej walki z epidemią. W tym nie ma przypadku.

Wskutek doktryny neoliberalnej, którą uprawiał Balcerowicz, na początku okresu transformacji rozbijano duże mołochy państwowe, a jednocześnie stawia się zarzut rządowi, że ostatnio dokonuje połączeń największych firm państwowych. Czy to oznacza, że świat już poszedł w innym kierunku, a polski rząd postępuje anachronicznie i działa właśnie w taki sposób, bo pokochał rozwiązania rodem z PRL?

Anachroniczny i szkodliwy jest brak dbałości o dobro państwa i jego gospodarkę. Zobaczmy, jak to wygląda na świecie. Kto się liczy w globalnej gospodarce? Otóż wielkie koncerny...

...i to często z udziałami państwa!

Oczywiście! Nie małe czy średnie firmy. Choć skądinąd są one niezwykle ważne. Sektor MŚP także buduje siłę gospodarki, ale nie jest w stanie podejmować skutecznej konkurencji na rynkach globalnych. Widać to szczególnie dobitnie w tak nadzwyczajnych okresach, jakie przeżywamy obecnie. Jakiś czas temu, gdy w Warszawie przebywał francuski prezydent Macron, miałem okazję spotkać się z francuskim ministrem gospodarki Bruno Le Mairem. Jego zdaniem polski model, w którym największe firmy należą

do państwa, stanowi anachronizm. Kiedy zwracałem uwagę, że chcemy, jako państwo, mieć w swoich rękach firmy sektorów strategicznych: energetycznego, ale także lotniczego, odpowiedział, że nie widzi do tego uzasadnienia, bo na przykład linie Air France są prywatne. Tymczasem już wiemy, że rząd francuski postanowił ostatnio wykupić Air France, by ratować tę firmę przed upadłością. Czasy, w których się znaleźliśmy, weryfikują liberalne podejście do gospodarki. Nam się po prostu opłaca mieć duże i silne firmy.

To znaczy?

To opłacalne również z punktu widzenia drobnych przedsiębiorców. To dla nich pewnego rodzaju gwarancja, bo wiedzą, że mają dużego odbiorcę swoich usług czy towarów, który jest zainteresowany wspieraniem krajowego rynku, a przy tym nie jest firmą z innej części świata, która chce, by właśnie tam koncentrować zyski. Przeciwnie, mamy do czynienia z dużymi firmami, które działają w Polsce, ich odbiorcami są Polacy i tu koncentrują kapitał. Dlatego tak ważne dla całej gospodarki jest, by te największe firmy były polskie. Po kilkudziesięciu latach komunizmu nie ma dziś w Polsce osób, które mogłyby być właścicielami takich firm jak Orlen, Lotos czy inne największe przedsiębiorstwa. A jeśli mówimy o tym, że Orlen stał się ostatnio centrum budowy dużego koncernu paliwowo-energetycznego, rzeczywiście mamy wytyczoną drogę do tego, by budować koncern, który będzie gotowy do konkurowania na globalnych rynkach. Jeśli dodatkowo skonsolidujemy budżety inwestycyjne, w oczywisty sposób będziemy mieć większą możliwość dokonywania kolejnych inwestycji, czyli stymulowania gospodarki. Będzie to szczególnie istotne, gdy epidemia minie i nadejdzie czas odbudowy gospodarki.

Pan Premier stał się symbolem odbudowy narodowych koncernów w naszym kraju. Dla zwolenników takiego działania w gospodarce jest Pan postacią pozytywną. Ale wielu siłom to bardzo nie odpowiada. Chodzi nie tylko o Rosję, ale też o zwykłą grę interesów. Więc uderzanie w Pana Premiera stanowi tak naprawdę próbę podważania idei budowania narodowych koncernów w Polsce. Trzeba poważnie brać pod uwagę fakt, że

w grze lobbystycznej, szpiegowskiej, uderzenie w Pana to także prosty sposób załatwiania sobie interesów nad Wisłą.

Obserwując ostatnio wiele mediów atakujących rząd, miałem wrażenie podjęcia przez nie zaplanowanej operacji. Pojawiała się ogromna ilość nieprawdziwych informacji, czyli tzw. fake newsów. Na przykład takich, że rzekomo Jarosław Kaczyński chciał mnie zdymisjonować, że krzychał, żądając mojej natychmiastowej dymisji. Pominąwszy fakt, że nie widziałem



Wbrew twierdzeniom opozycji, która nazywała te wybory wyborami Sasina, nie było tak, że to ja miałem je przeprowadzać.

nigdy, by Jarosław Kaczyński krzychał, plotka opublikowana w jednym z dzienników natychmiast rozeszła się w innych mediach. Za chwilę kolejny artykuł – o moim rzekomym głębokim konflikcie z premierem Morawieckim. Ten fake news też został natychmiast podchwycony przez antyrządowe media. Miał to, jak sądzę, spowodować taki konflikt.

W tym PiS-owskim płocie próbują wyrwać deskę, żeby przejść do ataku.

Być może należałoby sprawdzić, jak tego typu informacje powstawały i kto je inspirował. Bo myślę, że nie ma w tym przypadku.

Czy jakieś międzynarodowe koncerny wysłały sygnały, że są niezadowolone z posunięć gospodarczych rządu?

Wobec mnie – nie.

Wiadomo na przykład, kto zaskarżył fuzję Orlenu z Lotosem. To byli Brytyjczycy. Rosjanie nie mieli jak zaskarżyć.

Jasne jest, w czyje interesy uderzamy. Ale przecież choćby ta sprawa z Gazpromem stanowi uderzenie wprost w interesy rosyjskie. I nie tylko w tym momencie, ale też na przyszłość. Weźmy choćby to, co robimy w zakresie dywersyfikacji dostaw gazu. Przeprowadzamy rozbudowę gazoportu w Świnoujściu, podejmujemy budowę norwesko-duńsko-polskiego gazociągu Baltic Pipe, ale również rozbudowę

infrastruktury gazowej wewnątrz kraju. Wszystko to wzmacnia naszą suwerenność i bezpieczeństwo.

Na przykład Niemcy, wbrew pozorom, nie chcą też zielonej energii w Polsce. Oni chcą nas karać za jej brak. A to jest co innego. Przecież wcale nie chcą, byśmy sami budowali rynek OZE. Przeciwnie, zależy im na tym, byśmy zamknęli kopalnie węgla i od nich brali energię OZE.

Naruszamy interesy tych, którzy przez ostatnie 30 lat przyzwyczaili się do tego, że Polska stanowi taki obszar na mapie Europy, w którym można tanio kupić, by później drogo sprzedać.

Czy obecnie duże zagraniczne spółki kontaktują się z naszym rządem, żeby u nas inwestować? Czy raczej się z tym wstrzymują?

Od zagranicznych koncernów dostajemy raczej sygnały, że chcą z naszymi spółkami robić interesy w roli wykonawców. Chodzi im raczej o to, by dostać pieniądze na realizację jakiegoś kontraktu, a nie wchodzić na polski rynek z własnymi pieniędzmi... Przychodzi mi w tym momencie do głowy znany przykład z włoskim Fiatem, który w poprzednim kryzysie z lat 2008–2009 zamykał fabrykę w Polsce, choć u nas produkował taniej niż we Włoszech. Chodziło to, by ratować produkcję we Włoszech i zachować u siebie miejsca pracy. To kolejne potwierdzenie tego, o czym rozmawiamy. Obecnie odnotowujemy w Polsce analogiczne działania. Nie liczyłbym więc raczej w dobie obecnego kryzysu na to, że zagraniczne koncerny będą inwestować u nas, by ratować nasz rynek.

Na ile problemy epidemiczne, które wystąpiły w kopalniach, zaburzają bezpieczeństwo energetyczne? Czy mają na nie jakiś wpływ?

Nie zaburzają. Mamy duże zapasy węgla. Co samo w sobie jest wyzwaniem. Nadprodukcja węgla, w połączeniu z epidemią i zmniejszonym zapotrzebowaniem na energię, stanowi kłopot. Teraz cztery kopalnie są zamknięte, bo są tam ogniska epidemii. Trzy spośród nich należą do Polskiej Grupy Górniczej (PGG), a jedna do Węglukoksu. Nie stanowi to problemu właśnie dlatego, że odnotowujemy spadek zapotrzebowania na energię elektryczną. A zatem z powodu zamknięcia kopalń nie mamy do czynienia z zagrożeniem energetycznym. Ale zagrożone jest funkcjonowanie spółek górniczych. PGG była w trudnej sytuacji jeszcze przed epidemią. Wirus pogłębił tylko te problemy. Od początku, gdy zostałem ministrem aktywów, zajmuję się problemami górnictwa. Jestem zdeterminowany, by sytuacja w tym sektorze była stabilna.

Czy resort aktywów państwowych ma plan, jak te problemy rozwiązać?

Przygotowujemy dla górnictwa program całłościowy, nie ograniczony do jednej spółki. Ma on doprowadzić do powstania nowej struktury przemysłu wydobywczego. Model, jaki mamy obecnie, nie daje możliwości stabilnego funkcjonowania w przyszłości. Potrzebne będą m.in. działania konsolidacyjne, ale na pewno nie chcemy, by powstał jeden podmiot – swoisty worek, do którego wrzucimy całe górnictwo. Musimy przecież dostrzegać specyfikę poszczególnych kopalń. Jedne specjalizują się w węglu energetycznym. Z kolei Jastrzębska Spółka Węglowa, która na tle całego górnictwa prezentuje się ekonomicznie całkiem nieźle, specjalizuje się głównie w wydobywaniu węgla kokującego. To ważne, bo w Unii Europejskiej węgiel kokujący jest na liście strategicznych surowców i ma przyszłość. Spróbujemy tak zrealizować plan, by z jednej strony górnictwo było efektywne i zapewniało odpowiednią ilość węgla, a jednocześnie by kopalnie nie wymagały ustawicznego dopłacania, ale także by górnikom zapewnić miejsca pracy. Dziś mogą wstępnie powiedzieć, że jesteśmy blisko, by taki model zbudować. Wymaga to jeszcze kilku tygodni pracy, ale w takim kierunku podążamy.

Koronawirus stanowi chyba dobrą okazję, by takie działania podejmować. Bo przecież rząd może przeznaczać na ten cel niedozwolone w innej sytuacji określone środki budżetowe.

Wypracowaliśmy pewne mechanizmy niezależnie od stanu epidemii. Ale mamy też Tarcze Antykryzysowe, które dają możliwości finansowe spółkom ponoszącym straty na skutek koronawirusa. Kopalnie ewidentnie tracą, bo spada zapotrzebowanie na energię, wobec tego nie sprzedają węgla w takiej ilości, w jakiej powinny. Ale obecny stan wymaga także podjęcia pewnych trudnych decyzji wewnątrz tych spółek. Dlatego zarządy PGG i Tauronu Wydobycie proponowały załogom może trudne, ale niezbędne działania, takie jak ograniczenie czasu pracy i obniżenie wynagrodzeń. W Tauronie Wydobycie takie porozumienie udało się wynegocjować na trzy miesiące, ale w PGG analogicznego porozumienia nie osiągnięto. Jest zgoda tylko na miesiąc. A to bardzo ogranicza środki, które można pozyskać z mechanizmów Tarczy. Jednak będziemy dalej rozmawiać. Wychodzę bowiem z założenia, że przede wszystkim potrzebny jest dialog i uczciwe pokazywanie problemów. I to po męsku.

Że nie da się wyjść z kryzysu bez strat...

Bez strat się nie da, ale trzeba ratować miejsca pracy i same kopalnie.

Czy można powiedzieć, że została opanowana sytuacja epidemiczna, ostatnio szczególnie dotycząca górników pracujących w kopalniach węgla na Śląsku?

Na Śląsku zastosowaliśmy metodę badań przesiewowych. Chodzi o przebadanie całej populacji. W efekcie ujawniana jest relatywnie duża liczba zakażonych. Ale jednocześnie z tych badań wynika, że niewiele osób choruje. 97 proc. zakażonych albo nie ma żadnych objawów, albo są one praktycznie niezauważalne. Izolujemy już zakażonych, by nie zarażali innych. Stąd potrzeba zamknięcia kopalń.

Jak duży będzie na koniec roku spadek w gospodarce, jakie są szacunki co do zwiększenia stopy bezrobocia? Na co Polacy powinni się nastawić?

W tej chwili nie da się jeszcze udzielić na to pytanie precyzyjnej odpowiedzi. Jeśli chodzi o przewidywania ekspertów, to uważają oni, że spadek PKB w Polsce będzie zdecydowanie mniejszy niż w pozostałych krajach unijnych.

Mówi o tym nawet Komisja Europejska.

Komisja wskazuje Polskę jako kraj, który co prawda nie uniknie spadku, ale jednocześnie przewiduje, że będzie on mniejszy niż u pozostałych członków UE. Eksperti wskazują, że to dlatego, iż nasza gospodarka jest mniej rozwinięta niż gospodarki zachodnioeuropejskie. A ja twierdzę, że jest bardziej realna niż tamte gospodarki, a w związku z tym jesteśmy bardziej odporni na perturbacje. I to jest pocieszające. Natomiast dla przeciętnego Kowalskiego najważniejsze są prognozy dotyczące bezrobocia. Wiadomo, że ludzie już tracą pracę, chociaż robimy wszystko, by ten proces zahamować. Bo przecież temu głównie służą te wszystkie mechanizmy, które stworzyliśmy w Tarczach Antykryzysowych. Ochrona miejsc pracy jest dla rządu absolutnym priorytetem.

Czy to prawda, że po pierwszym kwartale br. nie odnotowano w naszym kraju spadku PKB ani wzrostu bezrobocia?

Gospodarka nie odczuwa jeszcze skutków epidemii, ale ten moment nadejdzie. Na szczęście, jeśli chodzi o bezrobocie, mamy na rynku pracy swoistą poduszkę. Jednym z problemów, jaki dotyczył naszej gospodarki przed wybuchem pandemii, był coraz mocniej odczuwalny brak rąk do pracy. Braki te wyrównywała ogromna rzesza cudzoziemców, zwłaszcza Ukraińców. W ostatnich tygodniach duża część z nich jednak wyjechała. I będzie miała duży problem, by do nas powrócić. To wszystko powoduje, że spadek nie będzie tak odczuwalny. Natomiast na pewno ambitne plany szybkiego dośnięcia średniego poziomu życia w Europie mogą zostać zweryfikowane. Jednak głęboko wierzę, że dzięki temu, iż nasza gospodarka ma mocne podstawy, uda nam się stosunkowo szybko odbić. Aby to było możliwe, firmy muszą mieć pracowników. Dlatego robimy wszystko, by ochronić miejsca pracy. Jestem optymistą. Uważam, że rzeczywistość nie okaże się tak czarna jak przewidywania ekspertów. Powinniśmy też pamiętać, że kryzys może stanowić dużą szansę. Trzeba ją tylko odpowiednio wykorzystać. I na tym właśnie powinniśmy się koncentrować, gdy epidemia minie. **GP**

współpraca Maciej Pawlak



Joanna
Lichocka

SYGNAŁ DO MOBILIZACJI

Z dużym dystansem podchodzę do tych wypowiedzi ludzi prawicy – jej polityków i dziennikarzy – którzy dziś składają wyrazy współczucia Małgorzacie Kidawie-Błońskiej po tym, jak jej partia pozbyła się jej z wyścigu prezydenckiego.

Oczywiście można, tak zwyczajnie po ludzku, żałować kobiety, że została brutalnie potraktowana przez swoje środowisko, niemniej nie zapominajmy, że wicemarszałek Sejmu współtworzy to środowisko od lat. I że jej kampania – dzięki także jej przyzwoleniu – nie była ani kulturalna, ani przyzwoita. Tylko zatem kindersztubie prezydenta Andrzeja Dudy przypisuję te serdeczne słowa do Kidawy-Błońskiej, że „dziękuje za kulturalną rywalizację”, bo rywalizacja ta, z użyciem hejterów z Soku z Buraka czy chamskiej bojówki w Pucku, taka nie była. Trzeba pamiętać serdeczne witanie się z chuliganami, którzy zakłócali państwowe uroczystości i znieważali głowę państwa, trzeba pamiętać, że była kandydatka PO nigdy za to nie przeprosiła. Zatem jest mi żal pani Kidawy-Błońskiej zdecydowanie umiarkowanie – jej klęska jest zasłużona tak przez nią, jak i przez jej polityczne otoczenie. Spadające sondaże były bowiem wynikiem także tego – Polacy odrzucili hipokryzję jej miłych uśmiechów połączonych z chamstwem i kłamstwami kampanii PO.

Niestety, zmiana kandydata Platformy wróży jedno – jeszcze więcej agresji, jeszcze więcej polityki nienawiści. Rafał Trzaskowski słynie z brutalnego języka i kindersztuby dającej wiele do życzenia – ale to wyborcom Platformy karmionym od lat nienawiścią do Prawa i Sprawiedliwości się podoba. Kandyduje polityk, który jest w stanie zgromadzić sterowany emocjami elektorat skuteczniej niż Kidawa-Błońska. Widać to już wyraźnie w sondażach, widać i w wielkich miastach. W Miasteczku Wilanów już dawno nie pojawiały się banery z Małgorzatą Kidawą-Błońską, zastępowane były plakatami Szymona Hołowni. Teraz, trzeba sobie to powiedzieć jasno, balkony lemingów zdominuje zdjęcie Trzaskowskiego, a nie innego kandydata. To bardzo słaby prezydent Warszawy,

Trzeba się liczyć z tym, że w razie drugiej tury wyborów cała zjednoczona opozycja ma szanse doprowadzić do sporych kłopotów w reelekcji Andrzejowi Dudzie. Dlatego musimy zdobyć się na wielką mobilizację.

którego skutki rządów warszawiacy już mocno odczuwają w kieszeniach przez podwyżki w mieście wszystkiego, co się da. To także polityk z ekipy uznającej, że im gorzej dla Polaków, tym lepiej dla Platformy, stąd najwyraźniej spowalnianie z premedytacją wypłat z Tarczy Antykryzysowej na ratowanie miejsc pracy przez warszawski urząd pracy (pod rządami PO w stolicy rozpatrzone do końca zeszłego tygodnia tylko 6 proc. wniosków, podczas gdy w innych powiatach rozpatrzone ich już ponad 80 proc.). Ale można się spodziewać, że front mediów postkomuni-

stycznych i niemieckich nie pozwoli, by argumenty merytoryczne miały w tym wyścigu jakiegokolwiek znaczenie. Czeką nas kampania oparta na wielkim wrzasku, manipulacjach i zarzutach – PO walczy o życie, bo jeśli nie doprowadzi do drugiej tury i wejścia jej kandydata do niej, grozi jej już faktyczny upadek. Dlatego przemysł pogardy i nienawiści pokaże się znów w całej krasie.

To sygnał alarmowy dla wyborców Zjednoczonej Prawicy. Trzeba się dziś poważnie liczyć z tym, że będzie druga tura wyborów, bo wprawdzie elektorat wielkomiejski sam nie jest w stanie wygrać, ale drugą turę – jeśli zostanie zmobilizowany – zapewni.

Trzeba się też liczyć z tym, że gdy jest druga tura wyborów, to cała zjednoczona opozycja jest w stanie – ma w każdym razie szanse – doprowadzić do sporych kłopotów w reelekcji Andrzejowi Dudzie. Dlatego po tygodniach pewnej hibernacji, w jakiej z powodu koronawirusa wszyscy się znaleźliśmy, musimy zdobyć się na wielką mobilizację. To ostatni z tych czterech wyborczych kroków, od których zależy przyszłość Polski na najbliższe lata. Zatem tak jak w poprzednich kampaniach, przed poprzednimi wyborami musimy wszyscy jeszcze raz poważnie powalczyć – zmobilizować znajomych, sąsiadów, krewnych. Zwycięstwa w wyborach prezydenckich nikt nam nie podaruje, trzeba je znów wywalczyć. Tylko prezydent Andrzej Duda gwarantuje utrzymanie wszystkich zmian i reform wprowadzonych przez ostatnich pięć lat przez Prawo i Sprawiedliwość. I tylko prezydent Andrzej Duda daje nadzieję na normalną współpracę pomiędzy prezydentem a rządem.

Nie wierzę, że Trzaskowski lub inny kandydat ma szansę wygrać z Andrzejem Dudą, ale zlekceważenie tego przegrupowania w szeregach opozycji może kosztować zbyt wiele, by je ryzykować.

GP



Grzegorz
Wszolek

SOCJALISTA I NOWOCZESNY **FILANTROP**

Potężne środki na premie dla lekarzy i pielęgniarek, 1000 plus dla wszystkich studentów. Czy licytacja z urzędującym prezydentem na programy socjalne to klucz do sukcesu, którym dla Władysława Kosiniaka-Kamysza będzie II tura? Bez względu na końcowy wynik, ludowcy już są zachwyceni. Mają kandydata, który raczej nie powtórzy wyczynów Waldemara Pawlaka i Adama Jarubasa – ci nie potrafili przeskoczyć bariery 2 proc. poparcia.

W trakcie debaty prezydenckiej lider ludowców z pewnością przyćmił konkurentów z opozycji. A już szczególnie Małgorzatę Kidawę-Błońską.

Dzięki temu umocnił przekonanie wśród wyborców opozycji, że to on jest „numerem dwa” w maratonie wyborczym. W dyskusji na żywo między kandydatami Kosiniak-Kamysz obrał kurs na potyczkę z Andrzejem Dudą. Wytknął mu problemy z organizacją wyborów prezydenckich, nazwał w pewnym momencie „długopisem”, automatycznie podpisującym ustawy dla obozu rządzącego. Prezydent ripostował raz, za to boleśnie: przypomniał, że to Kosiniak-Kamysz jako minister w rządzie Donalda Tuska podwyższał wiek emerytalny. Duda zapędził szefa PSL do narożnika, a w efekcie wyborcy usłyszeli frazę: „Tylko fanatyk nie zmienia poglądów”. Nigdy w pełni pozytywnego wrażenia nie zrobi polityk przyznający się do błędu, i to patrząc niemal w oczy przeciwnikowi. Kosiniak-Kamysz w debacie błysnął za to pomysłem dodatku w wysokości 1500 złotych dla medyków za walkę

z koronawirusem. Zaproponował coś, czego zabrakło innym kandydatom na prezydenta.

Rapuje, ale nie rapuje

Nie da się ukryć, że Kosiniak-Kamysz wyczuł powiew popularności programów socjalnych. Polityk deklaruje pozostawienie wszystkich świadczeń oferowanych przez rząd Zjednoczonej Prawicy, choć to nijak się ma do strategii koalicji PO-PSL z lat 2007–2015, czyli „cieplej wody z kranu”. Więcej! Zamierza pójść za ciosem i zaproponował studentom stypendia w wysokości 1000 zł. Nie określił jednak żadnych kryteriów, czy to naukowych czy dochodowych, uprawniających do skorzystania z zapomogi. Szef ludowców postawił tylko jeden warunek – odpracowanie „tysiaka” z nawiązką po ukończeniu studiów, czyli pozostanie w kraju i działalność w wyuczonym zawodzie przez minimum 10 lat. Według PSL to przełomowa propozycja, bo nowy prezydent „coś da”, ale nie za darmo. Tyle że edukacja na polskich uniwersytetach – mowa o studiach dziennych – jest darmowa. Studenci i ich rodziny ponoszą rzecz jasna

koszty utrzymania w innym mieście, w którym pobierają nauki, płacą za książki i materiały edukacyjne. Natomiast nie jest tak, że model odpracowania pewnego okresu za teoretycznie darmowe studia musi być związany z dopłatami dla przyszłych naukowców. Już prędzej taki ukłon byłby bardziej zrozumiały w przypadku starających się o doktorat i doktorantów. Ale to nie koniec pomysłów. Kosiniak-Kamysz jako trzeci znany polityk – po prezydencie i Januszu Korwin-Mikkem – wziął udział w akcji „Hot16Challenge2”. Kandydat PSL nie poszedł w ślady Andrzeja Dudy ze słynnym tekstem o „cieniu mgły” i nie rapował. Zamiast tego wezwał do wprowadzenia progu 6,8 proc. PKB na służbę zdrowia oraz premii 1500 zł dla lekarzy i pielęgniarek. Na koniec nominował... Jarosława Kaczyńskiego z żądaniem, by ten poparł wspomniane w ustawie.

Rezygnacja Kidawy pokrzyżowała plany

Ale to już przeszłość, bo PSL po podminowaniu kandydata przez Koalicję Obywatelską czeka twardy orzech do zgryzienia. W ry-





walizacji z Kidawą-Błońską bój o miano „drugiego” rozstrzygnąłby się między Kosiniakiem-Kamyszem a Szymonem Hołownią. I to „ludowiec” byłby w tym starciu faworytem, natomiast w dogrywce z urzędującym prezydentem pokusiłby się o mobilizację całego elektoratu wokół własnej kandydatury. W związku ze zwrotem akcji w KO będzie o to znacznie trudniej. Po pierwsze, Rafał Trzaskowski bez problemu przekroczy „magiczną” barierę 5 proc. poparcia, nieosiągalną dla Kidawy-Błońskiej. To stwarza problem dla Kosiniaka-Kamysza, któremu dojdzie drugi silny rywal w walce o drugą turę. Nie zominajmy jeszcze o staraniach Roberta Biedronia i ofensywnie nastawionym od wielu tygodni Krzysztofie Bosaku, wszak kandydat Konfederacji w wielu sondażach notował wynik powyżej 5 proc.

Oficjalnie transferowy zawrót głowy w KO nie martwi zbytnio polityków PSL. – W wyborach prezydenckich należy łącznie traktować postrzeganie wyborców o politykach i partii, którą reprezentują. Nawet jeśli kandydat KO zanotuje w sondażach wyższy wynik niż Kidawa-Błońska,

to jednak obciąża go sam fakt wymiany kandydata – mówi „Gazecie Polskiej” Jan Filip Libicki, senator PSL. – PO pokazała się jako partia nieorganizowana i niezdecydowana, a wymiana będzie oczywistym obciążeniem dla następcy Kidawy-Błońskiej. Nie uważam więc, by zdobył on więcej niż 20 czy 30 proc. poparcia w pierwszej turze – sądzi senator ludowców. Taktykę Koalicji Obywatelskiej otwarcie skrytykował z kolei rzecznik PSL Miłosz Motyka. – Nasz przewodniczący ma największe szanse na zwycięstwo z obecnym prezydentem, o czym mówią nie tylko politycy PiS czy Jarosław Gowin, ale też pravicowi publicyści. To Kosiniak-Kamysz najmocniej krytykował Andrzeja Dudę w czasie debaty prezydenckiej. KO myślała tylko o ratowaniu własnej partii i odbicia sondażowego, a nie o zwycięstwie w wyborach. Największe szanse ma nasz kandydat, bez względu na wystawienie Trzaskowskiego – przekonuje Motyka.

Zagadkowa strategia

O dziwo, Kosiniak-Kamysz zaprosił polityków Koalicji Obywatelskiej do współ-

nego zbierania podpisów na „podmiankę” Kidawy-Błońskiej. Czyżby liczył, że w rewanżu, gdy już wejdzie do upragnionej dogrywki wyborczej, największa formacja opozycyjna udzieli mu poparcia? Ludowcy komentują to tak: – Pani marszałek Elżbieta Witek uzyskała prawo do dość dowolnego ustalania terminów etapów kampanii wyborczej. Nie zdziwiłbym się, gdyby nowy kandydat miał zaledwie trzy dni na zebranie podpisów. Kosiniak-Kamysz zaprezentował troskę o proces demokratycznych wyborów – dementuje tezę o ewentualnym „haczyku” senator Libicki. – Jako PSL jesteśmy przekonani o wejściu do II tury Kosiniaka-Kamysza. Mamy pewien komfort, ponieważ dotychczas kandydaci ludowców w wyborach prezydenckich wypadali bardzo słabo. Nigdy się w tym wyścigu nie liczyli, a obecnie nasz lider ma 8–10 razy lepszy wynik, niż to było zazwyczaj, co pozwala całej formacji patrzeć z optymizmem – dodaje.

Jaka jest więc naprawdę strategia wyborcza Kosiniaka-Kamysza? Trudno powiedzieć. Nie jest to ani elektorat wielkomiejski, zarezerwowany raczej dla kandydata PO i po części PiS. Grupa wyborców wiejskich została skutecznie przechwycona przez partię Jarosława Kaczyńskiego. Być może Kosiniak-Kamysz celuje zatem w zmęczonych konfliktem między dwoma największymi ugrupowaniami i niezdecydowanych. – Pierwsi mówiliśmy o suszy, zaproponowaliśmy ogólnopolski dzień rolnika, wiele mówimy o powszechnym testowaniu tej grupy zawodowej. W analizach politologa Marcina Palade Kosiniak-Kamysz osiąga wyższe poparcie w ścianie wschodniej niż w dużych miastach. – Celujemy raczej w elektorat centrum, które nie angażuje się w wojnę między PiS a PO – przekonuje Motyka. Czas jednak pokaże, czy Kosiniak-Kamysz będzie w stanie rywalizować z Trzaskowskim. Nie pozostaje mu nic innego jak ostra kampania, której ostrze skierowane będzie na kontrkandydata z Koalicji Obywatelskiej. W przeciwnym razie PSL pozostanie tylko „moralnym zwycięzcą” z najlepszym wynikiem w historii wyborów prezydenckich w III RP. **GP**



Wojciech
Mucha

Ghostwriterzy z Czerskiej i Wiertniczej

„Niektórzy raperzy, mówią, mają serca pełne złości. Jak, skoro teksty mają pisane przez obcych?” – te słowa Ice Cube’a, legendy amerykańskiego hip-hopu, przypomniały mi się wraz z rozwojem nad Wisłą internetowej akcji „Hot16challenge2”.

Ten tekst miał być zupełnie inny. Na początku chciałem opowiadać, czym jest hip-hop, o co chodzi w akcji zwanej „Hot16challenge2”. To wszystko opisał już za mnie Piotr Lisiewicz, który w zamieszczonym na portalu niezależna.pl tekście „Czas na gangsta rap Michnika i Kiszczakowej z fristaljem Bolka” wytłumaczył, o co chodzi. Tymczasem napiszę Państwu o ciekawej sytuacji, którą mogłem obserwować przy okazji mojego „challenge-u”. Jest ona częścią szerszego zjawiska.

Wiecznie żywy Maybach Rydzyka

Jak wielu mi podobnych chłopaków z osiedli, lata temu wspólnie z przyjaciółmi próbowałem swoich sił w hip-hopie. To był początek XXI wieku, a nasze produkcje miały różny poziom. Moje nie najwyższy. To był jednak miły czas, bo to środowisko imprezowe i niewylewające za kółkiem. Przede wszystkim obycie z kulturą ulicy pozwoliło nabrać przekonania, że nieważne, skąd jesteś – jeśli masz coś do powiedzenia, wykrzycz to. I każdy krzyczał po swojemu. Dziś? Krzyczą głośno, jednak wszyscy to samo.

To dlatego wsłuchując się w to, jak rozwijała się podbijająca polski internet akcja „Hot16Challenge2”, polegająca na zarapowaniu 16 linijek własnego tekstu (i jednoczesnej wpłaty

pieniędzy) jako pomocy dla polskiej służby zdrowia, robiłem się coraz bardziej wściekły. Nie dlatego, że okazało się, iż ostrze krytyki raperów było skierowane w stronę rządzących, których uważam za najlepszą z możliwych ekip. Często zarzuty były trafne, ludzie zwracali uwagę na brak spójnej komunikacji rządu w czasie pandemii koronawirusa. Mówili o problemach finansowych, pochylali się nad lekarzami i pielęgniarkami. Pojawiła się wciąż budząca sprzeciw, bulwersująca sprawa wykorzystywania przez sądy i prokuraturę zeznań tzw. małych świadków koronnych. To po zeznaniach jednej z takich osób za kraty trafił stołeczny raper Bonus (pisałem o tej sprawie już dwa lata temu na łamach „Gazety Polskiej” w tekście „Raper kontra gangsterzy. Brutalna wojna na słowa”).

To wszystko jest zrozumiałe, bo w czasie kryzysu zawsze wini się obecnie rządzących, tym bardziej jeśli ci przekonują, że rządzą z powodzeniem od pięciu lat, a tymczasem zwykłym ludziom często rzeczywistość rozjeżdża się z oficjalnym przekazem. Owszem, nie brakowało w #Hot16Challenge kalek z kiepskiej publicystyki i dawno zdementowanych fejknewsów (jak o rzekomym Maybachu o. Tadeusza Rydzyka) czy też godnych Tomasza Lisa czy profesora Ireneusza Krzemińskiego (to jeśli ktoś pozował na inteligenta). Zdarzało się chamstwo. Ale i te zgrane



plyty mógłbym zbyć wzruszeniem ramion. Gdyby tylko zachowano proporcje.

Daj bit, Matczak

Z zaskoczeniem odkryłem jednak, że środowisko aspirujące do kontrkultury i bycia „zbuntowanym głosem” okazało się w dużej mierze pudłem rezonansowym dla narracji, którą od dawna karmią nas media w stylu TVN24 i „Gazety Wyborczej”. Ta ostatnia zresztą nie udawała nawet, że jest jej to na rękę, gdy w swoim newsletterze zatytułowanym „Diss na PiS” (diss – utwór hiphopowy, którego celem jest ośmieszenie i zdyskredytowanie przeciwnika) tak scharakteryzowała akcję: „Sporo artystów wyładowanie swoich emocji znalazło w wyzwaniu hot16challenge. Takiego dissu na dojeżdżającą ich rzeczywistość i na partię rządzącą dawno nie słyszałam” – pisze Żaneta Gotowska, dziennikarka „GW”. I choć można złośliwie powiedzieć, że by usłyszeć większy diss, wystarczyłoby przeczytać na głos dowolne wydanie „Wyborczej” z ostatniej dekady, ma rację. Udało się.

Co takiego się udało? Ano udało się wytworzyć wrażenie, że za całe zło świata odpowiadają obecny rząd, prezydent i prezes Jarosław Kaczyński. Jak mówię – jest za co ich krytykować, ale – znajmy proporcje. Nie jest to nic takiego, co miałyby naturalnie



wywołać lawinę. Tym bardziej śmieszne są zarzuty wobec prezydenta Andrzeja Dudy, że „zamiast dać na służbę zdrowia, postanowił się podpisać pod akcją”. Prezydent „podpisał się” pod nią tak samo jak cała reszta nominujących się nawzajem postaci życia publicznego. I choć jego występ nie był najlepszy, nie odbiegał od ogólnego poziomu (polecam porównać z „wykonem” na przykład Wojciecha Manna, który zbiera same dobre oceny). Krytyka Andrzeja Dudy jest tym mniej zrozumiała, że te same osoby, które dziś krytykują głowę państwa, nie mówiły nic, gdy politycy zbierali pieniądze na WOŚP lub 1 listopada kwestowali na cmentarzach, za które przecież też jakoś tam odpowiadają. To skłania mnie do tezy, że raperzy mówią nieswoimi słowami.

I można długo wymieniać, co takiego się stało, że w pewnym momencie polski internet zalała lawina krytyki, hejtu i mało skrywanej nienawiści. Można wskazać na polityczne sympatie (legenda polskiej sceny, raper Tede, jest prywatnie synem Macieja Granieckiego, byłego szefa Biura Trybunału Konstytucyjnego za czasów prezesury Andrzeja Rzepińskiego, a młody raper Mata to syn prof. Marcina Matczaka, znanego krytyka reformy sądownictwa – obaj raczej nie buntują się przeciwko poglądom rodziców). Duża część najważniejszych postaci

sceny to jeden warszawsko-poznański krąg towarzyski, w którym – co tu dużo mówić – nie jest popularne przyznawanie się do popierania prawicy. Ale żeby niemal wszyscy?

Gdzie kto ma służbę zdrowia

By była jasność – każdy ma prawo do swoich poglądów, nawet jeśli oznacza to powtarzanie banałów. Co jednak zaskoczyło mnie najbardziej, to to, że twórcy, którzy w politycznie sprofilowanym show-biznesie zazwyczaj nie bali się iść na przekór, w akcji Hot16challenge2 woleli opublikować niezaangażowane teksty. Raperzy PiH, Kękę czy znany z programu Michała Rachonia #Jedziemy raper Wujek Samo Zło tym razem nie wykorzystali okazji, by powiedzieć, co uważają. I nie, nie wzywam ich do obrony Jarosława Kaczyńskiego czy PiS. Zauważyłem tylko, że w akcji, którą zdominowała narracja „Gazety Wyborczej” i TVN, zabrakło ich votum separatum. Słucham ich od lat i mam pretensje, że tym razem nie usłyszałem nic. Co się zmieniło?

Jedynymi, którzy wylamali się z chóru poddyktowanego przez środowisko, byli znajdujący się po przeciwnych stronach hiphopowego bieguna raperzy Eldo i Fazi. I może Państwa zadziwię – żaden rząd nie wychwalał. Nie dali sobie jednak wsadzić mózgów w obcę ani się nie autocenzurowali. Pierwszy wyśmiał

kolegów, którzy popadając w publicystykę, głoszą przy tym spiskowe teorie na temat koronawirusa. Drugi, znany z bardzo (!) dosadnego języka, i tym razem nie stracił okazji. Naubliżał wszystkim – od o. Rydzyka przez Kaczyńskiego, wspomnianego Marcina Matczaka aż po kolegów z branży, którym zagroził odebraniem fanów. Nie omieszczał też wytknąć: „tak naprawdę każdy ma w ch*** służbę zdrowia, można się lansować, produktem jest choroba”. Poza tym? Teksty pisane przez ghostwriterów z Czerskiej i Wiertniczej. Nie po to słucham rapu.

Hip-hop umarł?

A dlaczego dotknęło mnie to osobiście? Ano dlatego, że mnie, przez wzgląd na dawne czasy, nominował do akcji przyjacieli. Nagrałem – nie ukrywam – polityczne wersy w studiu naszych wspólnych znajomych, tam też nakręciliśmy wideo. Oberwało się ode mnie wszystkim, choć wydźwięk był raczej taki, jak moje teksty w „Gazecie Polskiej”. Na koniec pozdrowiłem „moich ziomków, niezależnie od poglądów”. Na drugi dzień okazało się, że niektórzy moi koledzy od rapu woła nie mieć z moim nagraniem nic wspólnego i najlepiej, bym nie przyznawał się, że jest nagrywane w ich studio. Dlaczego? Ano dlatego, że licząc na kontakty z jednym z posiadających wytwórnię znanych raperów, nie chcę się narazić – ów nie ukrywa, że nienawidzi Kaczyńskiego. „Nic do ciebie nie mamy, ale nie chcemy być kojarzeni z PiS-em, bo możemy mieć problemy” – usłyszałem po 20 latach znajomości. Nawet nie dyskutowałem, bo widziałem, że to bez sensu. Wideo poszło do śmieci, nad numerami telefonów się zastanawiam, bo okazało się, że najbardziej niepokorne środowisko, jakie znałem, również można wykastrować, przekupić, ograć. Jeśli można ich, to można wszystkich. Cóż, domeną hip-hopu jest mówić prawdę, prosto w oczy i bez oglądania się na innych. Nie ma tu miejsca na fałsz, udawanie, a przesadzana komercja i koniunkturalizm są karane anatemią i kwitowane śmiechem. Czyli inaczej niż w polityce. To w teorii, która chyba przegrała z pieniądzem, koneksjami i koniunkturą. A może tak jest jak w kawałku NAS-a, innej legendy z USA? On już w 2006 roku przewidywał, że „hip-hop umarł”, mówiąc: „wszyscy brzmią tak samo”. To by znaczyło, że i ta zaraza przyszła do Polski z opóźnieniem.



Dawid
Wildstein

Bosak z Hartmanem w jednym stali domu

Słynny rap Andrzeja Dudy w ramach akcji Hot16challenge2 wywołał prawdziwą lawinę najróżniejszych komentarzy, raz głębszych, raz mądrzejszych. Wśród nich znalazła się także wypowiedź autorytetu salonu i PO Jana Hartmana, który stwierdził, że prezydent Andrzej Duda cytuje wersy Talmudu. Co ciekawe, tylko jedna osoba potraktowała to stwierdzenie poważnie. Kandydat na urząd prezydenta – Krzysztof Bosak.

Zart” Hartmana był wyjątkowo durny. Zresztą sam sposób jego sformułowania ewidentnie, że jest to po prostu dowcip. Byłem przekonany, że będzie to tylko kolejna nieudana prowokacja Hartmana, obliczona na to, żeby zaktywizować kilku internetowych wariatów, którzy rzucą się zarówno na autora żartu, jak i na Andrzeja Dudę z antysemickimi wrzaskami. No bo kto inny mógłby być na tyle durny, żeby uznać, iż prezydent Duda rapował Talmud? Myliłem się.

Symbioza przeciwności

Okazało się, że nie tylko internetowi wariaci. Także poseł Sejmu, kandydat na urząd prezydenta wystawiony przez Konfederację – Krzysztof Bosak – zupełnie poważnie zaczął rozwodzić się nad sympatią prezydenta do żydowskich ksiąg. Uznał to za kolejne potwierdzenie faktu, iż jednym z głównych celów prezydentury Andrzeja Dudy jest krzewienie wśród Polaków kultury żydowskiej. Stopień absurdu wydawałoby się nieosiągalny. A jednak. Ta sytuacja jest nie tylko żenująco śmieszna, ona mówi też bardzo wiele o samej Konfederacji i roli jej polityków. Po pierwsze, widać swoistą „symbiozę” liberalnego salonu z tzw. skrajną prawicą. Mówiąc żartobliwie, Hartman



potrzebuje Bosaka, bo tylko ten jest w stanie uwierzyć w jego brednie, a Bosak Hartmana, żeby móc opowiadać o żydowskich spiskach. Ale oczywiście zjawisko to istnieje na dużo głębszym poziomie. Sposób opisywania prawicy przez polityków totalnej opozycji czy media takie jak „GW” czy TVN, jest pełnym fałszem, jeśli odnieść to do Prawa i Sprawiedliwości. Wszystkie te absurdalne opowieści o faszystach, putinowcach, nazistach, antysemitach, bandytach etc.... Nic dziwnego, że jak kania dżdżu łakną cze-
gokolwiek, co może uwiarygadniać ich tezy. I wtedy z ratunkiem przybywa Konfederacja, wraz z Bosakiem tropiącym Talmud, Braunem opowiadającym o Tajnym Bunkrze Dowodzenia Żydów pod CPK czy Korwin-Mikkem, wprost wyrażającym swój zachwyt Putinem. Jedyne, co trzeba w tym momencie – to utożsamić polską prawicę z Konfederacją. W ten sposób wspomniane ośrodki tworzą swój „towar eksportowy”, szczególnie na Zachodzie pokazując polską prawicę przez pryzmat jej skrajnych elementów. Ale i Konfederacja ma z tego konkretne profity. Po pierwsze, ciągłe medialne nagłośnienie. Po drugie, możliwość przedstawiania się części elektoratu prawicowego jako główni wrogowie liberalnych ugrupowań i tym samym bu-

*Właściwym zadaniem
Konfederacji jest
umożliwienie powrotu
Platformy Obywatelskiej
do władzy albo przynajmniej
ograniczenie Zjednoczonej
Prawicy na tyle, żeby totalna
opozycja była w stanie
torpedować jej działania.*



dowanie swojej pozycji „jedynej, prawdziwej prawicy”.

Sojusz bezideowców

Prezydent rapujący wersami z Talmudu, żeby zjudaizować Polaków? Równie dobrze można zacząć sugerować, że Duda jest reptilianinem i potomkiem dinozaurów, a Kaczyński to przebrany Bill Gates. Tym samym Konfederacja jasno pokazuje, że nie ma zamiaru prowadzić realnej debaty politycznej, zamiast tego usiłując wprowadzić część wyborców w stan paranoi, patologicznej percepcji rzeczywistości i korzystać z ich rozchwiania emocjonalnego. Co ciekawe, sposób działania Konfederacji jest tutaj łudząco podobny do taktyki Platformy Obywatelskiej, która przez ostatnie miesiące intensywnie usiłowała karmić Polaków opowieściami o morderczych kopertach czy ukrywanych w podziemiach Nowogrodzkiej chorych na koronawirusa. Na tym zresztą nie kończy się podobieństwo obu tych ugrupowań, w teorii sobie przeciwnych. Jak się okazuje, ich głównym wrogiem jest ta sama partia – PiS. Widać to chociażby po sposobie, jakim Konfederacja wciąż usiłuje grać kartą antysemitką. Otóż jej główne ostrze wymierzone jest w prezydenta Dudę. To on okazuje się odpowiedzialny za najróżniejsze, coraz bardziej absurdalne

spiski, jakie „odkrywają” politycy Konfederacji. Jeśli nie rapuje Talmudu, to usiłuje po cichu oddać Polskę Izraelowi. Katolikiem jest tylko na pokaz, a naprawdę, zapewne w lochach Pałacu Prezydenckiego, oddaje się makabrycznym i mrocznym rytuałom. Sama narracja Konfederacji jest już zlepkiem niebezpiecznych bzdur, a jednocześnie celem tych bredni jest tylko prawicowy kandydat na prezydenta. Ciężko uznać to za przypadek. Co więcej, Konfederacja w swojej strukturze też jest łudząco podobna do Koalicji Obywatelskiej. Ta pierwsza również jest zlepkiem najróżniejszych ugrupowań, które w teorii powinny nawzajem siebie nie znosić i postrzegać jako wrogów. Mamy skrajnych liberałów gospodarczych i zwolenników twardego interwencjonizmu państwowego. Zwolenników ścisłego powiązania Kościoła z państwem i tych, którzy chcą jego rozłamu. Przykłady można mnożyć. Zachodzi tu dokładnie to samo zjawisko co w wypadku Koalicji Obywatelskiej. Okazuje się, że jedynym gwarantem spójności tego środowiska musi być skrajna bezideowość oraz skupienie się na wrogu.

Kolorowy śmietnik

Przykładów na wspomniany cynizm światopoglądowy, dopuszczający możliwość

sojuszu z każdym, byle tylko móc uderzyć w PiS i uzyskać rozgłos medialny, mamy w wypadku Konfederacji ostatnio aż nadto. Ciężko o lepsze potwierdzenie tej tezy niż Grzegorz Braun wyruszający na tzw. strajk przedsiębiorców, by wspólnie z byłą palikociarnią walczyć z PiS-em. Jeśli już można stać ramię w ramię z pogrobowcami Palikota, z Tanajno – to właściwie nie powinno nas zdziwić, gdy zobaczymy Brauna na demonstracji komunistycznej partii Polski albo w koszulce z Che Guevarą. Bo cała Konfederacja to tak naprawdę wydmuszka, rodzaj pop-prawicy, będącej w znacznej mierze po prostu zlepkiem internetowych absurdów. Swoistym ideowym płaszczem, zszytym z najróżniejszych poglądów, w znacznej części faktycznie konotowanych raczej z prawicą, niemniej połączonych bez żadnego ładu i składu. Rodzajem kolorowego śmietnika, pełnego wrzaskliwych idei, ale w swej istocie będącym kompletnym chaosem. Nic dziwnego, że niektórzy politycy Konfederacji potrafią nieźle „sprzedać” się w internecie, czego przykładem jest rap Korwin-Mikkego, opowiadający o zabijaniu socjalistów. Po prostu wydają się oni wręcz idealnie dopasowani do tej części sieci, która najbardziej lubi to co wrzaskliwe, groteskowe, przesadzone i pozbawione jakiegokolwiek sensu. Ktoś może odpowiedzieć, że właśnie dlatego należy traktować Konfederację jako nieszkodliwy folklor, jako zbiór cyników połączonych razem tylko chęcią zdobycia pensji posła bądź europosła. Których elektoratem zawsze będzie ta część społeczeństwa, która jest najbardziej podatna na spiskowe teorie i absurdalne wizje świata. Tylko że celem Konfederacji nie jest władza. Im wystarczy te kilka procent. Bo ich właściwym zadaniem jest umożliwienie powrotu Platformy Obywatelskiej do władzy albo przynajmniej ograniczenie Zjednoczonej Prawicy na tyle, żeby totalna opozycja była w stanie torpedować jej działania. Warto zresztą zauważyć, że jeśli chodzi o bezpośrednią praktykę polityczną, to sojusz między Platformą a Konfederacją ujawnił się w momencie największego kryzysu ostatnich lat, czyli epidemii koronawirusa. To chyba idealne podsumowanie tego, co naprawdę robi w Sejmie partia Bosaka, Brauna i Korwina. **GP**



Witold
Gadowski

Minister od spraw beznadziejnych

Chyba nikt z polityków nie zazdrości obecnie stanowiska ministrowi zdrowia w rządzie Mateusza Morawieckiego. To praca sapera na polu minowym, gdy zginęły wszystkie plany rozmieszczenia min.

PUBLICYSTYKA

Minister zdrowia Łukasz Szumowski w krótkim czasie stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych polityków w Polsce. Rola przypadła mu jednak wyjątkowo niewdzięczna: jednocześnie musi zarządzać polską służbą zdrowia, która od wielu lat znajduje się w fatalnym stanie, i na dodatek spadła na niego rola osoby zarządzającej światową pandemią COVID-19 w Polsce. Stał się twarzą reakcji rządu Morawieckiego na niespodziewaną zarazę. Co więcej, ostatnio spadły na niego oskarżenia z trzech stron: jest obwiniany o zbyt konserwatywny, który objawia się ponoć jego fotografiami z Matką Teresą z Kalkuty i deklarowanym przywiązaniem do katolicyzmu, uderzają w niego wyznawcy teorii spiskowych i wiele za złe mają mu też ci, którzy oskarżają go o udział w milionowych interesach brata.

Koniec cierpliwości internowanych...?

Przedłużająca się kwarantanna powoduje narastanie złych emocji. Rośnie zniecierpliwienie, nasilają się także nastroje depresji. Wszystko to sprawia, że Polacy z coraz mniejszą – choć ciągle imponującą – cierpliwością znoszą ograniczenia bardzo wcześniej wprowadzone przez polski rząd, który ma – w tej sprawie – twarz

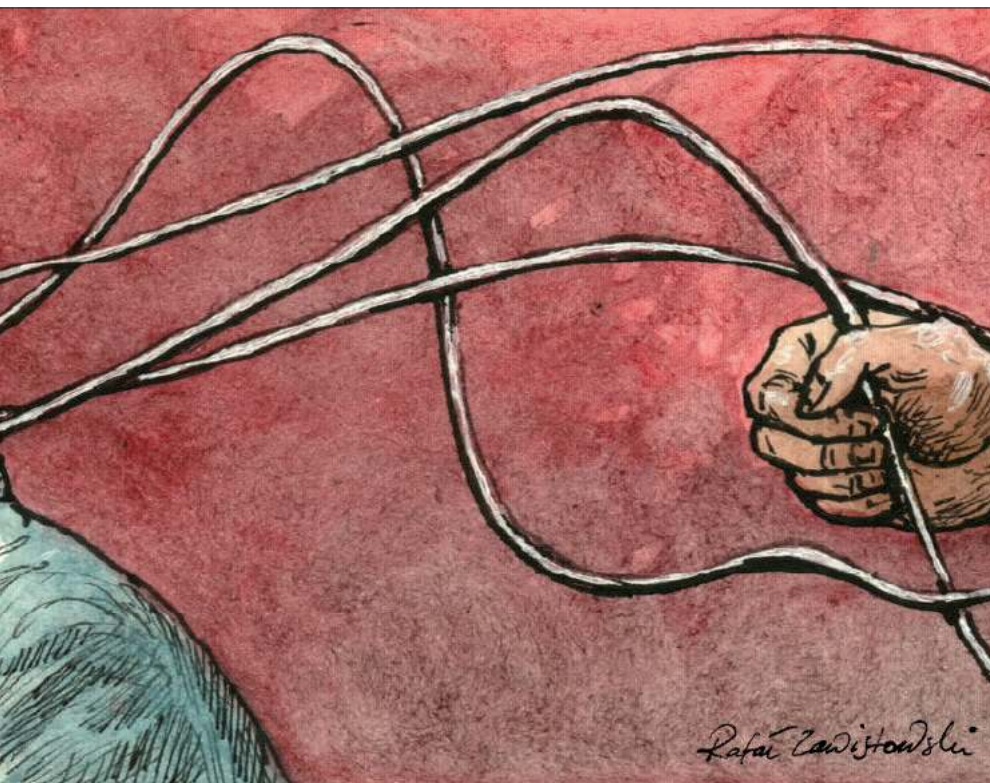
ministra Szumowskiego. Pogarszające się nastroje są oczywistym problemem, jeszcze większa fala jednak nadciąga – jest nią upadek tysięcy przedsiębiorstw i firm, czyli krajobraz gospodarczy, jaki Polacy napotkają po wyjściu z domów. Oczywiście główny gniew spadnie na polityka utożsamianego z minionymi miesiącami przymusowych ograniczeń i plajt – Łukasza Szumowskiego. Nikt nie będzie zachodził w głowę, szukając racjonalnych wyjaśnień. Utrata pracy, zarobków i perspektyw zaczyna dotyczyć coraz szersze kręgi naszego społeczeństwa. Są całe miasta – takie jak Kraków – których gospodarczy puls niemal zamarł. Nie ma turystów, pozamykane restauracje, brak perspektyw na zmianę tego stanu rzeczy. Kiedy już ulice na powrót się zaroją, wielu ludzi nie będzie miało zajęcia i możliwości zarabkowania. To wszystko skutkuje zwiększonym zapotrzebowaniem na „winnego”. Tak więc gdy rozlegają się głosy, że Ministerstwo Zdrowia kupiło dużą liczbę maseczek od człowieka, który kiedyś uczył ministra jeździć na nartach, to natychmiast zyskują one wielki rezonans. Tak będzie z każdą informacją dotyczącą interesów firmy OncoArendi Therapeutics należącą do Marcina Szumowskiego (brata ministra), która co najmniej od 2018 roku prowadzi badania nad nowymi szczepionkami i sposobami ich aplikacji. Kiedy jednak w obieg publiczny trafiła infor-



macja o tym, że z nadzorowanego przez wicepremiera Jarosława Gowina Narodowego Centrum Badań i Rozwoju do firmy brata ministra trafiły ponad 74 mln złotych (w latach 2017–2020), natychmiast podniosła się wrzawa, a politycy opozycji i używano do różnych mętnych spraw Zbigniew Stonoga zarzucili ministrowi nepotyzm i jawną korupcję. W sytuacji, gdy rośnie społeczna frustracja, takie oskarżenia będą padać na coraz bardziej podatny grunt i na nic zdadzą się – logiczne skądinąd – tłumaczenia, że minister nie ma wpływu na działania prowadzone przez brata, a ten od kilku lat jest poważnie obecny na rynku wysokich technologii medycznych. Zasada, że Szumowski – jak żona Cezara – musi być poza wszelkim podejrzeniem, została w tych przypadkach mocno nadwątlona.

Minister od szczepionek

Minister wystartował bardzo dobrze, Polska wcześniej wprowadziła konieczne ograniczenia i jak dotąd ma bardzo dobre statystyki dotyczące epidemii COVID-19. Inną sprawą pozostaje fakt, czy działania rządu premiera Mateusza Morawieckiego były autorskim programem, czy też mechanicznym zastosowaniem zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia i reakcją na tzw. krzywe pandemii opracowane przez dwa ośrodki, które – jak już wiemy – znacznie prze-



szacowały wielkość i śmiertelność samej pandemii. Początkowo Łukasz Szumowski kojarzył się z ciężką pracą, zmęczeniem, odpowiedzialnością i dobrym zabezpieczeniem zdrowia Polaków. Do tego doszły – korzystne wizerunkowo – zdjęcia z Matką Teresą oraz przecieki na temat bokserskich pasji ministra. Z czasem jednak na tym wizerunku zaczęły się pojawiać pierwsze rysy. Łukasz Szumowski – bardzo niefortunnie – zaczął powtarzać tezy wypowiediane przez światowego krezusa Billa Gatesa, który korzystając ze swojej „Fundacji Melindy i Billa Gatesów”, usiłuje dyktować całemu światu swoje medyczne pomysły oraz ekscentryczny program walki z pandemią. Dla nikogo, kto zajmuje się COVID-19 i reakcją na pandemię ze strony międzynarodowych organizacji oraz wpływowych polityków, nie ulega wątpliwości, że Gates dysponuje nieproporcjonalnymi – wobec swojego wykształcenia i zasług – wpływami w całym medycznym świecie i korzystając z tego, usiłuje narzucić światu twierdzenie, że tylko powszechne szczepienie – i to wyprodukowanymi z udziałem jego pieniędzy szczepionkami – może przezwyciężyć pandemiczny kryzys. To oczywiście wywołuje gwałtowny sprzeciw ze strony ludzi ceniących sobie własną wolność i swobody obywatelskie. W momencie gdy wobec Gatesa rośnie coraz więcej podejrzeń, a sam biznesmen – pomimo rozpaczliwych

wysiłków podejmowanych w celu „ocieplenia” swojego wizerunku – ma coraz gorsze notowania w oczach myślącej publiczności, minister Szumowski wypowiada znamienne słowa o tym, że szczepionka na COVID-19 będzie powszechna i obowiązkowa i „wyszczerzyć” należy wszystkich Polaków. Łukasz Szumowski wdaje się też w publiczną polemikę z piosenkarką Edytą Górniak, która zadeklarowała ogłosić swój sprzeciw wobec przymusu szczepień na nową chorobę. Wykpiwa wypowiedzi Górniak, twierdząc, że lata samolotem, choć nie wie, jak samolot jest zbudowany. Logika – powtarzana przez Szumowskiego za Gatesem – przewidująca, że najpierw ma się pojawić obowiązkowa szczepionka, a dopiero później jakieś skuteczne lekarstwo zapobiegające i leczące chorobę spowodowaną wirusem, o którego pochodzeniu niewiele można powiedzieć, jest nie do przyjęcia dla wielu wolnościowo nastawionych obywateli. Skojarzenie polskiego ministra zdrowia z mającym coraz gorszą opinię światowym biznesmenem może trwale położyć się cieniem nie tylko na reputacji samego ministra, lecz także całego rządu i zniweczyć wielkie wysiłki, jakie rząd Mateusza Morawieckiego realnie podejmuje w walce ze światowym kryzysem. Dobrze byłoby także, aby rząd udowodnił, że podejmowane przez niego decyzje są rezultatem własnych badań i przewidywań, a nie jedynie

aplikacją światowych zaleceń i spełnianiem zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia, która cieszy się obecnie coraz gorszą reputacją, choćby ze względu na osobę jej przewodniczącego Tedrosa Ghebreyesusa i jego niejawnych związków. Wobec szefa WHO padają przecież udokumentowane zarzuty o jego związki z etiopskimi marksistami, o nadmierne powiązania z Komunistyczną Partią Chin (ostatnio niemieckie BND ogłosiło, że dysponuje nagraniem rozmowy, w czasie której przewodniczący KPCh wpływał na decyzje szefa WHO), pojawiają się także doniesienia o ścisłym związku Ghebreyesusa z Billem Gatesem i jego organizacjami.

Opozycyjny paradoks

Najgłupsze i kompletnie nietrafione zarzuty pod adresem ministra Łukasza Szumowskiego padają – co zaskakujące – ze strony etatowych przeciwników rządu Morawieckiego, czyli tzw. totalnej opozycji. Tu pojawiają się nedorzeczne pretensje o wszystko. Gdy minister wprowadza „dystans społeczny i przymusowe odosobnienie”, opozycja krzyczy o „spóźnionych decyzjach” (akurat Polska wprowadziła ograniczenia jako jedno z pierwszych państw); gdy rząd przygotowuje Tarczę Antykryzysową, opozycja twierdzi, że zrobiłaby to lepiej; gdy natomiast Szumowski zapowiada „rozrożnienie” gospodarki i życia społecznego, politycy opozycji przypominają sobie, że takie działania mogą przynieść więcej zakażeń i narażenie zdrowia obywateli. Gdy natomiast minister Szumowski oświadcza, że głosowanie korespondencyjne jest bezpieczne, tuż opozycji – na czele z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim – nagle odkrywają, że będą to „koperty śmierci”. Taktyka: „wszystko, aby opłuć działania rządu” jest już tak widoczna, że nikt poza dewotami opozycji nie bierze tego na serio.

Ministra Szumowskiego można lubić lub nie, jednak dopiero gdy wyobrażymy sobie, że nagle na jego miejscu znajduje się ktoś taki jak Ewa Kopacz czy Bartosz Arłukowicz, można docenić fakt, że obecny minister zdrowia stara się być poważny i brać odpowiedzialność za zdrowie obywateli. Gdyby jeszcze był mniej podatny na sugestie Gatesa, można byłoby spokojnie czekać na koniec pandemii.



Anna
Gembicka

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ PANDEMIA

Kryzysy pokazują nasze prawdziwe oblicze. Unaoczniają też, że pewne pojęcia, wartości i postawy są ponadczasowe.

PUBLICYSTYKA

Chyba nikt nie ma już dziś wątpliwości, że koronawirus jest opisywanym przez Nassima Nicholas Taleba „czarnym łabędziem”, czyli nieprzewidywalnym i nagłym zdarzeniem zmieniającym radykalnie naszą rzeczywistość w wielu wymiarach. Rok 2020 z pewnością zaznaczy się jako kamień milowy w najnowszej historii i będzie wymieniany obok takich wydarzeń jak atak terrorystyczny na World Trade Center w 2001 roku czy upadek banku Lehman Brothers w 2008 roku.

Obecnie cały świat wchodzi w kryzys gospodarczy, zmienia się też – na jak długo, tego naprawdę nie wiemy – nasze codzienne życie. „Czarny łabędź” ma jednak to do siebie, że może nieść ze sobą nie tylko negatywne, lecz także pozytywne skutki (o ile będziemy umieli z nich skorzystać). Czy więc ten okropny czas może nas czegoś nauczyć? Jaką lekcję powinniśmy wyciągnąć z pandemii?

Koronawirus spowodował nie tylko zerwanie globalnych łańcuchów dostaw. Wpłynął także na więzi międzyludzkie. Większość Polaków znosi naszą wielką narodową kwarantannę dość ciężko, bo brakuje im kontaktów z najbliższymi. Jak wielką wartością jest rodzina, niektórzy z nas mogli sobie boleśnie uświadomić w trakcie Wielkanocy. Te święta były wyjątkowo refleksyjne i dla większości z nas inne niż wszystkie. Wzrosła liczba połączeń telefonicznych i wielu znajomych mówiło mi, że siedząc w domu, odnowiło stare kontakty. Rodzina i nasi najbliżsi okazali się też tymi, którzy w pierwszej kolejności nieśli wsparcie w tych trudnych chwilach.

Byłam wzruszona, kiedy zobaczyłam, ile osób postanowiło pomagać seniorom w robieniu zakupów. W akcje

szczenia maseczek ochronnych włączyły się ochoczo siostry zakonne i koła gospodyń wiejskich. Firmy w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu przekazują pieniądze, środki higieny i jedzenie szpitalom. Wszyscy, bez względu na różnice, zjednoczyliśmy się w obliczu zagrożenia. Kryzys pokazał nam, jak wielką wartość ma wspólnota i że człowiek żyje nie tylko dla siebie, lecz przede wszystkim dla innych. Solidarne społeczeństwo tworzy silne państwo, a tylko takie państwo jest zdolne poradzić sobie z największymi wyzwaniami.

Reakcją rządów na pandemię było zamknięcie granic. Każdy kraj został pozostawiony sam sobie. Okazało się, że motywowane wyłącznie chęcią zysku opieranie się na globalnych łańcuchach dostaw nie zapewnia bezpieczeństwa. Najłatwiej w obliczu kryzysu miały te firmy, które oparły swoją działalność na lokalnych dostawcach. Pandemia dobitnie pokazała, że kapitał ma narodowość. Największe spółki skarbu państwa ruszyły do pomocy Polakom. Można było też zaobserwować wzrost zainteresowania konsumentów polskimi produktami. Polacy ruszyli do akcji zakupu voucherów na usługi od małych przed-

siębiorców. Koronawirus powinien być dla nas lekcją, aby zawsze pielęgnować nasz patriotyzm gospodarczy. Bo to właśnie polskie firmy, w momencie próby, będą wspierać nas i naszą gospodarkę. W końcu budują ją na co dzień.

Pandemia dobitnie pokazała, że kapitał ma narodowość. Największe spółki skarbu państwa ruszyły do pomocy Polakom.

O czymś jednak było wyjątkowo cicho w trakcie tych pierwszych miesięcy epidemii. Gdzie się podziały tęczowe flagi ideologów LGBT? Gdzie się podziała Greta Thunberg? Gdzie tzw. zwolennicy świeckiego państwa? Dlaczego

w obliczu olbrzymiej odpowiedzialności opozycja przestała nakłaniać do przekazania większych kompetencji samorządom? Czemu prywatna służba zdrowia nie zdała egzaminu?

Kryzysy i to, jak się podczas nich zachowujemy, pokazują nasze prawdziwe oblicze. Jedni politycy notują kilkunastoprocentowy wzrost poparcia, inni – jeszcze większy spadek. Bańki medialne pękły. Jednocześnie okazało się, że niektóre pojęcia, wartości i postawy są ponadczasowe, a inne to po prostu wydmuszki. Koronawirus daje nam pewną lekcję – warto zawsze opowiadać się za tym, co stałe, i budować na skale, a nie na piasku. Jeśli Polskę będziemy budować na rodzinie, solidarności społecznej i patriotyzmie gospodarczym, to oprze się ona każdemu kryzysowi. A na co dzień będzie także Polską sprawiedliwą, Polską naszych marzeń.

GP

Autorka jest wiceministrem funduszy i polityki regionalnej.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

DLACZEGO NIE MURARZE?

Będzie nowa bomba, tyle że tym razem już nie atomowa, ale – zachowując wszystkie możliwe zastrzeżenia – wodorowa. Z tym wybuchem zmierzyć się zaś powinni nie tylko ludzie Kościoła, ale także politycy. Mowa o nowym filmie braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”. Tym razem jest to film lepszy i mocniejszy, nie popada łatwo w tani antyklerykalizm ani antypapieskie fobie. To opowieść o wierzących ofiarach, o tym, jak krzywdzone były dzieci ludzi bliskich Kościołowi, o systemowym kryciu przestępcy, o religijnej nowomowie służącej do usprawiedliwienia pedofilii, o układzie ponad diecezjami, który pozwala kryć pewne rzeczy, ale także o złych praktykach prokuratury. To bardzo mocny, oskarżycielski film. Nie będzie już wtedy także tajemnicą, że brałem w nim udział jako ekspert. Dlaczego się na to zdecydowałem? Bo chcę, żeby moje i wszystkie inne dzieci były we Wspólnocie, którą kocham i która daje mi pokarm życia, w pełni bezpieczne; bo chcę, żeby kiedyś moje dzieci wiedziały, że w tej sprawie byłem po stronie ofiar, a nie instytucji, bo wierzę, że tylko mówiąc o tej sprawie, ujawniając zło i struktury grzechu, można coś zmienić. Teraz jest czas jasnego opowiedzenia się po stronie Jezusa, który ma twarz molestowanych dzieci, cierpiących ofiar, a nie chroniącej sprawców części hierarchii. Zapewne jak zwykle usłyszę coś o murarzach, których wśród pedofilów jest więcej niż księży. Odpowiedź na ten absurdalny zarzut jest dość oczywista. Nie mam wrażenia, żeby murarze stanowili w Polsce potężną instytucję cieszącą się ogromnym zaufaniem, której powierzamy nasze dzieci i którzy nauczają nas wiary i moralności. Nie widzę też wielkiego ruchu cechu murarskiego, który przekonuje, że ten problem nie istnieje, że każdy, kto go porusza, jest w istocie wrogiem murarzy i przeciwnikiem budowania domów, do tego przerzuca przestępców z budowy na budowę, a także przekonuje, że w istocie to nie jest problem, bo wśród rolników też jest wielu pedofilów.

Teraz jest czas jasnego opowiedzenia się po stronie cierpiących ofiar, a nie chroniącej sprawców części hierarchii.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

ŚPIEWAĆ DLA JP II KAŻDY MOŻE. ALE CZY POWINIEN?

Papieskie rocznice zwykle są okazją do szeregu inicjatyw, w których rozmaici muzycy, niekoniecznie utożsamiający się z chrześcijaństwem, nieraz wręcz światopoglądowo wrodoży nauce Kościoła (na przykład w kwestiach obrony życia czy nierozzerwalności małżeństwa), wyśpiewują cudne rzeczy dedykowane naszemu papieżowi z Wadowic. Sięgam więc do listu Jana Pawła adresowanego właśnie do artystów. Karol Wojtyła, sam artysta, przypomina ludziom sztuki, że są tylko depozytariuszami talentu, który nie od nich pochodzi. Bóg Stwórca wyrozumiale użycza twórcom swojej iskry, by nadawał formę materii. Rolą artysty jest zatem wyrazić Piękno, które jest „widzialnością” dobra. Autentyczna inspiracja artystyczna przekracza to, co postrzegają zmysły – jest odzwierciedleniem tajemnicy, która ma źródło w doświadczeniu duchowym. „Każda autentyczna forma sztuki otwiera drogę do głębszej rzeczywistości człowieka i świata. Tym samym stanowi też bardzo trafne wprowadzenie w perspektywę wiary”. Wyrazić niewysłowne, tchnienie Ducha i natchnienie twórcze, odsłanianie tajemnicy – to wszystko są rzeczywistości, które dla wielu pozostają dziś obce. Dlaczego? Przypomina mi się rozmowa z kompozytorem Pawłem Łukaszewskim, który od lat tworzy dzieła inspirowane Ewangelią. W Polsce niedoceniony, ale odkryty przez BBC. Łukaszewski po sukcesie na Wyspach, został zaproszony na warsztaty kompozytorskie w Niemczech. Organizatorzy tłumaczyli, że po Stokhadzie nikogo znaczącego nie mieli. W Polsce zaś mamy tylu geniuszy: Kilar, Penderecki, Górecki i ich następców: Szymański, Lorenc... Nie wiedzieli, skąd ten fenomen, ale zwrócili się tam, gdzie bije dziś źródło. W odpowiedzi Łukaszewski wskazał na prawidłowość: twórcze działanie musi być wszczepione w przestrzeń duchową. Bez metafizycznego podłoża muzyka staje się zbiorem pustych dźwięków zawieszonych w próżni. W dziełach wymienionych twórców są duchowość i sacrum. Kultura gdy odrywa się od źródła, usycha. Odrzucając wiarę i doświadczenie metafizyczne, skazujemy się na banał, nihilizm uwiad sztuki.



Krzysztof
Wołodźko

WŁADZA I POGARDA **LIBERALIZM III RP**

Mainstreamowy liberalizm w Polsce nie ma charakteru wolnościowego. Ani nawet demokratycznego. Jest doktryną władzy staro-nowych elit, które w okolicach Okrągłego Stołu zdobyły dla siebie III Rzeczpospolitą. Jest ideologią legitymizującą budowę państwa, w którym nieliczna nowobogacka oligarchia sprawowała rząd dusz nad społeczeństwem na wiecznym dorobku.

PUBLICYSTYKA

Historycznie liberalizm nigdy nie miał w Polsce zbyt silnej pozycji. Był raczej ideologią naśladownictwa mieszczańskiego Zachodu. Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że historycznie nie wyszedł daleko poza dziedziectwo braci Wincentego i Bonawentury Niemojowskich. Urodzeni w przedostatniej dekadzie XVIII wieku, starali się w czasach Królestwa Polskiego i powstania listopadowego krzewić liberalną doktrynę w arcytrudnych warunkach. Bez większego powodzenia. W dziejach polskich ostatnich stuleci – co dobrze widzimy już na początkach niepodległości – największe znaczenie miały różne nurty ruchu ludowego, nie tylko niepodległościowego socjalizmu i młodej endecji. I oczywiście rodzimy romantyzm, długo stanowiący szerszą doktrynę metapolityczną, do której odnieść musieli się wszyscy walczący o wolność i dobrostan Polski.

Kuroń i Kiszczałak

Dopiero w III RP myśl liberalna objawiła się ze znaczną siłą jako panaceum na bolączki realnego socjalizmu i „demony

ludowego nacjonalizmu”. Weszła na polityczną scenę w przeróżnych nurtach i odcieniach, czasem się zwalczających. Choć, jak się zdaje, dla znacznej części z nich pozytywnym punktem odniesienia stał się balcerowiczowski model transformacji. Dla konserwatywnych liberałów i dla liberałów mniej lub bardziej lewicujących, prounijnych, i dla kompradorskich elit – Leszek Balcerowicz jest z reguły symbolem koniecznych przemian. Nie tylko ich rzekomej ekonomicznej racjonalności i bezalternatywności, ale także społecznej bezwzględności, koniecznej przemocy państwa w dziele budowy „wolnego rynku” nad Wisłą.

Bardzo szybko okazało się, że w tej budowie współuczestniczy niemała część lewicy. I to nie tylko ta ściśle po-PZPR-owska, przez kolejną dekadę XX wieku odpowiadająca za PRL-owski aparat ucisku i realizująca moskiewskie interesy nad Wisłą. Nowy model liberalnej opresji spodobał się również byłym dysydentom, rewizjonistom, dawnym demokratycznym opozycjonistom. Znakomitą tego przykładem jest nie tylko Adam Michnik, ale przede wszystkim Jacek Kuroń. Jasno to pokazały w jego głośnej biografii, zaty-



tułowanej „Jacek”, Anna Bikont i Helena Łuczywo.

W czerwcu 1990 roku w Polsce wybuchły rolnicze protesty. Kuroń, wówczas minister pracy, zażądał od szefa MSW, Czesława Kiszczałaka, by „zachował się jak mężczyzna” i nakazał policji zrobić porządek z protestującymi rolnikami. Tadeusz Mazowiecki wspominał: „Jacek dzwonił do Kiszczałaka i krzychał: »Co oni tacy delikatni!«. Kiszczałak się bronił, a Jacek atakował, dlaczego nie zrobią porządku”. Dziwne to były czasy: zniecierpliwiony „lewicowy idealista” Kuroń kpił z cynicznego aparacza Kiszczałaka: „Panie generale, czy pana ludzie to policja czy przedszkolanki?! Trzeba tę blokadę zlikwidować od razu!”. Kuroń, nawrócony przez Jeffreya Sachsa na neoliberalizm, w którym państwo służyło jako podwykonawca „wolnego rynku”, traktował nową, systemową przemoc jako dziejową konieczność. I choć później gorzko żałował tego etapu swego życia, dla wielu na dobre stracił autorytet i image lewicowego wrażliwca.

Grzech pierworodny III RP

Terapia szokowa była grzechem pierworodnym liberalizmu III RP i bardzo ważną



Nowy model liberalnej opresji spodobał się byłym dysydem, rewizjonistom, dawnym demokratycznym opozycjonistom. Znakomitym tego przykładem jest nie tylko Adam Michnik, ale przede wszystkim Jacek Kuroń.

składową jego doktryny. Ale formalnie wszystkie mechanizmy demokratyczne i prawne działały bez zarzutu – przede wszystkim dlatego, że większość aktorów sceny politycznej nie miała interesu w tym, by głębiej zaglądać pod podszewkę państwa, w głąb jego niezdekomunizowanych struktur. Dobrze o tym wiedzą choćby ci, którzy pamiętają tzw. kłamstwo magisterskie Aleksandra Kwaśniewskiego oraz orzeczenie Sądu Najwyższego z 1995 roku, kiedy to uznano, iż jego łgarstwo w sprawie wykształcenia nie miało znaczenia przy podejmowaniu decyzji przez wyborców.

W kolejnych latach i dekadach na brak dekomunizacji nałożyła się logika nowego kolonializmu. Wielka wyprzedaż majątku narodowego, strukturalne podtrzymywanie naszej gospodarki na poziomie montowni i rezerwuaru taniej

siły roboczej dla zamożniejszej części Europy, traktowano jako oczywistość. Z takiego modelu bardzo koślawego rozwoju liberalne elity uczyniły dogmat. W większości liczących się mediów, bardzo sprawnych w indoktrynacji społeczeństwa, inna dyskusja o Polsce praktycznie nie była możliwa. Właściwie aż do końca rządów Platformy Obywatelskiej liberalny establishment czuł się bezpieczny. Wobec buntowników i ludu można było sobie pozwolić nawet na pewną pobłażliwość. Dopóki status quo wydawało się niezachwiane, Prawo i Sprawiedliwość pokonane, a emigracja zarobkowa służyła jako niezawodny wentyl bezpieczeństwa – elity nie musiały ściągać liberalnych, oświeconych masek. Nikt nie miał się dowiedzieć, że skrywa się pod nimi twarz pełna zajadłej

nienawiści wobec znacznej części polskiego społeczeństwa.

Polacy chcą mieć lepiej

Dziś, w maju 2020 roku, sytuacja jest już zupełnie inna. Przedłużające się rządy Prawa i Sprawiedliwości budzą jawną wściekłość przeciwników politycznych. Choć chyba lepiej mówić o przeciwnikach ustrojowych – bo nie chodzi wyłącznie o politykę rozumianą jako międzypartyjna i parlamentarna gra. Ten podział sięga znacznie głębiej. Przy wszystkich swoich słabostkach rządy Zjednoczonej Prawicy wprowadziły zbyt wiele ważnych korekt w polskim życiu, by przeciwnicy mogli im to wybaczyć. Polityka społeczna i pro-dziedzina bardzo mocno wiąże się z tożsamością, a ta z kolei z troską o energetyczne, czyli geopolityczne i geoeconomiczne interesy naszego państwa i narodu.

Budowa polskiego dobrostanu, rodzimego państwa dobrobytu, właściwie dopiero ruszyła. Ale pozytywne efekty widać od paru lat. Stąd i paradoks obecnej sytuacji: pandemia pokazała, że to właśnie zwykli ludzie w ostatnich latach przyzwyczaili się do poziomu życia i konsumpcji wyższego niż jeszcze w połowie drugiej dekady XXI wieku. A przecież nie trzeba było do tego żadnej lewicowej rewolucji – wystarczyła zmiana spojrzenia na kilka aspektów społeczno-gospodarczego życia.

Liberałowie uwielbiają twierdzić, że są gwarantami wszelkich wolności. Ale historia III RP pokazuje coś zupełnie innego – dla większości był to kraj, który nie dawał większej swobody życia (w świecie podporządkowanym ekonomii trudno czuć się wolnym bez dobrej pracy i płacy). Nie dawał też większych życiowych perspektyw. Ale nadzorcom państwa zbudowanego na terapii szokowej nie przeszkadzało to ani trochę – i tak z zasady nie mieli o polskim społeczeństwie najlepszego zdania. Ich dzisiejsza wściekłość skierowana przeciw PiS, podobnie jak wcześniejsze bombardowanie pogardą beneficjentów 500 Plus, pokazuje jedno – że na dobre obawiają się długoletniej politycznej i światopoglądowej marginalizacji. **GP**



Andrzej
Sośnierz

WIRUS W KOPALNI

Nie trzeba było długo czekać na potwierdzenie zasadności proponowanego przeze mnie od wielu tygodni przejścia do drugiej fazy tłumienia epidemii poprzez zmianę dotychczasowego defensywnego modelu walki z epidemią koronawirusa na model ofensywny.

PUBLICYSTYKA

W wielu województwach w Polsce epidemia wydaje się już wygasać. Sądzę, że w kilku województwach można byłoby znosić ograniczenia dla ludności szybciej niż w innych.

Realizowany u nas model defensywny, polegający głównie na nakładaniu na społeczeństwo szeregu ograniczeń i zakazów, prowadzi wprawdzie do obniżenia ilości zakażeń i zachorowań, ale trwa to bardzo długo, tłumienie ognisk zakażeń jest niekonsekwentne i przez dłuższy czas wiąże się z niebezpieczeństwem pojawiania się nowych ognisk. I stało się. Na Śląsku w kilku kopalniach pojawiły się duże ogniska zachorowań i zakażeń, które obejmują nie tylko górników, ale oczywiście także ich rodziny i całe otoczenie, które ma z nimi kontakty.

Epidemia na Śląsku wymusiła zmiany

Przypomnę, że proponowany model ofensywny z powodzeniem wdrożony w kilku krajach polega na skoordynowanym przeprowadzeniu szeregu procedur i czynności. Wszystko rozpoczyna się od skrupulatnego wywiadu epidemiologicznego polegającego na tym, że podczas rozmów z osobą zakażoną ustala się wszystkie jej kontakty z innymi osobami. Najpowszechniejsza droga zakażeń to bezpośredni kontakt jednej osoby z drugą, stąd tak wielka waga tego, aby taki wywiad był przeprowadzony starannie i dokładnie. Kolejny etap to odizolowanie od innych

osób zakażonego i wszystkich tych, z którymi się kontaktował, a następnie wykonanie u wszystkich tych osób testów genetycznych pozwalających na wykrycie samego wirusa. Badanie to jednak ma sens dopiero po około pięciu dniach od kontaktu z zakażonym, ponieważ dopiero wtedy ten, który w wyniku kontaktu uległ zakażeniu, zaczyna rozsiewać wirusy. Wcześniej są one uwięzione wewnątrz komórek, a pobrane wtedy wymazy jeszcze nie wykażą zakażenia.

Niestety zemściły się wszystkie popełnione w okresie ostatnich ponad dwóch miesięcy zaniedbania i zaniechania i jesteśmy w tej chwili jednym z nielicznych krajów w Europie, w którym z taką siłą nastąpił tak znaczny wzrost zachorowań po ponad 10 tygodniach trwania epidemii. Niestety zawiodły służby sanitarno-epidemiologiczne i nie dopracowaliśmy się sprawnego systemu zbierania wywiadów epidemiologicznych. Nie zorganizowaliśmy sprawnego systemu pobierania próbek, a nasz system kwarantanny domowej siłą rzeczy nie był szczelny i nie izolował zakażonych. I wreszcie największe zaniedbanie – nie zorganizowaliśmy wydolnego systemu wykonywania testów genetycznych. Jakby tego było mało, Ministerstwo Zdrowia planuje wprowadzenie rozporządzenia, które w ostatecznym efekcie jeszcze bar-





dziej utrudni dostęp do niezbędnych testów. Zamiast ułatwiać powstawanie nowoczesnych i wydolnych placówek laboratoryjnych, ministerstwo zamierza wprowadzić nowe utrudnienia poprzez ścisłe regulowanie ich powstawania i funkcjonowania. Czasem się zastanawiam, co za diabeł siedzi w urzędnikach, że wszystko chcą poddawać kontroli, ileż w nich zamiłowania do regulowania wszystkiego, przy jednoczesnej pełnej niewydolności w realizacji zadań niezbędnych. No ale ileż to przyjemności, kiedy kontrahent musi się nisko kłaniać, gdy chce coś załatwić, i ileż to okazji do wdzięcznych uśmiechów.

Ponowny wybuch epidemii na Śląsku wymusił zmianę i w przyspieszonym trybie wprowadzone zostało wszystko to, co proponowałem w ogłoszonym przed kilkoma tygodniami tzw. planie Sośnierza, czyli prowadzone są wywiady epidemiologiczne, osoby zakażone i zagrożone zakażeniem są izolowane i wszystkim wykonuje się testy. Pojawił się jednak nowy problem. W związku z tym, że nie przygotowaliśmy odpowiednio wydolnej bazy diagnostycznej, to masowe wykonywanie testów wśród pracowników kopalń blokuje wykonywanie badań wśród pozostałych osób. Otrzymałem już sygnały od wielu pracowników ochrony zdrowia, że kilka dni oczekują na wykonanie u nich

testów, a to przecież kolejna grupa, która powinny być poddana szczególnej ochronie. Obym nie był złym prorokiem i obyśmy nie mieli kolejnego ogniska w którejś z placówek ochrony zdrowia.

System opieki zdrowotnej do poprawki

W wielu województwach w Polsce epidemia wydaje się już wygasać. Sądzę, że w kilku województwach można byłoby znosić ograniczenia dla ludności szybciej niż w innych. Takimi miejscami są na przykład Podlaskie czy Warmińsko-Mazurskie. I na odwrót, zanoszą się na to, że w Śląsku obostrzenia mogą trwać nieco dłużej niż w reszcie kraju. Podjęta wreszcie ofensywa w zwalczaniu epidemii powinna przynieść efekty w ciągu około dwóch tygodni. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że są jeszcze obszary, które powinny być poddane szczególnemu nadzorowi. Takim wydaje się być Dolnośląskie, gdzie wygaszanie epidemii trwa bardziej opornie niż w innych województwach, i Łódzkie. Zwracam na to uwagę, bo to, że w Śląsku idzie coś nie tak, było już widoczne około 10 dni przed takim nasileniem, które zmusiło ministerstwo i rząd do szybkiego działania. Obyśmy więc nie przegapili jeszcze jakiegoś ogniska, które znów pośle trochę paniki.

Nasz system opieki zdrowotnej w czasie kryzysu wywołanego epidemią działa fatalnie. Zresztą i bez kryzysu występował szereg mankamentów w jego działaniu. Okazało się, że ustawa o sieci szpitali, której głównym przesłaniem było zapewnienie pacjentom stabilnego dostępu do niezbędnej opieki zdrowotnej, nie zapobiegła chaosowi, który opanował służbę zdrowia po nastaniu epidemii. Placówki medyczne, w tym również szpitale, działają chaotycznie. Częściowo jest to wywołane początkowym brakiem właściwego zabezpieczenia przed zakażeniem personelu medycznego. Niektóre przychodnie zamknęły się na głucho, inne przyjmują tylko zdalnie, jeszcze inne z kolei pracują w dwójnasób za pozostałe, a Narodowy Fundusz Zdrowia, który powinien to jakoś koordynować, pogubił się całkowicie.

W ostatnich latach NFZ stopniowo rezygnował z roli kreatora polityki zdrowotnej na terenie swojego działania i stawał się instytucją bezrozumnie realizującą najgłębsze choćby zalecenia płynące z centrali, która siłą rzeczy oddalona od spraw dziejących się w terenie wydaje z siebie regulacje odrealnione i niejednokrotnie wzajemnie sprzeczne. Tymczasem wojewódzkie oddziały NFZ poprzez zawieranie umów na realizację świadczeń zdrowotnych tak naprawdę organizują system dostępu do świadczeń medycznych i powinny to robić w sposób świadomy i zaplanowany, a nie poprzez bezduszny i bezrozumny system konkursów. Najwyższy czas, aby zrezygnować z konkursowej metody wyłaniania tzw. świadczeniodawców, bo bardzo często powodowała ona istotne zaburzenia w funkcjonowaniu wypracowanej przez lata sieci dostępu do świadczeń. Z drugiej strony, jaki sens ma konkurs na leczenie szpitalne, kiedy w powiecie funkcjonuje jeden szpital, a następny jest oddalony o kilkadziesiąt kilometrów? Taki konkurs to fikcja, bo tego konkursu ten szpital przegrać nie może.

Pojawienie się epidemii i walka z nią dostarcza szeregu spostrzeżeń i informacji o funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej i jego wadach, których w spokojniejszych czasach nie było widać w ogóle lub nie były widoczne tak ostro. Nie ma więc tego złego, co by na dobre nie wyszło.

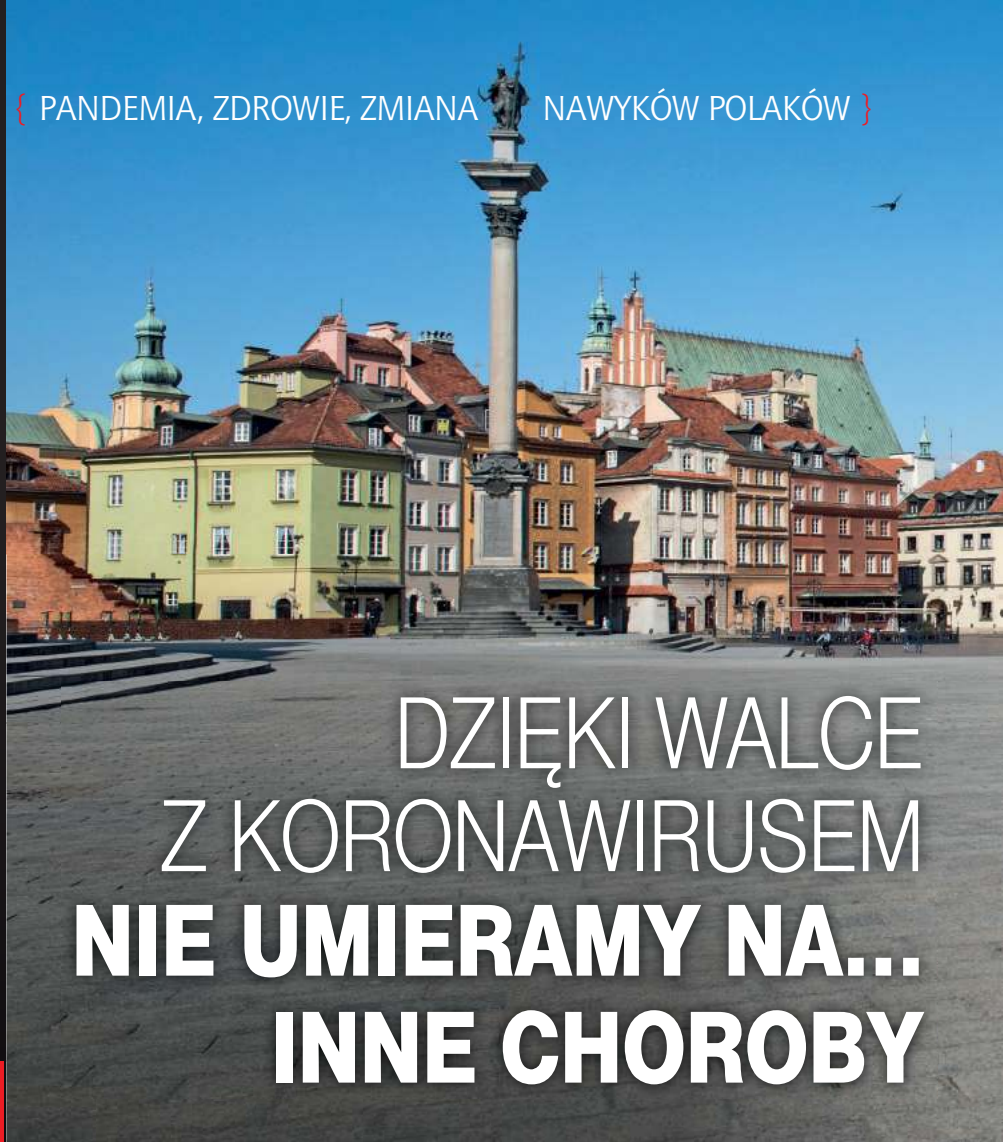
GP



Hubert
Kowalski

Rzadziej przebywamy w zatłoczonych miejscach, często myjemy ręce, zasłaniamy nos i usta, zwracamy uwagę na naszą kondycję zdrowotną. W efekcie rzadziej chorujemy, co przekłada się również na mniejszą niż w poprzednich latach liczbę zgonów. – Przebywanie społeczeństwa w izolacji oraz zachowywanie szczególnej ostrożności na pewno wpłynęło na niższy odsetek zachorowań i śmiertelności – mówi „Gazecie Polskiej” Anna Dela z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny.

GENIALNIE PROSTA ODPOWIEDŹ
NA SPISKOWE TEORIE



DZIĘKI WALCE Z KORONAWIRUSEM NIE UMIERAMY NA... INNE CHOROBY

Zanotowana w marcu liczba zgonów Włochów wzrosła o 20 proc. w stosunku do pięcioletniej średniej dla tego miesiąca. W porównaniu z latami poprzednimi wskaźnik ten znacznie wzrósł również w innych państwach Europy Zachodniej. W Polsce natomiast, co ciekawe, zgonów i przypadków zachorowań na gripę jest mniej niż w latach poprzednich. Dlaczego? Jak podkreślają eksperci, czynników, które wpłynęły na tę sytuację, może być wiele. Jednak jednym z bardzo istotnych jest postawa państwa i społeczeństwa w obliczu zagrożenia epidemicznego.

Mniej zgonów niż w latach poprzednich

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, w kwietniu 2020 roku w Polsce zmarły 30 534 osoby. Okazuje się więc, że tegoroczny kwiecień przyniósł

o 3079 mniej zgonów niż ten sam miesiąc w roku poprzednim, kiedy zmarło 33 613 osób. Co więcej, w kwietniu 2018 roku zmarło jeszcze więcej, bo aż 34 639 osób. Ministerstwo Cyfryzacji wskazuje natomiast, że w marcu i kwietniu w większości województw liczba zgonów również spadła w stosunku do tych samych miesięcy w roku poprzednim. – Przebywanie społeczeństwa w izolacji oraz zachowywanie szczególnej ostrożności, takiej jak: noszenie maseczek, zakładanie rękawiczek, częstsze mycie rąk oraz ich dezynfekcja, unikanie skupisk, wprowadzenie „godzin tylko dla seniorów”, czyli osób pozostających w grupie najwyższego ryzyka, również wpłynęło na niższy odsetek zachorowań i śmiertelności – mówi „Gazecie Polskiej” Anna Dela, pełnomocnik ds. badań i rozwoju w Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego – Państwowym Zakładzie Higieny. Lekarze dodają, że istotnym czyn-

nikiem, który wpłynął na tegoroczną liczbę zgonów, jest także zachowywanie społecznego dystansu. Te działania chronią nas bowiem przed zakażeniem nie tylko koronawirusem, lecz także przed innymi wirusami i bakteriami.

Ekspertci uważają, że kolejną przyczyną jest mniejszy ruch na drogach, który przełożył się na niższą liczbę wypadków. Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że w marcu 2020 roku na polskich drogach było o ponad 1/3 mniej wypadków niż w marcu poprzedniego roku. Co więcej, liczba wypadków jeszcze bardziej spadła w kwietniu, kiedy zanotowano ich o połowę mniej niż w roku 2019.

Zbawienna izolacja w dobie smogu

Naukowcy nie mają wątpliwości, że szczególnie wysokie ryzyko występowania chorób serca i układu oddechowego występuje



IZOLACJA NAM SŁUŻY!

Mniejsza liczba zachorowań i zgonów jest spowodowana w dużej mierze wprowadzonymi w marcu ograniczeniami w poruszaniu się.

w miejscach o ponadprzeciętnym stopniu zanieczyszczenia atmosfery. Pył zawieszony w powietrzu, którym oddychamy, osłabia układ odpornościowy, upośledzając zdolność do zwalczania infekcji. Badania prowadzone przez naukowców z włoskiego Stowarzyszenia Medycyny Środowiska potwierdziły obecność koronawirusa w tym pyłe, ale wykluczyli możliwość przenoszenia go przez smog. Zanieczyszczenie powietrza prowadzi jednak do zwiększenia niewydolności płuc. Zatem osoby, które przebywają w zanieczyszczonym środowisku, są znacznie bardziej narażone na niebezpieczeństwo związane z koronawirusem. Jak wskazują naukowcy, im słabsza jest wydolność płuc przed zakażeniem, tym większe ryzyko powikłań i zgonu po zakażeniu. Ważnym czynnikiem, który w pewnym stopniu ochronił Polaków zmagających się z chorobami układu oddechowego, było pozostawanie w domach w okresie

grzewczym, kiedy poziom smogu był szczególnie wysoki.

Ochrona przed gripą

Naukowcy z NIZP-PZH, a także inni specjaliści podkreślają, że zarówno koronawirus, jak i grypa zwiększają zagrożenie związane z chorobami współistniejącymi, przede wszystkim krążeniowo-oddechowymi, które często bywają śmiertelne. Co ciekawe, w pierwszych czterech miesiącach 2020 roku z powodu grypy zmarło o prawie 60 proc. mniej osób niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Z danych PZH wynika, że od 16 marca do 7 maja zanotowano ponad 350 tys. zachorowań i podejrzeń zachorowań na gripę. W tym samym okresie roku poprzedniego takich przypadków odnotowano natomiast ponad 660 tys. Nie ma wątpliwości, że mniejsza liczba zachorowań i zgonów jest spowodowana w dużej mierze wprowadzonymi w marcu ograniczeniami w poruszaniu się.

Zdrowsze dzieci

Lekarze rodzinni z całej Polski, którzy są zrzeszeni w Porozumieniu Zielonogórskim, zaobserwowali, że dzieci mniej chorowały w marcu i w kwietniu tego roku, czyli w czasie corocznego natężenia zachorowalności na różne choroby wywoływane przez wirusy. Do lekarzy rzadziej zwracają się rodzice najmłodszych dzieci, które zwykle pod koniec sezonu grypowego potrzebują pomocy. „To zapewne efekt izolacji” – ocenia lekarka z Porozumienia Zielonogórskiego Joanna Szeląg. „Zamknięte żłobki, przedszkola i szkoły, nieczynne place zabaw i obiekty sportowe – to wszystko powoduje, że wśród dzieci jest mniej infekcji, bo po prostu nie zarażają się od siebie. Taka sytuacja może potrwać dłużej. Choć jest już przyzwolenie na otwieranie placówek opiekuńczych, to jednak nadal obowiązują ograniczenia w liczbie przyjmowanych dzieci, a wiele samorządów nie zdecydowało się w ogóle na otwarcie żłobków i przedszkoli” – pisze Joanna Szeląg na stronie internetowej Porozumienia Zielonogórskiego.

Dbajmy o siebie

W dobie koronawirusa część Polaków zaczęła zażywać więcej suplementów, chcąc poprawić swoją odporność. Lekarze i dietetycy uważają jednak, że znacznie skuteczniejsze są tradycyjne metody, czyli na przykład przejście na urozmaiconą dietę oraz umiarkowany, ale regularny wysiłek fizyczny. Groźba zakażenia spowodowała, że wielu Polaków nieco zmieniło swoje nawyki żywieniowe na zdrowsze. Tak wynika z „Narodowego badania konsumpcji warzyw i owoców”, realizowanego przez Kantar Polska dla Krajowego Związku Grup Producentów Owoców i Warzyw, choć – jak mówią eksperci – wciąż musimy pracować nad swoimi nawykami. – Poza zachowaniem odpowiedniej higieny warto spożywać posiłki składające się z warzyw i owoców, które zawierają niezbędne witaminy i wartości odżywcze. Należy również pić dużo wody, odstawić tzw. półprodukty, które zawierają dużo soli i cukru. Trzeba także pamiętać o ruchu, spacerach, ćwiczeniach, które nas dotlenią i wzmocnią stawy, co jest ważne szczególnie dla osób starszych – mówi nam Paweł, lekarz internista z Łodzi.

GP

ZWYCIEŻYĆ WIRUSA



Jacek
Liziniewicz

DŁUGA DROGA DO NORMALNOŚCI

Słowenia jest pierwszym krajem Europy, który ogłosił swoje zwycięstwo z epidemią koronawirusa. To niewielkie państwo zadeklarowało złagodzenie restrykcji po tym, jak przez ostatnie dwa tygodnie liczba przypadków zarażonych nie przekraczała siedmiu. Wcześniej swoje zwycięstwo ogłosiła Nowa Zelandia. Kolejne kraje łagodzą restrykcje.

Słowenia to niewielki kraj liczący zaledwie 2 mln mieszkańców, graniczący z Włochami, Austrią, Węgrami i Chorwacją. Pierwszy przypadek koronawirusa pojawił się tam na początku marca – władze niemal natychmiast na niego zareagowały wprowadzonym już 12 marca stanem epidemii. Od tego czasu w kraju trwała walka z wirusem, w którą włączyli się również polscy medycy. To właśnie za ich pomoc dziękował we wzruszającym nagraniu prezydent Słowenii Borut Pahor. Dzisiaj po dwóch miesiącach od pierwszego przypadku Słowenia zaczęła wychodzić z kryzysu. Wprawdzie licznik chorych jeszcze bije, ale nowych przypadków jest bardzo mało. W ostatnich dwóch tygodniach liczba ta nie przekroczyła 20. W sumie w ciągu 2 miesięcy wykryto 1464 przypadki, a z powodu COVID-19 zmarły 103 osoby. Szczyt zachorowań przypadł na koniec marca, ale to i tak liczby, które nijak się mają do chociażby tych notowanych w Polsce, gdyż w sumie w najtragiczniejszym dniu odnotowano na Słowenii 70 zarażeń.

Ostre restrykcje

Kluczem do zatrzymania epidemii okazały się z pewnością silne restrykcje. W połowie

marca słoweński rząd postanowił zamknąć niemal wszystkie instytucje użyteczności publicznej. Ten żyjący w dużej mierze z turystyki kraj zamknął całą gastronomię, obiekty kulturalne, centra handlowe, obiekty sportowe, ale także wyłączył komunikację publiczną. Pierwsze restrykcje zniósł dopiero 20 kwietnia, kiedy krzywa zachorowań zaczęła spadać. Wszystko łagodzone jednak stopniowo. W tym tygodniu do szkół wracają uczniowie, a działalność wznawiają bary, restauracje i niewielkie hotele. W ubiegłym tygodniu otwarto transport publiczny. Nadal jednak zaleca się noszenie maseczek i dystansowanie się. Nie organizuje się również imprez masowych powyżej 50 osób. Słowenia jest pod tym względem oczywiście pierwsza w Europie, ale nie pierwsza na świecie. W ubiegłym tygodniu zwycięstwo z koronawirusem ogłosiła Nowa Zelandia. W tym liczącym 5 mln osób kraju postanowiono na bardzo silne restrykcje. 23 marca, miesiąc po pierwszym przypadku, władze tego państwa zdecydowały się na pełną blokadę społeczną. W tym czasie nie było jeszcze żadnej ofiary śmiertelnej, jedynie 102 stwierdzone przypadki. Surowo zakazane były podróże i spotkania towarzyskie, zamknięto szkoły i mniej istotne



miejsca pracy. W sumie liczba chorych wzrosła do 1492 przypadków, w tym śmiertelnych. Kraj wykonał 150 tys. testów. 5 maja w Nowej Zelandii nie odnotowano już żadnego nowego przypadku koronawirusa. Od 1 do 15 maja wykryto w sumie 12 przypadków, ale trzeba przy tym powiedzieć, że w 12 dni liczba nowych potwierdzeń wyniosła okrągłe „0”. Nowa Zelandia zniósła już większość restrykcji na wyspie, ale nadal zastanawia się, w jaki sposób otwierać się na świat. Na razie wiadomo, że nie będzie prostego powrotu do turystyki. W pierwszej kolejności jest planowana jakaś forma współpracy z pobliską Australią. W tym kontynentalnym państwie również epidemia wygasa. Od 19 kwietnia dzienna liczba przypadków nie przekracza 30 osób. Na 7 tys. przypadków choroby jest już blisko 6,5 tys. ozdrowieńców. Zmarło niecałe 98 osób. W ogromnych obszarach kraju problem już praktycznie nie istnieje. Dzisiaj rząd australijski zaczyna jednak włączać społeczeństwo w walkę z koronawirusem i nie ma prostego powrotu do rzeczywistości.



NIEUDANY EKSPERYMENT

W Szwecji, gdzie postawiono na brak restrykcji, liczba chorych nadal jest wysoka i waha się w granicach 350–650 dziennie.

Promowana jest m.in. aplikacja COVID-Safe Australia, która ma wykrywać, czy znaleźliśmy się w towarzystwie osoby chorej na COVID-19. Na razie jest ona dobrowolna. Oczywiście zaleca się dystansowanie, ale życie już pomału wraca do normy. Jest to jednak raczej „nowa normalność”. O tym, że Australia poważnie potraktowała zagrożenie, świadczy fakt, że stworzono specjalny sztab antykryzysowy, który zebrał się pierwszy raz od... II wojny światowej.

Wariant szwedzki

Wydaje się, że większość krajów, które w porę podjęły restrykcyjne działania, dzisiaj radzi sobie już całkiem dobrze. W Izraelu liczba nowych przypadków waha się dziś od kilku do kilkudziesięciu, ale przeważnie nie przekracza 30 przypadków dziennie. Obowiązuje tam również zakaz poruszania się, w porę wprowadzono dystansowanie społeczne. Z pewnością w ciągu najbliższych tygodni Izrael będzie miał pandemię za sobą. Poprawia się również sytuacja w Niemczech, gdzie jeszcze

Kluczem do zatrzymania epidemii koronawirusa okazały się z pewnością silne restrykcje wprowadzone przez rządy.

w kwietniu wykrywano 8 tys. chorych dziennie, a w ostatnich dniach liczba ta spadła 10-krotnie. Rząd przedstawił swój pomysł na odmrażanie gospodarki. W weekend ruszyła również liga niemiecka, która przy pustych trybunach chce dokończyć sezon. Problem w Niemczech jest jednak taki, że większość obywateli chciałaby... utrzymania obostrzeń i krytykuje kluby piłkarskie za powrót do gry. Przeciwno odmrażaniu gospodarki jest 56 proc. obywateli. Do dzisiaj w Niemczech z powodu koronawirusa zmarło ponad 8 tys. osób.

Zasadniczej poprawy nie widać w krajach, które postawiły na teorię odporności stada, bez nakładania radykalnych restrykcji. W Szwecji liczba chorych nadal waha się w granicach 350–650 dziennie. W najtragiczniejszym dniu maja tylko jednego dnia zmarło tam blisko 150 osób. To jedynie o 30 mniej niż w najtragiczniejszym dniu kwietnia. W sumie w tym skandynawskim kraju zmarło już blisko 4 tys. osób z ponad 30 tys. chorych. Co ważne, w Szwecji nie wprowadzono drastycznych restrykcji, nie zamknięto przedszkoli i szkół podstawowych, ale postawiono na apelowanie do rozsądku obywateli. Na razie jednak nie widać tam końca pandemii. Rząd raczej nie zakłada, aby loty zagraniczne zostały wznowione przed 15 lipca.

Mimo że niektóre kraje już ogłosiły sukces, to nadal nie wiadomo, czy zadowolenie nie jest przedwczesne. Nad światem ciągle wisi też wizja nawrotu choroby. Dlatego nie ma co liczyć na to, że uda się szybko wrócić do rzeczywistości sprzed pandemii. Raczej trzeba szykować się na długi marsz.

GP

STEVE BANNON: CHINY MUSZĄ ZAPŁACIĆ ZA PANDEMIE



BYŁY DORADCA DONALDA TRUMPA WSKAZUJE ODPOWIEDZIALNYCH ZA ŻNIWO COVID-19

Donald Trump powiedział, że koronawirus to niczym atak na Pearl Harbor, niczym zamach na World Trade Center i że wina za wybuch epidemii jest po stronie chińskiej partii komunistycznej. To pokazuje, w jaką stronę zmiierają dowody, jeśli chodzi o odpowiedzialność za tę olbrzymią tragedię – stwierdził Steve Bannon, były doradca Donalda Trumpa, w wywiadzie udzielonym red. Michałowi Rachoniowi na antenie TVP Info.

Parę dni temu Donald Trump wypowiedział następujące słowa na temat koronawirusa: „Doświadczaliśmy najgorszego ataku, jaki kiedykolwiek nastąpił na nasz kraj. To atak gorszy niż Pearl Harbor i World Trade Center. Taki atak nigdy nie powinien się zdarzyć. Nigdy podobnego nie było. On mógł być zatrzymany u źródła. Mógł być zatrzymany w Chinach”. Z jakiego powodu prezydent USA

wysłał tego rodzaju przekaz, z tego samego gabinetu, zza tego samego biurka, zza którego przed laty inni prezydenci wysyłali informacje o ataku na Pearl Harbor czy ataku na dwie wieże w Nowym Jorku?

To zakrawa na ironię, że przemawiam do polskiej publiczności w dniu 75. rocznicy zwycięstwa wojsk alianckich. Nasze amerykańskie działania w tamtym konflikcie rozpoczęły się na Pacyfiku, począt-

kiem był atak na Pearl Harbor. Donald Trump powiedział wspomniane słowa, siedząc za tym samym biurkiem, przy którym siedział Franklin Delano Roosevelt, kiedy prowadził działania wojenne podczas II wojny światowej. Musimy pamiętać, że istnieją trzy rodzaje wojen: informacyjna, gospodarcza, ale także kinetyczna, czyli wojna, którą de facto prowadzi się przy użyciu broni. Donald Trump podkreślił, że wirus jest takim samym atakiem jak



ten na Pearl Harbor czy ten z 11 września, i że pełną odpowiedzialność za niego ponosi chińska partia komunistyczna. To też pokazuje, w którą stronę zmierzają dowody. Wirus ten doprowadził do śmierci ponad 200 tys. osób na całym świecie. Doprowadził również do niemierzalnych strat gospodarczych i na pewno takie kraje jak Polska odczują ich skutki przez co najmniej kolejną dekadę. Proszę pamiętać, że jeśli nie mają już państwo pracy lub jeżeli pracodawca mniej płaci ze względu na obecną sytuację, to należy za to winić chińską partię komunistyczną. To jest naprawdę poważna sprawa i chyba każdy przywódca w każdym kraju na świecie powinien posłuchać, kiedy zwierzchnik amerykańskich sił zbrojnych mówi, że

zostaliśmy zaatakowani niczym za czasów Pearl Harbor i winna temu jest chińska partia komunistyczna.

Czy zatem zachodni świat jest na wojnie z chińską partią komunistyczną?

Moim zdaniem chińska partia komunistyczna jest na wojnie z Zachodem przez ostatnie 10 lat. W 2018 roku prezydent Xi Jinping mówił o takiej wojnie, było to podczas 18. zjazdu partii komunistycznej. Mówił o obszarze walki informacyjnej, gospodarczej, widocznej też w Europie. Niestety, Rosja, która teoretycznie mogła być sojusznikiem Zachodu, teraz współpracuje z komunistami w Chinach, podobnie jak Turcja, Iran, Pakistan, Korea

Północna. Dzieje się tak, ponieważ te państwa chcą kontrolować obszar euro-azjatycki. Myślę, że naprawdę mroczne dni są przed nami i chińska partia komunistyczna jest rzeczywiście w stanie wojny z Zachodem, szczególnie jeśli chodzi o batalię informacyjną i gospodarczą. Trwa to już od wielu lat i teraz może nawet przechodzić do wojny kinetycznej.

Pan jest prawdopodobnie pierwszą osobą, która w otwarty sposób w mediach podnosiła kwestię odpowiedzialności laboratorium w Wuhan za rozwój tej epidemii, i mówił to Pan już miesiące temu. Dzisiaj jest to oficjalny punkt widzenia nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale również Wielkiej Brytanii, Kanady, Nowej Zelandii, Australii. Czy może Pan przedstawić, jakie są dostępne dane wskazujące na laboratorium Wuhan i ten ślad w przyczynach epidemii koronawirusa na świecie?

Na początku skupmy się na odpowiedzialności chińskiej partii komunistycznej i pozostawmy na boku kwestię laboratorium i działań biologicznych. Chińska partia komunistyczna bardzo dobrze wiedziała, że jest możliwość transmisji wirusa z człowieka na człowieka. Już w ostatnim tygodniu grudnia mieli informacje, że wirus SARS2 jest obecny. Wiemy to z raportu doktora Li Wenliang, który został męczennikiem z Wuhan. Był torturowany, kazano mu podpisać dokumenty stwierdzające, że kłamał, informując o zagrożeniu. Wiemy też, że Tajwan powiadamiał Światową Organizację Zdrowia o wirusie 31 grudnia 2019 roku. To dowodzi, że w ostatnim tygodniu zeszłego roku chińska partia komunistyczna miała pewność, że wirus przenosi się z człowieka na człowieka. Prezydent Xi sam powiedział, że 7 stycznia przejął bezpośrednią kontrolę nad Wuhan. Później delegacje jeździły do Stanów Zjednoczonych, do Davos, i nikt nigdy słowem się o tym nie zająknął (...). W tym samym czasie, gdy byli głównym eksporterem produktów osobistej ochrony medycznej, zaczęli sprowadzać te towary z Europy, Australii i innych krajów. Unie-

możliwili transport wewnątrzkrajowy, ale umożliwili międzynarodowy, w szczególności do Stanów Zjednoczonych i Europy. Dlatego wirus przedostał się do Włoch, a następnie rozlał na inne państwa Starego Kontynentu, a także przez lotnisko JFK do USA. To było jak zlecenie zabójstwa. Winę za śmierć każdej osoby, każdej pielęgniarki, każdego lekarza ponosi chińska partia komunistyczna. Co do laboratorium genetycznego, to wiemy, że prowadzono tam eksperymenty niedozwolone. Ponadto, było ono źle zarządzane. Sławna kobieta-nietoperz, która nadzorowała te wszystkie niebezpieczne badania, jest cytowana przez amerykańskie gazety, ponieważ, gdy szpitale informowały, że mają u siebie pacjentów z objawami wirusa SARS, ona powiedziała, że „ma nadzieję, iż to nie rezultat ich eksperymentów”. Wiemy też, że światowe agencje wywiadowcze i służby zdrowotne robią wszystko, żeby dowiedzieć się, co się wydarzyło w laboratorium w Wuhan. Ja nie wierzę w teorie spiskowe, ale też nie wierzę w przypadki. Cała historia z wirusem z targu jest mistyfikacją. Nie muszą tego mówić Polakom, bo oni wiedzą, jak wyglądają kłamstwa dyktatury komunistycznej. Najtęjsze umysły świata starają się ustalić, co się wydarzyło w tej chińskiej placówce i doprowadziło do powstania biologicznego Czarnobyla.

W przenośni można powiedzieć, że to chmura wirusa podobna do tej fizycznej chmury radioaktywnej, która lata temu przemieszczała się po świecie po wybuchu elektrowni w Czarnobylu?

Zdecydowanie. Jest wiele dowodów wskazujących, że Chiny wiedziały już wcześniej o epidemii tego wirusa. Przecież oni zamknęli prowincję Hubei, która jest tak duża jak Francja. Zamknęli również Wuhan, czyli miasto większe o 40 proc. niż Nowy Jork. Zakazali transportu i przemieszczania się wewnątrzkrajowego, ale transport międzynarodowy był możliwy. Jednocześnie magazynowali coraz więcej środków medycznych. Sami doprowadzili bezpośrednio do zwiększonego rozprzestrzeniania się tego wirusa. Stwierdzili, że skoro „my to mamy, to niech inni też

mają”. To są prawdziwi gangsterzy, przestępcy. Tak samo Polska była przez dekady rządzona przez gangsterów zaraz po II wojnie światowej. Wasz naród bardzo dobrze wie, jak komuniści traktują ludzi, co sądzą o innych. Oni nie interesują się jednostkami, dlatego też pierwszymi ofiarami tej sytuacji byli chińscy obywatele, a później cały gatunek ludzki w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Pozostając przy kwestii dowodów, mamy też bardzo ważną wypowiedź amerykańskiego sekretarza stanu Mike’a Pompeo, który niegdyś pełnił funkcję dyrektora CIA. Mówi on o dowodach na pochodzenie wirusa z laboratorium Wuhan, a także o odpowiedzialności chińskiej partii komunistycznej.

Mike Pompeo jest byłym szefem CIA, absolwentem West Point, ma bardzo długą historię pracy w służbach, ponadto jest jednym z najwyższych przedstawicieli administracji Trumpa. Skoro mówi, że wirus pochodzi z Wuhan, to chyba nie ma wątpliwości, jakie informacje mają agencje wywiadowcze. Oznacza to też, że wspólwinna całej sytuacji jest również Światowa Organizacja Zdrowia. 12 stycznia WHO opublikowała oświadczenie, w którym stwierdzono, że niemożliwe jest przeniesienie wirusa z człowieka na człowieka, co było niezgodne z prawdą. Później atakowano prezydenta Donalda Trumpa, który chciał zapobiec dalszemu transportowi lotniczemu z Chin do Stanów Zjednoczonych. Gdyby władze innych państw miały wiedzę, którą przez tygodnie ukrywano, to o wiele wcześniej wstrzymano by ruch lotniczy. Uniwersytet w South Hampton w Anglii przeprowadził szczegółową analizę, z której wynika, że jeżeli chińska partia komunistyczna zadziałałaby już w pierwszym tygodniu stycznia, bądź ostatnim grudnia, to cała pandemia i starty gospodarcze byłyby niższe o 95 proc. i ograniczyłyby się tylko do Wuhan. Oni tego nie zrobili, bo nie chcieli pokazać światu, co się dzieje w laboratorium. Wiedzieli, że to wymknęło się spod kontroli i stwierdzili, że niech świat też ma z tym problem. Są w stu procentach odpowiedzialni za każdą

śmierć, za każdą agonię, za każde straty gospodarcze i wszystkie kraje dotknięte epidemią muszą być zjednoczone, żeby walczyć o odszkodowania.

Co wiemy o samej chorobie? W Pana programie słyszeliśmy, iż Pentagon wydał specjalny dokument, w którym stwierdzono, że jeśli kandydaci do amerykańskiej armii mają za sobą historię choroby COVID-19, oznacza to, że są trwale niezdolni do służby wojskowej. To przeczy doniesieniom, jakoby ozdrowieńcy wyrobili w sobie odporność na tego wirusa.

Niewiele wiemy o tej chorobie. Proszę pamiętać, że przecież nie ma szczepionki na SARS1, HIV, MERS, bo to są bardzo złożone wirusy. Ten natomiast jest jeszcze bardziej złożony, oficjalna jego nazwa to SARS2. Przedstawiciele amerykańskiej armii jasno wskazali, że jeśli ktoś był nim zarażony, to nie ma możliwości, aby został żołnierzem. Jest to też zadziwiający komunikat, bo wojsko amerykańskie potrzebuje ludzi, to jest jedna z największych i najbardziej aktywnych armii na świecie. Zaskakujący jest fakt, że to permanentnie dyskwalifikuje ze służby. Pamiętamy również, że wojska amerykańskie mają najbardziej zaawansowany program ochrony biologicznej na świecie, więc jeśli ktoś się na tym zna najlepiej, to są to właśnie przedstawiciele tej armii. Świat musi się obudzić i zdać sobie sprawę, że nic nie wiemy o tym wirusie i nie należy wierzyć w teorie o szczepionce czy o lekach. Eksperci oczywiście pracują nad nimi i są na to przeznaczone ogromne fundusze, ale na ten moment wirus SARS2 jest bardzo złożony i w różnych częściach świata ludzie na niego różnie reagują.

W swoim programie mówił Pan, że w całej tej sytuacji liczą się tylko trzy liczby: liczba zmarłych, liczba ludzi, którzy tracą pracę, i kwota pieniędzy, jaką Chiny winne są krajom dotkniętym epidemią. Możemy mówić nawet o dziesiątkach bilionów dolarów.

Z jednej strony mamy pandemię wywołaną nieznanym dotąd wirusem, z drugiej jest kryzys ekonomiczny, który może

doprowadzić do załamania popytu globalnego. Ponadto musimy się liczyć z kwestią zachwiania łańcucha dostaw, m.in. sprzętu medycznego, ale też produktów przemysłowych i konsumenckich. Co więcej, dochodzi tutaj istniejący już światowy kryzys finansowy. Nie wiemy, jaka będzie wypłacalność firm, jak będzie wyglądał rynek obligacji. Sprowadzając to wszystko do meritum, ważne będą trzy liczby. Po pierwsze, liczba zgonów, która pod koniec maja może przekroczyć nawet 100 tys. osób w Stanach Zjednoczonych. Po drugie, liczba osób, które straciły pracę. Teraz mamy więcej bezrobotnych niż za czasów wielkiej recesji. W ciągu ostatnich sześciu, ośmiu tygodni prawie 33 miliony Amerykanów straciło zatrudnienie. Są przecież też osoby, którym ograniczono etaty. To jest gospodarcze inferno, które płonie i jest poza kontrolą. Biorąc pod uwagę te liczby, ostatnim ważnym czynnikiem są pieniądze, które Chiny muszą zapłacić całemu światu za śmierć, ale też za straty gospodarcze. Trzeba to wymusić na Pekinie, ponieważ to ani nie Polska, ani nie mieszkańcy Wuhan czy Hubei są za to odpowiedzialni. Odpowiedzialność spada na kierownictwo chińskiej partii komunistycznej i muszą być do niej pociągnięci. Jeśli chodzi o kwotę, to myślę, że mówimy tu o dziesiątkach bilionów dolarów.

Mówiąc te słowa, uderza Pan w sam fundament komunistycznego reżimu, który zbudowany jest na pieniądzach zwykłych ludzi, tych „wykluczonych”, jak mówi się często w Stanach Zjednoczonych. Pieniądze podatników, którzy zarabiają w USA, w Polsce i wielu innych krajach od lat wysyłane są do Chin i to właśnie na tych funduszach zbudowana została tajemnica sukcesu i dzisiejszej siły ostatniego na świecie silnego reżimu komunistycznego.

Tak, to prawda. Zresztą Polacy pamiętają, jak komuniści zabierali wszelkie owoce pracy społeczeństwa. Chińska partia komunistyczna jest nawet lepsza, jeśli chodzi o gospodarowanie, bo wyprowadza te pieniądze. Dlaczego nieruchomości w Londynie osiągają zawrotne ceny? Dlatego,

że chińska partia komunistyczna wykupiła większość centrów w stolicy Anglii. Proszę też pamiętać, że komuniści to tylko tytuł. Tak naprawdę jest to kolejny reżim totalitarny, kolejna dyktatura (...), to są zwykli gangsterzy. Nie wierzą w praworządność, godność ludzką, w prawa człowieka, w demokrację. Nie wierzą w nic poza władzą i pieniędzmi. To są materialści i ateści, nie wierzą w żadną religię. Ciemniżą przedstawicieli Kościoła chrześcijańskiego i religii buddyzmu. To są żądni krwi gangsterzy. A największymi ofiarami są nadal zwykli Chińczycy, którym zabierane jest wszystko. Władze przejmują coraz więcej fabryk. Ponadto istnieją tam obozy pracy, gdzie ludzie są traktowani jak niewolnicy i służą reżimowi (...). Musimy się zjednoczyć i złamać chińską partię komunistyczną.

Jednak czy świat zachodni ma narzędzia, aby pociągnąć ich do odpowiedzialności?

Mamy najwspanialsze narzędzia – determinację i wolę wolnych ludzi (...). Mamy też wiele narzędzi prawnych. Jesteśmy świadkami wojny informacyjno-gospodarczo-kinetycznej, i jeśli chińska partia komunistyczna nie zejdzie z obranej wcześniej drogi, to będziemy na to gotowi. Musimy być zjednoczeni. Musimy się temu przeciwstawić, jak niegdyś Hitlerowi, Mussoliniemu, to samo należało także zrobić w przypadku dyktatury w Moskwie.

Interesujące, że wspomniał Pan o Moskwie, bo mniej niż w dwa dni po tym, jak prezydent Donald Trump wypowiedział słowa o Pearl Harbor i ataku z 11 września, otrzymaliśmy coś, co można interpretować jako odpowiedź z samego centrum komunistycznych, tajnych służb wywiadowczych. Depesza z agencji TASS dotycząca chińsko-rosyjskiej wideokonferencji z cytatem dyrektora SWR FR (Służba Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej)

Siergieja Naryszkina, który mówi, że „Rosja i Chiny ciągle pozostają przy zasadach międzynarodowej solidarności i odrzucają jakiekolwiek próby używania pandemii, aby załatwiać polityczne porachunki”. Sama depesza zatytułowana jest „Rosja i Chiny przeciwko próbom użycia pandemii do wyrównywania politycznych porachunków”. Co Pan sądzi na ten temat?

Ktokolwiek pomoże Chińczykom w dążeniu do wolności, napisze z nimi historię XXI wieku.

Zawsze twierdziłem, że powinniśmy zrobić więcej, jeśli chodzi o przeciągnięcie Rosji na stronę sojuszu z judeochrześcijańskim Zachodem czy z demokracjami, jak na przykład Japonia czy Korea Południowa, żeby stworzyć globalny sojusz przeciwko chińskiej partii komunistycznej. Niestety to się nie udało i uważam, że teraz Rosjanie naprawdę aktywnie współpracują z Pekinem, tak samo

jak Iran, Turcja, Pakistan i Korea Północna. (...) To będzie ciężka i długa walka. Rosja podejmuje też działania z Arabią Saudyjską, aby zniszczyć rynek ropy w Stanach Zjednoczonych. Chcieli zniszczyć także nasz przemysł związany z gazem ziemnym. Teraz zwalczają dolara, żeby nie był główną walutą, a robią to przede wszystkim różnymi kryptowalutami, uciekając się do gangsterskich chwytów, ponieważ czują, że mogą tutaj coś osiągnąć. Ten konflikt toczy się już od bardzo dawna. (...) Wszystko, co trzeba wiedzieć, jest właśnie w tym oświadczeniu, które pan redaktor przytoczył. To nie jest tak, że my chcemy wyrównać jakieś rachunki polityczne, po prostu chcemy sprawiedliwości dla świata. (...) Gwarantuję, że jeżeli wolni ludzie na całym świecie się zjednoczą, wtedy chińscy komuniści zostaną wyrzuceni do kosza historii. Tam, gdzie teraz znajduje się faszyzm i nazizm.

W styczniu, kiedy rozmawialiśmy ostatni raz, mówił Pan, że koronawirus to najważniejsza rzecz, jaka obecnie rozgrywa się w przestrzeni międzynarodowej. Wtedy też w swo-

ich programach informował Pan, że w maju liczba ofiar w Stanach Zjednoczonych może wynieść około 100 tys. Przypuszczenia się sprawdziły. Na jakiej podstawie już wtedy uznał Pan, że właśnie tak to będzie wyglądało?

W latach 70. ubiegłego wieku jako oficer marynarki wojennej byłem w Chinach. Wtedy też poznałem ten kraj i pokochałem Chińczyków. Minęło już ponad 40 lat. Kiedy zobaczyłem, co się dzieje z okazji chińskiego nowego roku, i kiedy widziałem, jak zamykają prowincję wielkości Francji – był to największy lockdown w historii – i wprowadzają surową kwarantannę w mieście, które jest większe od Nowego Jorku, to doszedłem do wniosku, że dojdzie do historycznego wydarzenia. Chińska partia komunistyczna nie robi takich rzeczy, chyba że naprawdę zdaje sobie sprawę z ogromnego problemu, jakim jest ten śmiertelny wirus. Nie jestem ekspertem od pandemii, ale wiem, jak reagują chińscy komuniści, i biorąc pod uwagę skalę ich działań, już wtedy wiedziałem, że to bardzo poważna sprawa. Ta pandemia jeszcze długo będzie trwała, długa droga przed nami, jeśli chodzi o dramat gospodarczy. (...) Jesteśmy na początku recesji, którą zawdzięczamy chińskiej partii komunistycznej.

Jest Pan obiektem ataków chińskim mediów. Oto cytaty z tamtejszej telewizji: „Ludzie w Stanach Zjednoczonych powinni widzieć jasno, że

ekstremiści tacy jak Steve Bannon będą prowadzić ich na manowce i spowodują, że Amerykanie będą maszerować do nieprawidłowego rytmu”. Jest też drugi, który odnosi się do Pana komentarza o dziesiątkach bilionów dolarów, jakie winne światu są Chiny, a brzmi on tak: „Bannon, uparty antychiński aktywista, wypowiada słowa bez sensu. Rzuca zarzuty wobec Chin, bez jakichkolwiek moralnych podstaw”. Tego typu wypowiedzi jest więcej.

Jestem wrogiem publicznym numer 1 dla chińskiej partii komunistycznej i rzeczywiście tego typu oskarżenia padają w kontrolowanych przez nich mediach. Dlaczego? Bo są poddenerwowani, zdają sobie sprawę, że trafiam do Chińczyków, którzy nie chcą słuchać reżimu. Moja relacja z dysydentami spoza Chin powoduje, że to słowo trafia do zwykłych obywateli Państwa Środka. (...) Są to ciężko pracujące osoby chcące żyć własnym życiem. Naprawdę spędziłem wiele lat, budując relacje z Chińczykami, dysydentami i oni zawsze oskarżają rządzących komunistów. Proszę pamiętać, że największą ofiarą tego reżimu są sami Chińczycy. Tak samo było w Rosji czy Polsce – największymi ofiarami byli zawsze obywatele. Wy przeżyliście to samo co oni mają teraz. (...) Ktokolwiek pomoże Chińczykom w dążeniu do wolności, napisze z nimi historię XXI wieku.

Rozmawiamy w dniu 75. rocznicy zwycięstwa aliantów w II wojnie światowej, ale dla Polaków to jest gorzka data, my zostaliśmy pozostawieni po tej ciemnej stronie komunistycznej, żelaznej kurtyny. W pańskim dzisiejszym programie War Room Pandemic powiedział Pan, że „nasze zadania z XX wieku nie są jeszcze wykonane”. To nawiązanie do słynnych słów Winstona Churchilla, który w dniu zakończenia II wojny światowej rzekł: „Praca nie jest jeszcze skończona”. Czy uważa Pan, że komunistyczne Chiny to niedokończony problem jeszcze z czasów zimnej wojny?

Zdecydowanie. Teraz możemy spojrzeć na chińską partię komunistyczną jako na niedokończoną pracę jeszcze z XX wieku, bo pozwoliliśmy, aby ta dyktatura przetrwała. Widzimy, co się stało, gdy nie ma komunizmu w Europie Wschodniej – teraz się wspaniale rozwija. (...) Tak jak mówiłem, ktokolwiek pomoże Chińczykom w tym, aby odzyskali swoją wolność, będzie współautorem historii XXI wieku. Musimy coś zrobić, aby ta dyktatura przeszła do historii, tak jak to było w wypadku komunistów w Europie, faszystów, nazistów i imperialnej Japonii. To nasz cel, to nasze dzieło i przeznaczenie.

Zapis wywiadu przeprowadzonego przez red. Michała Rachonia na antenie TVP Info 10 maja 2020 roku.

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj



zobacz



wnet

Ryszard
Czarnecki

SENEKA, NERON, SARMACI I BRUKSELA...

Seneka Młodszy mądrze pisał, iż przez całe życie należy uczyć się żyć i, co może jeszcze bardziej dziwi, przez całe życie trzeba uczyć się umierać. Rzecz w tym, że można zaobserwować masę zupełnie nierozgarniętych delikwentów, którzy może życia to się i uczą, ale z niewielkimi rezultatami. Widać to także po opozycji w Polsce. Świadomie używam terminu geograficznego, bo z tymi przymiotnikami trzeba uważać...

A Senekę, syna Seneki Starszego, cytuję, bo przecież ów pisarz i filozof miał duży wpływ na chrześcijaństwo, sam będąc poganinem. Był skądinąd wychowawcą cesarza Nerona. Jak mówi stare polskie powiedzenie: drogowskazy nie chodzą – Seneka tak wychowywał przyszłego podpalacza Rzymu, że ten, gdy jego nauczyciel przestał być konsulem, wymusił na nim popełnienie samobójstwa. Starożytny Rzym pełen był tego typu smutnych historii. Ale miał też plusy: jadało się tam dużo, i to leżąc! Ach, czasy, czasy...

W życiu i w polityce trzeba mieć dużo pokory. I dystansu. Wiedział o tym inny Rzymianin (urodzony na terenie obecnej Turcji), Publiusz Syrus. Ten wyzwolony z niewolnika aktor twierdził, iż zawsze żyją źle ci, którzy spodziewają się żyć wiecznie. Żył w I wieku przed Chrystusem, nie dożył chrześcijaństwa, nie wiedział nic o życiu wiecznym w wymiarze religijnym, ale udzielił świetnej lekcji pokory. Czyż to nie powinno dotyczyć zwłaszcza polityków? Szczególnie tych młodszych, którzy naiwnie uważają, że będą iść cały czas wyłącznie na szczyt – i wyżej, wyżej... Jestem w polityce na szczeblu państwowym od 29 lat, więc coś o tym wiem.

Zgodnie z tytułem tej rubryki piszę ten felieton w Brukseli, niedaleko placu Jourdan, gdzie jest słynny pawilonik – niegdyś okrągłak, obecnie na planie prostokąta. W nim nawet podczas największej ofensywy pandemii sprzedawane były frytki. Tak, frytki wymyślone przez Belgów. Bo Belgia to ojczyzna frytek i ponad



1000 gatunków piwa (szacun!), z czego około 300 jest w normalnej sprzedaży. „Od piwa głowa się kiwa” – mawiali nasi przodkowie, mając zapewne w tej kwestii spore doświadczenie. Tak, to musiała być przyjemna empiria!

Co ma wspólnego starożytny Rzym i współczesna Belgia? Nic! Przecież Królestwo Belgii to jedno z najmłodszych państw w Europie. Ot, taki kontrast.

A jednak! Jest coś, co łączy dawny Rzym i współczesną Brukselę. To MY! Nasi przodkowie, Sarmaci, swoje korzenie wywodzili ze starożytnego Rzymu, co poprawiało im samopoczucie, a byłych cesarów, konsulów i legionistów już nie miało prawa obchodzić. XIX-wieczni Polacy organizując Powstanie Listopadowe odciągnęli wojska rosyjskie, które miały interweniować (razem z Prusami, a jakże) po wybuchu antyholenderskiej rewolty w Brukseli w 1830 roku. Mamy więc swoje zasługi dla Belgii, choć to raczej my o nich pamiętamy, a nie na odwrót. Zupełnie jak w przypadku Wiednia 1683 i niewdzięcznych Austriaków... **GP**



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

TRZĘSIENIE ZIEMI W EUROPIE

NIEMIECKI TRYBUNAŁ KONTRA UE

Niedawna decyzja niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego nie tylko rzuca cień wątpliwości na działania Europejskiego Banku Centralnego. Może też mieć spory wpływ na dalszą dynamikę integracji, bo niemieccy sędziowie wprost podważyli kompetencje TSUE.

Jeśli każdy trybunał konstytucyjny w każdym państwie członkowskim zacznie przedstawiać własne interpretacje tego, co Europa może zrobić i czego nie może, to jest to początek końca” – stwierdził oburzony Guy Verhofstadt po decyzji niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego (FTK). Część gorących zwolenników „coraz głębszej integracji”, takich jak Verhofstadt, zgadza się w tym punkcie z zagorzałymi eurosceptykami. Różnica polega na tym, że w „początku końca UE” jedni widzą szansę, a dla drugich ta perspektywa jest katastrofą. Według drugiej interpretacji decyzja FTK nie jest sygnałem jakiegóż zasadniczej zmiany niemieckiego podejścia do instytucji europejskich. Wynika raczej z chęci zabez-

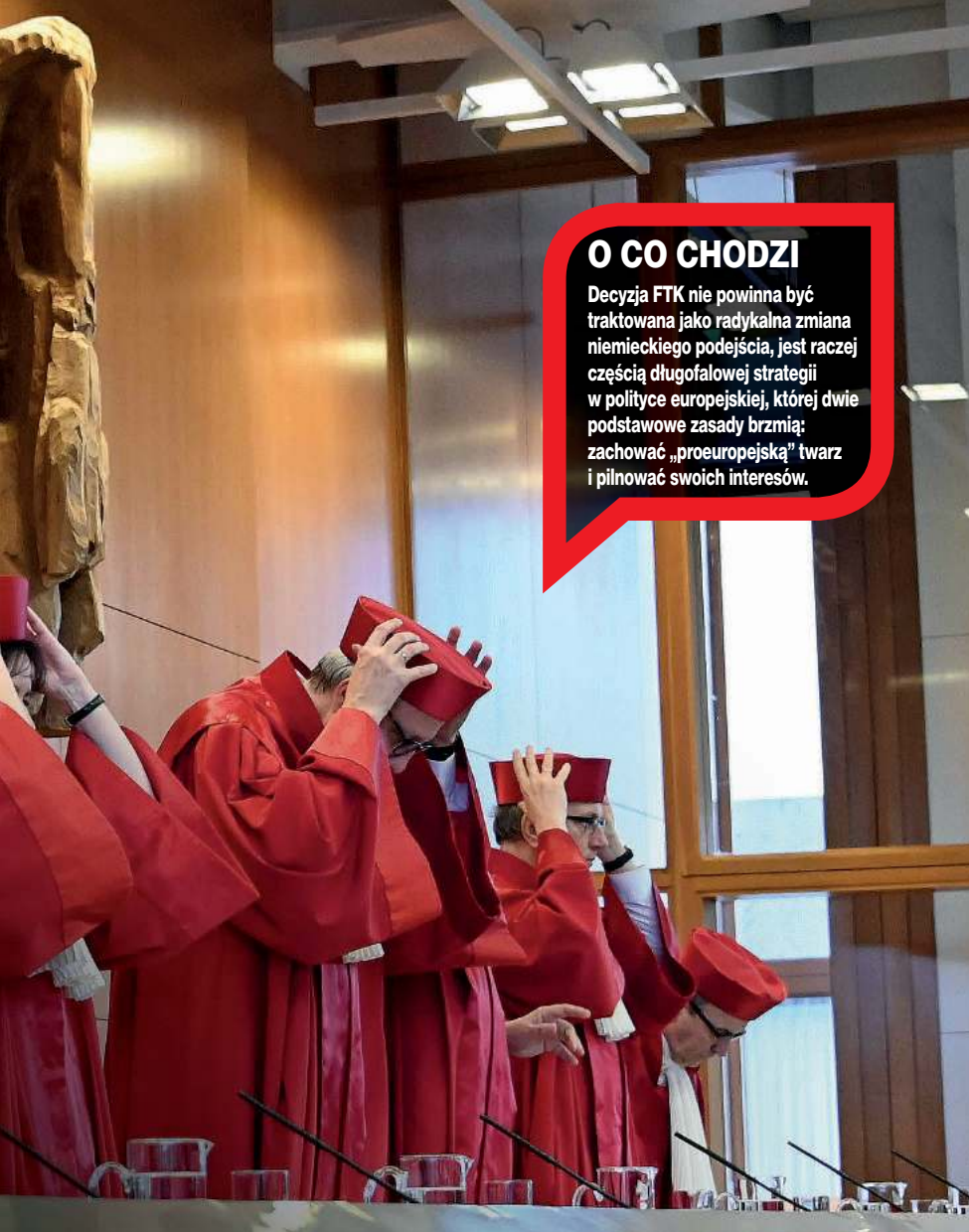
pieczenia interesów niemieckiego budżetu federalnego, szczególnie w kontekście nadciągających konsekwencji gospodarczych pandemii koronawirusa. W tym sensie decyzja niemieckich sędziów jest sygnałem wysłanym opinii publicznej, który ma pokazać, że Niemcy nie będą bez szemrania wyciągać krajów południa Europy z ich fiskalnych problemów.

Jedna z najważniejszych decyzji

Wydany 5 maja wyrok FTK dotyczył prowadzonego przez Europejski Bank Centralny (EBC) programu PSPP (Public Sector Purchase Problem), w ramach którego banki centralne strefy euro skupują na rynku wtórnym papiery warto-

O CO CHODZI

Decyzja FTK nie powinna być traktowana jako radykalna zmiana niemieckiego podejścia, jest raczej częścią długofalowej strategii w polityce europejskiej, której dwie podstawowe zasady brzmią: zachować „proeuropejską” twarz i pilnować swoich interesów.



ściowe emitowane przez poszczególne państwa. W 2017 roku sędziowie FTK zwrócili się w tej sprawie z pytaniem prejudycjalnym do Trybunału Sprawiedliwości UE. 11 grudnia 2018 roku TSUE uznał, że działania polegające na skupie obligacji państwowych nie wykraczają poza uprawnienia EBC.

Sędziowie FTK podważyli wyrok TSUE i uznali go za niewiążący, powołując się na zasadę proporcjonalności. Zasada ta odgrywa kluczową rolę w traktatach, a wielu krytyków obecnego kształtu UE twierdzi, że pozostaje ona martwym prawem i zbyt często jest lekceważona. Zasada proporcjonalności mówi, że instytucje europejskie powinny działać tylko tam, gdzie państwa członkowskie nie radzą

sobie same, a ich działanie w każdym przypadku powinno być uzasadnione i niezbędne. Według FTK działania ECB nie spełniają tych warunków, są „niezrozumiałe”, a decyzje podejmowane były w sposób „obiektywnie arbitralny”.

Sędziowie FTK dali ECB trzy miesiące na uzasadnienie programu zakupu obligacji, jeśli to nie zostanie wykonane, Bundesbank, niemiecki bank centralny, nie będzie mógł uczestniczyć w programie. Oficjalnie przedstawiciele EBC zapewniają, że choć odnotowali decyzję niemieckiego trybunału, to pozostają „w pełni przywiązani do swojego mandatu”, który daje im niezależność. Jednak w praktyce trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek skuteczne czy ambitne działanie EBC, takie jak skup

obligacji bez zgody i współudziału największego członka strefy euro.

Choć decyzja FTK może mieć istotne konsekwencje dla dalszego działania EBC, to jeszcze ciekawsze i jeszcze dalej idące mogą być konsekwencje dotyczące interpretacji europejskiego prawa i kompetencji instytucji europejskich w ogóle. To właśnie ta część wyroku wzbudza największą panikę w Brukseli. Finansowe machinacje ECB wielokrotnie już były krytykowane w Niemczech, decyzja FTK jest przełomowa, bo po raz pierwszy stwierdzono, że TSUE przekroczyło swoje kompetencje, a jego decyzja nie jest w związku z tym wiążąca w Niemczech. Jak czytamy w analizie przygotowanej przez Ośrodek Studiów Wschodnich: „Najnowszy wyrok FTK może mieć daleko idące konsekwencje dla systemu prawnego UE. Niemieccy sędziowie zdecydowali się po raz pierwszy na uznanie działań instytucji UE za wykraczające poza przekazane traktatowo kompetencje (*ultra vires*), a w konsekwencji odmówili tym działaniom skuteczności w Niemczech”.

Niepotrzebna pomoc dla Polski

Najbardziej przełomową i potencjalnie wybuchową częścią orzeczenia FTK jest potwierdzenie zasady, że to do sądów państw członkowskich należy sprawdzanie tego, czy poszczególne instytucje europejskie nie przekraczają przyznanych im w traktatach kompetencji. Jak stwierdzają sędziowie niemieckiego trybunału w uzasadnieniu wyroku, sytuacja, w której państwa członkowskie rezygnują z tej roli, oznaczałaby „przyznanie organom UE wyłącznej władzy nad Traktatami, nawet w przypadkach, gdy UE przyjmuje interpretację, która oznaczałaby zmianę lub rozszerzenie jej kompetencji”. Co ważne, podkreśla uzasadnienie wyroku FTK, „nawet zgodnie z Traktatem Lizbońskim, państwa członkowskie pozostają »Władcami Traktatów«, a UE nie stała się państwem federalnym”. „To oddaje naturę Unii Europejskiej, która opiera się na wielopoziomowej kooperacji suwerennych państw, konstytucji, administracji i sądów” – czytamy w uzasadnieniu.

Jedną z bezpośrednich konsekwencji decyzji niemieckiego trybunału był strach zwolenników głębokiej integracji i scentralizowanej UE przed tym, że niesforni członkowie wspólnoty, tacy jak Polska czy Węgry, będą chcieli wykorzystać ten precedens. Potwierdziły to chociażby słowa polskiego premiera Mateusza Morawieckiego dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, który nazwał wyrok FTK „jednym z najważniejszych w historii UE”. Według Morawieckiego wyrok potwierdza, że „TSUE nie ma nieograniczonej władzy”. Wiceprzewodniczący Europejskiej Partii Ludowej, Hiszpan Esteban Gonzalez Pons, napisał na Twitterze: „Ta doktryna, zgodnie z którą niemiecki trybunał konstytucyjny ma dyktować politykę EBC i umieszcza się ponad TSUE, to ta sama doktryna, którą stosują polskie i węgierskie władze, odrzucając zasady europejskiej praworządności”. Z kolei Jan Wouters, profesor katedry prawa Jeana Monneta (sponsorowanej przez UE) na Uniwersytecie w Leuven, stwierdził: „Znajdujemy się w bardzo delikatnym momencie, szczególnie w Polsce, gdzie politycy podważają kompetencje TSUE (...). Oni wykorzystają tę okazję i powiedzą »nie jesteśmy jedynymi«”.

Gra o niemieckie przywództwo

Decyzja FTK była bardzo nie w smak także wszystkim tym, którzy uważali, że w znajdującej się w kryzysie, nawet jeszcze przed pandemią koronawirusa, UE potrzebne jest bardziej zdecydowane, bezpośrednie i mniej zawołowane przywództwo Niemiec. Dla zwolenników tej wizji takiemu rozwiązaniu sprzyjały okoliczności – na czele KE stoi Niemka, Ursula von der Leyen, a 1 lipca Niemcy obejmują prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Nie wiadomo jednak, czy ta wizja ma wielu zwolenników wśród niemieckich władz. One bowiem zdają się obstawać przy doktrynie, że najlepszym sposobem na pilnowanie swoich interesów są działania zakulisowe, które można ukryć przed innymi państwami członkowskimi i które pozwalają samym Niemcom na zachowanie wizerunku



Premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla „FAZ” nazwał wyrok FTK „jednym z najważniejszych w historii UE” – wyrok potwierdza, że „TSUE nie ma nieograniczonej władzy”.

państwa, które jest „motorem integracji europejskiej”.

Temu wydają się służyć działania samej von der Leyen. Oficjalnie potępiła ona wyrok FTK, stwierdzając, że „ostateczne słowo dotyczące prawa UE zawsze wypowiedane jest w Luksemburgu [TSUE – przyp.red.]. Nigdzie indziej”. Nowa szefowa KE nie wykluczyła też rozpoczęcia procedury naruszeniowej wobec własnej ojczyzny. Von der Leyen wtórował Manfred Weber, który stwierdził: „Stawką jest nadrzędność prawa UE, to ona sprawa na przykład, że wspólny rynek działa i daje inwestorom poczucie pewności we wszystkich zakątkach Europy”. Jednak postawa Webera i von der Leyen wynika

raczej z przeświadczenia, że szefowa KE by być skuteczną, także z punktu widzenia interesu Niemiec, musi przynajmniej w sferze pozorów być bardziej „europejska” niż „niemiecka”. Dla niemieckich władz krytyka ze strony von der Leyen jest po prostu częścią kosztów związanych z faktem sprawowania przez nią tego, a nie innego stanowiska. Dobrym przykładem tej postawy może być choćby fakt, że von der Leyen, dzierżąc różne teki ministerialne w kolejnych gabinetach Angeli Merkel, zawsze należała do zwolenników Nord Stream 2. Gdy stała się kandydatką na szefową KE, projekt rosyjsko-niemieckiego gazociągu zaczął budzić jej głębokie wątpliwości.

Decyzja FTK nie powinna być traktowana jako jakaś radykalna zmiana niemieckiego podejścia, jest raczej częścią długofalowej strategii w polityce europejskiej, której dwie podstawowe zasady brzmią: zachować „proeuropejską” twarz i pilnować swoich interesów. Wielu zapomina dzisiaj, że niemiecki trybunał był jednym z tych podmiotów, który miał wiele zastrzeżeń do Traktatu Lizbońskiego, rozszerzającego kompetencje UE względem państw narodowych, i mocno opóźnił jego ratyfikację. Tak jak wtedy, dzisiaj w niemieckim interesie będzie, by w oczach opinii publicznej opór przed rozszerzaniem władzy Brukseli kojarzony był z takimi państwami jak Polska, a nie Niemcy.

GP

FOT. FOT. ULL DECK/DPAPAP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Protesty w Niemczech 10 maja kilkanaście tysięcy manifestantów protestowało w Stuttgarcie, Monachium i Frankfurtie nad Menem przeciwko rządowym ograniczeniom swobód i praw z powodu wirusa. We Frankfurcie krzyżowali między innymi: „Zdejmijcie namordniki”, „Dołączcie do naszego oporu”. A w Monachium mówili dziennikarzom, że restrykcje, które wprowadzono w Bawarii w marcu i kwietniu, były i są zbyt surowe. Zarzucali rządzącym politykom, urzędnikom i mediom nieuzasadnioną panikę.

Czesi i Litwini mniej rygorystyczni

Rząd Czech zaakceptował decyzję ministra zdrowia o zniesieniu od 25 maja obowiązku zakrywania nosa i ust w czasie pobytu na ulicach i otwartych przestrzeniach, w parkach itp. Rząd uznał, że noszenie maseczek jest jednak nadal konieczne w niedużych pomieszczeniach zamkniętych i sklepach, w środkach komunikacji i taksówkach. Podobne zarządzenia ogłosił rząd Litwy. Obowiązują one na Litwie już od 14 maja.

Włoskie dotacje i ulgi

Rząd Włoch w przyjętym dekrete zapisał ponad 25,5 mld euro pomocy dla pracowników i ich rodzin, około 15 mld euro pomocy dla firm i zasiłki dla osób samozatrudnionych w wysokości 600 euro miesięcznie. Premier Giuseppe Conte zapowiedział

redukcję podatków dla mniejszych firm na łączną kwotę 4 mld euro i zwolnienie właścicieli hoteli i plaż z pierwszej raty gminnego podatku od nieruchomości.

Obniżki pensji posłów i ministrów

Czeska minister pracy i spraw socjalnych Jana Maláčová zapowiedziała 13 maja, że z powodu pogorszenia się gospodarczej sytuacji kraju członkowie rządu i parlamentu będą mieć obniżone pensje do wysokości 5-krotności ustawowej płacy minimalnej (która wynosi w Czechach 14,6 tys. koron (około 2480 zł). Minister poinformowała, że jest już wstępne porozumienie rządu w sprawie obniżki wynagrodzeń 200 posłów, 81 senatorów i 14 członków rady ministrów. Podstawowe wynagrodzenie zwykłych członków parlamentu miałoby zostać zmniejszone o 17 tys. koron (o około 2890 zł) – do 73 tys. koron (około 12 150 zł).

Pozwoli hiszpański rząd 11 maja 3268 mieszkańców Hiszpanii złożyło wspólny pozew do Sądu Najwyższego w Madrycie przeciwko lewicowemu rządowi. Oskarżają w nim premiera Sancheza oraz 22 ministrów i wiceministrów o doprowadzenie ich bliskich do śmierci z powodu COVID-19 wskutek złego zarządzania kryzysem wywołanym epidemią i o poważne zaniedbania, które doprowadziły do zgonów. Rodziny zmarłych reprezentuje 11 adwokatów.

SPADKI PKB

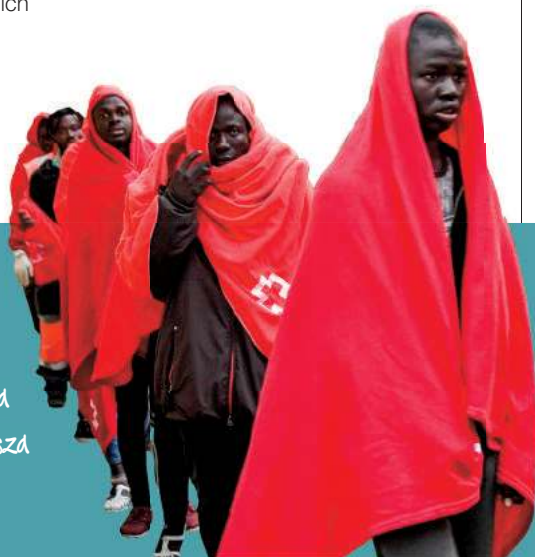
Brytyjski GUS podał: gospodarka skurczyła się w I kwartale br. o 2 proc., a w marcu o 5,8 proc. PKB wobec tego, co było rok wcześniej. To znacznie mniejsze spadki PKB niż we Francji i Włoszech.

Ogromne wydatki Francuzów

Według obliczeń francuskiego Sądu Rozrachunkowego, w roku 2019 Francja wydała 6,6 mld euro na przyjęcie i utrzymanie 156 tys. imigrantów „oficjalnych”, starających się o azyl. Jak podał dziennik „Le Figaro”, wydatki te stanowią 1,4 proc. budżetu państwa i są o 48 proc. wyższe niż w roku 2012. Po doliczeniu kosztów imigracji nielegalnej i innych wydatków, w tym licznych zasiłków na tych, którzy przybyli w latach wcześniejszych, suma francuskich kosztów związanych z przybyłymi z Azji, Afryki, ale też z Albanii czy Gruzji, wynosi rocznie 50–70 mld euro. **GP**

Emigranci nadal prą do Wlk. Brytanii

9 maja do brytyjskiego portu w Dover wpłynęło pięć łodzi z co najmniej 140 nielegalnymi imigrantami z Francji – to dzienny rekord. Mimo zamknięcia brytyjskich granic 23 marca liczba nielegalnych przybyszów z Francji jest większa niż rok wcześniej.



„NIEŚMIERTELNI” ROSJANIE

WYPADEK PO ROSYJSKU

Troje rosyjskich lekarzy, którzy ostatnio wypadli nieszczęśliwie z okien, łączyło jedno. Głośno mówili, że ich szpitale nie są przygotowane na pandemię koronawirusa i krytycznie komentowali politykę władz.

Władimir Putin dał sygnał do powolnego uchylania środków bezpieczeństwa zarządzonych na czas pandemii koronawirusa. Deklaracja padła, gdy Rosja wskoczyła na 2. miejsce na świecie pod względem liczby zakażeń. Jednocześnie ma zaskakująco niski wskaźnik śmiertelności, dużo niższy niż na Zachodzie. Ale czy rzeczywiście?

STATYSTYKA W CZASACH ZARAŻY

Antoni Rybczyński

Niebezpiecznie jest dziś być lekarzem w Rosji. 24 kwietnia, 25 kwietnia, 4 maja – trzy różne miasta, troje lekarzy wypadło nieszczęśliwie z okna z dużej wysokości. Jeden lekarz wciąż jest w stanie krytycznym. Dwie lekarki nie przeżyły. Co ich łączyło? Głośno mówili o tym, że ich szpitale nie są przygotowane na pandemię koronawirusa i krytycznie komentowali politykę władz. Te zaś ukrywają skalę zachorowań wśród lekarzy czy pielęgniarek, jak też liczbę zgonów z powodu COVID-19. Pracownicy służby zdrowia przez internet wymieniają się informacjami. Według stanu na 11 maja, na koronawirusa umrzeć miało już 160 medyków. To nie powinno dziwić, skoro pod koniec kwietnia w Botkińskim Szpitalu Zakaźnym w St. Petersburgu znajdowało się ponad 120 pracowników medycznych z COVID-19, a w Mariińskim Szpitalu – około 50. Z całej Rosji dochodzą więc wieści takie, jak ta z Kaliningradu, gdzie 4 maja lokalne władze poinformowały, iż około 100 lekarzy i 250 innych pracowników medycznych w obwodzie odmówiło pracy w okresie walki z koronawirusem. Ale oficjalnie wszystko jest w porządku – wszak nawet WHO chwali Rosję i nie widzi nic dziwnego w bardzo niskim wskaźniku śmiertelności wśród chorych na koronawirusa.

Ważne, kto liczy

Na niewiarygodną oficjalną statystykę zmarłych na COVID-10 w Rosji pierwsze zwróciły uwagę zachodnie gazety. Publikacje „The New York Times” i „The Financial Times” wywołały głęboką irytację

MSZ Rosji, które zarzuciło im rozpowszechnianie fake newsów i nawet zasugerowało odebranie akredytacji dziennikarzom wspomnianych tytułów. Ale na dziwne rzeczy dziejące się z liczbami uwagę zwracają też media rosyjskie – nie muszą nawet szczególnie się wysilać, bo wystarczy uważna i konsekwentna obserwacja podawanych danych. 11 maja rosyjscy internauci zwrócili uwagę, że w Kraju Krasnodarskim liczba nowych zakażeń praktycznie nie zmieniła się od 4 maja (ciągle około 100). Na rządowej stronie podającej aktualne dane było więcej takich „wysp stabilności”. Na przykład obwód lipiecki (ciągle około 50). Według stanu na dzień 14 maja w Rosji odnotowano 252 245 zakażeń (2. miejsce na świecie, za USA). Zaś liczba przypadków śmiertelnych to 2305. I to ta liczba budzi ogromne wątpliwości. Eksperci nie wierzą, by przy fatalnej kondycji rosyjskiej służby zdrowia było tak mało przypadków śmiertelnych. Dla przykładu, w Wielkiej Brytanii, która ma o blisko 11 000 zakażeń mniej, liczba zgonów przekroczyła 33 000. W Hiszpanii zaś, przy około 229 000 zakażonych, odnotowano ponad 27 000 zgonów. Poziom śmiertelności z powodu koronawirusa w Rosji jest znacząco niższy także w porównaniu z innymi europejskimi krajami. Wynosi 0,9 proc. – jest najniższy wśród krajów z ponad 40 000 chorych. W Hiszpanii, Francji i Wlk. Brytanii odsetek wynosi 12–14 proc. W USA to 6 proc., zaś w Niemczech 4,5 proc.

Rzeczywistą śmiertelność na COVID-19 można określić – mniej więcej – porównując liczbę zgonów w danym mieście czy kraju w tym samym okresie bieżącego roku i lat poprzednich. „The Moscow Times” zauważył, że śmiertelność w stolicy



FOT. SERGEI BOBIL/EMILY TASS/PAF

Rosji w kwietniu była 20 proc. wyższa niż średnio w tym samym miesiącu w poprzednich 10 latach. Oficjalnie zmarło 11 846 osób. Średnia z poprzedniej dekady to 9866 osób. Tyle zgonów, co w kwietniu br., odnotowuje się w Moskwie w czasie epidemii grypy, na przykład w grudniu 2016 roku w stolicy zmarło 12 080 osób, a w styczniu 2019 roku – 12 037. Oficjalny niski bilans zgonów wynikać może z tego, jak je się klasyfikuje. Na przykład, jeśli osoba z chorobami krążenia zapada na COVID-19 i umiera, jako przyczynę śmierci podaje się problemy z sercem, a nie koronawirusa. Niektóre regiony przedstawiają pełniejszą statystykę, która może sugerować rzeczywiste rozmiary śmiertelności na COVID-19 w Rosji. Obwód czelabiński podaje już nie tylko liczbę zgonów wywołanych koronawirusem (6), ale też zgony tych pacjentów, którzy mieli koronawirusa, ale oficjalnie za przyczynę zgonu przyjęto inną chorobę (9). To łącznie 15 zgonów – i zapewne w innym kraju taką liczbę podano by w pozycji „przypadki śmiertelne COVID-19”. Tymczasem w danych ogólnokrajowych, podawanych przez władze federalne, w obwodzie czelabińskim odnotowano tylko... pięć zgonów z powodu koronawirusa. Podobne różnice są też w przypadku paru innych regionów podających dane w taki sposób jak Czelabińsk: Kraj Permski (24 zgonów w statystyce regionalnej, 12 w danych federalnych), obwód riazański (16 – 7), obwód saratowski (22 – 6). Z kolei departament zdrowia w stołecznym merostwie wydał komunikat, z którego wynika, że w kwietniu ponad 60 proc. zgonów w Moskwie osób z koronawirusem nie wliczono do oficjalnego bilansu ofiar śmiertelnych COVID-19. Jeśli w innych regionach jest podobnie jak w Moskwie czy obwodzie czelabińskim, to faktyczna liczba zgonów z powodu koronawirusa w Rosji wynosi nie przeszło 2300, lecz nawet 7000. Mimo to szefowa biura WHO w Rosji Melita Vujnovic zapewnia, że Światowa Organizacja Zdrowia w pełni ufa oficjalnym danym z Rosji. „Jednym z powodów niskiej śmiertelności jest to, iż każdy potrzebujący hospitalizacji trafia do szpitala. Nie było gwałtownego wzrostu zakażeń i Rosja kupiła czas na

wzmocnienie systemu ochrony zdrowia” – tłumaczy Vujnovic. No ale Moskwa raczej nie musi bać się z jej strony krytyki. Wszak to Serbka.

Kryzys będzie długi

Pochwały WHO, oficjalnie niezłe liczby oraz uciszanie wszelkich krytycznych głosów pozwala Kremlowi powoli odmrażać gospodarkę. Kryzys jest bowiem poważny, ale co najgorsze dla Moskwy, jeśli inne kraje, jak choćby Polska, mają wszelkie

Z badań niezależnego Centrum Lewady wynika, że aż 48 proc. Rosjan jest niezadowolonych z działań rządu i prezydenta w walce z pandemią koronawirusa.

podstawy wierzyć, że odbicie gospodarcze nastąpi szybko i z dużą mocą, to w wypadku Rosji będzie dużo trudniej. Zwłaszcza że rząd nie kryje się z tym, iż pomaga tylko wielkim firmom i państwowemu sektorowi. Jedna czwarta Rosjan w wieku roboczym albo już straciła pracę, albo boi się, że szybko to nastąpi. Sześciu na dziesięciu Rosjan nie ma oszczędności. Szacuje się, że 25–28 mln mieszkańców kraju jest zaangażowanych w mały biznes. Oni od państwa nie mają żadnej pomocy. To najmocniej uderza nawet nie tyle w mieszkańców dużych miast, ile przede wszystkim w Północny Kaukaz, gdzie większość gospodarki działa w szarej strefie i opiera się na jedno- lub kilkuosobowych „biznesach”. Mieszkańcy północnokaukaskich republik nie tylko mają niskie dochody, ale też minimalne oszczędności. Pandemia i kryzys naftowy doprowadzą do największego deficytu budżetowego w rosyjskich

regionach w ostatnich 20 latach. Mogą one w 2020 roku stracić co najmniej 17,7 mld dolarów wpływów w porównaniu z rokiem ubiegłym. Z oceny agencji ratingowej Standard&Poor's wynika, że regiony nie tylko będą musiały wyczerpać wszelkie rezerwy, ale też jeszcze mocniej się zadłużyć. I to mimo wsparcia ze strony władz federalnych w Moskwie (2,7 mld dolarów plus 1,1 mld dolarów za dostawy medyczne). Uwagę zwraca aktywność oligarchów w regionach. Stalowy magnat Aleksiej Mordaszow skutecznie nacisnął na gubernatorów, by wprowadzili specjalne środki izolacji w czterech miastach, gdzie jest gros zakładów oligarchy. Z kolei Władimir Potanin wydał ponad 100 mln dolarów na testy i środki ochrony medycznej oraz respiratory. Oleg Deripaska finansuje trzy kliniki dla chorych na COVID-19 na Syberii.

Ciężko będzie podnieść się Rosji z kryzysu bez ocieplenia relacji z Zachodem, a co za tym idzie – ograniczenia lub zniesienia sankcji, uzyskania dostępu do kredytów i technologii zachodnich oraz sprowadzenia zagranicznych inwestorów. Od początku pandemii Moskwa próbuje namówić UE i USA do takiego „resetu”. Ale bezskutecznie. Jeśli nawet na odcinku europejskim może coś się uda (wszak jeszcze przed pandemią nie brakowało zwolenników ocieplenia stosunków z Moskwą, przykład – Francja), to z Amerykanami Rosjanom zupełnie nie idzie. Choć nawet sam Putin mówił o konieczności zniesienia sankcji i „wspólnej” odbudowie światowej gospodarki, a odpowiednią rezolucję Rosjanie usiłowali przeforsować w ONZ. Wyrazem frustracji Moskwy może być wypowiedź Siergieja Ławrowa z 13 maja, podczas wideokonferencji ministrów spraw zagranicznych państw Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Szef MSZ Rosji oświadczył, że USA i ich sojusznicy podejmują próby wykorzystania sytuacji związanej z pandemią koronawirusa do promowania swojej wizji ładu światowego. „Ignorowane są apele o zawieszenie na okres walki z koronawirusem jednostronnych sankcji” – podkreślił Ławrow, twierdząc, że sankcje są przeszkodą w dostarczaniu leków, sprzętu i żywności. **GP**

Rosja: Horror from real Mordor

Wszystko dla zwycięstwa W piękny sposób uczciła niedawny Dzień Zwycięstwa 11-letnia Karolina Czernych z Jekaterynburga. Słuchając pieśni wojskowych, stała przez godzinę i siedemnaście minut boso na desce z gwoździami. „Stanie na gwoździach wymaga męstwa i pomyślałam, że to godny rekord upamiętniający moich dziadków i pradiadków, którzy bohatersko walczyli na frontach II wojny światowej” – tłumaczy swój niezwykle wyczyn mała patriotka.

Alleluja i do przodu? Protojerej Dimitrij Smirnow, szef Patriarszej Komisji ds. Rodziny działającej przy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, uznał za „wspaniałą wynalazek” broń jądrową. Przekonywał też, że to „pokojowa broń” i rosyjscy duchowni powinni ją bez oporów święcić. Żeby było ciekawiej, duchowny opowiedział to wszystko dziennikarzom japońskiej gazety „Tokyo Shimbun”.

Dura lex, sed lex W Krasnojarsku ujęto przestępcę, który wcześniej napadł na dwie młode dziewczyny, ukradł im tele-

fony i biżuterię, następnie dopuścił się wobec 17- i 18-latki czynów o charakterze seksualnym i zbiegł. Teraz stanie przed sądem, a dodatkowo zostanie ukarany za złamanie przepisów dotyczących samoizolacji. Za naruszenie reguł samoizolacji odpowiedzą też jego ofiary, ponieważ w związku z wprowadzonymi ograniczeniami nie powinny (podobnie jak podejrzany) przebywać w miejscu przestępstwa.

Uwaga, Covid-dysydenci! W obwodzie briańskim przeciwnik kwarantanny zabił zwolennika wprowadzenia obostrzeń podczas pandemii. Obaj panowie spotkali się w garażu ofiary, gdzie zażywali wspólnie tradycyjny środek do dezynfekcji wewnętrznej. Gospodarz odnosił się przy tym do zagrożenia pandemią nad wyraz poważnie i pochwalał wprowadzone ograniczenia. Gość, nie mogąc zaś przekonać go, że koronawirusem tylko „chce się zastraszyć Rosjan”, w końcu uderzył swego oponenta kilka razy w głowę, wskutek czego obrońca kwarantanny zmarł.

GRUNT TO MASECZKA

Po Petersburgu grasuje ponoć ekshibicjonista w nylonowych rajstopach i maseczce ochronnej z majtek. No cóż, o zasłanianiu innych części ciała przepisy kwarantannowe nic przecież nie mówią...

Cudownie odnalezione O podwójnym szczęściu może mówić 80-letnia mieszkanka Riazania. Na stare lata odziedziczyła ona mieszkanie w Moskwie. Dostało się jej ono po bracie, który w 2013 roku przepadł bez wieści. Jeszcze większa niespodzianka czekała na starszą panią, kiedy przyjechała do stolicy, aby porządnie posprzątać mieszkanie. W jednym z pokoi, w stercie śmieci, natrafiła na ludzki szkielet. I w ten sposób odnalazła także zaginionego brata...

GP

Miłośnik ciszy

Hataśliwi sąsiedzi nieomal doprowadzili do prawdziwej tragedii w miejscowości Prietokskoje w Kraju Stawropolskim. Kiedy po raz kolejny zignorowali apele właściciela działki obok, aby imprezowali nieco ciszej, ten sięgnął po najcięższy argument, który miał pod ręką. A pod ręką miał... granat ręczny. Na obu działkach zapanała na jakiś czas spokość – ośmioro najbardziej hataśliwych imprezowiczów trafiło do szpitala, a miłośnik ciszy – do aresztu.





Tomasz
Łysiak

KONWERSJA I OKUP

ISLAMSKIE PORWANIA DLA KASY I EFEKTU

W niedzielę 10 maja 2020 roku na lotnisku Ciampino w Rzymie wylądował samolot z Somalii. Była godzina 14.10. W otwartych drzwiach maszyny pojawiła się ona – Silvia Romano, Włoszka porwana przez islamskich terrorystów, a teraz uwolniona po półtorarocznym więzieniu, dzięki rządowi włoskiemu, który zapłacił za nią wysoki okup. Wszyscy zamarli zdziwieni nieoczekiwanym widokiem: dziewczyna ubrana była w zakrywający ją aż po czubek głowy zielony, powiewający na wietrze dżilbab. I w dodatku nie nazywała się już Silvia, lecz... Aisha.

Przez kilka miesięcy gazety w Italii zajęte były praktycznie jednym tematem: koronawirusem. Nawet inne sprawy, jak problemy z wypuszczanymi z więzień bossami mafii czy konflikty z niektórymi państwami Unii, miały swoje źródło w pandemii. Aż do teraz. Historia Silvii Romano zdominowała przez kilka dni przekaz medialny we Włoszech, spychając SARS-CoV-2 w cień. Włosi od 18 miesięcy czekali bowiem w napięciu na to, jak zakończy się



O CO IM CHODZI?

Każdy chrześcijanin, którego uda im się ubrać w islamskie ciuchy i przekabacić na muzułmanina, to zwycięstwo propagandy terrorystów.

dramatyczna historia ich rodaczki i w drzwi samolotu wpatrywali się niejako „wirtualnie” z równym wzruszeniem, co jej ojciec Enzo („prawie eksplodowałem z radości!”) oraz matka Francesca. Jednak głównym powodem zdziwienia wielu jej rodaków i początkiem gorącej debaty medialnej był nie sam fakt jej uwolnienia, lecz jej konwersja na islam, która wedle słów Romano, miała się dokonać dobrowolnie. Państwo włoskie zapłaciło za nią bardzo wysoki okup: najprawdopodobniej około 4 milio-

nów dolarów. Było to sprzeczne z przyjętą w Italii na początku lat 90. ubiegłego wieku doktryną, by nie płacić porywaczom.

Nie traktowano mnie źle

24-letnia Silvia Romano została porwana 18 listopada 2018 roku w wiosce Chakama w Kenii przez kilku uzbrojonych mężczyzn. W niewoli zapisywała swoje przeżycia w zeszycie, który otrzymała od porywaczy. Ta wolontariuszka jednej z organizacji pozarządowych pojechała do Kenii, by

tam, w niewielkiej wiosce położonej 80 km od Malindi, pomagać dzieciom. „Kilka dni przed moim porwaniem – mówiła w zeznaniu przed prokuratorem Colaiocco – do wioski Chakama w Kenii przybyło dwóch mężczyzn, którzy mnie szukali. Dowiedziałam się o tym, ale nie przykładałam do tego specjalnej wagi”. Po kilku dniach została porwana przez czterech mężczyzn poruszających się na motocyklach. „Podróż przez dżunglę była potwornym przeżyciem – zeznawała Silvia-Aisha. – Motory szybko się zepsuły i potem przez miesiąc podróżowaliśmy pieszo. Obcięto mi włosy, gdyż musieliśmy przedzierać się przez kolczaste krzewy. Byłam sparaliżowana z przerażenia. Za dnia było gorąco, ale nocą robiło się zimno, a my spaliliśmy pod gołym niebem. Oni dali mi ubrania i coś do przykrycia. Później przekraczaliśmy rzekę. Błoto dopływało do ust, dławiło, myślałam, że umrę. Po wszystkim dowiedziałam się, że ta podróż trwała miesiąc”.

Wreszcie dotarli do jakiegoś domu, jednego z kilku, w których była przetrzymywana. „Zamknięto mnie w pokoju, spałam na sienniku – brzmi zeznanie Silvii. – Dawano mi jeść i nie traktowano mnie źle. Nie popychano mnie, nie bito. Nikt mnie nie zgwałcił. Ale poprosiłam o zeszyt. Chciałam mieć dzięki temu jakieś wycucie upływającego czasu i rozumieć, kiedy jest noc, a kiedy dzień. Chciałam zapisać wszystko, co tylko się da. Poprosiłam też o książki do czytania”. Dostarczono jej komputer nie podpięty do sieci i zeszyt. Ale także coś, co – jak twierdzi uwolniona – przyczyniło się do jej przejścia na islam: „Chciałam się modlić i wtedy przyniesiono mi Koran zapisany po włosku i po arabsku. Dostałam też inne książki. Byłam sama i w pewnej chwili zaczęłam przybliżać się do rzeczywistości wyższej. Modliłam się coraz więcej, spędzałam czas na studiowaniu tych tekstów. A nawet nauczyłam się po arabsku”. Tutaj, wedle relacji Silvii, miała się zacząć jej dobrowolna konwersja na islam. Zaczęła rozmawiać ze swoim strażnikiem, który znał angielski, i dla niej był „szefem”. To on był świadkiem słynnej „szahady”, wypowiedzenia trzykrotnie formuły przejścia na islam.

Dziewczyna modliła się, oglądała wideo i telewizję Al-Jazeera. Zamknięta w pokoju, nasłuchiwała głosu muezzina. Potem zaczęto zmieniać miejsce jej pobytu i uwięzienia, jedna grupa przekazywała ją kolejnej. Była przetrzymywana m.in. na somalijskim obszarze Buulo Fulaay, przez jakiś czas nawet w grocie. Potem kazano jej nagrać dramatyczny apel, prośbę o uwolnienie do rządu włoskiego. Wreszcie któregoś dnia stanął przed nią człowiek, który po angielsku powiedział, że wszystko dobrze się skończyło i Aisha (dawna Silvia) może wrócić do domu. Było to 8–9 maja, około 30 km od Mogadyszu. Została uwolniona z rąk islamskiej grupy terrorystów Al-Shabaab (czyli „Młodość”), odgałęzienia Al-Kaidy, które działa w Kenii i w Somalii, m.in. dzięki pomocy służb tureckich. Jednak cała historia, którą opowiada Aisha, trudna jest do zweryfikowania. Pewne jest jedynie to, że gdy Włosi zobaczyli ją jako stuprocentową muzułmankę – zdębieli. I zaczęli stawiać pytania.

Odkryłam prawdziwą wiarę

Wielu komentatorów, w tym przede wszystkim z prasy prawicowej, zaczęło podawać w wątpliwość intencje Aishy. Szef „La Verità” Maurizio Belpietro pytał, czy jest możliwe, że Aisha poślubiła jednego z porwaczy i czy za jakiś czas nie powróci do Afryki, by się z nim połączyć? Giacomo Amadori wprost napisał o syndromie sztokholmskim, który prowadzi nie tylko do zbudowania paradoksalnej więzi z porwaczem, ale wręcz miłości do niego. „Być może teraz zacznie się mówić o syndromie Mogadyszu” – stwierdził. A nie jest to pierwszy przypadek konwersji na islam, jeśli chodzi o Włochów porwanych przez bojówki islamskie. W „La Verità” już wcześniej ostrzegano (listopad 2019 rok), po wyjaśnieniach włoskiego rządowego eksperta Mario Scaramellego, że odnośnie do sposobu funkcjonowania Al-Shabaab terrorystów mogą prowadzić grę na dwóch poziomach: „W dokumentacji sądowej jest wyraźne odniesienie co do motywu: chodzi o porwanie polityczne. Dziewczyna została oskarżona przez dziadystów o prozelityzm chrześcijański

Głównym powodem zdziwienia wielu Włochów i początkiem gorącej debaty była konwersja Silvii na islam, która wedle jej słów, miała się dokonać dobrowolnie.

w wioskach, w których pracowała jako wolontariuszka, i z tego powodu została porwana”. Gazeta pisała także w innym numerze: „Inne źródła wyjaśniają nam, że Al-Shabaab (które inkasuje miliony euro za jedno porwanie w Mogadyszu), nie jest zainteresowane jedynie poszukiwaniem pieniędzy, ale przede wszystkim osiągnięciem celu politycznego. To z tego względu dziewczyna była tak, a nie inaczej traktowana”. I faktycznie – od początku wycelowano w nią setki obiektywów i kamer telewizyjnych, do których mogła powiedzieć, że po przejściu na islam jest „szczęśliwa” i że „odkryła prawdziwą wiarę”.

Kosztowała więcej niż jeden szpital

Włoski dziennik opisał też, na podstawie posiadanych dokumentów, całą sieć Al-Shabaab działającą w Kenii i w Somalii, w której szefem do spraw finansowych jest Mahad Karate, zaś islamska grupa ma kilka stałych punktów operacyjnych, w których notabene dziewczyna była właśnie przetrzymywana.

Efekt psychologicznego zwycięstwa dziadystów trwa nadal – reportaże telewizji i gazet lewicowych pokazują uśmiechniętą Aishę, podkreślają głosy poparcia i cytują jej wypowiedzi, w których uwolniona Włoszka podkreśla, że mahometanką stała się dobrowolnie. Media prawicowe zajęły stanowisko krytyczne. Maurizio Belpietro zatytułował swój główny komentarz redakcyjny „Kosztowała więcej niż jeden szpital” i wyliczył kwoty, które przewyższały 4 miliony samego okupu, przygoto-

wano bowiem skomplikowaną operację, zaangażowano do pomocy wiele służb, zapłacono wszelkie koszty przelotów itp. Dodał zresztą, że Silvia, tak jak inne porwane wcześniej pacyfistki, które potem same wracały do Syrii czy Iraku, najchętniej wróciłyby do Afryki. Dlatego zażądał wprost, że gdyby miało się to stać, to oczywiście, jako wolna osoba, mogłaby to zrobić, ale w takiej sytuacji powinna najpierw zwrócić pieniądze zapłacone za nią przez władze włoskie.

Redaktor naczelny pisma wydawanego przez grupę medialną Berlusconi „Il giornale” napisał zaś ostrego tweeta w reakcji na widok uśmiechniętej Silvii-Aishy w muzułmańskim stroju: „To jak widzieć wracającego więźnia obozu koncentracyjnego przebranego za nazistę”. Do sprawy odniósł się też Matteo Salvini: „Nic się nie dzieje gratis, ale to nie jest moment, by pytać kto i za co zapłacił...” oraz Giorgia Meloni, która wprost wyraziła wątpliwości, jakie ma wielu jej rodaków: „Byłoby dramatem, gdyby się okazało, że porwanie Włochów to jest po prostu dobry interes. Jeśli chodzi o konwersję dziewczyny, nie mogę nie wysnuć wniosku, że taki jest właśnie modus operandi wielkiej części terroryzmu islamskiego”.

Lewica odpowiedziała na to w innym, łatwym do przewidzenia duchu. Nicola Fratoianni, rzecznik Włoskiej Lewicy, stwierdziła: „Patrzcie na jej uśmiech, a nie na ubiór”. Zaś Jasmine Crisallo, jedna z liderek ruchu Sardynki (włoskiego odpowiednika naszego KOD), mówiła: „Zostały wydane pieniądze na uwolnienie Sylwii? Świetnie! To lepsze niż kupowanie broni”. Z kolei minister Di Maio replikował: „Italia nie zostawia nikogo samego”. Jednak inne przykłady przypominane przez prasę, i to nie tylko prawicową, pokazują, że system porwań dokonywanych przez muzułmanów od kilku lat jest ten sam: chodzi o pieniądze (które przecież służą rozwijaniu działalności terrorystycznej) oraz działanie propagandowe. Każdy chrześcijanin, którego uda im się ubrać w islamskie ciuchy i przekabacić na muzułmanina, to zwycięstwo propagandowe. Tym lepsze, im mocniej podbite błyskami fleszy.

GP

TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie





Konrad
Wysocki

PRZYSZŁOŚĆ LOTNICTWA BOJOWEGO

PROGRAM LOYAL WINGMAN

Koncern lotniczy Boeing przekazał Królewskim Siłom Powietrznym Australii (RAAF) prototyp bezzałogowej platformy uderzeniowej – Boeing Airpower Teaming System (ATS), która wykorzystując sztuczną inteligencję, będzie wspierała operacje realizowane przez samoloty bojowe. Pierwszy lot testowy maszyny, zbudowanej w ramach programu Loyal Wingman, ma odbyć się jeszcze w tym roku. Polska jest zainteresowana udziałem w opracowaniu i rozwoju samolotu bezzałogowego w technologii stealth, co potwierdza ogłoszony przez MON program operacyjny „Harpi Szpon”.

W ceremonii, która została zorganizowana w Sydney, wzięli udział przedstawiciele Boeinga oraz innych podmiotów zaangażowanych w budowę platformy, a także członkowie najwyższych australijskich władz, z premierem Scottem Morrisonem na czele. „Maszyna Loyal Wingman będzie kluczowa

dla zbadania i pogłębiania krytycznie ważnych zdolności, których nasze siły powietrzne potrzebują do ochrony narodu i jego sojuszników” – wskazał podczas przemówienia australijski premier. „Ten projekt stanowi doskonały przykład innowacji, które powstają dzięki współpracy, oraz demonstruje, co może przynieść kooperacja z przemysłem obronnym – do-

dał z kolei Mel Hupfeld, dowódca Królewskich Australijskich Sił Powietrznych (RAAF).

Nowa jakość w lotnictwie

Boeing Airpower Teaming System (ATS) został zbudowany dla Australii w ramach programu Loyal Wingman. Zakłada on opracowanie i wdrożenie bezzałogowych



POSTĘPY W PROGRAMIE

Po zaprezentowaniu prototypu maszyny Boeing ATS wejdzie teraz w fazę testów naziemnych. Następnie czeka go kołowanie i premierowy lot, który zaplanowano jeszcze w tym roku.

FOI MAT PRAS.

Polskie władze wyraziły zainteresowanie uczestnictwem w programie budowy i rozwoju maszyn typu Loyal Wingman. W Polsce jest on znany pod kryptonimem „Harpi Szpon” i został wpisany do Programu Modernizacji Technicznej na lata 2021–2035.

uzbrojonych aparatów latających, które będą wspierać operacje prowadzone przez samoloty bojowe. Konstrukcja została zaprojektowana przy użyciu cyfrowych technologii modelowania struktury płatowca oraz systemów, możliwości i wymagań dotyczących pełnego cyklu życia. ATS jest wyprodukowany z największego w historii Boeinga pojedynczego elementu kompozytowego i zmontowany przy użyciu sprawdzonych i zaawansowanych procesów produkcyjnych. Wykorzystując inżynierię cyfrową i zaawansowane materiały, australijski zespół osiągnął zakładane cele w zakresie kosztów i sprawności samolotów o długości 38 stóp, czyli w przeliczeniu około 12 m, które zostały zaprojektowane z myślą o wykorzystaniu sztucznej inteligencji do współpracy z innymi załogowymi i bezzałogowymi platformami.

Pełna elastyczność

Najbardziej niezwykłym elementem konstrukcji Boeing Airpower Teaming System jest dziób maszyny, który ma budowę modułową i klient może go dostosować do konkretnych potrzeb lub sytuacji. Dziób ma długość niemal 2,6 m i pojemność blisko 1,5 m³. – Element może zostać zdemontowany w terenie, a dzięki zastosowaniu systemów o otwartej architekturze, klient może wstawić określony sprzęt i oprogramowanie, w krótkim czasie przygotowując maszynę do nowej misji – mówi „GP” Shane Arnott, dyrektor programu Boeing Airpower Teaming System. – Taka elastyczność daje klientom kontrolę nad najważniejszą częścią bezzałogowca, która obejmuje systemy, czujniki i oprogramowanie. Dzięki nim maszyna posiada wysoką zdolność operacyjną, czyli potencjał realizacji misji o odmiennym profilu – dodaje nasz rozmówca.

ATS będzie się charakteryzować cechami zbliżonymi do maszyn myśliwskich, pozwalając klientom na operowanie z prędkościami i na wysokościach właściwych dla aktualnie używanych samolotów taktycznych. System będzie mógł być także w pełni dostosowany do potrzeb danego kraju. Dzięki sztucznej

inteligencji ATS będzie miał wystarczająco dużo zdolności, aby wykonać każde zadanie. Prototyp Loyal Wingman przechodzi teraz do fazy testów naziemnych, a następnie do kołowania i pierwszego lotu, który zaplanowano jeszcze w tym roku.

Polska w grze

Zainteresowanie uczestnictwem w programie budowy i rozwoju maszyn typu Loyal Wingman wyraziły polskie władze. W Polsce jest on znany pod kryptonimem „Harpi Szpon” i został wpisany do Programu Modernizacji Technicznej na lata 2021–2035. „Polska będzie zabiegać o uczestnictwo w programie »Loyal Wingman«, dotyczącym opracowania i rozwoju samolotu bezzałogowego w technologii stealth, czyli niewykrywalnego przez radary. Taki dron będzie uczył się zachowania pilota samolotu już na etapie szkolenia” – poinformował w październiku ub.r. szef MON Mariusz Błaszczak. „Celem tego szkolenia będzie wspólne wykonywanie zadań rozpoznawczych czy bojowych. Pod kontrolą pilota dron będzie mógł wykonać uderzenie na dobrze chronione obiekty przeciwnika, np. w głębi jego ugrupowania, nie wystawiając pilota na zagrożenie. Użycie tych systemów, będących połączeniem powietrznych platform załogowych i bezzałogowych, zwiększy także możliwość rażenia poprzez przenoszenie różnorodnych typów kierowanych pocisków rakietowych czy bomb” – dodał minister. Maszyny zakupione w programie „Harpi Szpon” mają być uzupełnieniem dla 32 wielozadaniowych myśliwców piątej generacji F-35, które w latach 2024–2030 trafią do polskiej armii. Posiadanie tak zaawansowanego technicznie sprzętu doprowadziłoby do wielkiego skoku jakościowego Sił Powietrznych RP. Platforma ATS już teraz nazywana jest przyszłością lotnictwa i z pewnością wzbudzi zainteresowanie innych krajów. Warto więc zaangażować się w innowacyjny projekt i w niedalekiej przyszłości dołączyć do elitarnego grona państw dysponujących uzbrojeniem z najwyższej światowej półki.

GP



NIEZALEŻNI OD ROSJI, ZAHARTOWANI PRZED KRYZYSEM

Z DANIEŁEM OBAJTKIEM ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

Firmom opartym na wielu obszarach działalności nie tylko łatwiej jest sprostać konkurencji w czasach prosperity, ale przede wszystkim są bardziej odporne na czas kryzysu, choćby ten wywołany przez pandemię koronawirusa – mówi prezes PKN Orlen.

PKN Orlen znalazł się w szczególnej sytuacji w czasie koronakryzysu. Z jednej strony proces fuzji z Energa czy Grupą Lotos. Z drugiej strony mamy do czynienia z ogromnymi spadkami cen na światowych rynkach ropy naftowej. A jednocześnie z ogromnym kryzysem gospodarczym. W jakim miejscu znalazł się Orlen po kilku miesiącach tak zasadniczych zmian?

Skutki pandemii koronawirusa odczuwamy wszyscy, choć w różnej skali. W przypadku takich firm jak Orlen kluczowa kwestia to

dobrze przygotowanie do działania również w warunkach kryzysu. Procentuje to, co zrobiliśmy w Orlenie w ostatnich latach. Zoptymalizowaliśmy koszty, realizowaliśmy rozwojowe inwestycje, wzmacnialiśmy spółki, które były w złej kondycji. Te działania przełożyły się na finanse. W ciągu czterech ostatnich lat wypracowaliśmy 23 mld zł zysku netto. Gdyby firma nie przeszła gruntownych zmian, gdyby była jedynie administrowana, a nie solidnie zarządzana, to obecnie sytuacja byłaby dużo trudniejsza. My jednak włożyliśmy duży wysiłek, żeby

wzmocnić pozycję całej Grupy, a przez to jej konkurencyjność. I to teraz daje efekty.

Postawiliście też na dywersyfikację kierunków dostaw ropy. Jak to się odbywało?

Przed wszystkim zbudowaliśmy i dalej budujemy bezpośrednie relacje z producentami na całym świecie. Dzięki temu mamy portfel dostawców, który możemy odpowiednio dopasowywać w zależności od rynkowej sytuacji na świecie. Ropę kupujemy w Arabii Saudyjskiej, Afryce



i Stanach Zjednoczonych. To oznacza realne oszczędności, ale przede wszystkim bezpieczeństwo dostaw, a co za tym idzie produkcji, w tym paliw na stacje.

Obecnie ponad połowa ropy naftowej sprowadzanej do Polski pochodzi spoza Rosji. Dzięki temu, kiedy w kwietniu ubiegłego roku do naszej płockiej rafinerii przez 46 dni nie płynęła ropa naftowa z Rosji, nie musieliśmy przerywać dostaw ani podnosić cen.

A ile was to kosztowało?

Tego nie mogę powiedzieć.

Ale nie było to za darmo...

W biznesie nie ma nic za darmo. To oczywiste, że tak prowadzimy negocjacje

zakupowe, aby uzyskać jak najlepszą cenę, bo to przekłada się na wyniki finansowe. Ale zadaniem PKN Orlen jest również zapewnienie bezpieczeństwa paliwowego kraju. W tym aspekcie byliśmy i jesteśmy skuteczni w 100 proc. Dywersyfikacja dostaw ma w tym dużą rolę.

Jakie jeszcze działania Orlenu w ostatnich latach przyczyniły się do stosunkowo łagodnego przechodzenia firmy przez obecne warunki koronakryzysu?

Skutecznie wykorzystaliśmy czas wzrostu gospodarczego. Wytyczyliśmy strategiczne kierunki rozwojowe. Tak jak wspomniałem, bardzo mocno inwestowaliśmy. Przede wszystkim w modernizację przemysłu rafineryjnego oraz petrochemicznego, ale także w produkcję dodatków do biopaliw. Rozpoczęliśmy budowę instalacji do produkcji zielonego glikolu – używanego m.in. do produkcji środków antybakteryjnych. Zbudowaliśmy solidne fundamenty pod procesy akwizycji, które realizuje się właśnie z myślą o wzmacnianiu firmy na złe lata, a nie na dobre. Gdybyśmy teraz zaczęli prace nad fuzją z Lotosem, trwałoby to na pewno znacznie dłużej. Orlen przez ostatnie cztery lata przeszedł gruntowne zmiany. To zasługa całego zespołu. Postawiłem na osoby, które mają podobny sposób myślenia, ukierunkowany na ciężką pracę, realizację ambitnych celów, jak choćby reanimację wielu naszych spółek zależnych. Przecież większość przynosiła straty, ich działalność była wygaszana. Tak przygotowywano je do sprzedaży.

Na przykład?

W czasach, gdy rządziła Platforma, nasza rafineria w Możejkach na Litwie miała być sprzedana. Podobnie spółka kolejowa Orlen KolTrans. A takie spółki jak: Orlen Południe, czyli nasza biorafineria w Trzebinii i zakład w Jedliczu, Orlen Serwis, Orlen Oil, Orlen Laboratorium były skazane na zastój, bez perspektyw rozwoju. My postanowiliśmy je zreanimować, zmodernizować i wykorzystać ich unikalne kompetencje. W efekcie zaczęły one pracować na rzecz całej Grupy i zwiększenia jej potencjału. Mając te spółki, możemy odpowiednio skoordynować działania

i lepiej reagować na kryzys. Dlatego tak duży nacisk kładę na przekształcanie PKN Orlen w koncern multienergetyczny. Bo firmom opartym na wielu obszarach działalności nie tylko łatwiej jest sprostać konkurencji w czasach prosperity, ale przede wszystkim są bardziej odporne na czas kryzysu, choćby ten wywołany przez pandemię koronawirusa.

Jak bardzo spadła sprzedaż paliw w PKN Orlen w wyniku pandemii COVID-19?

Średnio o 30 procent. Pierwszy kwartał 2020 roku zakończyliśmy z zyskiem operacyjnym EBITDA według LIFO na poziomie 1,6 mld zł. Z kolei przychody wyniosły 22 mld zł, mimo niższego przerobu ropy, spadku sprzedaży oraz niższej konsumpcji paliw związanej z pandemią koronawirusa. Podobnie jak inne koncerny z branży paliwowo-energetycznej na świecie, my również musieliśmy dokonać odpisów aktualizujących wartość naszych aktywów i zapasów, które obciążały wynik netto. Chodzi o to, że jeśli ropę naftową, którą mamy w magazynach, kupowaliśmy po 70–80 dol. za baryłkę, a obecnie kosztuje ona ponad 20 dolarów, to zgodnie z przepisami rachunkowości dokonuje się tzw. odpisów. To są zabiegi księgowe i gdy cena ropy pójdzie w górę, automatycznie odpisy księgowe zostaną odwrócone.

Można powiedzieć, że Orlen odczuł do pewnego stopnia obecny kryzys, ale jednak nie spowodował on u was jakichś większych strat?

Jesteśmy firmą stabilną, o solidnych fundamentach finansowych. Aby to utrzymać, wzmacniamy obecne i dokładamy kolejne obszary działalności. Zgodnie z zapowiedziami sfinalizowaliśmy w kwietniu proces przejęcia kapitałowego Grupy Energa. Konsekwentnie budujemy koncern multienergetyczny.

Czy władze Orlenu podejmowały w obecnej sytuacji decyzje o zwolnieniach zbiorowych czy obniżkach płac?

Nie po to inwestujemy w rozwój, żeby zwalniać pracowników. Nawet w trudniej-

szych czasach. Wręcz przeciwnie. Na przykład prowadzący stacje paliw mają naszą deklarację o utrzymaniu premii, nawet w przypadku obniżonych przychodów. Mamy określone zadania biznesowe i je realizujemy. Celem jest wzmacnianie wartości koncernu i wzmacnianie polskiej gospodarki. Rzecz jasna skutkiem pandemii koronawirusa jest kryzys gospodarczy. Rolą takiej firmy jak Orlen jest wspieranie działań na rzecz łagodzenia jego skutków. W czasie kryzysu nie tylko zysk jest dla nas ważny, ale i ochrona własnego rynku. Oznacza to jednocześnie ochronę naszych klientów, czyli Polaków. Jeśli rynek przetrwa i szybko będzie się regenerował, to również sam Orlen szybciej wejdzie na ścieżkę wzrostu.

Do tego przeznaczenie znaczące środki na walkę z pandemią...

Orlen jest pionierem wśród spółek z udziałami Skarbu Państwa, jeśli chodzi o pomoc w trakcie walki z pandemią. Zaczęliśmy od obniżania cen paliw. Warto mieć na uwadze, że Orlen kupuje ropę za podobną cenę, jak pozostałe firmy europejskie. Mimo to w Polsce, nawet przed pandemią, paliwa były jednymi z najtańszych w Europie. I najtańsze pozostały. To nasz wkład w ochronę macierzystego rynku. Dzięki temu będzie on szybciej się regenerował. Dla wsparcia walki z pandemią wykorzystaliśmy również nasze możliwości produkcyjne. W ciągu 10 dni ruszyła produkcja płynu do dezynfekcji rąk. W pierwszej kolejności przekazaliśmy płyn do Agencji Rezerw Materiałowych, aby mogła zabezpieczyć instytucje publiczne, w tym szpitale. Staraliśmy się również jak najszybciej nasycić rynek, ale to nie było łatwe zadanie ze względu na olbrzymi popyt. Obecnie nasz płyn dostępny jest już na wszystkich stacjach i cieszy się dużym zainteresowaniem ze względu na bardzo konkurencyjną cenę. Zaangażowaliśmy się również w bezpośrednią pomoc dla służb medycznych, mundurowych oraz pracowników i podopiecznych Domów Pomocy Społecznej. Kupujemy środki ochrony osobistej, w tym maski, kombinezony, rękawiczki ochronne. Inwestujemy w niezbędny sprzęt medyczny, w tym tak bardzo potrzebne respiratory dla szpitali. Łącznie przeznaczamy około 100 mln zł na walkę z koronawirusem.



W akcji #DziękujemyZaOdwagę!, prowadzonej przez portal niezależna.pl, pierwszą osobą, której dziękowaliśmy za pomoc w walce z COVID-19, był pracownik Orlenu...

To kolejny dowód na to, że nie można prowadzić biznesu w oderwaniu od zadań społecznych. PKN Orlen jest najlepszym przykładem, że te obszary doskonale się uzupełniają. Korzysta zarówno firma, jak i społeczeństwo. To także pomoc, którą organizujemy dla sportowców. Jesteśmy firmą, która najwięcej inwestuje w naszym kraju w sport. Czy Orlen obciąż sportowcom kontrakty? Nie. A przecież wstrzymano starty w zawodach, które generowały określone ekwiwalenty reklamowe. W żadnym wypadku z nich nie zrezygnowaliśmy. Po prostu zmodyfikowaliśmy umowy, dostosowując je do aktualnej sytuacji. Tak powinien działać odpowiedzialny sponsor. I mamy tego efekty, bo społeczeństwo coraz bardziej postrzega Orlen jako koncern narodowy, który jest z Polakami również w trudnych chwilach.

I daje wyraz patriotyzmowi gospodarczemu. Jakie ma to dla Was znaczenie?

Można powiedzieć, że to moje „oczko w głowie”. Od samego początku mocno akcentuję potrzebę wspierania polskich producentów, szczególnie małych, rodzinnych firm. Obecnie produkty wytworzone w kraju stanowią już ponad 85 proc. naszej sprzedaży pozapaliwowej. Rodzime firmy wspieramy również w trudniejszych czasach. Na naszych stacjach można już nabyć maski ochronne od polskich dostawców – firmy Brubeck i Teofilów. W pierwszym przypadku współpraca z Orlenem pozwoliła na utrzymanie 400 miejsc pracy. To wyraz naszej społecznej odpowiedzialności biznesu. Wiemy i widzimy, że Polacy to doceniają, o czym świadczy wzrost klientów na naszych stacjach.

Czy widać pewne fazy w funkcjonowaniu Orlenu podczas koronakryzysu? Na przykład w pierwszym okresie obostrzeń odczuliście



ŁĄCZENIE

Jeśli nie połączymy Orlenu z Lotosem, nie wyzwolimy potencjału finansowego, to nie będziemy w stanie przeprowadzić wielomiliardowych inwestycji, które są konieczne. A tylko inwestycje na olbrzymią skalę będą w stanie gwarantować nam siłę gospodarczą, bezpieczeństwo i stabilność naszego kraju.

stosunkowo bardziej niż obecnie zmniejszony popyt na korzystanie z waszych stacji paliw.

Sami wspieraliśmy akcję „zostań w domu”, więc spadek popytu na paliwa nie był dla nas zaskoczeniem. Natomiast tych, którzy musieli przemieszczać się, zachęcaliśmy do korzystania z atrakcyjnej oferty cenowej na naszych stacjach. Ten okres zmniejszenia popytu ze strony kierowców na paliwa mamy już raczej za sobą. Mogę powiedzieć, że obecnie, to znaczy w kwietniu, maju, dostrzegamy odbicie. Życie biznesowe zaczyna powoli wracać.

A co z inwestycjami? Planujecie korektę planów w tym zakresie?

Nie zamierzamy rezygnować z zaplanowanych wcześniej inwestycji. Jeśli firma ma solidną bazę finansową – a Orlen ją ma – to w czasie kryzysu powinna inwestować i dalej się rozwijać. Dlatego nie rezygnujemy też z akwizycji. Uważam, że budowanie multienergetycznej spółki stanowi odpowiedź na kryzys. Nie ma

zresztą w Polsce lepiej przygotowanej spółki do tworzenia takiego koncernu. Jesteśmy rynkowym podmiotem o unikalnych międzynarodowych kompetencjach i rozpoznawalnej marce w całym regionie. To po prostu przewagi, które musimy wykorzystywać z korzyścią zarówno dla PKN ORLEN, jak i polskiej gospodarki.

Mówi się, że aby przetrwać w dobrej formie kryzys, trzeba być albo bardzo małym, albo bardzo dużym.

Aby być bardzo dużym, trzeba przy tym stawiać na wiele filarów działalności. Oczywiście powinny być one związane z podstawowym biznesem, czyli w naszym przypadku rafinerią i petrochemią. Powinny się uzupełniać, generować wartość dodaną do procesów inwestycyjnych. Tak wygląda to u nas.

To wam pozwoli rozwijać się biznesowo...

Od samego początku moja wizja opierała się na budowie koncernu opartego na wielu uzupełniających się obszarach działalności, z których każdy przynosiłby określone zyski. Można to robić na dwa sposoby. Po pierwsze – poprzez inwestycje. Prowadzimy je w obszarze rafinerii, także petrochemii. W tym drugim przypadku realizujemy Program Rozwoju Petrochemii, największy plan inwestycyjny od 30 lat. Mocno rozwijamy też segment energetyki. Drugi sposób rozwijania dużej firmy to akwizycje. My aktywnie działamy w obu tych obszarach i staramy się szukać między nimi powiązań. Na przykład gdy inwestujemy w energetykę, robimy to również poprzez przejęcie wartościowych firm, z rozwiniętymi aktywami w tym segmencie. Tak właśnie było w przypadku Grupy Energa. W ten sposób uzupełniamy te inwestycje. Dynamizujemy je. Jesteśmy producentem energii elektrycznej. Energa również. Wchodzimy także bardzo mocno w produkcję energii „zielonej” – zeroemisyjnej i niskoemisyjnej. Energa, podobnie jak my, ma w swoim portfolio oba rodzaje wytwarzania energii, przy czym najwięcej w Polsce – zeroemisyjnej. Oprócz tego funkcjonuje wiele zależnych spółek,

których działalność pokrywa się z naszą działalnością. Przejmując je, można uzyskiwać wartości dodane.

A w jakiej fazie znajduje się obecnie proces fuzji Orlenu z Lotosem?

Znajdujemy się w przededniu decyzji Komisji Europejskiej w tej sprawie. Spodziewamy się, że decyzja ta zostanie opublikowana jeszcze w czerwcu. To następny element budowy polskiego koncernu multienergetycznego. Lotos, podobnie jak Energa, jest nam potrzebny do zdynamizowania inwestycji, a także do osiągania przewag logistycznych czy dotyczących zakupu surowców. Najważniejsze, że proces tej fuzji zaczęliśmy już jakiś czas temu. Chociaż i tak w stosunku do naszych światowych konkurentów jesteśmy spóźnieni o jakieś 20 lat. Były plany, ale nie było determinacji, żeby taki proces zrealizować. A przypomnę tylko, że w 2008 roku, podczas poprzedniego kryzysu światowego, Lotos miał bardzo duże problemy finansowe. W 2014 roku firma ta została dokapitalizowana przez państwo, bo przeżywała kolejny kryzys. Rafineria, mająca jeden filar działalności, na dłuższą metę nie ma szans bytu na rynku europejskim za 10 czy za 20 lat. W fazie wzrostu gospodarczego Lotos będzie zarabiał, ale w chwili kryzysu będzie szybciej słabł niż Orlen. Bo my mamy w swoim portfelu zarówno rafinerię, petrochemię, jak i energetykę. Czy w Polsce nie powinniśmy zbudować jednego, odpowiednio dużego i konkurencyjnego na rynkach zewnętrznych, koncernu opartego na wydłużonym łańcuchu wartości, od wydobycia surowców, przez downstream, po segment elektroenergetyki i energetyki cieplnej, aż do segmentu sprzedaży detalicznej? Obecnie zarówno my, jak i Lotos, osobno, na rynkach światowych postrzegani jesteśmy jako firmy średniej wielkości. A przecież możemy dzięki fuzji korzystać na uzupełniających się segmentach działalności i generować wyższe zyski. W jaki sposób? Poprzez optymalizację ponoszonych kosztów. Chcąc być liderem na konkurencyjnym rynku, trzeba się łączyć.

Jak bardzo zwiększą się przychody Orlenu po fuzji z Lotosem?

PKN Orlen osiąga rocznie 111 mld zł przychodów, a Lotos około 30 mld. Ale wspólna firma nie będzie tylko arytmetyczną sumą tych wartości. Musimy bowiem wziąć pod uwagę, że połączony podmiot będzie dysponować większą siłą na rynkach międzynarodowych, na przykład w negocjacjach zakupowych, co pozwoli zmniejszyć ceny kupowanych surowców. Inaczej rozłożą się też proporcje związane z poziomem długu, wielkością realizowanych inwestycji, stabilnością finansową. Do finansowania takiej spółki jest też zupełnie inne podejście banków i instytucji międzynarodowych. Zachodzi także zjawisko tzw. synergii rynku, co też powoduje dodatkową stabilność w działalności dużej firmy. Chciałbym więc stworzyć na bazie Orlenu, jako wiodącego podmiotu, multienergetyczną spółkę, której działalność byłaby oparta na ropie czy energetyce – analogicznie jak w przypadku największych w Europie firm, takich jak MOL, TOTAL czy BP.

Czy w naszych warunkach, by zrealizować ten cel, wystarczy wasza fuzja z Energa i Lotosem? Możliwe są jeszcze jakieś inne akwizycje Orlenu?

Polska stoi przed olbrzymim wyzwaniem związanym z transformacją energetyczną wymaganą przez Unię Europejską. Żeby ten proces przeprowadzić, konieczne są inwestycje. Dlatego musimy zbudować jeden silny koncern multienergetyczny, który będzie w stanie je zrealizować.

Dlaczego tylko jeden?

Bo transformacja energetyczna oznacza olbrzymie, wielomiliardowe nakłady inwestycyjne. A procesy połączenia firm wyzwalają konkretne oszczędności, które następnie mogą być przekierowane właśnie na realizację najważniejszych zadań rozwojowych. PKN Orlen jest naturalnym liderem dla takiego procesu, bo rocznie generuje ponad 111 mld przychodów, a roczne przepływy z działalności operacyjnej spółki wynoszą ponad 9 mld zł. Musimy inwestować w źródła zero- i niskoemisyjne, jak morskie farmy

Skutkiem pandemii koronawirusa jest kryzys gospodarczy. Rolą takiej firmy jak Orlen jest wspieranie działań na rzecz łagodzenia jego skutków. W czasie kryzysu nie tylko zysk jest dla nas ważny, ale i ochrona własnego rynku.

wiatrowe. Patrząc na praktykę rynkową, to inwestycje rzędu kilkunastu miliardów złotych. Jeśli gospodarka będzie oparta na wielu rozproszonych podmiotach, Polski nie będzie na to stać.

Powstaje pytanie: dlaczego Orlen podejmuje tak ofensywne działania dopiero teraz?

Bo w Polsce przez niemal trzy ostatnie dekady dominował w gospodarce układ spółek postsowieckich. To nie były zresztą spółki, które mogły odgrywać rolę koła zamachowego całej gospodarki. One może były duże w skali danego regionu, ale nie całego kraju, nie mówiąc już o perspektywie europejskiej czy światowej. W rezultacie okazywały się też zbyt małe, by skutecznie konkurować, inwestować w nowoczesne technologie. Nie było ich na to stać. To podejście na szczęście się zmieniło. Gdyby PiS nie myślał długofalowo i nie zaczął wdrażać konkretnych rozwiązań, te spółki w żaden sposób nie sprostałyby międzynarodowej konkurencji. Nie tylko nie przyniosłoby to żadnych korzyści gospodarce, a wręcz bardzo by ją osłabiło.

Czy Orlenu z Lotosem nie można było połączyć wcześniej? Choćby w 2014 roku?

W tamtym czasie pojawiały się w przestrzeni medialnej różne pomysły – sprzedaż Lotosu Rosjanom czy przejęcie Orlenu przez Lotos. Nie rozumiem, dlaczego wtedy nie analizowano planów rozwojowych takich gigantów jak Shell, Total czy BP. Dominowało myślenie krótkoterminowe. Jeśli chcemy być nowoczesni, powinniśmy wykorzystywać standardy firm budowanych przez 70 czy 100 lat. A rozwinęły się one poprzez fuzje i akwizycje. Dzięki temu wyzwalano oszczędności

i budowano globalną pozycję. Która spółka w Polsce byłaby w stanie obecnie dokonać akwizycji wartej 10 mld euro? Żadna. Zatem jeśli nie połączymy Orlenu z Lotosem, nie wyzwolimy potencjału finansowego, to nie będziemy w stanie przeprowadzić wielomiliardowych inwestycji, które są konieczne. A tylko inwestycje na olbrzymią skalę będą w stanie gwarantować nam siłę gospodarczą, bezpieczeństwo i stabilność naszego kraju.

Patrząc na sytuację globalnie, ostatnie tygodnie stanowiły krytyczny moment, pokazujący, czym będziemy na rynku paliw. Gdyby zmieniła się władza i zablokowała waszą fuzję z Lotosem, to pewnie szansę na stworzenie dużego narodowego koncernu stracilibyśmy bezpowrotnie?

Zawsze mówiłem, że kapitał ma narodowość. Firmy trzeba łączyć, bo takie silne podmioty będą mogły skutecznie wspierać budowę silnej i stabilnej gospodarki. To system naczyń połączonych. Obok firm małych i średnich muszą funkcjonować też ci najwięksi – nadający tempo, inwestujący miliardy, również w badania i rozwój. W Europie takie firmy działają. I to od dawna. Są dziesięciokrotnie większe od nas, bo w porę zdiagnozowały światowe trendy. My to od razu zrozumieliśmy i nadrabiamy zaległości. Doceniam przy tym wsparcie ze strony pana premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera Jacka Sasina, bo obaj mieli odwagę i dostrzegli szansę na rozwój Orlenu oraz polskiej gospodarki wskutek inwestycji i przejęć. Dzięki tej współpracy mamy uporządkowany plan działania, który z determinacją realizujemy.

współpraca Maciej Pawlak



Kamery termowizyjne zamontowane w Szpitalu Klinicznym im. Karola Jonschera Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu



Maseczki przekazane dla pogotowia ratunkowego w Zielonej Górze



Od początku epidemii koronawirusa pracownicy Grupy Enea wykonują codziennie swoje zadania, dbając o nieprzerwane dostawy energii elektrycznej

Walka na wielu frontach

ENEA W CZOŁÓWCE FIRM POMAGAJĄCYCH W WALCE Z COVID-19

Grupa Enea, polski koncern energetyczny, wspiera rządowe działania ograniczające rozprzestrzenianie się koronawirusa. Firma gwarantuje bezpieczeństwo energetyczne kraju, zapewniając nieprzerwane dostawy energii elektrycznej milionom Polaków. Grupa włączyła się też m.in. w pomoc dla szpitali.

Do tej pory, za pośrednictwem Fundacji Enea, Grupa przekazała 3,5 mln zł na pomoc szpitalom i instytucjom walczącym z wirusem. Pomoc finansowa i rzeczowa trafiła do kilkudziesięciu placówek w całej Polsce. To szpitale m.in. w Poznaniu, Bydgoszczy, Busku-Zdroju (woj. świętokrzyskie), Grójcu (woj. mazowieckie), Koźienicach (woj. mazowieckie), Radomiu, Szczecinie czy w Zielonej Górze. Ponad 25 000 maseczek trafiło do domów pomocy społecznej i ośrodków pomocy, hospicjów, szpitalnych oddziałów ratunkowych na terenach, gdzie działają spółki Grupy. Konsultanci, na co dzień obsługujący klientów Enei, wspierają pracę infolinii NFZ. Część służbowej floty samochodowej została użyczona szpitalom i jednostkom sanitarno-epidemiologicznym, by wesprzeć obsługę logistyczną i zapewnić szybki transport. Enea wspiera też osoby starsze i samotne z Poznania i powiatu poznańskiego. W załatwianiu codziennych spraw pomagają im wolontariusze – pracownicy koncernu.

– Kierujemy naszą pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna – do placówek

medycznych, które są na pierwszej linii w walce z wirusem – stwierdził Mirosław Kowalik, prezes Enei. – W naszych istotnych spółkach, odpowiedzialnych za wytwarzanie i dystrybucję energii elektrycznej oraz ich wsparcie, uruchomiliśmy dodatkowe procedury ochronne dla zapewnienia ciągłości procesów operacyjnych związanych z zapewnieniem nieprzerwanych dostaw energii elektrycznej dla klientów indywidualnych i przemysłu – dodał prezes.

Grupa dostosowała również swój model pracy do nowych warunków: dodatkowe środki ostrożności zostały wprowadzone w elektrowniach w Koźienicach oraz Połańcu, kopalni Bogdanka, wprowadzono procedury awaryjne, by zachować ciągłość zarządzania siecią energetyczną i produkcji oraz dostaw energii elektrycznej. Większość spraw związanych z energią elektryczną można załatwiać poprzez zdalne kanały kontaktu: infolinię, chat, e-BOK, bez wychodzenia z domu. W stacjonarnych Biurach Obsługi Klienta realizowane są tylko sprawy związane z umowami, ofertami i kwestiami technicznymi. W trosce o bezpieczeństwo klientów i pracowników, osoby wybierające się do biur muszą

wcześniej umówić się na wizytę za pośrednictwem strony internetowej www.enea.pl lub infolinii 611 111 111.

Walka z COVID-19 toczy się na wielu frontach. Grupa Enea cały czas organizuje i wspiera różnego rodzaju inicjatywy mające na celu pomoc innym w czasie epidemii. Jedną z akcji, w którą zaangażowała się Fundacja Enea, jest kampania #CONTRA19. Pracownicy koncernu wspierają inicjatywy obywatelskie swoją wiedzą i doświadczeniem, realizując z młodzieżą projekty społeczne wspólnie z Fundacją „Zwolnieni z Teorii”.

Od początku epidemii koronawirusa pracownicy Grupy Enea wykonują codziennie swoje zadania, dbając o nieprzerwane dostawy energii elektrycznej do fabryk, szpitali i milionów domów. Wielu z nich, jak elektromonterzy Enei Operator i załogi elektrowni w Koźienicach oraz Połańcu, nie pracują zdalnie, wykonując swoje zadania z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. To cisi bohaterowie, którzy pracują w najtrudniejszych warunkach. Zawód energetyka jest bowiem misją, o której przekonujemy się najbardziej w czasach kryzysu. ■



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” pamiętają o bohaterach

Kluby „GP” aktywnie uczestniczą w obchodach upamiętniających wybuch Powstań Śląskich. Powstańcza walka o powrót do Polski piastowskiego Górnego Śląska była wyjątkowo konsekwentna i skuteczna.

Sejm RP ustanowił rok 2019 Rokiem Powstań Śląskich. Należy pamiętać, że powstania śląskie i Powstanie Wielkopolskie to jedyne polskie zrywy zakończone sukcesem. Jak czytamy w uchwale sejmowej, „Powstania Śląskie są niezwykle ważnymi wydarzeniami historii Śląska i historii Polski. Trzy Powstania Śląskie z lat 1919, 1920 i 1921 niosą przesłanie dla przyszłych pokoleń. Powstańcza walka o powrót do Polski piastowskiego Górnego Śląska cechowała się wyjątkową konsekwencją i skutecznością. Mimo trwającego kilka wieków oddzielenia regionu od reszty ziem ojczystych i stosowania przez niemiecką administrację polityki germanizacyjnej polskość przetrwała. Powstania Śląskie stanowią jedną z najpiękniejszych kart w dziejach narodu polskiego, są końcowym akordem procesu jednoczenia ziem polskich w okresie porozbiorowym”. Gliwicki klub „GP” uczcił uroczystości 99. rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego. W warunkach pandemii koronawirusa, z zachowaniem warunków bezpieczeństwa w miejscach publicznych, trzeba było ograniczyć liczbę uczestników spotkania pod kaplicą Golgota Polska z tablicą pamięci trzech Powstań Śląskich. Przybyły delegacje klubów śląskich z Zabrza, Katowic, Lublińca i Gliwic. Podczas uroczystości Teresa Plewa przedstawiła rys historyczny III Powstania Śląskiego: „W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku wybuchło III Powstanie Śląskie. Trwało do 25 czerwca 1921 roku. Była to próba wywalczenia sprawiedliwszego dla Polski podziału Śląska. Po przegranej w marcu 1921 roku plebiscycie sympatyzujący z Niemcami Brytyjczycy i Włosi chcieli przydzielić Polsce tylko tereny rolnicze Górnego Śląska, zaś Niemcom pozostawić tereny uprzemysłowione. Wojciech Korfanty wezwał Ślązaków do walki. Zgłosiło się 60 tys. ochotników. W ciągu zaledwie kilku dni,



Śp. Stefan Hambura, przyjaciel gliwickiego klubu „GP”, zawsze uczestniczył

wypierając bojówki niemieckie, powstańcy stanęli już nad Odrą, za Górą św. Anny, pod Opolem i Olesnem na linii, gdzie według powstańców powinna przebiegać granica. Tam dochodziło do krwawych walk, które zakończyły się rozejmem i rozdzieleniem walczących stron. Powstanie spowodowało, że do Polski przyłączono stosunkowo dużą część ziem górnośląskich z większością potencjału przemysłowego tego regionu. Powstania Śląskie, w szczególności III Powstanie, były najdonioślejszymi wydarzeniami w dziejach Śląska”.

Minął kolejny miesiąc od katastrofy smoleńskiej, największej tragedii w powojennej historii Polski. Od ponad 10 lat w miejscowościach, gdzie działają kluby „GP”, odbywają się uroczystości upamiętniające ofiary tej tragedii. Uroczystości miały symboliczny wymiar. Na przykład Kazimierz M. Janeczko tak opisuje uroczystości, jakie w Dzierżoniowie zorganizował miejscowy klub „GP”: „W maju obchody rocznicowe ograniczyliśmy ze względu na pandemię koronawirusa. Stosując się do przepisów przyjętych na czas pandemii, tragicznie zmarłych upamiętniliśmy spotkaniem przed Pomnikiem Żołnierzy Wyklętych, gdzie złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze pamięci oraz w intencji zmarłych odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Ten majowy dzień to dzień smutku i przynębienia, to dzień żalu i rozpacz oraz stawiania pytań, na które nadal nie ma odpowiedzi – jak do tego mogło dojść, czy kiedykolwiek poznamy prawdę i co nam po tym zostanie? Odpowiadając na te pytania i wątpliwości, przewodnicząca Ruchu Społecznego im. Lecha Kaczyńskiego zapoznała zebranych z informacją Prokuratury Krajowej o postępowaniu w sprawie katastrofy smoleńskiej. Dzisiaj dominuje w nas żal, że nie możemy w sposób godny i należyty uhonorować ofiar katastrofy. Mimo to z prze-



w Zjazdach Klubów „GP”.

konaniem i czystym sumieniem mówimy: pozostaliśmy wierni naszemu Prezydentowi – pierwszemu, który bardziej cenił polskie sprawy niż dobro osobiste, a jak się okazało, niż nawet własne życie”.

Członkowie klubu „GP” Berlin Brandenburg uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Józef Galiński, który wraz z klubowiczami uczestniczył w uroczystościach, m.in. w ten sposób opisuje ten szczególny dzień: „O godz. 8.30 odbyły się uroczystości zorganizowane przez ambasadę ukraińską, przybył ambasador Ukrainy z małżonką, pracownicy ambasady Ukrainy w Berlinie, przed-



stawiciele władz politycznych i samorządowych Berlina, attachatów wojskowych różnych państw, przedstawiciele korpusu konsularnego akredytowanego w Berlinie, grupa członków diaspory ukraińskiej. (...) Następnie odbyły się piękne uroczystości pod pomnikiem na brytyjskim cmentarzu wojennym Commonwealth War Graves Commission Cemetery, zorganizowane przez klub »GP« i Rodło Berlin-Brandenburg, Stronnictwo Narodowe im. Romana Dmowskiego. Złożyliśmy wiązanki kwiatów i zapaliliśmy znicze oraz modliliśmy się za ofiary barbarzyństwa II wojny światowej przy pięciu mogiłach polskich lotników”.

Delegacja klubu „GP” w Koninie wraz z przedstawicielami klubu radnych PiS i Solidarnej Polski uczciła ofiary II wojny światowej. Pod tablicą pomordowanych złożono kwiaty, zapalono znicze i odmówiono modlitwę.

Zmarł przyjaciel gliwickiego klubu „GP” śp. Stefan Hambura. Gliwiczanie, ministrant, uczeń Technikum Łączności, niemiecki prawnik, berliński adwokat, obrońca Polaków w Niemczech, publicysta i polityk. Uczestniczył w Zjazdach Klubów „GP” zawsze w składzie naszej delegacji. Razem z naszym klubem współfinansował tablicę: „Ofiary NKWD, UB, Żołnierze Wyklęci” w kaplicy przy kościele Mariackim w Katowicach. Na spotkaniach organizowanych przez nasz klub wygłaszał prelekcję o stosunkach polsko-niemieckich, błędach politycznych i poszukiwaniu porozumień na bazie prawdy i wzajemnego zrozumienia. Miał obywatelstwo polskie i niemieckie, a katolickie serce po stronie pokrzywdzonych. Odszedł Żołnierz prawdy i sprawiedliwości. Cześć Jego pamięci!

GP

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

ŚP



TADEUSZA WOJTECZKO

współzałożyciela i długoletniego prezesa klubu „Gazety Polskiej” w Tarnobrzegu. Człowieka prawego, wielkiego patrioty, szczerze oddanego sprawom Ojczyzny.

RODZINIE oraz **BLISKIM**
składamy najszczerze wyrazy żalu i współczucia.

Przyjaciele – członkowie
klubu „Gazety Polskiej” w Tarnobrzegu.

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



ROZMAWIA
Grzegorz
Wszółek

KINO BEZ KOMERCJI

Kina studyjne są w pełni placówkami polskimi, właścicielami są krajowe podmioty. Korzystają one z pomocy publicznej, ale w zamian dobierają repertuar, który nie jest skupiony na produkcji komercyjnej.

PODATEK OD PLATFORM VOD TO KONIECZNOŚĆ

O PROGRAMIE WYCHODZENIA Z KRYZYSU MÓWI RADOSŁAW ŚMIGULSKI

Platformy VOD więcej zarabiają, niż płacą. Kinematografia ma sobie radzić sama i stać się kulturą popcornu, czy ma być jednak częścią kultury wyższej? – pyta retorycznie dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, który jest entuzjastą podatku 1,5 proc. od przychodów wielkich platform VOD na rzecz polskiej kinematografii.

Jak radzi sobie polska kinematografia w czasie pandemii koronawirusa? Grozi nam wielki krach w sektorze kultury?

Oczywiście, przeżywamy kryzys, gdy nie ma widzów w kinach czy w teatrach – w związku z tym wpływy są znacznie mniejsze. Środki poprzez eksploatację VOD docierają do rynku, choć w żaden sposób to nie równoważy skali strat. Sama kinematografia radzi sobie tak, jak może w trudnych czasach. Ona się skonsolidowała i w szerokim zespole przy Polskim Instytucie Sztuki Filmowej współpracują ludzie kina, dystrybutorzy, producenci. Koronawirus wymusił szerokie zaangażowanie, które przebiega wzorowo. Wszyscy

rozumieją powagę sytuacji i zapominają o swoich egoizmach, a filmowcy, skupieni w tej inicjatywie, postarali się porzucić taktykę wysuwania żądań o odszkodowania od państwa. Skupili się na tworzeniu wielu rozwiązań, które będą pomocne w wyjściu z kryzysu. Jesteśmy w przededniu restartu produkcji, nieco odleglejszym „odmrożeniu kin”. Wszyscy na to czekamy i pracujemy z tą myślą.

Ile produkcji filmowych przerwano od połowy marca, gdy weszły w życie obostrzenia?

Biorąc pod uwagę wszystkie produkcje audiowizualne, mowa jest o 300 planach przerwanych z dnia na dzień po wybuchu

pandemii koronawirusa. Przypomnę, że jeszcze w epoce przedpandemicznej ubiegły rok był rekordowy pod względem produkcji. Pierwszy kwartał 2020 roku zapowiadał kolejny, niesamowity boom na polskim rynku, spowodowany m.in. działaniem Ministerstwa Kultury i ustawą o zachętach. Rząd zasypał przepaść cywilizacyjną między polską kinematografią a europejską.

O jakich stratach można mówić w polskiej branży kinowej?

Posiadamy jako PISF symulacje w różnych zestawieniach. Producenci mają swoje wyliczenia, a my swoje na okres 3, 6 oraz 9 miesięcy. Szacunki są daleko nieprecyzyjne, ponieważ nie opierają się na tej

samej metodologii. Nie wiadomo, jak zachowują się widzowie VOD. Ukłon w stronę polskich producentów i rynku, polegający na dopuszczeniu VOD jako pierwszego pola eksploatacji w Tarczy Antykryzysowej, jest jeszcze niepoliczony. Podawanie dokładnych kwot jako pewnik byłoby zatem daleko nieodpowiedzialnym działaniem. Na takie podsumowanie jeszcze przyjdzie czas, gdy zadziała rynek: zacznie się produkcja i będziemy chodzić do kin. Mogę tylko podać prosty rachunek: jeśli w ciągu jednego kwartału 15 mln ludzi szło do kina, przepada nam półrocze, to same kina stracą 600 mln przychodów z tytułu biletów! Dodajmy mnóstwo innych rzeczy: reklama, popcorn, cola, sama proza życia. Cały ten mechanizm budował showbiznes i rozrywkę. Nie wspominałem jeszcze o wielu odwołanych wydarzeniach kulturalnych, festiwalach, które przecież też przynoszą zyski dla gospodarki.

W jaki sposób PISF pomógł filmowcom? Powołał Pan zespół kryzysowy złożony z twórców, producentów, dystrybutorów i właścicieli kin. Czy udało się w jakimś stopniu załagodzić skutki pandemii?

PISF we współpracy z resortem kultury udzielił dwa typy pomocy. Pierwsza była doraźna, druga na przyszłość. W pierwszym przypadku przesunęliśmy ogrom pieniędzy na przygotowanie produkcji w obliczu pandemii koronawirusa: na development, scenariusz, by środki trafiły do twórców. Zwiększyliśmy zaliczki, przesunęliśmy terminy, zajęliśmy się sprawami administracyjnymi, ponieważ filmowcy wpadli z dnia na dzień w kłopoty. Uregulowanie kilkudziesięciu drobnych rzeczy skutkowało większym spokojem, że oto urząd nie zażąda nagle czegoś niemożliwego od ludzi kultury, a z drugiej strony wypłaci pieniądze wszędzie tam, gdzie się da. Wraz z Gildią Reżyserów, Stowarzyszeniem Filmowców Polskich i Stowarzyszeniem Twórców dla Rzeczypospolitej powołaliśmy program stypendialny o charakterze socjalnym. Rozdysponowaliśmy szybko kilkaset stypendiów, które pomogły najuboższym filmowcom. Mówimy o bardzo szybkiej

interwencji, pieniądze zostały wypłacone natychmiast. PISF stara się edukować, jak sięgnąć po zapomogi, a w przyszłości zaplanować powrót do nowej rzeczywistości: produkcje, przygotowanie harmonogramu, aż po powrót kina w aspektach bezpieczeństwa i promocji. Przygotowujemy się na standard odpowiedniej higieny na planach filmowych czy w kinach, by ułatwić organom państwa decyzje o otwieraniu nowych sektorów kulturalnych. Pojawiają się kolejne pomysły na udział środków publicznych w produkcji. Interesujący jest program dla polskich animacji, dokumentów czy projekt ekranizacji standardów literackich. Po ustaniu epidemii będą miały one za zadanie wspomaganie jak największych środków na rynek.

W ciężkim kryzysie znalazły się szczególnie kina studyjne. Jak każdy z nas może pomóc właścicielom, by wrócić do zwyczajnych seansów filmowych, tak jak przed pojawieniem się koronawirusa?

Trzeba pójść do kina, kupić bilet, najlepiej na polski film. Kina studyjne są w pełni placówkami polskimi, właścicielami są krajowe podmioty. Korzystają one z pomocy publicznej, ale w zamian dobierają repertuar, który nie jest skupiony na produkcji komercyjnej. Kino studyjne kojarzy się z ciekawymi filmami, a nie tylko z popcornem i wybuchami i to ich ogromna zaleta. Nie chciałbym w żaden sposób deprecjonować innych kin, ale to są miejsca z misją i powinny leżeć nam szczególnie na sercu.

Co z Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni?

Z prowadzonych rozmów przez PISF wynika, że termin wrześniowy jest wykluczony. Mam wiele wątpliwości, czy festiwal odbędzie się w ogóle w tym roku. W ubiegłym roku jury oceniało 40 filmów, a do wybuchu pandemii ukończono zaledwie 7 produkcji. W najbliższych dniach zapadnie decyzja, czy Festiwal Polskich

Filmów Fabularnych odbędzie się w grudniu 2020 roku, czy później.

Tarcza Antykryzysowa 3.0 nakłada wymóg na nadawców VOD zapłaty 1,5 proc. przychodów na Polski Instytut Sztuki Filmowej. Ministerstwo Kultury prognozuje wpływ wielkości 15 mln złotych do końca roku i 20 mln złotych w 2021 roku. Czy taka pomoc pozwoli przetrwać projektom PISF?

PISF wesprze tyle projektów, ile może. Instytut utrzymuje się nie z tych pieniędzy, lecz z corocznych dotacji na zarządzanie. Państwa europejskie od wieków są mecenasami sztuki, a jedną z nich – ryzykowną i najdroższą – jest kinematografia. Ten dział różni się od amerykańskiej czy chińskiej tożsamością i poziomem artystycznym. Ustawa o kinematografii została napisana 15 lat temu, dzięki niej powstał PISF, wówczas nie było jeszcze VOD.

Z powodu wybuchu pandemii koronawirusa przerwano z dnia na dzień prace na 300 planach.

Rozumiem, że od dekady postulowano zwrócenie uwagi na pieniądze, które krążą w firmach, korzystających z dorobku polskiego kina. Tymczasem potentaci na rynku w ogóle nie płacą z tego tytułu podatków albo płacą dużo mniej niż kina stacjonarne. To powodowało nierówność na rynku. Przy-

szłością kinematografii jest eksploatacja na serwisach VOD. Dlaczego? Polska produkuje obecnie 50–60 filmów fabularnych, a chcemy dojść do 100 i więcej w ciągu dwóch lat. Francja, Hiszpania czy Włochy tworzą tysiąc filmów rocznie, a Korea Południowa 2 tys. Polem eksploatacji dla tej branży jest VOD, ponieważ nie wszystkie produkcje mogą się ukazać na wielkim ekranie. Młode pokolenie ogląda filmy masowo i coraz rzadziej w kinie. Możemy ubolewać nad tym, ale takie są fakty. Firmy czerpiące zyski z kinematografii powinny się nimi podzielić z PISF. Przy abonamencie 30 złotych podatek wyniesie około 25 groszy. Jeśli mówimy o takiej podwyżce, to nie wiem, czy kogośkolwiek ona dotknie. Postawmy pytanie: czy kinematografia ma sobie radzić sama i stać się kulturą popcornu, czy ma być jednak częścią kultury wyższej? **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

NAJLEPSZY MOMENT

Edyta Bartosiewicz, TEN MOMENT

Eba Records

Można by się długo zastanawiać, czy to rzeczywiście najlepszy moment – jak sugeruje tytuł płyty – na długo oczekiwany powrót na muzyczną scenę. Okazuje się jednak, że zwłaszcza teraz bardzo osobiste teksty Edyty Bartosiewicz nabierają uniwersalnego znaczenia, zarówno wówczas, gdy „skrada się” w nich „cichy zabójca”, jak i gdy budzi się nadzieja na „nowe fundamenty”. Bartosiewicz jest w znakomitej formie, z odwagą i lekkością sięga po nowe brzmienia, choć ci, którzy oczekiwali powrotu do przebojowych, nasycanych gitarą piosenek z płyty „Sen”, mogą się poczuć nieco zawiedzeni.



★★★★★

ZESTAW URODZINOWY

**Krzysztof Cugowski, 50/70 MOJE
NAJWAŻNIEJSZE**

Mystic

Krzysztof Cugowski obchodzi podwójny jubileusz: 70-tych urodzin i 50-lecia twórczości artystycznej. Choć o urodzinowym koncercie można na razie zapomnieć, okazji do świętowania dostarcza nam nowy, dwupłytowy album „50/70 moje najważniejsze”. Jak sugeruje tytuł, wokalista wraca do dawnych, ulubionych piosenek, aranżując je na nowo – co ważne, bez szkody dla nich samych. Obok doskonale znanych „Demonów wojny” czy „Snu o Dolinie” jest też kilka utworów, które nawet dla fanów Budki Suflera mogą być odkryciem, jak choćby jedno z pierwszych nagrań grupy „Blues George'a Maxwella”.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

★★★★★

Okiem fotografa

PAOLA CALVETTI

„Elżbieta”

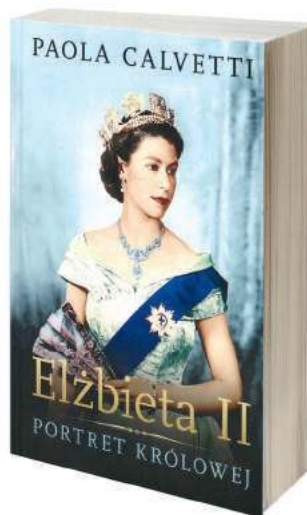
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2019

Nie da się dziś napisać pasjonującej biografii brytyjskiej królowej. Albo będzie to protokolarne nudziarstwo jak upozowana oficjalna fotografia, którą jest, mimo wszelkich dobrych chęci, książka Paoli Calvetti „Elżbieta II”, albo beletrystyka oparta na wynurzeniach sfrustrowanej pokojówki czy żądnego sensacji szofera.

Wielu wystarczy opis podstawowych faktów z życia najbogatszej kobiety świata, królowej, która jest głową anglikańskiego Kościoła i przeżyła w swoim obłędnie długim panowaniu wiele rodzinnych tragedii i skandali, wynikających głównie z tego, że młode pokolenie odrzuca wartości moralne, których strażnikiem usiłuje być władczyni. Jej wielka poprzedniczka, Elżbieta I, rozpoczęła budowę imperium brytyjskiego, 400 lat później jej daleka następczyni

mogła jedynie przyglądać się jego rozbiórce. Przestała być cesarzową Indii, przyjmowała odejście kolejnych państw, nie tylko z rodziny, ale i ze wspólnoty. Eksmitowano ją ze znaczków pocztowych i banknotów. Pozostawało jej wygłaszanie kolejnych „mów tronowych” pisanych przez premierów. Kurczył się nawet jej wpływ na coraz bardziej kompromitującą się rodzinę. Dlatego chciałbym kiedyś przeczytać prawdziwą historię dramatu kobiety, której największym sukcesem pozostaje długość życia i nadzieja, że rodacy zniesmaczeni monarchią nie pogonią jej dzieci lub wnuków i nie zdecydują się na republikę. Mimo wolnie rodzi się skojarzenie z Franciszkiem Józefem,

który po długim panowaniu umierał w atmosferze nadchodzącej klęski. Elżbieta ma to szczęście, że do rozsyпки jej imperium nie trzeba było wojny światowej.



MIX
Kulturalny

pracuj

NAD MAŁŻEŃSTWEM ON-LINE

Agnieszka i Antonii Tompolscy to organizatorzy Kursu Małżeńskiego on-line. Proponują serię siedmiu cotygodniowych spotkań, mających na celu wsparcie par w pracy nad wzmocnieniem relacji i budowaniem silnego związku.

obserwuj

INSTYTUT KULTURY ŚW. JANA PAWŁA II

Powstaje on na macierzystej uczelni papieża, rzymskim uniwersytecie Angelicum. To oddanie hołdu Wielkiemu Polakowi i próba przeniesienia, poprzez instytucję naukowo-dydaktyczną, dziedzictwa Jego myśli ku przyszłości.

★★★★★

Groza, Stany i gangsterzy

„DOM GROZY: MIASTO ANIOŁÓW”

REŻ. JOHN LOGAN
USA, 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Klisze zaczerpnięte z amerykańskiego kina gangsterskiego, nieco nazbyt kiczowaty horror, coraz popularniejsze wątki z historii alternatywnej, meksykańskie wierzenia i latynoamerykańska muzyka, niemiecki nazizm przenikający do USA – oto w dużym skrócie „Dom grozy: Miasto Aniołów”, spin-off serialu „Penny Dreadful”.

Właściwie to nie mogło się obyć bez odrobiny kiczu. „Penny Dreadful” to przecież oryginalnie „strachy za grosza”. Popularne jeszcze w XIX wieku w Anglii niezbyt wysokich lotów opowiadania grozy wydawane w formie kosztujących pensa broszur. Niestety, w Polsce nazbyt często tłumaczy się zbyt dowolnie oryginalnie tytuły. I stąd kłopot – bo w „Mieście Aniołów” żadnego domu grozy nie uświadczymy. Jest za to Los Angeles końca lat 30. XX wieku. Jest też całkiem niezła kryminalna i szpiegowska intryga, dobrze wymyślone wątki. I w sumie niezgorza próba połączenia w jedno bardzo różnych formuł: od mocno politycznych i społecznych

wątków po meksykańskie ludowe wierzenia, których zła sława sięga daleko poza Amerykę Południową. Dodajmy do tego zamieszaną w brudne intrygi protestancką sektę, która wabi do siebie tłumy z pomocą pięknej „ewangelizatorki”.

Bardziej wymagający widz szybko spostrzeże, że całość jest mocno komiksowa. A jednak serial zrobiony jest porządnie, ogląda się go dobrze. Najbardziej wydumane, horrorowe wątki uwiarygadnia naprawdę solidna formuła czarnego kryminału, wzbogaconego o mocno polityczne i historyczne odniesienia. **GP**

A do tego ona – Natalie Dormer, którą widzowie kojarzą choćby z „Gry o tron”. W „Mieście Aniołów” występuje w kilku mrocznych kreacjach, ogniskując wokół siebie fabułę.



FOT. MATPRAŚ, PIXABAY, INSTAGRAM, WIKIPEDIA



Z PLATFORMY CREATIVES UNITE

Komisja Europejska uruchomiła ją, by pomóc europejskim twórcom, wykonawcom i innym osobom pracującym w sektorze kreatywnym poszkodowanym przez pandemię COVID-19. Inicjatywa została zaakceptowana przez Polskę.



PRACĘ BANKSY'EGO

Banksy, w hołdzie pracownikom brytyjskiej służby zdrowia, przekazał jednemu ze szpitali w Southampton obraz przedstawiający chłopca bawiącego się figurką superbohatera, którym jest pielęgniarka.



TAJEMNICE DZIEŁ SZTUKI

Przez wieki geniusze sztuki ukrywali w swoich dziełach sekretne informacje, zbyt niewiarygodne, by przekazać je otwarcie. Jakże to sekrety? O tym w książce Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza „Tajemnice dzieł sztuki”.



ŚWIADECTWO ŻYCIA I WIARY RODZICÓW JANA PAWŁA II

ŚWIĘCI Z SĄSIEDZTWA

Najnowsza książka dr Mileny Kindziuk pt. „Emilia i Karol Wojtyłowie. Rodzice św. Jana Pawła II” ukazała się tego samego dnia, którego w Wadowicach odbyła się sesja otwarcia procesu beatyfikacyjnego małżeństwa Wojtyłów. Świętujemy setną rocznicę urodzin Papieża Polaka – najlepszego świadka świętości swoich rodziców. Rodziców, którzy przeczuwali wielkość syna, ale nie dane im już było tej wielkości doświadczać.

Magdalena Molak

Jan Paweł II w czasie swojego pontyfikatu niejednokrotnie wypowiadał się publicznie na temat swojej rodziny. Świadek życia i wiary jego rodziców miały wielki wpływ na osobowość Karola Wojtyły i w następstwie na jego papieskie nauczanie. Biografia Emilii i Karola Wojtyłów dopełnia zrozumienie tego, dlaczego podczas swego pontyfikatu Papież poświęcił tak wiele uwagi zarówno rodzinie jako podstawie każdego społeczeństwa, jak i kobiecie i jej roli oraz powołaniu. Dzięki blisko 500-stronicowej biografii, niezwykle dokładnej z historycznego punktu widzenia, jak i pełnej bardzo cennych informacji z perspektywy psychologicznej, poznajemy dokładnie życie rodziców Papieża, wiele nowych faktów o nich, a także o samym Papieżu.

Lepiej zrozumieć rodzinę Papieża

We wstępie do książki kard. Stanisław Dziwisz napisał: „Cieszę się, że powstała – pierwsza – książka biograficzna o rodzicach św. Jana Pawła II. Wyrażam radość tym bardziej, że rozpoczął się proces beatyfikacyjny rodziców Papieża Polaka. Ufam, że książka ta przyczyni się do lepszego poznania rodziny Wojtyłów, a przez to do głębszego zrozumienia samego Jana Pawła II. Nie ulega bowiem wątpliwości, że duchowa postawa przyszłego Papieża i świętego uformowała się w rodzinie, dzięki wierze rodziców. Emilia i Karol Wojtyłowie mogliby też stać się przykładem dla współczesnych rodzin. Przykładem mocnym i wyraźnym. Jan Paweł II także nie byłby tym samym człowiekiem, tym samym kapłanem, aktorem i poetą, biskupem i filozofem, wreszcie Papieżem, gdyby nie jego najbliżsi”.

Autorka książki dr Milena Kindziuk przez kilka lat prowadziła badania, zbierała materiały, odnajdywała nieznane dokumenty oraz zdjęcia. Rozmawiała też ze świadkami życia Emilii i Karola, ustaliła m.in. że ich ślub odbył się w 1906 roku, a nie jak wcześniej zwykło się przyjmować w 1904 roku. Opisała nieznane szczegóły dotyczące siostry Papieża, Olgi, i jego brata Edmunda. Ustaliła też pochodzenie Emilii Wojtyłowej,



FOT. WIKIPEDIA

Wojtyłowie byli rodziną niezamożną, ale kochającą się, zgodną i wspierającą się.

której korzenie tkwią na Mazowszu, a nie w Krakowie, jak powszechnie sądzono. Z książki dowiadujemy się też, że matka Jana Pawła II nigdy nie była pochowana w Wadowicach, ale od razu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. „W adnotacji o śmierci Emilii Wojtyłowej odnalazłam zapisaną po łacinie informację: Corpus defunctae Cracoviae sepelien dum abhinc extraditum est¹⁰, co należy przetłumaczyć: »Ciało zmarłej zostało stąd wydane w celu pochowania w Krakowie«. Zapis jest trudny do odczytania, być może dlatego nigdy nie był w ogóle brany pod uwagę w dotychczasowych opracowaniach dotyczących biografii Jana Pawła II albo też nikt nie sięgał do tego źródła, dziś już archiwalnego. Informacja o pochówku w Krakowie jest całkowicie zgodna z nekrologiem Wojtyłowej napisanym przez jej męża. Wreszcie niepodważalnym dowodem na to, że matka Papieża nie była nigdy pochowana na cmentarzu w Wadowicach, są dokumenty, które znajdują się w Zarządzie Cmentarza Komunalnych w Krakowie.

Wnikliwość reporterska i wiedza badacza, ale i wyczuwalna unikalna umiejętność kreślenia portretów psychologicznych poprzez fakty stworzyły wyjątkowy i szczegółowy portret Wojtyłów. Na podstawie kwerendy archiwalnej, głównie niemieckich i polskich wojskowych kart ewidencyjnych Karola Wojtyły czy łacińskich i niemieckich ksiąg urodzeń, ślubów, pogrzebów, Milena Kindziuk ustaliła wszystkie miejsca zamieszkania rodziny Wojtyłów oraz dokładny przebieg kariery wojskowej Karola Wojtyły seniora. Dotarła do świadków, na przykład do Rona Bałamutha ze Stanów Zjednoczonych, potomka rodu Bałamuthów, właścicieli domu, w którym mieszkali Wojtyłowie.

Dom zgodny, patriotyczny i rozmodlony

Życie Wojtyłów przypadło zarówno na czas zaboru austriackiego, jak i wolnej już Polski. Wspólną drogę rodzinną rozpoczęli w Krakowie, a później ich losy na długo związane były z Wadowicami. Mieszkanie w Wadowicach, używając słów Papieża „tu, gdzie wszystko się zaczęło”, było wynajmowane. Wojtyłowie żyli zawsze skromnie, czasem nawet biednie, ale mimo to pod pewnymi względami zawsze na poziomie. Dom był zgodny, patriotyczny i rozmodlony. By przekroczyć próg tego domu, należało uczynić na czole znak krzyża – taki zwyczaj wprowadziła matka Emilia. Tylko jedno okno – narożnego salonu – wychodziło na boczną ulicę, wszystkie pozostałe zaś w całym mieszkaniu na kościół parafialny (książka pokazuje, że wcale nie przypadkowo), a dokładniej – na znajdujący się na bocznej ścianie świątyni zegar słoneczny z łacińskim napisem: „Tempus fugit, aeternitas manet”. Później napis zmieniono na brzmienie polskie: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Te słowa łacińskiej maksymy Wojtyłowie traktowali bardzo poważnie. Stały się też wskazówką życia Karola Wojtyły juniora.

Same Wadowice dr Milena Kindziuk opisuje w książce jako miejsce, które szczególnie ukształtowało pobożność maryjną Papieża. Pokazuje też specyfikę wspólnoty, w jakiej żyła wadowicka społeczność. Jej wielokulturowość i wielowyznaniowość. Wszystko to mogło mieć wpływ na postawę Karola i m.in.

jego późniejsze dążenia ekumeniczne już jako Papieża.

Matka heroiczna, ojciec szlachetny

Matka tylko przez dziewięć lat towarzyszyła w życiu synowi Karolowi. Ten czas razem był krótki, ale szczęśliwy. Autorka pokazuje, jak wyjątkowo czuła i oddana matką była Emilia. Dotarła również do nowych relacji, które potwierdzają i uwiarygodniają heroiczną decyzję małżeństwa Wojtyłów o urodzeniu dziecka – przyszłego Papieża, mimo zagrożenia życia matki i propozycji dokonania aborcji. Sam opis „porodu pełnego cudów” to niezwykle wzruszający obraz w tej biografii. „Urodziłem się pomiędzy godziną siedemnastą a osiemnastą, czyli o tej samej godzinie, o której pięćdziesiąt osiem lat później zostałem wybrany Papieżem” – powie w 1997 roku Papież. Autorka książki podsumowując doświadczenia Emilii Wojtyły przywołuje przykład innej heroicznej matki, świętej już dziś, Włoszki Joanny Beretty Molla. To sam Jan Paweł II wyniósł ją na ołtarze. I z pewnością porównywał jej postawę do postawy swojej matki.

Najwięcej miejsca Milena Kindziuk poświęciła ojcu Papieża – Karolowi Wojtył seniorowi. Wojskowy prawego charakteru, darzony pełnym zaufaniem, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor, z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązku, bardzo łagodny i niezmordowanie pracowity. Skupiony przede wszystkim na domu, niezwykle religijny. Jak często powtarzał Karol junior, to matka nauczyła go pierwszej modlitwy, ale to ojciec dbał o życie duchowe Lolka i w plan dnia włączał systematyczną modlitwę, którą razem z synem odmawiał o określonych porach. Autorka pisze, że to żarliwa i szczerą wiarą ojca nakreśliła duchowość Lolka. On też przez pozytywne wzorce nauczył go tego, co pozytywnie znaczyło los chłopca, a potem styl Papieża – zachowywania porządku dnia, ustalonego rytmu, odpowiedzialności i dyscypliny, pracowitości i pilności w nauce. On też, co może dziwić, miał swój wkład i wspierał pasje aktorskie syna.

Bardzo ważny był dla Karola wpływ jego starszego brata, Edmunda. To Mundek

WZORZEC OJCA

Karol Wojtyła senior nauczył syna tego, co pozytywnie znaczyło los chłopca, a potem styl Papieża – zachowywania porządku dnia, ustalonego rytmu, odpowiedzialności i dyscypliny, pracowitości i pilności w nauce.

zaraził pasją do gór i nauczył jeździć na nartach. Ze względu na 14-letnią różnicę wieku mógł również w pewnym stopniu pełnić rolę drugiego ojca. Edmund zaraz po studiach został zatrudniony w Powszechnym Szpitalu Miejskim w Bielsku na stanowisku zastępcy ordynatora Oddziału Zakaźnego, co zdeterminowało jego los. Ale może przede wszystkim na jego los wpłynęły wychowanie i wpojone mu zasady odpowiedzialności, dbałości o dobro bliźnich, wyniesiona z domu wrażliwość na biedę. Zmarł w 26. roku życia na skutek szkarlatyny, którą zaraził się od pacjentki. Edmund Wojtyła mógłby zostać wyniesiony na ołtarze, tak jak jego rodzice Emilia i Karol Wojtyłowie. Na innych jednak zasadach niż oni – nie ze względu na heroiczną cnotę, lecz zgodnie z procedurą kanonizacyjną „ofiarności życia”.

Zawsze z wielkim szacunkiem

Emilia i Karol Wojtyłowie mogą stać się przykładem i patronami dla współczesnych małżeństw i rodzin, jak powiedział biskup Dziwisz. To przykład zwyczajnej i jednocześnie absolutnie nadzwyczajnej rodziny. Nie byli męczennikami, nie dokonali spektakularnych czynów, tylko zmagali się z tysiącem najbardziej prozaicznych spraw. Pobrali się i kochali, zawsze z wielkim szacunkiem wobec siebie. Zajmowali się domem, wychowywali dzieci. Ciężko pracowali i odpoczywali. Modlili się. Wiedzieli, co znaczy radość życia i umieli się nim cieszyć, ale też doświadczali przeciwności losu, poznali wartość cierpienia. Każde z nich doświadczyło wczesnej utraty rodziców, utraty rodzeństwa, a potem i własnych dzieci. Byli rodziną niezamożną,

ale kochającą się, zgodną i wspierającą. Rola męża wspierającego, w pełni odpowiedzialnego ojca, jest szczególnie wyraźna w osobie Karola seniora, który oprócz pracy zawodowej wykonywał jednocześnie wiele codziennych obowiązków, a w czasie choroby żony całkowicie przejął zarządzanie gospodarstwem domowym. Po śmierci żony nie ożenił się ponownie, ale wskazał synom inną matkę – Maryję, Matkę Bożą.

Emilia Wojtyłowa, matka, dawała wzór, jak znosić cierpienie i jak w pełni zaufać Bogu. „Oboje – matka i syn (Papież – przyp. redakcji), (...) godzili się na rezygnację z siebie. Jakby wiedzieli, że tylko dzięki temu rodzi się to, co wielkie”. Życie i śmierć Emilii Wojtyłowej wyzwoliły w duszy jej syna potężne siły, które stały się źródłem jego działań jako Papieża, a w efekcie wywarły wpływ także na życie milionów kobiet. Ale to żarliwa i szczerą wiarą ojca, jego patriotyzm, odpowiedzialność i solidność charakteru nakreśliła szczególnie duchowość Lolka dziecka i młodzieńca, jak i duchowość już dojrzała – Karola Wojtyły kapłana. Z ojcem łączyła Papieża niezwykła, bardzo głęboka i emocjonalna więź. Można powiedzieć, na co też wskazywał sam Papież, że śmierć ojca przyniosła decyzję o wyborze kapłaństwa jako drogi życia, a przykład ojca był dla niego jakimś pierwszym domowym seminarium, zaś cała rodzina Wojtyłów stanowiła kościół domowy.

PRZYKŁADY RODZICÓW, KTÓRZY ZOSTALI ŚWIĘTYMI DZIĘKI SWOIM DZIECIOM

„Wśród wielu świętych dnia codziennego, zupełnie anonimowych, o których ten świat nigdy się nie dowie, znaleźli się rodzice znanych dzieci. Wystarczy wspomnieć chociażby św. Monikę, matkę św. Augustyna, błogosławionych Zelię i Ludwika Martin, rodziców św. Teresy z Lisieux, czy błogosławionych małżonków Quattrocchich, a może też matkę św. Jana Bosko, której proces beatyfikacyjny został otwarty”. (Cytat z książki) GP

Jan
Przemyński

CHINY STWORZYŁY SZTUCZNE SŁOŃCE

ELEKTROWNIE ATOMOWE TO PRZESZŁOŚĆ, NADCHODZĄ REAKTORY FUZYJNE

Mogą w nim zachodzić procesy o temperaturze nawet 200 milionów stopni Celsjusza, które zapewnią ogromne pokłady czystej energii – oto reaktor fuzyjny HL-2M zbudowany przez naukowców z Państwa Środka. Według ich zapewnień maszyna jeszcze w tym roku ma rozpocząć pracę.

Kopalniane źródła energii, takie jak ropa, węgiel i gaz, to bez wątpienia jedne z najcenniejszych surowców dostępnych na świecie. Niejeden konflikt militarny prowadzony był właśnie o kontrolę nad ich wydobywaniem. Od lat najcięższe umysły na tym świecie starają się stworzyć alternatywę dla energii wytwarzanej z paliw kopalnianych – powstają huby wiatrowe, farmy solarne. Jednak zapotrzebowanie na prąd wciąż rośnie i dlatego całkowite odejście od nieprzyjaznych środowisku elektrowni jest niemożliwe.

Przełomem może jednak okazać się tokamak HL-2M, czyli konstrukcja do przeprowadzania kontrolowanej reakcji termojądrowej, nad którą chińscy naukowcy pracują od kilkudziesięciu lat.

Potocznie nazywana jest ona sztucznym słońcem, ponieważ zachodzą w niej takie same reakcje jak w naszej centralnej gwiazdzie. Piszząc najprościej, chodzi tu o łączenie atomów, a nie ich rozszczepianie, jak to ma miejsce w reaktorach elektrowni jądrowych. Podczas fuzji powstaje plazma o niewyobrażalnej temperaturze, dochodzącej nawet do 200 mln stopni Celsjusza. Ta natomiast zostanie przekształcona w ogromne ilości energii przyjaznej środowisku. Jednym z głównych problemów do tej pory było kontrolowanie stabilności i położenia plazmy – gdyby dotknęła ścian reaktora, mogłaby poważnie uszko-

dzić urządzenie. Dlatego tokamak ma kształt pączka z dziurką, a za utrzymanie plazmy „w powietrzu” odpowiada pole magnetyczne.

Ilość energii potrzebnej do pracy HL-2M nadal przewyższa ilość tej wytwarzanej, jednak to ma się szybko zmienić.

Warto zaznaczyć, że nazywa „sztuczne Słońce” nie jest w pełni adekwatna, gdyż w naturalnej gwiazdzie temperatury dochodzą do 15 mln stopni Celsjusza (13 razy mniej niż temperatura możliwa do osiągnięcia w HL-2M).

Przypomnijmy, że naukowcom z Państwa Środka już w 2016 roku udało się uwięzić w polu magnetycznym plazmę o temperaturze 50 mln stopni Celsjusza i utrzymać ją przez 102 sekundy.

GP



Tomasz
Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA

Zwycięstwo Imperium Dobra

REFLEKSJA O MORALNYM ASPEKTCIE WOJNY

Bitwa Warszawska to nie tylko zwycięstwo militarne i polityczne. To także zwycięstwo w sferze ducha, w którym siły Dobra zmagają się z „imperium zła”. O tym właśnie opowiada prof. Nowak w swojej książce „Kłęska imperium zła. Rok 1920”.

Wiele lat temu uczestniczyłem we Mszy Świętej celebrowanej w jednym z gdańskich kościołów. Kapłan, który wygłaszał kazanie, w pewnej chwili zadał głośno proste pytanie: „Kim jesteś?” – zawieszając je w ciszy nad głowami wiernych tak, by słowa dotarły tam, gdzie trzeba – w głąb duszy. „Kim jesteś?” – powtórzył po długiej pauzie, a po plecach ludzi przeszedł dreszcz. Jakby to jedno, kluczowe pytanie było u początku wszystkiego. Odpowiedź na nie wyznacza to, co dalej, refleksja nad nim prowadzi do życiowych wyborów, ułatwia podejmowanie decyzji, kieruje po ścieżkach losu. Gdy umiem sobie odpowiedzieć na owo „kim jestem?”, potrafię także stanąć po odpo-

wiedniej stronie. „Po której stronie stoję?” – to pytanie znajduje automatyczną odpowiedź przy dobrze uformowanej świadomości i sumieniu. Co ważne: dotyczy nie tylko życia osobistego, ale także decyzji politycznych, decyzji królów i głów państw, partii i rządów. „Po której stronie stojemy?” – jest jednym z kluczowych pytań, na jakie odpowiedzieć sobie musi państwo w gąszczu dyplomatycznych zawiłości, w sieci sojuszy, a także wobec konieczności wejścia w konflikt czy wręcz wojnę. Ważyć tu mogą różne argumenty – od interesu własnego, przez walkę o przetrwanie po kwestie moralne. Pewne aspekty są oczywiste – siła wojsk, ryzyko utraty życia wielu obywateli czy przepadek ich mienia, kwestia fizycznego bezpieczeństwa państwa, suwerenności

DLACZEGO CUD?

Bitwa warszawska słusznie nazywana jest „Cudem nad Wisłą”. Każde bowiem zwycięstwo Dobra nad Złem jest zwycięstwem moralności Bożej. Jest więc cudem.



etc. Wszystkie one są niezmiernie ważne. Lecz nie można zapominać o kwestii moralności. I właśnie refleksja o moralnym aspekcie wojny prowadzonej przez cywilizację Zachodu z bolszewicką, sowiecką, imperialistyczną Rosją stanowi, w moim mniemaniu, klucz do odczytania znakomitej książki prof. Andrzeja Nowaka.

Rosyjska gra

Na początek Profesor zarysowuje horyzont stricte faktograficzny, dziejowy, który wysnuwa jeszcze z wieku XVIII, kiedy to rosyjskie imperium (już od 1717 roku) wbijało szpony w I Rzeczpospolitą, od-

bierając jej w kolejnych krokach suwerenność, aż do całkowitej zagłady w wyniku zaborów. Dalej opowieść koncentruje się na tym, w jaki sposób świeżo odbudowane w 1918 roku państwo polskie weszło w nieuchronne starcie z imperializmem sowieckim, dla którego Polska była jedynie „przepierzeniem”, za którym był cały świat Zachodu. Jego pierwszym przyczółkiem wydawały się być, w tym początkowym okresie, ogarnięte rewolucją Niemcy. Następnie autor prowadzi czytelników za nurtem faktów, które stanowią osnowę narracji o wojnie polsko-bolszewickiej i o samym Cudzie nad Wisłą, ale też przenosi nas w dekady kolejne – Katyń stanowi tu jeden z istotnych filarów tej opowieści – i doprowadza aż do współczesności. W niej zaś jest putinowska Rosja, nawiązująca do wielowiekowej tradycji „imperium zła” przez aktywną politykę czy też hołubienie pamięci o dawnych „dokonaniach” Sowietów, manipulowanie historią i usiłowanie budowania propagandowej, kłamliwej wersji dziejów.

Prof. Nowak daje czytelnikowi jeszcze jedną, niezmiernie ciekawą perspektywę

prof. Andrzeja Nowaka warto prześledzić tok tej kapitalnej mowy. Reagan, w samym środku ognia politycznej zimnej wojny z Sowietami, mówi o moralności w polityce, wiele rzeczy odnosząc nie tylko do jej źródeł, ale także do codziennych spraw, związanych z życiem publicznym. Gdzie można znaleźć źródło tej moralności? Prezydent cytuje najpierw amerykańskich Ojców Założycieli. Oto William Pen powiedział: „Jeśli nie oddamy się pod rządy Bogu, będziemy rządzeni przez tyranów”. Gdy zaś chodzi o prawa będące fundamentem demokracji, przywołał Jeffersona: „Bóg, który obdarzył nas życiem, dał nam jednocześnie wolność”. W mowie Reagana w Orlando padły też słowa Jerzego Waszyngtona: „Wśród wszystkich naszych rozporządzeń i zwyczajów, które prowadzą do politycznego dobrobytu, religia i moralność są niezbędne i fundamentalne”. Modlitwa, Bóg – te słowa, które dzisiaj „ucieły” z publicznego języka, a tym bardziej ze słownika wielu polityków – brzmią w ustach Reagana pięknie, mocno, prosto i naturalnie. Mówi więc o Bogu, odwołując się i do Deklaracji Niepodległości, w której kilkakrotnie

Jedynym celem polityki sowieckiej, a także sowieckiego systemu moralnego, było światowe panowanie. Po trupach.

– związaną z siecią dyplomatycznych gier i układów, które wyznaczały rytm wokół działań politycznych roku 1920 (i nie tylko), a które nie rzucają chlubnego światła na państwa Zachodu (pisał też o tym Profesor w jednej ze swoich poprzednich książek pt. „Zdrada Zachodu”).

Religia i moralność są niezbędne

Jednak w tym wszystkim kluczowe zdaje się postawienie akcentu na słowach zawartych w tytule. Sformułowanie „imperium zła” to nawiązanie do słynnej przemowy Ronalda Reagana, którą amerykański prezydent wygłosił 8 marca 1983 roku na konwencji Narodowego Zgromadzenia Ewangelików w Orlando. Korzystając z myśli

padają sformułowania o Sile Wyższej, i do wybitego na monetach hasła „W Bogu pokładamy ufność” („In God we trust”). Dalej wspomina o modlitwie dzieci w szkołach – jest potrzebna, by najmłodsi wzrastali duchowo i moralnie. A także o aborcji, która rokrocznie pochłania potworne, krwawe żniwo. Reagan mówi także: „Istnieje grzech i zło na świecie, a my poprzez Pisma i przez wskazanie Pana Jezusa winniśmy się mu przeciwstawiać z całą mocą. Nasz naród także otrzymał podobne dziedzictwo: przeciwstawiać się złu”.

Przyznają sobie prawo do zbrodni

Dopiero w ostatniej części padają zdania o „imperium zła” i o wywiedzionym od



Do walki z bolszewickim wrogiem rwali się wszyscy Polacy.

Ojców Założycieli Obowiązku Moralnym – walce ze złem.

O przemówieniu prezydenta Ronalda Reagana pisze prof. Nowak we wstępie do książki: „W tym właśnie przemówieniu, które wprowadziło do publicznego obiegu pojęcie »imperium zła«, wskazany został rok 1920 jako moment, kiedy Lenin definiuje istotę tego zła i tego imperium. Wódz bolszewickiej Rosji miał w owym roku (nie po raz pierwszy zresztą) stwierdzić, że nie istnieje żadna moralność ufundowana na religii, tylko moralność klasowa. Moralne zatem jest to, co przybliży koniec starego świata i sprzyja zjednoczeniu wyśiłków proletariatu na rzecz rewolucji, w wojnie klasowej”.

Innymi słowy – jedynym celem polityki sowieckiej, a także sowieckiego systemu moralnego, było światowe panowanie. Po trupach. „Po trupie białej Polski”. Po trupach milionów ludzi zakatowanych, zamordowanych przez długie dziesięciolecia na wielu kontynentach: czarna księga komunizmu to olbrzymi, ciągle nie spisany do końca, zbiór czerwonych zbrodni. „Jedyna moralność, jaką oni uznają, polega na dążeniu do tego celu, to znaczy, że przyznają sobie prawo do popełnienia każdej zbrodni, prawo do każdego kłamstwa, oszustwa, byle ów cel osiągnąć” – cytuje myśli Reagana prof. Nowak.

Ponure dzieło Sowietów

Mnie osobiście porusza pewien fragment z przemówienia Reagana (nie cytowany co prawda w książce prof. Nowaka), który mocno podkreśla to, jak ważna była w opinii prezydenta USA walka o duszę, walka dobra ze złem. Opowiedział on o pewnym zapamiętanym przez niego zdarzeniu. Na jakimś większym zebraniu mówił do ludzi pewien gość, który rozpoczynał właśnie karierę w biznesie rozrywkowym „Mam dwie córki, kocham je ponad wszystko” – stwierdził najpierw, a potem dodał: „Wolałbym chyba ujrzeć je w tej chwili martwe, ale ciągle wierzące w Boga, niż dorastające w komunizmie i pewnego dnia umierające, ale już bez wiary w Boga”.

Bóg w centrum uwagi. Jako dawca systemu moralnego. Oraz nakazu walki ze złem – oto co w oczach prezydenta USA wyznaczało cele polityki amerykańskiej ukierunkowanej na zwarcie z Sowietami.

Jest jeszcze inny wątek w książce, który robi olbrzymie wrażenie. Chodzi o Katyń. Tam bowiem dokonywało się ponure dzieło Sowietów biorących odwet za nasze zwycięstwo Roku 1920. Andrzej Nowak przytacza wspomnienie Krzeczunowicza, który, gdy polskie wojsko w kwietniu 1920 roku wkraczało na Ukrainę, „ku historycznym kresom dawnej Rzeczypospolitej, do najbogatszego, najbujniejszego, mle-

kiem i miodem płynącego kraju, pachnącego zieleń i kwieciami”, pisał: „Nasza generacja, wszyscy oficerowie od dowódcy szwadronu w dół do ostatniego umiejącego czytać szeregowca, była wychowana na lekturze Trylogii Sienkiewicza. I teraz na skrzydłach lecieliśmy ku tym stepom, na których mieliśmy powrócić do tradycyjnych konnych bojów, na ziemi pokrytej przedhistorycznymi kurhanami i zroszonej krwią naszych przodków, którzy tu właśnie pełnili swoje zadanie przedmurza”. Tuż obok tego świadectwa widnieje w książce Andrzeja Nowaka zdjęcie księdza Ziółkowskiego modlącego się przy martwym żołnierzu. Ksiądz Ziółkowski, wraz z wieloma innymi oficerami, został zamordowany w Katyniu.

To była kolejna erupcja „imperium zła”, mordującego synów narodu miłującego Wolność.

Zapewne to ujęcie Bitwy Warszawskiej – ujęcie wielkiego zwycięstwa Polaków ponad historię narodów i państw, ponad historię polityczną – jest właśnie ujęciem, które tym mocniej uprawnia do używania nazwy „Cud nad Wisłą”. Każde bowiem zwycięstwo Dobra nad Złem jest zwycięstwem moralności Bożej. Jest więc cudem. A znakomita książka prof. Andrzeja Nowaka potwierdza po raz kolejny, że jest on jednym z najwybitniejszych intelektualistów obecnej doby w Polsce.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KOLUMBOWIE

„Wiedcie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem” – pisał papież Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość”.

„Wtedy w 1920 roku zdawało się, że komuniści podbiją Polskę i pójdą dalej do Europy Zachodniej, że zajądą świat. »Cud nad Wisłą«, zwycięstwo marszałka Piłsudskiego w bitwie z Armią Czerwoną, zatrzymało te sowieckie zakusy”. Ojciec Święty przypominał również, że wokół „Cudu nad Wisłą” przez całe lata trwała zmowa milczenia: „Dlatego opatrność Boża niejako nakłada dzisiaj obowiązek podtrzymywania pamięci tego wielkiego wydarzenia w dziejach naszego narodu i całej Europy, jakie miało miejsce po wschodniej stronie Warszawy”. W dniu „Cudu nad Wisłą” – 15 sierpnia 1920 roku – urodził się w Miechowie mój Ojciec – Tadeusz Płużański. Po latach zaczytywał się w książ-



Tadeusz
Płużański

FELIETON

kach i encyklikach swojego równolatka Jana Pawła II. Zresztą filozofia Taty wiele czerpała z personalizmu chrześcijańskiego papieża Polaka. Pokolenie 1920, pokolenie Kolumbów, to „ludzie o nieskalanej prawości, gotowi do poświęceń nie w imię patetycznych haseł, ale w imię prostego, ludzkiego odruchu. Takich ludzi bardzo nam dziś brakuje” – napisał uczeń Ojca, filozof Piotr Derdej. Ale pokolenie Kolumbów to również trauma. Karol Wojtyła doświadczył obu

totalitaryzmów, pracy w niemieckich kamieniołomach i zamachu 13 maja 1981 roku. Podobnie mój Tato. Po 73 dniach spędzonych w celi śmierci w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie (wyrok na rotmistrza Witolda Pileckiego i współpracowników wydał krzywoprzysiężny sąd 15 marca 1948 roku), komuniści zamienili Ojcu karę na dożywotnie więzienie. Prawdopodobnie dlatego, że wstawiła się za nim do Bieruta grupa więźniów niemieckiego KL Stutthof: „Pomagał wszystkim, bez względu na narodowość, niejednego podniósł na duchu, niejednemu życie uratował. Na terenie obozu była to bezsprzecznie jedna z najszlachetniejszych postaci człowieka współwznieńca”.

{ MUCHA NA DZIKO }

KAZIK NA CENZUROWANYM

Tuż przed oddaniem do druku niniejszego numeru „GP” przeczytałem, że piosenka Kazika Staszewskiego „Twój ból jest lepszy niż mój” wygrała sobotnie notowanie na słynnej „Liście Przebojów” Programu Trzeciego. W utworze Kazik zwracając się do Jarosława Kaczyńskiego, ma żal, że prezes PiS udał się na cmentarz w czasie pandemii, kiedy Polacy mieli to utrudnione. Kazik ma pretensje, bo jego zdaniem Kaczyński postawił się ponad innymi ludźmi. W sobotę piosenka zadebiutowała na pierwszym miejscu „Listy Przebojów” Programu Trzeciego, by po jakimś czasie zniknąć, wraz z całym notowaniem. Tak, wyrzucili listę w kosmos z powodów politycznych. To oczywisty skandal, a osoba odpowiedzialna za tę decyzję powinna ponieść konsekwencje. Bo choć to pewne, że na „Twój ból...” głosowali w dużej mierze przeciwnicy PiS-u, a sam Kazik myli się w ocenie sytuacji (Kaczyński dopełnił formalności, jak każdy, kto chciałby



Wojciech
Mucha

FELIETON

w tamtym czasie wjechać na cmentarz), to sytuacja nie bez przyczyn została określona mianem cenzury, bo co to ma do rzeczy? Zachowanie radiowców jest godne funkcjonariusza politycznego, a nie pracownika mediów. Zresztą coraz częściej mam wrażenie, że masa ludzi, którzy w pewnym momencie pojawili się wokół „obozu niepodległościowego”, chce swój nieprofesjonalizm nadrobić siepactwem, ślepym wier-

nopoddaniem i wymuszonym radykalizmem, nie rozumiejąc przy tym nic z otaczającej ich rzeczywistości. Stawiam też „12 groszy” na to, że ów funkcjonariusz z radia nie może po tej akcji liczyć na sympatię Jarosława Kaczyńskiego. Poza tym oczywiście doprowadzi to – zgodnie z tzw. efektem Streisand (polecam sprawdzić to określenie) – do maksymalnej promocji piosenki Kazika w innych kanałach, czyli będzie mieć skutek odwrotny. Nie przysporzy także popularności mediom publicznym i innym z tzw. prawej strony. Pogratulować, to zachowanie godne „totalnej” opozycji, w którą m.in. przez takie akcje może niebawem zmienić się Zjednoczona Prawica. I mało kto zapłaci.



Jacek
Liziniewicz

Czy Timmermans z aktywistami wyłącza Polskę?

NIEBEZPIECZNE POMYSŁY PSEUDOEKOLOGÓW

W czasie, gdy wiele rządów na świecie łamie sobie głowę nad tym, jak pobudzić gospodarkę i napędzić inwestycje, działające w Polsce organizacje ekologiczne chcą sparaliżować system realizacji krajowych przedsięwzięć. Do tego głośno zaczęto formułować postulaty o wyłączeniu 25 proc. lasów w Polsce z ingerencji człowieka. Jeśli posłuchamy tych żądań, Polska pogrąży się w kryzysie ekonomicznym.

CZEGO NIE
ZREALIZUJEMY

Jeśli ulegniemy naciskom aktywistów ekologicznych, nie będziemy mogli zrealizować szeregu inwestycji w Polsce. Kto zyska na takich działaniach?



PRZEKOP MIERZEI

Od lat aktywiści protestują przeciwko przekopowi Mierzei Wiślanej, martwiąc się o przyrodę i ryby w Zalewie Wiślanym. Inwestycja, której blokowanie jest w interesie Rosji, umożliwi swobodną żeglugę po Zalewie Wiślanym.



BALTIC PIPE

To jedna ze strategicznych inwestycji dla państwa. Dzięki połączeniu ze złożami norweskimi Polska będzie mogła w 2023 roku uniezależnić się od rosyjskiego drogiego gazu. Blokowanie inwestycji jest w interesie Rosji.



FOT. YOUTUBE (2) MAT PRAS (2) WIKIPEDIA (2)

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

O przekopie Mierzei Wiślanej mówi się w naszym kraju co najmniej od czasów Stefana Batorego, który rządził w XVI wieku. Jednak za każdym razem, gdy już podejmowano decyzję, coś ostatecznie stawało na drodze tej inwestycji. Od momentu, gdy mamy już wolną Polskę, sprawa zrobiła się pilna, ponieważ Rosjanie konsekwentnie blokowali rozwój żeglugi na Zalewie Wiślanym oraz utrudniali, jak mogli, życie mieszkańcom Elbląga i okolic. Gdy w końcu władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość, a po kilku latach przygotowywania projektów i planów środowiskowych zdecydowało się rozpocząć przekop Mierzei, natychmiast odezwały się organizacje ekologiczne, które przy wsparciu Komisji Europejskiej chcą zablokować ten projekt. Stowarzyszenie Ekologiczne EKO-UNIA we współpracy z Greenpeace Polska złożyło skargę do KE i żąda wstrzymania idących pełną parą robót. Przy czym formułowane przez nich zarzuty są dzisiaj niebezpieczne dla wszystkich inwestycji w Polsce.

Kanał przez mierzeję

Z perspektywy ochrony przyrody nie jest to ogromna ingerencja w środowisko naturalne. Mierzeja, która jeszcze kilkaset lat temu była

zbiorem wysp, nie stanowi dziś ostoi dzikiej przyrody. Wręcz przeciwnie – to obszar poddany ogromnej presji człowieka, na którym w czasie wakacji wypoczywa kilkaset tysięcy osób. Fragment lasu, który trzeba było usunąć, to obszar mniej więcej o szerokości 100 m i długości 1260 m, składający się głównie z sosny, najpopularniejszego w Polsce drzewa. Do tego raporty środowiskowe zakładają skierowanie pełnej uwagi na przyrodę. Ich szczegółowość jest tak duża, że opisano nawet liczbę budek dla ptaków, które ma założyć inwestor. W kanale uwzględniono łagodne zejścia dla zwierząt, kompensacje w postaci ptasiej wyspy na Zalewie Wiślanym, przewidziano prace w taki sposób, aby jak najmniej dokuczać rybam. Słowem – inwestor jest zobligowany do przestrzegania kilkudziesięciu norm i zapisów dotyczących ochrony środowiska. Trudno również zakwestionować bezpieczeństwo samej inwestycji, która jest pomyślana z wręcz megalomańskim zacięciem. Dwa mosty zwodzone

i dwie śluzy niech będą tego najlepszym dowodem. To oczywiście i tak nie wystarcza dla aktywistów i UE, zdeterminowanych, aby za wszelką cenę bronić interesu rosyjskiego, a tym samym skazać nas na pływanie cieśniną Pilawską (znajdująca się na terenach Rosji). Dlatego Polska skorzystała z wytrycha, który umożliwia nam brak pytań o zgodę Komisji Europejskiej, a także ignorowanie programu Natura 2000

W budowanym kanale uwzględniono łagodne zejścia dla zwierząt, kompensacje w postaci ptasiej wyspy na Zalewie Wiślanym, przewidziano prace w taki sposób, aby jak najmniej dokuczać rybam.



CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY

Rząd snuje plany budowy megalotniska, które ma się stać komunikacyjnym hubem. Projekt jest kwestionowany przez aktywistów, którzy obawiają się dużej ingerencji w środowisko. Blokowanie w interesie Niemiec.



TRASY WODNE

Polskie rzeki z właściwie wykorzystaniem ich potencjałem mogłyby służyć do spławiania towarów. Budowę kanałów i tras rzecznych kwestionują organizacje ekologiczne, które uznają jedynie dzikie rzeki. To działanie w interesie Niemiec.



KOPALNIA TURÓW

Aktywiści sprzeciwiają się wydobywaniu węgla brunatnego z Kopalni Turów na pograniczu polsko-czesko-niemieckim. Tymczasem bez węgla nie ma w Polsce energii, a my musimy ją kupić z zewnątrz, m.in. od Niemiec i z Czech.

– mianowicie uzasadniła inwestycję kwestiami militarnymi i obronnymi państwa. Te są oczywiste. Dzisiaj bowiem faktycznie ruchem na Zalewie Wiślanym sterują Rosjanie, a więc można powiedzieć, że teren tylko formalnie należy do Polski. Gdy jednak nasz kraj zdecydował się na taki krok, a inwestycję postanowiono zrobić w oparciu o tryb specustawy, aktywiści postanowili uderzyć w tę podstawę prawną. Zarzucili rządowi, że w takim trybie nie można złożyć do sądu odwołania od decyzji środowiskowych. „Ta inwestycja to kpina z systemu ochrony przyrody w Polsce. To ewidentny brak poszanowania zarówno polskiego, jak i unijnego prawa ochrony środowiska, zlekceważenie głosów sprzeciwu obywateli oraz skrajnie nieodpowiedzialna decyzja gospodarcza wyłącznie o charakterze politycznym” – twierdziła Magda Figura ze stowarzyszenia EKO UNIA. Organizacja ta, którą kieruje polityk Zielonych Radosław Gawlik, współpracuje m.in. z zagranicznymi fundacjami, takimi jak Frank Bold.

Skargi u Timmermansa

Niestety aktywiści ekologiczni mają swojego człowieka w Komisji Europejskiej. To Frans Timmermans. Dobrze znany w naszym kraju polityk, którego awans w UE zablokowała m.in. Polska, dzisiaj robi wszystko, aby uderzyć w nasz kraj. Na początku lutego spotkał się on m.in. z organizacjami ekologicznymi, które zgłosiły mu szereg postulatów. Jednym z nich była kwestia specustaw. Od kilkunastu lat w Polsce inwestycje są realizowane właśnie w ich ramach. To dzięki



nim możliwe było pobudowanie dróg, sieci przesyłowych, wałów przeciwpowodziowych, torów, stadionów na Euro 2012 czy chociażby gazoportu. Tryb realizacji inwestycji w ramach specustawy pomaga na szybsze przeprowadzenie wszystkich czynności prawnych i zabezpiecza państwo przed obstrukcją sądową. Ponieważ sprawy sądowe w Polsce mogą trwać nawet kilkanaście lat, trudno sobie wyobrazić przeprowadzenie jakiegokolwiek inwestycji, gdyby nad każdą z nich pochyłał się sąd. Na ten właśnie tryb zamierzają się skarżyć aktywiści, których zdaniem specustawa ogranicza ich prawo

do zaskarżania inwestycji. Niestety zachodnia Europa, która już zbudowała własną infrastrukturę (w tym rodzimy kraj Timmermansa, czyli Holandia, która jest poprzecinana kanałami), jest czuła na takie właśnie argumenty i wszystko na to wskazuje, że będzie dążyć do utracenia tego trybu. Sprawa jest dużo poważniejsza, niż się wydaje. Jeżeli bowiem da się ekologom prawo do zaskarżania do sądów wszystkich inwestycji przeprowadzanych w ramach specustawy, to możemy zapomnieć o wielu kluczowych projektach, takich jak na przykład Centralny Port Komunikacyjny (nie



TRASA VIA CARPATIA

Zablokowanie budowy trasy Via Carpatia, ważnego projektu infrastrukturalnego dla państw Trójmorza. Trasa biegnie przez wschodnią Polskę, której aktywiści przeznaczili los skansenu Europy. Działanie w interesie Niemiec.



S7 W OKOLICACH MIECHOWA

Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot wykryła chomika europejskiego na jednym z odcinków S7. W związku z tym najprawdopodobniej na trasie z Warszawy do Krakowa pozostanie wyrwa, która uniemożliwi sprawną komunikację.



STOPIEŃ WODNY SIARZEWO

Inwestycja, którą chciała przeprowadzić Energa, aby z jednej strony zapewnić bezpieczeństwo tamie we Włocławku, a z drugiej stworzyć na niej elektrownię o mocy 80 MW, została oprotestowana przez 6 organizacji ekologicznych.

LASY DLA LASÓW!

Aktywiści ekologiczni rozpoczęli m.in. formułowanie postulatów wyłączenia z gospodarki leśnej znacznej części lasów. Ma to pomóc w naturalnym pochłanianiu przez drzewa dwutlenku węgla.

na rękę Niemcom). To również może sprawić, że zablokowana zostanie dywersyfikacja dostaw gazu. Wówczas w sądzie najpewniej znajdzie się również Baltic Pipe, którego powstrzymanie nawet na kilka miesięcy jest w interesie Rosji. A ta właśnie inwestycja jest kluczowa, by zerwać się z rosyjskiego łańcucha raz na zawsze. Jednak aktywiści są głusi na takie argumenty.

25 proc. lasów Parkiem Narodowym

Aktywiści zaczęli również inny ideologiczny plan uderzający w polską gospodarkę.

Rozpoczęli formułowanie postulatów wyłączenia z gospodarki leśnej znacznej części lasów. Oczywiście co do wielkości wyłączenia zdania są podzielone – od 15 proc. (Greenpeace), poprzez 20 proc. (Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot) aż po 25 proc. („Gazeta Wyborcza”). Takie działanie ma doprowadzić do skumulowania CO₂, którego zdaniem aktywistów jest w atmosferze za dużo. Co ciekawe, jeszcze kilkanaście lat temu naukowcy powszechnie uważali, że do tak rozumianego celu najlepiej nadaje się gospodarka leśna, bowiem drzewo pochłania najwięcej dwutlenku węgla w okresie intensywnego wzrostu (tak twierdził m.in. Al. Gore w pozycji „Nasz wybór”). Teraz jednak nasi aktywiści są zdania, że tylko lasy naturalne pochłaniają dwutlenek węgla. Jeżeli do swoich idei przekonają większość społeczeństwa, oznaczać to będzie – przy wątpliwych zyskach dla środowiska – faktyczny upadek polskiego przemysłu drzewnego, który generuje kilkaset tysięcy miejsc pracy. Z danych już dzisiaj wynika, że obszary chronione nie spełniają swoich funkcji. Jak pokazują badania, 27 proc. chronionych obszarów w Polsce zachowało właściwy dla nich stan. Tak jest m.in. w Puszczy Białowieskiej, gdzie bierna ochrona doprowadziła do degradacji ponad 7 tys. ha lasu. Nie o dobro przyrody tu jednak chodzi, ale o twarde interesy. Niestety te, ułożone na wschodzie i na zachodzie, każą za wszelką cenę wyhamować rozwój w Polsce.

GP



PREZYDENT

U SŁYNNYCH LEŚNIKÓW

„Dzisiaj rano podziwiałem piękne Bieszczady z Panem Kazimierzem Nóżką i Marcinem Sceliną z Nadleśnictwa Baligród. Odkrywajmy Polskę! Wspierajmy polską branżę turystyczną! To bardzo ważne – wspierajmy naszych przedsiębiorców! Polska jest piękna. #Bieszczady #Piękna-Polska” – napisał na Twitterze Prezydent Andrzej Duda. Leśnicy, których odwiedził Prezydent, to chyba najbardziej znane osoby w naszym kraju, autorzy książek, a także prowadzący stronę na Facebooku, na której prezentują bieszczadzką przyrodę.



MYŚLIWI POMAGAJĄ

Myśliwi z Zarządu Okręgowego w Łomży zaangażowali się w pomoc Biebrzańskiemu Parkowi Narodowemu. W ramach pierwszej pomocy zainstalowano 60 budek lęgowych i 30 koszy lęgowych dla kaczek. Dodatkowo w tym roku myśliwi wstrzymają polowania na rodzime gatunki ptaków w otulinie Parku, a w maju i w czerwcu będą współpracować z rolnikami podczas sianokosów i za pomocą termowizji przeszukiwać teren, by przenosić zwierzęta.



ODKRYWKA ZŁOCZEW

Od lat blokowana przez aktywistów m.in. z Greenpeace. Ich działanie uderza w polskie firmy energetyczne, które za chwilę nie będą mogły produkować tanio energii. Działanie jest w interesie państw, które chcą nam sprzedawać energię.



INWESTYCJE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Dzięki działalności ekologów wybudowanie czegokolwiek w PB jest kilka razy droższe niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Aktywiści sprzeciwiali się budowie tzw. szosy narewowskiej, położonej między Białowieżą a Narewką.

Chcemy wiedzieć, co nas czeka

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny pisze list, w którym domaga się od Ministerstwa Edukacji Narodowej wprowadzenia edukacji klimatycznej do polskich szkół. Apel poparto ponad 70 organizacji, ruchów i osób eksperckich, w tym Pracownia Dydaktyki Biologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz WWF Polska.

W obliczu kryzysu klimatycznego, chcielibyśmy i chciatybyśmy podkreślić konieczność wprowadzenia edukacji klimatycznej w naszym kraju. Domagamy się, aby stała się ona ogólnodostępna zarówno dla młodych – w celu wychowania społeczeństwa w świadomości istnienia kryzysu klimatycznego – jak i dla dorosłych – aby zmobilizować ich do działania i w konsekwencji zapobiec szerzeniu się dezinformacji.

Domagamy się **wdrożenia edukacji klimatycznej do polskich szkół w formie osobnego przedmiotu lub zmian w podstawie programowej. Wymaga to uprzedniego przeprowadzenia kompleksowych szkoleń dla nauczycielek i nauczycieli, dotyczących zmiany klimatu.**

List został doręczony osobiście przez dwie osoby aktywistyczne dnia 07.05.2020 do punktu podawczego skarg i wniosków Ministerstwa Edukacji Narodowej (al. Jana Chrystiana Szucha 25), z zachowaniem wszelkich wymaganych środków ostrożności. Upublicznienie listu nastąpiło natomiast 08.05.2020.

Potrzebujemy edukacji klimatycznej, której program oparty będzie na stanowisku nauki zaaprobowanym przez ONZ. Szczególną uwagę należy zwrócić na raport Międzyrządowego Panelu do spraw Zmiany Klimatu IPCC. Sprzeciwiamy się przekazywaniu ograniczonej, w zdecydowanej większości nieaktualnej i nie poruszającej najważniejszych zagadnień wiedzy o klimacie, która obecnie znajduje się w podstawie programowej.

– „Rolą młodzieży nie powinno być domaganie się dostępu do wiedzy, której przekazywanie jest obowiązkiem systemu oświaty. (...) Panie Ministrze, żądamy edukacji na miarę kryzysu!” – Mówią aktywiści i aktywistki MSK.

W obowiązującej podstawie programowej brakuje konkretyzacji wiadomości o kryzysie klimatycznym. Większość jej treści, wskazanych przez Pana resort jako element edukacji klimatycznej, dotyczy ekologii i sozologii, edukacji globalnej, zrównoważonego rozwoju oraz zagadnień związanych ze smogiem. Wiedza o klimacie, stanowiąca niewielką część wzmiankowanych tematów, musi zostać wyodrębniona. Jedynie osoby, które uczęszczają na zajęcia geografii w cyklu rozszerzonym, mają możliwość otrzymania podstawowej wiedzy na temat zmiany klimatu.

Apelujemy o naukę o klimacie rozumianą jako interdyscyplinarną dziedzinę, zajmującą się badaniem atmosfery, biosfery i zmiany klimatu w ściśle określonym wymiarze czasowym, oraz ich wpływu na życie ludzi. Opierając się o najnowsze stanowisko nauki, które zostało wyrażone między innymi przez ONZ w raportach IPCC, uważamy, że przekazywanie wiedzy na temat katastrofy klimatycznej to pierwszy, a zarazem kluczowy krok, aby jej przeciwdziałać.

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny w swoich działaniach podkreśla, że anomalie pogodowe, które mają obecnie miejsce w Polsce i na świecie, są wynikiem globalnego ocieplenia wywołanego przez człowieka.

Jesteśmy pierwszym pokoleniem, które w młodości odczuwa skutki antropogenicznej zmiany klimatu oraz ostatnim, które może im zapobiec, dlatego edukacja klimatyczna jest dla nas sprawą najwyższej wagi.

Na chwilę obecną polski program oświaty nam jej nie dostarcza. Domagamy się więc powszechnego dostępu do rzetelnej wiedzy w każdym zakresie, w tym również w zakresie zmiany klimatu, ponieważ jest to jedno z naszych praw, co resort Ministra Edukacji Narodowej przyznał w odpowiedzi na list Rzecznika Praw Obywatelskich: Można przychylić się do Pana opinii, że istnieje związek między kryzysem klimatycznym a prawami człowieka.

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny pragnie podkreślić niedorzeczność sytuacji, w której uczennice i uczniowie muszą domagać się rzetelnej edukacji. Do apelu MSK można dołączyć, podpisując petycję w serwisie Avaaz. Razem z resztą materiałów dotyczących akcji petycję odnajdą Państwo na stronie internetowej msk.earth oraz na kanałach społecznościowych Młodzieżowego Strajku Klimatycznego (Facebook, Instagram, Twitter).

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny (MSK) to ruch społeczny działający w Polsce od ponad roku na rzecz ochrony klimatu. Jest częścią światowej mobilizacji pod nazwą Fridays For Future, którą tworzą młode osoby walczące z biernością rządzących wobec kryzysu klimatycznego.

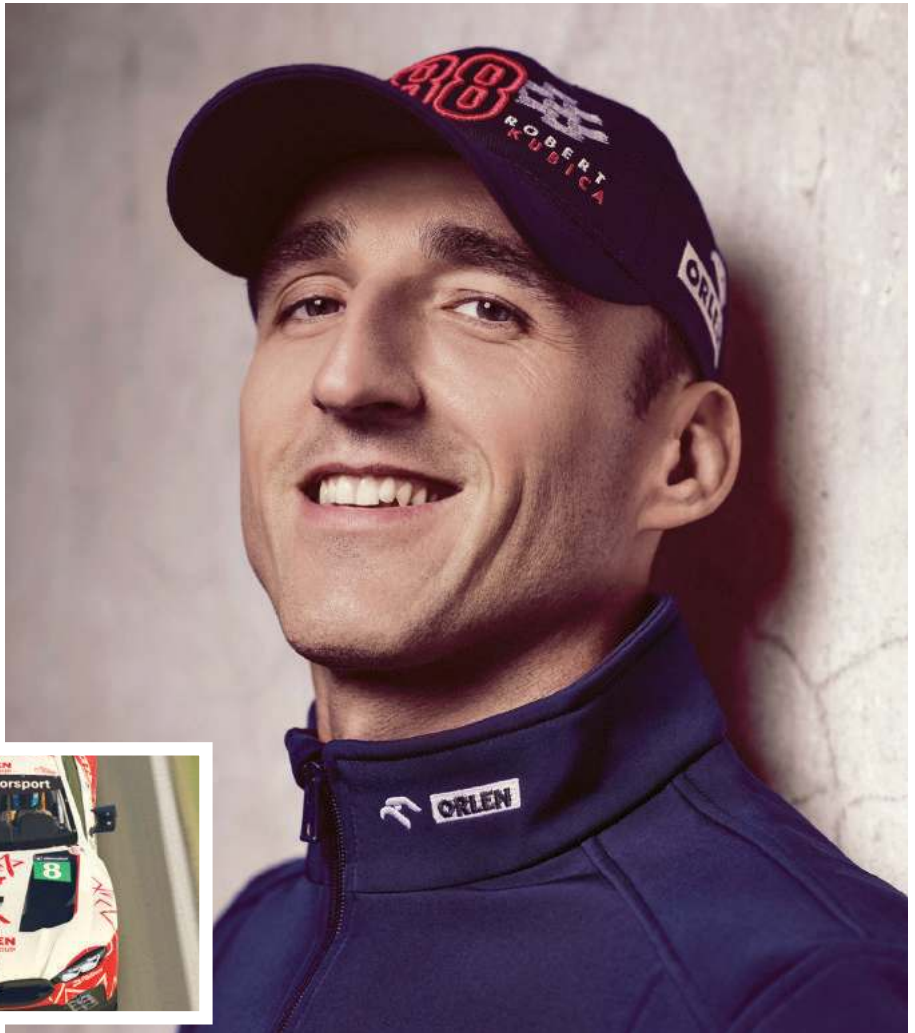
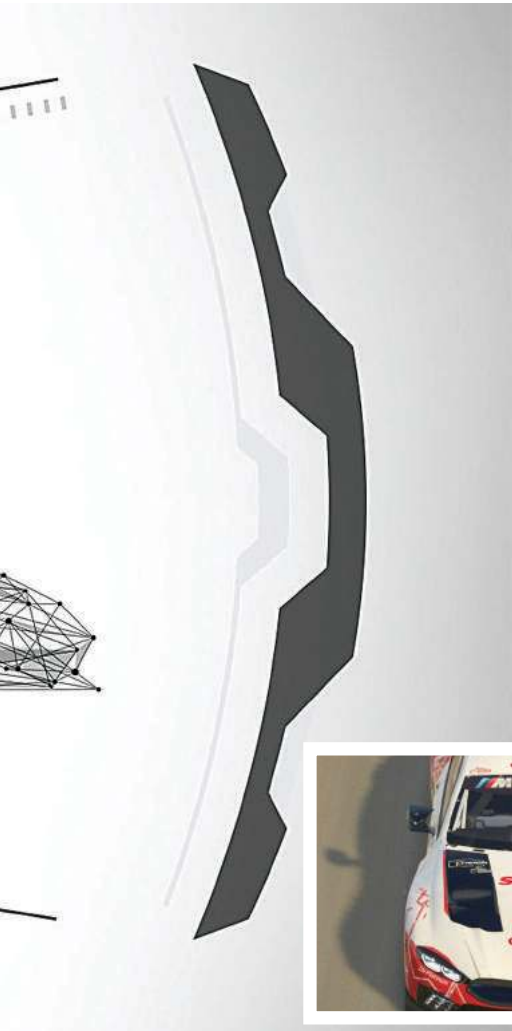
Po więcej informacji zapraszamy na: msk.earth.



Sportowa rywalizacja bez wychodzenia z domu

KAŻDY Z NAS MOŻE SIĘ ZMIERZYĆ Z ROBERTEM KUBICĄ

Rywalizacja z Robertem Kubicą na torze wyścigowym bez wychodzenia z domu? A może piłkarskie rozgrywki samochodowe m.in. z Bartłomiejem Marszałkiem, Pawłem Fajdkiem i Sofią Ennaoui? Dzięki projektowi ORLEN Stay&Play jest to możliwe. Przez najbliższe kilka tygodni organizowane są pełne emocji rozgrywki w e-sporcie, a udział w nich biorą sportowcy wspierani przez narodowy koncern oraz ich kibice. Ponadto PKN ORLEN przygotował wyjątkową ofertę dla fanów kolarstwa!



Gry komputerowe to jedna z najpopularniejszych rozrywek naszych czasów, szczególnie teraz, w czasach pandemii. Jednak niewiele osób wie, że pierwsza z nich została stworzona już 59 lat temu. W 1961 roku Steve Russell, wówczas młody programista z Massachusetts Institute of Technology (MIT), przedstawił światu grę Spacewar. Jak już sama nazwa wskazuje, akcja tej strzelanki przeznaczona dla dwóch osób toczyła się w kosmosie. Wygrywał ten użytkownik, który zestrzelił statek kosmiczny przeciwnika. Od tamtego czasu, jak już wspomnieliśmy, minęło blisko sześć dekad, a wartość rynku gier komputerowych zwiększyła się gigantycznie. Szacuje się, że w 2019 roku wynosiła ona 150 miliardów dolarów. Warto wspo-

mnąć, że za stworzenie Spacewar Steve Russell w 2013 r. został ogłoszony Pionierem Branży Gier.

Znikająca granica między sportem i e-sportem

Wraz z rozwojem rynku gier komputerowych powstało pojęcie „e-sport”. Pisząc najprościej, jest to rywalizacja graczy w rozmaitych dyscyplinach sportów elektronicznych, zarówno jedno-, jak i wieloosobowych. Co ciekawe, pierwsze turnieje w gry wideo odbywały się już w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Daleko im jednak było do dzisiejszych rywalizacji e-sportowych. Dopiero w drugiej połowie lat 90. zaczęły odbywać się zawody przypominające dzisiejsze, a to za sprawą popularyzacji takich słynnych tytułów jak Quake i Counter-Strike,

które umożliwiały rozgrywkę przez internet.

Dziś e-sport to nie tylko rozrywka w czasie wolnym. Coraz więcej środowisk graczy i sportowców traktuje rozgrywkę w popularną Fifę przed monitorem na równi z rywalizacją w Ekstraklasie czy Lidze Mistrzów. Co więcej, na świecie istnieją specjalne ligi gamingowe, w których najlepsze drużyny biją się o pozycję lidera w danej grze. Idą za tym również ogromne pieniądze. Czołowi gracze nie muszą się martwić o swoje zaplecze fi-

PARTNER DODATKU





W oczekiwaniu na powrót do realnego świata chcemy zaproponować fanom kolarstwa i Tour de Pologne możliwość udziału w wyjątkowej przygodzie.

nansowe, gdyż coraz więcej firm chce ich sponsorować. Z nieoficjalnych informacji wynika, że miesięczne zarobki wyróżniających się gamerów są wyższe niż wypłaty solidnych piłkarzy z polskiej Ekstraklasy. Jednak trudno się temu dziwić, jeśli wybrane widowiska e-sportowe przyciągają przed ekrany telewizorów i monitorów znacznie większą widownię niż niektóre mecze w klasycznym sporcie. Według szacunków kibiców rozgrywek gier wideo jest już ok. 450 milionów, i liczba ta z każdym tygodniem rośnie. Warto również wspomnieć, że część polskich klubów, takich jak Legia Warszawa, Wisła Płock, Arka Gdynia, Korona Kielce, Wisła Kraków czy Piast Gliwice, już uruchomiło swoje sekcje e-sportowe.

Należy też zaznaczyć, że właśnie trwa druga edycja Ekstraklasa Games 2020 – największego turnieju w Fifę w Polsce. Zawody są przeznaczone zarówno dla amatorów, jak i profesjonalistów, którzy walczą o triumf w wielkim finale, który rozegrany zostanie jeszcze w maju 2020 roku.

#zostańwdomu i zagraj z gwiazdami ORLEN Team

PKN ORLEN, który od lat zrzesza najlepszych polskich zawodników w różnych dyscyplinach, postanowił wykorzystać przerwę w organizacji klasycznych wydarzeń sportowych na stworzenie nowej inicjatywy, w której czynny udział mogą wziąć także kibice. Kilkudziesięciu reprezentantów ORLEN Team oraz Grupy Sportowej ORLEN zaangażowało się w e-sportową rywalizację w ramach projektu ORLEN Stay&Play. Razem ze swoimi fanami stoczą oni pojedynki w ramach dwóch tytułów – Asseto Corsa (wyścigi samochodowe) oraz Rocket League (piłkarskie rozgrywki samochodowe). – Rzeczywiście, w jakiej się obecnie znajdujemy, wymaga od nas dużego poziomu kreatywności i dostarczania fanom sportowych emocji, kiedy nie mogą śledzić rywalizacji swoich ulubieńców na torach i stadionach. Wirtualne rozgrywki stają się coraz popularniejsze w naszym kraju, stąd też pomysł na zaangażowanie się w tę formę aktywizacji zawodników i ki-



biców – tłumaczy Anna Ziobroń, dyrektor Biura Marketingu Sportowego, Sponsoringu i Eventów PKN ORLEN. – Mamy nadzieję, że projekt, który właśnie inaugurujemy, spotka się z zainteresowaniem naszych odbiorców, tym bardziej że część z nich będzie mogła wziąć również udział w rywalizacji – dodaje.

W projekt ORLEN Stay&Play zaangażowało się łącznie kilkudziesięciu sportowców, między innymi Robert Kubica, Bartosz Zmarzlik, Bartłomiej Marzałek, Sofia Ennaoui, Andrzej Wrona, Justyna Święty-Ersetic czy Maciej Giemza. Część zawodników z doświadczeniem w grach wyścigowych bierze udział w rywalizacji Asseto Corsa. Pozostała grupa, z mniejszym doświadczeniem w e-sporcie i gamingu, rywalizuje w turnieju Rocket League. W ramach inicjatywy odbędzie się także quiz, który sprawdzi wiedzę sportowców o grach i e-sporcie.

Bardzo ważnym jest również fakt, że zwycięzcy turniejów w porozumieniu z Fundacją ORLEN będą mogli wybrać inicjatywę charytatywno-dobroczynną,

STAY & PLAY



WOJCIECH PSZCZOLARSKI
KOLARZ TOROWY



KACPER "KAPPY" NOWAK
ESPORTOWIEC

ACZ TRENING NA ŻYWO



która zostanie wsparta określoną kwotą pieniężną.

Cały projekt zakłada łącznie 16 transmisji na żywo, obejmujących zarówno sesje treningowe, jak i finały poszczególnych rozgrywek. Poza zawodnikami współpracującymi z koncernem w inicjatywę ORLEN Stay&Play włączają się także e-sportowcy pełniący rolę trenerów, mentorów i równorzędnych członków zespołów biorących udział w rozgrywkach, ale również i kibice.

Szczegółowe informacje dotyczące projektu, a także harmonogram rozgrywek są komunikowane na profilach społecznościowych ORLEN Team oraz na platformie www.stayandplay.com.pl. Transmisje live z rozgrywek prowadzone są m.in. na Facebooku, kanale YouTube i platformie Twitch.

Przejechać Tour de Pologne bez wychodzenia z domu

Jednak Stay&Play to nie jedyna sportowa inicjatywa zainicjowana przez PKN ORLEN. Polski narodowy koncern dla

fanów dwóch kółek przygotował możliwość wzięcia udziału w wirtualnych wyścigach kolarskich ORLEN e-Tour de Pologne Amatorów. W cztery majowe soboty zawodnicy będą rywalizowali na wybranych trasach kolarskich ze znanymi sportowcami jak Robert Kubica, Anita Włodarczyk czy Bartosz Zmarzlik. Zawody zostaną zorganizowane na trenerach za pomocą platformy Zwift. Co więcej, są one transmitowane na kanale Eurosport.

PKN ORLEN inwestuje w sport i najlepszych polskich sportowców, angażuje się także w najważniejsze imprezy kolarskie w Polsce. W ubiegłym roku firma została sponsorem pierwszego dużego projektu kolarskiego – ORLEN Wyścig Narodów, a w tym roku planowała rozszerzyć go o cykl wyścigów dla amatorów, rozgrywanych na zawodowych trasach. Epidemia koronawirusa nie spowodowała rezygnacji z tych planów, musiały one jedynie ulec weryfikacji. Spółka liczy, że zawody wirtualne dostarczą kibicom również sporo emocji. Tym bardziej że

w cyklu wirtualnych wyścigów ORLEN e-Tour de Pologne Amatorów będzie można obserwować albo zmierzyć się w rywalizacji z zawodnikami wspieranymi przez PKN ORLEN.

Zaplanowany na 29–30 sierpnia ORLEN Wyścig Narodów oraz przeznaczony dla amatorów ORLEN Lang Team Race to imprezy, na których meldują się tysiące fanów i zawodników kolarstwa.

– Ze względu na wyjątkową sytuację, w której znaleźli się kolarze i zawodowi, i amatorzy, wyścigi w wirtualnym świecie stają się coraz popularniejsze. Także my w oczekiwaniu na powrót do realnego świata chcemy zaproponować fanom Tour de Pologne możliwość udziału w wyjątkowej przygodzie – powiedział Czesław Lang, dyrektor Tour de Pologne. – ORLEN e-Tour de Pologne Amatorów zapowiada się niezwykle ciekawie z wielu powodów. Będziemy się ścigać na znanych trasach, w wyścigach nie zabraknie wielkich gwiazd, a zawody będzie można oglądać w Eurosporcie. Jestem przekonany, że to znakomity sposób na aktywne, a jednocześnie bezpieczne dla zdrowia spędzenie majowych weekendów – podkreślił dyrektor Tour de Pologne.

Wirtualne wyścigi zainicjowane przez PKN ORLEN odbędą się w trzy kolejne soboty maja: 16, 23 i 30. Udział w nich, poza Robertem Kubicą, Anitą Włodarczyk i Bartoszem Zmarzlikiem, zapowiedzieli też inni zawodnicy wspierani przez polskiego giganta paliwowego, w tym kolarze Mateusz Rudyk, Urszula Łoś czy Wojciech Pszczolarski. Aby wziąć udział w wyścigu, musimy wyposażyć się w trener smart, który będzie posiadał funkcję współpracy z aplikacją Zwift. Więcej szczegółów dotyczących warunków technicznych oraz możliwości wzięcia udziału w wyścigach znajdziemy na stronie www.tourdepoloneamatorow.pl.

PARTNER DODATKU



PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli



1
2
NIEKTÓRZY SĄ MNIEJ WIDOCZNI
W CZASIE KANDYDOWANIA,
LE CZ WIELKI PRZEDSIĘBIORCA
WŁAŚNIE SIĘ WYŁANIA!



4
5
I JUŻ Z PUCKA DO WARSZAWY
RUSZA GNIEWNA I GROŹNA
BRYGADA PRZEDSIĘBIORCÓW
WIELOFUNKCYJNO-OBWOŻNA.



7
8
POSZERZĘ STREFĘ RELAKSU,
JUŻ MAM WIELKĄ WPRAWĘ.
I ZADBAM O CAŁĄ POLSKĘ,
TAK JAK O WARSZAWĘ!



BIZNES WYMAGA
INNOWACYJNOŚCI,
SZCZEGÓLNI W DZIALE
KREATYWNEJ KSIĘGOWOŚCI.

NIE BYŁO LETKO,
ALE JAKOŚ POLICZYŁEM...

DO TAKICH INNOWACJI
PANA ZATRUDNIĘM!

3



I JUŻ SĄ W WARSZAWIE.
A TU WSZĘDZIE ŚMIECI.
CO JEST? CO SIĘ DZIEJE?
SKĄD TO WSZYSTKO LECI?

NA SZCZĘŚCIE
WSZYSTKO ZOSTAŁO
SKANALIZOWANE.
BO DZIAŁAŁAM DŁUGOFALOWO,
BĘDĄC SZAM...BELANEM.

6



RETY! A CO Z RATUSZEM?
NIE MOŻNA TAK Z GRUBEJ RURY!
BO PRZYJDZIE PISOWSKI KOMISARZI!

I POKAŻE PAZURY...



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Przedsię- biorcy

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka z okazji niedawnej 85. rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego, temat wymyślił pan Kazimierz Hyrycz z Elbląga, stały autor rozwiązań i propozycji do niniejszej krzyżówki. Bogaty życiorys, anegdota i powiedzonka czynią z Marszałka postać bezspornie „krzyżówkową”. Nie obraziłby się o to z pewnością, gdyż mówił: „Nie patrzę na rzeczy tragicznie, ja raczej skłonny jestem do komizmu”. Nagrodą jest w tym tygodniu płyta Pawła Piekarczyka „Requiem Smoleńskie i 10 piosenek o polskiej wolności”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to GŁOWA PAŃSTWA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WALKOWER PO, która okazała się dla Państwa dość trudna. Nagrody główne, czyli „Wierszyki codzienne” Marcina Wolskiego, otrzymują Jacek Klim z Giżycka i Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Nagrody niespodzianki trafiają do Urszuli Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Artura Adamskiego z Wrocławia i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.pl (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowe).

Piotr Lisiewicz

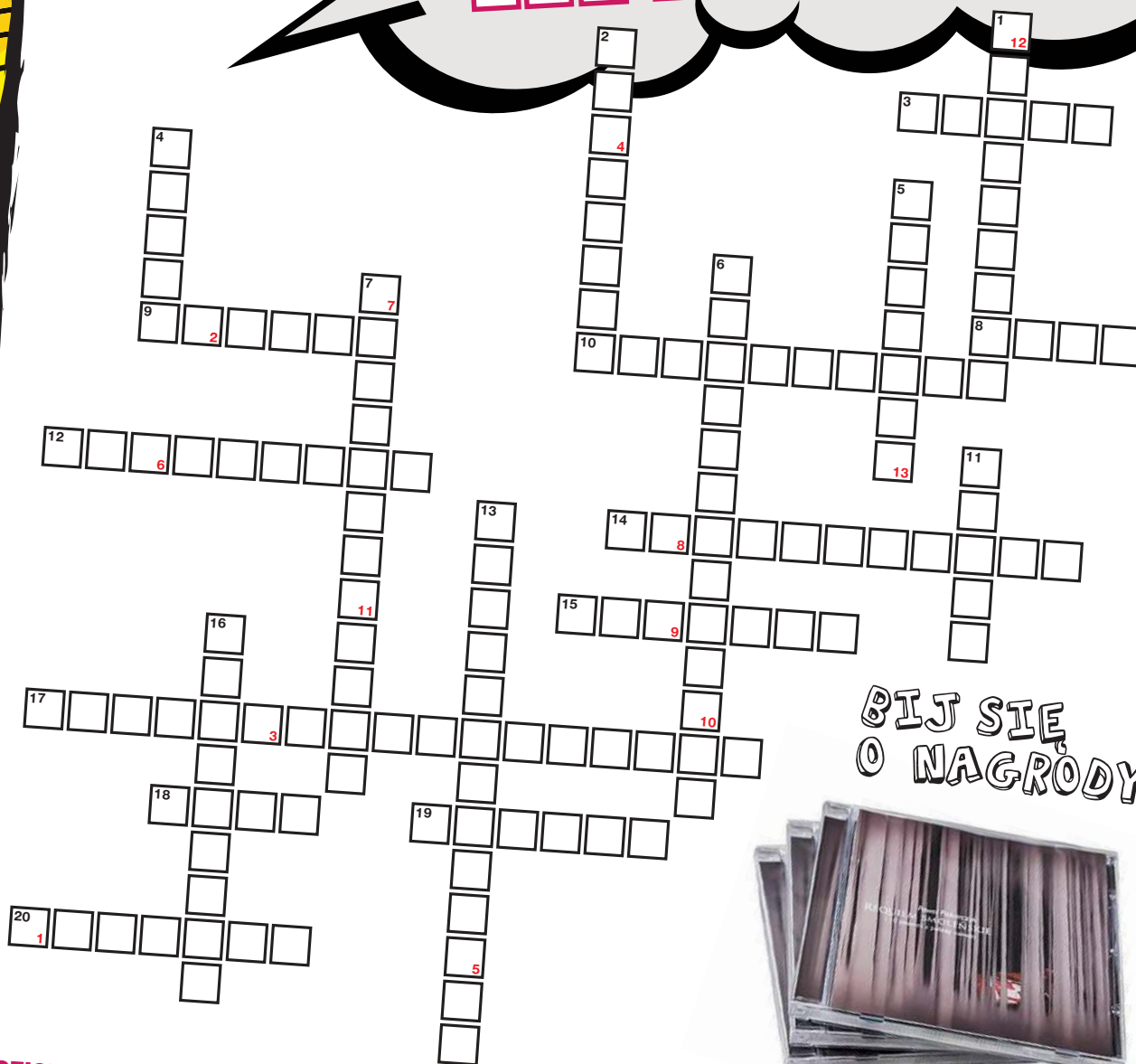
Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----



**BIJ SIĘ
O NAGRODY**



POZIOMO:

3. Wileński cmentarz, na którym spoczywa serce Piłsudskiego złożone w grobie jego Matki
8. Te zwierzątka kazał Marszałek politykom szczać prowadząc
9. Kontruderzenie znad tej rzeki, którym dowodził Piłsudski, odegrało olbrzymią rolę w wojnie polsko-bolszewickiej
10. Tak wulgarnie Piłsudski nazywał Konstytucję
12. Miejscowość, w której znajdował się dworek подарowany przez żołnierzy Marszałkowi
14. Nazwa miejscowości, w której internowano legionistów po kryzysie przysięgowym

15. Marszałek zalecał: „Podczas kryzysów strzeżcie się...”
17. Najdłużej urzędujący premier II Rzeczypospolitej (dwa wyrazy)
18. Tak nazywano Józefa Piłsudskiego w rodzinnym domu
19. Autor wiersza o Piłsudskim, w którym nie pada jego nazwisko, uznawanego przez niektórych za najważniejszy wiersz II RP
20. Stacja, na której grupa dowodzona przez Piłsudskiego dokonała napadu rabunkowego na rosyjski pociąg

PIONOWO:

1. Koń Piłsudskiego
2. Nielegalne pismo, którego redaktorem był Piłsudski

4. Miejscowość, w której urodził się Piłsudski
5. Dowódca wojsk ukraińskich wyzwalający razem z wojskami polskimi w 1920 Kijów
6. Tam odbyła się bitwa legionów w lipcu 1916 na Wołyniu, Wieniawa-Długoszewski odznaczony został za nią Virtuti Militari
7. Żona Piłsudskiego, działaczka PPS i POW, nazwisko panieńskie
11. Wedle legendy do tej restauracji miał wjeżdżać na koniu Wieniawa
13. Na tej stacji z pociągu „socjalizm” wysiadł Piłsudski
16. Imię brata Józefa Piłsudskiego, etnografa i zesańca

Listy



OKŁADKA: TREVOR

Ważny głos w sprawie niepełnosprawności

5 maja obchodziliśmy dzień godności osób niepełnosprawnych intelektualnie. Często społeczeństwo traktuje nas jak małe dzieci, niezależnie od tego, ile mamy lat. Wynika to z faktu, że potrzebujemy pomocy i wsparcia. Jednak nie oznacza to, że nie rozwijamy się pod każdym względem jak inni ludzie. [...] Każda niepełnosprawność jest inna, a tym samym stawia różne bariery, wymagania i przeszkody. W instytucjach publicznych czy na ulicy ludzie zwracają się do nas po imieniu. To bardzo upokarzające. Lecz najgorzej jest wtedy, gdy jesteśmy wyśmiewani przez dzieci, młodzież, a nawet dorosłych. To, że inaczej wyglądamy, poruszamy się, nie oznacza, że można się z nas wyśmiewać. Ciekawe, czy ktoś chciałby się z nami zamienić miejscami [...]. Pamiętam taką sytuację

z życia dorosłego – podjechałem kiedyś do cukierni po ciasto. A pani, która była w obłudzie, powiedziała na głos: „Znowu go musieli przysłać po towar”. Zrobiło mi się bardzo przykro. [...] Woląłem jednak sprawy nie komentować ani z nikim nie dyskutować. Kolejne takie zdarzenie miało miejsce pewnego wieczoru, gdy idąc chodnikiem, nagle grupka młodych mijających mnie osób zaczęła się wyśmiewać z mojego stylu chodzenia. Woląłem tę sprawę przemilczeć i zachować spokój. Doszedłem do wniosku, że to nie ja mam problem, tylko oni. [...] Często doświadczałem takiej sytuacji, szczególnie w gimnazjum. Dlatego jestem odporny na takie docinki. Lecz miłe to nie jest. Jednak osoby z trisomią 21 są o wiele bardziej narażone na przykre sytuacje. Każdy człowiek ma uczucia oraz wrażliwość. Szczególnie osoby niepełnosprawne mają obniżoną samoocenę, czują się mniej wartościowe dla społeczeństwa. Dokuczanie im może spowodować, że zamkną się w sobie, nie będą chciały wychodzić do ludzi. W najgorszym wypadku mogą mieć czarne myśli, co może prowadzić do śmierci. Trzeba więc dbać o to, by do takiej sytuacji nie dochodziło. Musimy zacząć edukować dzieci w szkołach. By od najmłodszych lat wiedzieli, że takie osoby żyją w społeczeństwie i absolutnie nie można się z nich śmiać. Trzeba mówić o tym problemie, robić spoty reklamowe dla społeczeństwa. [...] Każdy ma prawo do życia, do funkcjonowania. Nikt z osób postronnych nie może decydować o ludzkim życiu. Pan Bóg jest dawcą życia,

tylko On decyduje, kiedy to nasze pielgrzymowanie na ziemi ma się zakończyć. A nie żaden polityk, lekarz czy społeczeństwo. Ciekawy jestem, czy ktoś by chciał, żeby inni decydowali o jego życiu. Niepełnosprawność dziecka w rodzinie nie jest karą za grzechy, lecz darem. Choć trudno w to uwierzyć, w tych rodzinach, pomimo trudnej sytuacji życiowej, materialnej, psychicznej – panują miłość, współpraca, zgoda. Spory, właśnie schodzą na drugi plan, nie mają znaczenia. Najważniejsze jest dobro tej małej istoty, by mogła chodzić, mówić. Pan Bóg wie, co czyni. Co dla nas jest dobre. Kilka zasad dla społeczeństwa wobec osób niepełnosprawnych. Pamiętajmy, przechodząc obok takiej osoby, nigdy nie patrzmy się na nią zbyt nachalnie, to jest dla niej bardzo trudne. Będzie się ona czuła osaczona. Po drugie, nie róbmy głupich min, nie wysyłamy fałszywych uśmiechów. Po trzecie, nie narzucamy się od razu z pomocą. Gdy poruszam się po ulicach, gdy nie potrafię przejść, wtedy sam proszę o pomoc. Nauczmy osoby niepełnosprawne, jak mają reagować na dokuczanie. By zawsze miały świadomość, że z nimi jest wszystko w porządku. A upośledzeni są ci ludzie, którzy im dokuczają. Niepełnosprawność jest niezależna od nich. Żaden normalny człowiek nie robi przykrości bliźniemu. Chyba że nie ma świadomości czynu, jak w przypadku dzieci. Im to trzeba wytłumaczyć. Życzę osobom niepełnosprawnym dużo sił na każdy dzień, by miały siły wstać rano i walczyć.

Krystian Cholewa

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
 redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
 DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworko, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
 Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
 Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
 e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

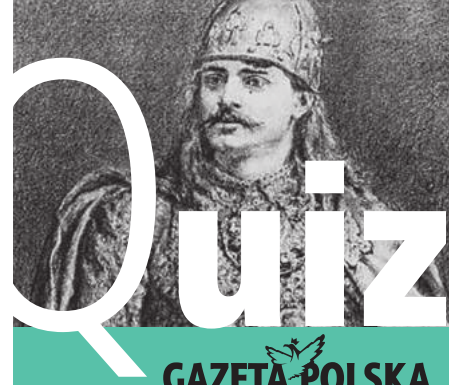
e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
 www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Który piastowski władca Polski ogłosił swój testament, zgodnie z którym poszczególne dzielnice kraju mieli otrzymać kolejni jego synowie, a najstarszy książę na zasadzie senioratu miał mieć władzę zwierzchnią nad juniorami?

2. Świątynia Artemidy w Efezie, latarnia morska w Faros, mauzoleum w Halikarnasie, posąg Zeusa w Olimpii, piramidy w Gizie, Kolos Rodyjski... Co było siódmym cudem starożytnego świata?

3. Mityczni założyciele Rzymu to bliźniacy Romulus i (...)?

4. Był to rodzaj maszyny oblężniczej używanej od starożytności do burzenia murów szturmowanych miast. Podaj jej nazwę.

5. Który cesarz wydał w 313 roku dokument znany pod nazwą Edyktu Mediolańskiego, w którym zezwalał na swobodne wyznawanie chrześcijaństwa?

ODPOWIEDZI:
 1. ROMULUS I REMUS; 2. WISZĄCE OBRÓDY SEMIPALMIDY;
 3. REMUS; 4. KATAPOLITA; 5. KONSTANTYAN WIELKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }

CO Z TĄ ROSJĄ?

Marcin
Wolski

Sytuacja jest jasna. Rosja nie odrobiła żadnej z wielkich lekcji, które stały się udziałem wielkich państw Zachodu. Dodajmy, w większości wypadków odrobiły je z naddatkiem. Lekcja niemiecka to zdecydowane potępienie hitleryzmu i odcięcie się od jego tradycji w każdym punkcie. To pozwoliło RFN stać się normalnym, rozwiniętym krajem. Lekcja angielska i francuska polegała na dobrowolnym wyrzeczeniu się swoich zamorskich terytoriów, łącznie z krytycznym (moim zdaniem nawet zbyt krytycznym) odniesieniem się do „brzemienia białego człowieka”, co wiązało się z odrzuceniem praktycznie całego kolonialnego dorobku. Wreszcie lekcja amerykańska – polegała na przewartościowaniu „mitu amerykańskiego”, akcja afirmatywna wobec mniejszości uznanych za pokrzywdzone

– multikulturalizm i wieloreligijność. Nawet jeśli uznamy, że na Zachodzie elity poszły zbyt daleko w samokrytyce i ekspiacji, to przynajmniej pozwolono, aby społeczeństwa mogły popatrzeć na własną przeszłość wieloaspektowo i dokonać rachunku sumienia. Nic takiego nie zdarzyło się w Rosji – paradoksalnie w stosunku do ZSRS nastąpił swoisty regres. Imperium carów, widziane wcześniej jako więzienie narodów, dziś idealizowane jest jako kolebka rosyjskiego ducha, jej misji dziejowej. Duma narodowa nie wynika ze szczytowania się osiągnięciami kultury i techniki, organizacji społeczeństwa i poziomu życia – tu nie ma złudzeń, Zachodu nie da się dopędzić – ale ze wzbudzanego strachu u innych narodów. Jest to filozofia bandziora-mięśniaka, który może terroryzować innych, póki w okolicy nie zjawi się gorszy i silniejszy bandzior. I zjawił się. U boku Chin Rosja może liczyć co najwyżej na rolę młodszego brata, sama pozostając jedynie, jak powiada Trump, wielką, obskurną stacją benzynową uzbrojoną w atomówki. Czy wystarczy to, by liczyć się we współczesnym świecie? Bez wyrzucenia na śmietnik historii mocarstwowych mrzonek – raczej wątpię.

Imperium carów,
widziane wcześniej
jako więzienie
narodów, dziś
idealizowane
jest jako kolebka
rosyjskiego ducha.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

ZAMIENIŁ STRYJEK...

Tomasz
Łysiak

Nigdy nie mów nigdy – ta zasada od zawsze sprawdza się w polityce. O tym zdaje się zapomnieli stratedzy PO zarzekający się, że Kidawa-Błońska „była, jest i będzie” ich kandydatką w wyborach prezydenckich. Obecnie wiemy, że z trzech czasów użytych w cytowanym sformułowaniu aktualny jest tylko przeszły – Kidawa-Błońska była kandydatką własnej partii. Na jej miejsce do boju wystawiono Rafała Trzaskowskiego. Tu jednak trzeba od razu postawić pytanie: „Do boju o co?”. W trakcie nieudolnego rozgrywania politycznych gier w czasie pandemii z jednej strony, a kampanii prezydenckiej z drugiej – Platforma oberwała mocno. Spadek poparcia do poziomu kilku procent to katastrofa. Nie chodzi tu jedynie o walkę z Andrzejem Dudą, lecz raczej o utratę „przewodnej roli” w obozie opozycyjnym. To, że Szymon Hołownia zyskał w sondażach, wynika m.in. ze słabości innych kandydatów „anty-PiS-u” oraz z tego, że Hołownia sprawnie „ogarnia internet”, zresztą właściwie jako jedyny polityk w Polsce (bo oczywiście kandydując, z miejsca stał się politykiem, a jego próba „udawania”, że jest po stronie „ludu”, to zwykła ściema). Mam wrażenie, że mało kto docenia aspekt jego aktywności w sieci.

A tymczasem codzienny przekaz na Facebooku, relacje na żywo, w trakcie których mówi wprost do wyborcy, patrząc mu w oczy przez ekran komputera – to doskonałe narzędzie, wykorzystywane z powodzeniem na Zachodzie, u nas ciągle jeszcze traktowane po macoszemu. Rafał Trzaskowski jest więc próbą odbicia elektoratu Hołowni i powrotu do liderowania opozycji w wyścigu o fotel prezydenta. Ma on „sprawną gadkę” i spodoba się niektórym paniom, które wrzucą do urny głos na niego. Jednak dwie rzeczy mocno go obciążają: Warszawa (postrzegana w Polsce jako „warszawka”) – bo Trzaskowski zdobędzie głosy kilku dużych miast, lecz cóż więcej? – oraz jego liberalne poglądy: czy to poparcie dla parad równości, czy też hołubienie wiceprezydenta Rabieja, manifestującego otwarcie swój związek z facetem.

Rafał Trzaskowski
jest próbą odbicia
elektoratu Hołowni
i powrotu do
liderowania
opozycji
w wyścigu o fotel
prezydenta.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

LINCZ ZA WALKĘ Z EPIDEMIA, POCHWAŁY DLA PODEJRZEWANEGO O ŁAPOWNICTWO

FELIETON

Kilka tygodni temu wszystkie media w Polsce cytowały wypowiedź ministra zdrowia o tym, iż państwa wydzierają sobie sprzęt ochronny, bo zaskoczone skalą epidemii, korzystają z każdej okazji, by zdobyć maski, kombinezony

czy rękawice. Dochodziło nawet do zajmowania transportów – głośno było choćby o sporze Niemców i Włochów. Co w tym czasie robiło polskie Ministerstwo Zdrowia? Dokładnie to samo, bo priorytetem było zabezpieczenie służby zdrowia, a przez to nas wszystkich w odpowiednią ochronę. W takiej sytuacji ryzyko zakupu produktów o niższej jakości jest po prostu w kalkulowane w cenę. I zrozumie to nawet ktoś, kto prowadzi niewielki biznes. Gdy klienci są pod silną presją, ceny idą w górę, a na żer ruszają nieuczciwi sprzedawcy. Ministerstwo Zdrowia mogło oczywiście uniknąć wpadki – mogło długo prowadzić negocjacje, sprawdzać, wybrzydzać, przebierać w ofertach jak w ulegalkach. Ale konsekwencją takiej postawy byłyby braki w zaopatrzeniu w szpitalach i medycy stawiani przed dramatycznym wyborem – czy chronić swoje zdrowie, czy opiekować się pacjentami. Zdecydowano się na jedyny racjonalny w tej sytuacji model działania: sprawdzać, na ile się da, ale nie zmniejszać szansy na zakup sprzętu. Zresztą taką strategię przyjęli wszyscy w Europie i każdy niestety w morzu zamówionego sprzętu trafił na nieodpowiedni. Ot, i cała „afera maseczkowa” odkryta na Czerskiej. Takich „afer” na świecie jest zapewne bez liku, bo każdy, kto w tym szaleństwie chciał zdobyć

środki ochronne, musiał w jakiejś mierze ryzykować wpadkę. Gdyby nie ryzykował, to by nie kupił. Gdyby nie kupił, to by nie zabezpieczył swojego kraju. Ale jak widać, MZ samo kontrolowało jakość zdobywanych środków. I samo doszło do tego, które spełniają normy, a które nie. Wobec nieuczciwych dostawców wyciąga konsekwencje.

Warto jednak zwrócić uwagę na sprawę zupełnie niezwykłą – jakże nieczułe na dobro wspólne są sumienia redaktorów „Wyborczej”, gdy w debacie publicznej pojawia się temat oskarżeń o łapówkarstwo formułowanych przez niemal setkę byłych pacjentów wobec marszałka Grodzkiego. Dziwnym trafem opowieści biednych ludzi walczących o życie bliskich, którym wyrwano dosłownie ostatnie 50 złotych, ani razu nie trafiły na pierwszą stronę tego dziennika. Była za to obrona samego oskarżanego o łapownictwo lekarza polityka, bezpardonowe ataki na prawdopodobne ofiary zarzucanych mu czynów, z domaganiem się pozbawienia ich pracy włącznie. Profesor Łukasz Szumowski w świetle kamer odpowiada na pytania o maseczki niższej jakości, mówi rzeczowo i wyczerpująco, nie straszy mediów pozwami, nie obstawia się prawnikami. Może zatem „GW” zaapeluje do profesora Tomasza Grodzkiego, by zrobił to samo. By w końcu zaczął uczciwie odpowiadać na zarzuty, by nie uciekał przed dziennikarzami, nie groził im sądem czy wręcz więzieniem. A dopóki będzie chronić tego polityka, a nie dobro wspólne, dopóty nie ma moralnego prawa wycierać sobie ust interesem obywateli.

GP

Michał
Rachoń

*Sytuacja awaryjna w Platformie Obywatelskiej,
która zaowocowała zmianą kandydata na prezydenta
z Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na Rafała Trzaskowskiego,
będzie miała bardzo interesujące konsekwencje
dla przebiegu tej najdziwniejszej kampanii wyborczej
w historii polskich wyborów.*

TĘCZOWA FLAGA NAD OCZYSZCZALNIĄ

Główna partia opozycyjna wystawiła do boju o kluczowe stanowisko w polskiej polityce człowieka, który z jednej strony ma na koncie największy polityczny sukces tego ugrupowania w ostatnich latach – czyli zwycięstwo w warszawskich wyborach samorządowych, jednak z drugiej strony jest politykiem koncentrującym uwagę opinii publicznej aktywnościami, które na zdecydowaną większość Polaków działają jak płachta na byka. Rafał Trzaskowski latem zeszłego roku stał na czele smutnej w gruncie rzeczy i zakończonej spektakularną klęską próby powstrzymania awarii oczyszczalni ścieków „Czajka”. Prezydent Warszawy, który poinformował opinię publiczną o tym fakcie w kuriozalnej wypowiedzi (przypomnijmy: „Rurociąg właściwy uległ awarii, ale również ten awaryjny uległ awarii, stąd mamy problem, dlatego szukamy rozwiązania awaryjnego”) nie poradził sobie ze sprawą, która stała się największą katastrofą tego typu na świecie. Warszawska oczyszczalnia zrzucała nieczystości do Wisły w tempie, które w ciągu 48 godzin pobiło dotychczasowy rekord należący do meksykańskiej Tijuany. Zatrzymanie samego wycieku możliwe było dopiero wówczas, gdy sprawą zajęły się wojska inżynieryjne. Rzecz jasna nie było winą Rafała Trzaskowskiego, że oczyszczalnia zawiodła, jednak trwający dłuższy czas medialny spektakl przekomarzenia się przedstawiciela samorządu z posiadającym narzędzia do zwalczania tego rodzaju zagrożeń rządem nie wypadł dla Trzaskowskiego korzystnie. Podobnie jak skutki całego zdarzenia, które przy okazji ujawniły kolejne problemy z gospodarką odpadami, w efekcie których opinia publiczna dowiedziała się o innej przeciągającej się awarii w tej samej oczyszczalni. W „Czajce” zepsuła się spalarnia osadów ściekowych i jak szybko ustalili dziennikarze, nieczystości z tej największej w tej części świata oczyszczalni rozwożone były po całej Polsce, a sprawa siłą rzeczy uderzała w Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy stał się również twarzą tego politycznego skrzydła Platformy Obywatelskiej, które uznało, że kluczowym problemem w Polsce

jest zbyt mała ekspozycja tęczy flag. Dzisiejszy kandydat na prezydenta Polski w swojej samorządowej kampanii obiecał podpisanie Karty LGBT, najwyraźniej bez jej czytania. Kiedy bowiem okazało się, że odwołuje się ona do zapisów ONZ-owskich dokumentów, stanowiących instrukcje prowadzenia daleko posuniętej seksualizacji dzieci w szkołach, wybuchła polityczna burza. Ta zdominowała dwie kampanie wyborcze. Najpierw do Parlamentu Europejskiego, potem do Sejmu. Nie bez związku z wypowiedziami samych polityków Platformy (Rafał Grupiński: „Takie rzeczy może Rafał robić w Warszawie, ale w Pleszewie czy Świebodzinie ludzie by nas przepędzili, to jest problem”). Ta sprawa przyjmowała kuriozalny przebieg, bowiem sam Rafał Trzaskowski najwyraźniej nie był pewien, czy swoim podejściem do kwestii ma się chwalić, czy wręcz przeciwnie. W lutym 2019 roku z pompą informował o podpisaniu karty na konferencji prasowej. W sierpniu, w środku kampanii wyborczej do Sejmu, Platforma najwyraźniej uznała, że temat trzeba wyciszyć. To wówczas sprawa LGBT stała się powodem rozpadu Koalicji Europejskiej, z której wyszedł PSL. Nic więc dziwnego, że w sierpniu 2019 roku urzędnicy Trzaskowskiego wypuszczali do mediów informacje, że założenia karty jednak nie są realizowane. Jednak kiedy wybory już się odbyły, to miesiąc po ich rozstrzygnięciu Rafał Trzaskowski udzielił wywiadu „Rzeczpospolitej”, w którym jednak przyznawał, że karta LGBT jest ważna, a edukacja seksualna dzieci potrzebna. Jednak w listopadzie Rafał Trzaskowski nie był jeszcze kandydatem na urząd prezydenta. Możemy się więc spodziewać, że skoro dzisiaj nim jest, to w najbliższym czasie znowu w tej sprawie zmieni zdanie. Jak bowiem mówił Rafał Grupiński, problem polega na tym, że Polska poza Warszawą wygląda zupełnie inaczej. Najdziwniejsza kampania w historii polskich wyborów prezydenckich wkracza w jedną ze swoich ostatnich faz. Nowa obsada wskazuje, że z całą pewnością dostarczy nam wszystkim nie tylko gorących politycznych emocji, lecz także bardzo interesujących wspomnień. **GP**

FELIETON

POLECA:

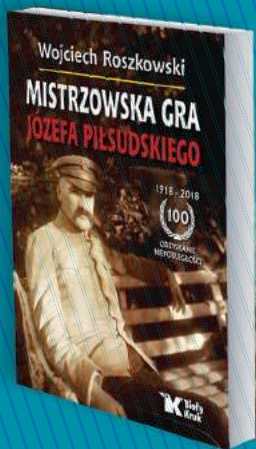
PRZEDSPRZEDAŻ

W 80 PODRÓŻY DO KOŁA ŚWIATA

Czy 80 podróży wystarczy, by zwiedzić cały świat? Tego nie wiemy, ale z pewnością jest to wystarczająca ilość ekspedycji, by okrążyć naszą piękną Ziemię i bliżej jej się przyjrzeć.

Właśnie o takich niezwykłych podróżach opowiada ta porywająca książka.

Przypomina ona ponadto, że świat czeka, byśmy go odkryli – dla siebie.

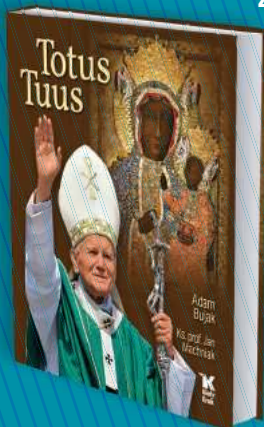


MISTRZOWSKA GRA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

„Mistrzowska gra” pozwala prześledzić narodziny wolnego kraju i jego bardzo szybkie krzepnięcie. Sam początek książki uświadamia współczesnemu czytelnikowi, że naprawdę było o co się bić, bośmy naprawdę ogromnie wiele stracili pod koniec XVIII w. Okazało się jednak, że choć zrabowano nam olbrzymie tereny, które przez cały wiek XIX karmiły trzy agresywne imperia, to nic nie zdołało zabrać polskiemu narodowi jego niezłomnego ducha. Rzeczpospolita przetrwała i trwa.

ORLETA LWOWSKIE

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. siły ukraińskie niespodziewanie opanowały Lwów i ogłosiły powstanie państwa ukraińskiego. Miasto, zamieszkane w większości przez Polaków, będące silnym ośrodkiem polskiej kultury, nauki i życia politycznego, miało stać się teraz stolicą Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i siedzibą jej rządu. W ten sposób u schyłku I wojny światowej w tym wieloetnicznym mieście doszło do zderzenia polskich i ukraińskich aspiracji niepodległościowych.



TOTUS TUUS

Ogłoszony przez polski parlament rok św. Jana Pawła II w stulecie jego urodzin (1920–2020) każe zastanowić się nad dziełem naszego wielkiego rodaka. Ks. Karol Wojtyła na drogę swego dorosłego życia wybrał dewizę Totus Tuus, czyli po polsku Cały Twój – zawołanie odnosi się do Maryi, Matki Jezusa. Adam Bujak pięknymi obrazami objaśnia sens dewizy Totus Tuus.



Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

tel.: +48 **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl